



ukryty wśród
CIENI
PRZESZŁOŚCI

SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI #6

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MEGHAN MARCH

 **editored**

Tytuł oryginału: Beneath These Shadows (Beneath #6)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-7677-9

Copyright © 2016. BENEATH THESE SHADOWS by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved.

Cover design: @ Sarah Hansen, Okay Creations www.okaycreations.com

Cover photo: @ FuriousFotog www.onefuriousfotog.com

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/ukrsn6_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [Nasza społeczność](#)

O KSIĄŻCE

JEDYNYM stałym elementem mojego życia jest tusz, który wkłuwam pod skórę swoich klientów.

Błąkam się od miasta do miasta, z łóżka do łóżka, od jednego salonu tatuażu do następnego.

Za każdym razem, gdy zapuszczę gdzieś korzenie, sam je wrywam.

Aż w końcu trafiłem do Nowego Orleanu.

Aż w końcu trafiłem na nią.

Ta kobieta jest moim przeciwieństwem.

Pełna życia i ognia. Ona niewinna, a ja grzesznik.

Chcę ją posiąść. Chronić. Zatrzymać.

Ale najpierw muszę się wyrwać spośród cieni.

PODZIĘKOWANIA

Za każdym razem, gdy wracam do Nowego Orleanu z kolejną częścią cyklu „Sekrety i namiętności”, mam wrażenie, jakbym wracała do domu. Nie dlatego, żeby to miasto było kiedyś moim domem, a dlatego, że świat wykreowany w tych książkach jest mi tak drogi. Bez najwspanialszych Czytelniczek na świecie nie miałabym okazji do niego wracać. Dziękuję Wam ogromnie, że postawiłyście na mnie i wybrałyście tę książkę. Za sprawą waszego zainteresowania mam najlepszą pracę, jaką potrafię sobie wyobrazić, i nigdy nie zamierzam w niej spocząć na laurach.

Podobnie jak w przypadku każdej innej książki, którą napisałam, *Ukryty wśród cieni przeszłości* nie byłoby tym, czym jest, gdyby nie pomoc fantastycznego zespołu osób.

Szczególne podziękowania należą się:

Pam Berehulke i Angeli Marshall Smith, za to, że kolejny raz były dla mnie wszystkim, czego potrzebowałam na każdym etapie redagowania tej powieści.

Angeli Smith, Jamie Lynn i Natashy Gentile, za Wasz entuzjazm i odkrywczyste spostrzeżenia.

Danielli Sanchez, za to, że jest po prostu wspaniała. Uwielbiam fakt, że mam przywilej pracować z Tobą i całym zespołem Inkslinger.

Golden Czermak z FuriousFotog, za odlotowe zdjęcie na okładkę.

Sarze Hansen z Okay Creations, za kolejną fantastyczną okładkę.

Stacey Blake z Champagne Formats, za to, że za każdym razem wykonuje swoją pracę na dwieście procent.

Moim Czytelniczkom z facebookowej grupy Runaway Readers, za to, że budują w internecie miejsce, które jest dla mnie domem. Nie tylko jesteście moimi cheerleaderkami, ale i przyczyniacie się w ogromnym stopniu do tego, że cały czas piszę. Mając za sobą Wasz entuzjazm, czuję, że nie ma niczego, co byłoby dla mnie nieosiągalne.

Mojej ekipie cudownych blogerek, za to, że niestrudzenie popularyzujecie moje powieści, motywowane czystą miłością do książek. Zaslugujecie na wszelkie podziękowania tego świata.

Mojej rodzinie, za wsparcie, jakie okazuje nawet moim największym marzeniom.

Na koniec, ale ani trochę nie mniej serdecznie, dziękuję JDW, za to, że jest moją opoką i fantastyczną inspiracją dla piekielnie seksownych bohaterów alfa, których tworzę w swoich powieściach. Jestem największą szczęściarą na świecie. Kocham cię.

NOTKA AUTORSKA

WIELKIE DZIĘKI za zakup *Ukryty wśród cieni przeszłości!* Nie obawiajcie się, niniejszy tom można czytać jako samodzielną historię, lecz ponieważ jest to już szósta część całego cyklu samodzielnych historii, znajdziecie tu również postaci znane z jego pozostałych tomów. Jeżeli zechcesz dowiedzieć się czegoś więcej na temat tych bohaterów, oto gdzie możesz znaleźć ich własne historie:

Ukryta pod maską (Simon i Charlie)

Ukryty pod tatużami (Con i Vanessa)

We własnych okowach (Lord i Elle)

Mężczyzna z bliźniami (Lucas i Yve)

Kłamiesz, kochanie (Rix i Valentina)

Książka ta prezentuje również zderzenie światów. Jeżeli zastanawiasz się, skąd kojarzysz Doma Casso, to występował on już w trylogii *Kasa i perwersje* oraz w dylogii *Dirty Girl*. Można czytać *Ukryty wśród cieni przeszłości* bez uprzedniej lektury żadnej z wymienionych książek, ale jeżeli masz ochotę dowiedzieć się czegoś więcej, to właśnie tam znajdziesz więcej informacji na temat tych postaci oraz ich historii.

Ukryty wśród cieni przeszłości

Bardzo chciałabym się dowiedzieć, co sądzisz na temat opowieści o losach Eden i Bishopa. Jeśli masz wolną chwilkę, to będę Ci ogromnie wdzięczna, kiedy zostawisz własną recenzję na stronie, poprzez którą kupiłaś tę książkę. Prześlij mi link do tej recenzji na adres *meghanmarchbooks@gmail.com*, a ja wyślę Ci swoje osobiste podziękowanie.

Miłej lektury!

Z poważaniem,
Meghan March

1

EDEN

DO MOJEGO GABINETU. NATYCHMIAST.

Powyższy esemes pojawił się na ekranie mojej komórki, a towarzyszące mu głośne *dzyń, dzyń* sprawiło, że upuściłam tusz do rzęs na kontuar, o mało co nie rozmazując sobie czarnej smugi na swojej białej bluzce.

Przeczytałam wiadomość trzy razy, aby się upewnić, czy dobrze ją zrozumiałam. Ale to były tylko cztery słowa. Nie sposób błędnie zinterpretować tak krótkiego przekazu. Nie sposób go zignorować.

Pogrzebałam w pamięci, szukając czegoś, co mogłoby wzbudzić jego gniew, ale niczego nie znalazłam. Chodziłam do pracy — takiej, na jaką mi pozwolił. Wracałam do domu. Dokądkolwiek nie chciałyby się udać, woził mnie tam uzbrojony szofer, prowadzący wielkiego, czarnego SUV-a o pancernych drzwiach i kuloodpornych szybach.

Ale to nie oznaczało, że mój ojciec pisywał do mnie esemesy. Właściwie to rzadko pamiętał o moim istnieniu.

Usłyszałam pukanie do drzwi pokoju i wsunęłam szczoteczkę z tuszem z powrotem do opakowania. Gdy wzywał Dom Casso, głowa

jednej z cieszących się najgorszą sławą mafijnych rodzin Nowego Jorku, należało się stawić bez chwili zwłoki.

Pospieszyłam boso do drzwi i zaczepiłam stopą o uchwyt torby, którą zostawiłam obok kanapy. Uderzyłam paluchem w nogę od stołu, co wywołało falę przesywającego bólu.

— Cholera.

Skrzywiłam się, słysząc, jak pukanie przechodzi w donośne walenie.

— Pospiesz się, Eden.

Głos należał do Angelo, który był zwykle wyznaczany do tego, żeby mnie niańczyć. *Przepraszam, chciałam powiedzieć, że odpowiadał za moje bezpieczeństwo.*

— Sekundkę.

— Nie mamy ani sekundki. Musimy jechać.

Potrząsnęłam obolałą stopą i pobiegłam na drugą stronę pokoju, omijając wszelkie dalsze przedmioty, o które mogłabym się potencjalnie potknąć. Wyrzałam przez wizjer, tak jak mnie nauczono, upewniając się, że Angelo jest sam i że nikt nie trzyma go na muszce.

Wyglądało na to, że wszystko gra. Jeśli mam być szczerą, to uważałam, że ta reguła jest niedorzeczna. Podejrzywałam, że na liście priorytetów Doma Casso plasują się poza pierwszą setką. Nieślubna córka zajmowała pozycję tuż za zelowaniem butów i koniecznością zakupu nowego czarnego parasola.

— Spieszę się, jak mogę, przysięgam.

Naciągnęłam na stopy blad różowe buty na płaskim obcasie od Tori Burch, które zostawiłam na chaotycznej stercie obuwia w pobliżu drzwi. Następnie chwyciłam swój czarny prochowiec, uczepiony niecodziennego żelaznego wieszaka, który osobiście przymocowałam do ściany przy użyciu swojej własnej wiertarki — i nie była to bynajmniej różowa wiertarka. Pozwólcie, że nie wspomnę o kilku łątach na płycie gipsowej w miejscach, gdzie nie trafiłam ze śrubami.

Otworzyłam wszystkie cztery zasuwy, odciągnęłam na bok rygiel blokady bezpieczeństwa i w progu mojego mieszkania stanął Angelo. Był równie wysoki, śniady i włoski, jak to sugerowało jego imię.

Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem od stóp do głów, zaczynając od złotych włosów, niemających w sobie nic włoskiego, a kończąc na podeszwach moich mało praktycznych butów na płaskim obcasie. Ale w końcu nie szykowałam się do tego, żeby przemierzać ulice Nowego Jorku na piechotę.

Niech mnie ręka boska broni przed takim pomysłem.

Wsunęłam ramiona w rękawy prochowca i obwiązałam się w talii paskiem.

— Przeklinałam, bo walnęłam się w palec u stopy. Nie przejmuj się, nic mi nie jest.

Wyszłam za próg mieszkania, a mój ochroniarz zaczekał niecierpliwie, aż zamknę drzwi na wszystkie spusty, po czym ruszyliśmy w stronę windy.

— Skąd ten pośpiech? Co się dzieje?

Angelo wcisnął guzik, a kiedy drzwi kabiny otworzyły się przed nami na oścież, wszedł pierwszy do środka.

— Przecież wiesz, że nie mogę ci nic powiedzieć. To nie fair z twojej strony, że trujesz mi dupę o takie pierdoły.

Możliwe, że miał nawet rację, ale wiedziałam, że ma też słabość na moim punkcie. To dlatego tydzień wcześniej zgodził się przywieźć mi kolację z food-trucka Halal Guys na skrzyżowaniu pięćdziesiątej trzeciej ulicy i szóstej alei, po miesiącach błagań z mojej strony, żeby pojechał dłuższą trasą w ramach codziennego wożenia mnie do pracy i z powrotem. I choć nie miałam okazji doświadczyć tego wszystkiego w taki sposób, jak sobie wymarzyłam — ze staniem w kolejce, unikaniem kontaktu wzrokowego z nieznanymi, wykrzykiwaniem swojego zamówienia na cały głos, żeby przebić się przez panujący harmider — to i tak doceniałam ten gest mojego ochroniarza.

A w odniesieniu do naszej aktualnej rozmowy wszystko to oznaczało, że kiedy zamknęły się za nami drzwi windy, ponownie zaczęłam go nagabywać o odpowiedź, wykorzystując fakt, że nie miał się gdzie przede mną ukryć.

— To musi być coś wielkiego. Dom nigdy nie chce, żebym przyjeżdżała do Hell's Kitchen. A więc dlaczego teraz?

Angelo wzruszył ramionami i oparł się o lustrzaną ścianę.

— Jestem pewien, że wolałby przyjechać do ciebie, ale po prostu nie ma na to czasu.

To przypomnienie było mi równie potrzebne co następna karta kredytowa w moim portfelu.

— Po prostu mi powiedz, żebym wiedziała, czego się spodziewać.

— Eden, przysięgam, że nawet gdybym wiedział, co ojciec zamierza ci powiedzieć — *a nie wiem* — to nie mógłbym ci tego zdradzić. Wiem tylko, że zrobił się syf i znaleźliśmy się w defensywie na każdym froncie. Dom cholernie nie lubi być w defensywie, więc zamierza na to zareagować, i to ostro.

Mimo mojego czarnego prochowca poczułam, jak przenika mnie dreszcz, bo nawet żyjąc w tej malutkiej bańce, która wyznaczała granice mojego świata, miałam pewne pojęcie o brutalnych realiach, do jakich nawiązywał mój ochroniarz. No a przynajmniej tak mi się wydawało. W końcu oglądałam *Ojca chrzestnego*.

— Ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

Drzwi windy rozsunęły się na boki, a Angelo spojrział mi w oczy.

— Sam chciałem to wiedzieć, Eden. Naprawdę chciałem to wiedzieć.

* * *

Dwadzieścia minut później Angelo i ja stanęliśmy przed drzwiami gabinetu mojego ojca na najwyższym piętrze kamienicy z brązowego piaskowca położonej na skraju dzielnicy Hell's Kitchen. Mój ochroniarz zapukał i z wnętrza pomieszczenia dobiegł nas obsesowy rozkaz, żebyśmy weszli do środka.

Nie żebym spędzała godziny na analizowaniu różnych odcieni głosu Doma, ale to nie przypominało jego sposobu mówienia.

Angelo otworzył drzwi i dał mi gestem znać, żebym weszła do środka. Przygotowałam się psychicznie na zderzenie, jak zawsze przed wejściem do tego gabinetu.

Dom przesiadywał z reguły za swoim wielkim, drewnianym biurkiem, zajmując się jakimiś sprawami, którymi zwykli się zajmować mafijni bossowie w godzinach urzędowania. Nie byłam pewna, jakie to sprawy, bo w branży przestępczości zorganizowanej nie ma czegoś takiego, jak *dzień zapoznawczy dla dzieci pracowników*. Tym razem jego biurko stało puste.

Rozejrzałam się po gabinecie i mój wzrok padł na Vincenta Francettiego, który właśnie odwrócił się od okna. Ciemne włosy zastępcy Doma były gładko zaczesane do tyłu, w stylu żywcem skopiowanym z hollywoodzkich filmów. Można by to właściwie nazwać fryzurą „na mafiosa”.

Gdy znajdowałam się w pobliżu tego człowieka, z jakiegoś powodu zawsze zaczynałam czuć się nieswojo, chociaż nie potrafiłam powiedzieć dlaczego. Nigdy wcześniej nie przybywałam z nim sam na sam w jednym pomieszczeniu, bez obecności Doma, więc zaczęła we mnie stopniowo wzbierać fala niepokoju, rozlewająca się kropelka po kropelce po moim krwioobiegu.

— Gdzie jest Dom? — Miałam nadzieję, że Francetti nie dosłyszyci drżenia pobrzmiewającego w moim głosie.

— Ma na głowie coś ważniejszego — wycedził mężczyzna, a prze-mycona w jego słowach zniewaga ugodziła mnie w czuły punkt.

Wyprostowałam ramiona i zadarłam podbródek, zdeterminowana, by nie pokazać mu, jak mocno zaboląła mnie jego wypowiedź. To, że zdawałam sobie sprawę z faktu, że ojciec ma mnie gdzieś, nie oznaczało, że chciałam, żeby ktoś mi to wytykał.

— Mogę wrócić, kiedy będzie mu to bardziej pasowało. — Posta-
rałam się, by moja riposta była zwięzła i na temat.

— Dom chce, żebyś zniknęła bez chwili zwłoki.

— Zniknęła? — O mało nie zachłysnęłam się tym słowem.

Francetti popatrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym była dziec-
kiem, i to opóźnionym w rozwoju.

— Tak, zniknęła. — Podszedł do biurka, podniósł z niego grubą
kopertę i wyciągnął ją w moją stronę.

Wyglądało mi to na wyzwanie, jak gdyby zdawał sobie sprawę
z tego, że nie mam ochoty zbliżyć się do niego ani odrobinę bardziej,
niż to konieczne, ale postanowił mnie do tego zmusić.

Wzięłam się mocno w garść, żeby nie okazać, jakie wrażenie wywarło
na mnie to, co mi powiedział, po czym podeszłam do niego i wycią-
gnęłam rękę po kopertę. Francetti uciekł dłonią poza mój zasięg, jakby
zebrało mu się na zabawę.

W chwili, gdy skróciłam dzielący nas dystans, mężczyzna ściszył
głos, tak by nawet Angelo nie mógł nas dosłyszeć.

— Weźmiesz tę kopertę i znikniesz. Nikomu nie mów, dokąd
jedziesz, a już zwłaszcza tym swoim przyjaciółczkom.

Gdyby ta sytuacja pozostawiała jakieś pole na czerstwe żarty, to
słyszając te słowa, parsknęłabym śmiechem. Polityka przymusowej
izolacji narzucona mi przez Doma nie pozostawiała raczej miejsca
na budowanie przyjacielskich relacji.

— W środku znajdziesz numer telefonu, pod który możesz
zadzwoić wyłącznie w wyjątkowych okolicznościach. Jeśli nie będzie
ci groziło wykrwawienie się na śmierć albo nie będziesz mieć broni
przystawionej do głowy, to poważnie się zastanów, zanim z niego

skorzystasz. Używaj jedynie dokumentów, kart kredytowych oraz komórki, które znajdują się w tej kopercie. Nawet nie myśl o tym, żeby zabrać swój pieprzony telefon. Zostaw go w domu. Zrozumiano?

Skinęłam niemal niedostrzegalnie głową, dając znać, że rozumiem, co mi powiedział, choć wcale tak nie było.

— Mam tak po prostu wyjechać?

— Przyczaj się gdzieś. Nie zwracaj na siebie uwagi. I w żadnym pieprzonym razie nie mów nikomu, kim jesteś.

— Na jak długo? — Nie byłam w stanie wydobyć z siebie nic więcej poza szeptem.

— Dopóki nie dostaniesz esemesa wysłanego z numeru zapisanego w tej kopercie, który każe ci wracać.

Polecenia otrzymane od Francettiego odbijały się echem w mojej głowie, aż w końcu ich treść dotarła do mnie z pełną wyrazistością. *Zniknąć. Nie mówić nikomu, dokąd wyjeżdżam.*

Zastępca mojego ojca ponownie wyciągnął w moim kierunku kopertę, a ja sięgnęłam w jej stronę, by wyrwać mu ją z dłoni, modląc się, żebym zdołała zapanować nad drżeniem ręki. Szarpnęłam za krawędź papierowego prostokąta, ale Francetti nie puścił.

— Nie spieprz tego, Eden. Od kiedy przyszaś na świat, byłaś dla Doma kulą u nogi, więc choć ten jeden raz postaraj się być dla niego, do cholery, mniejszym obciążeniem. Nie dzwoń do niego. Nie zwracaj mu głowy. Po prostu wynoś się stąd we wszystkie diabły.

Musiałam wytrzymać do momentu, aż Francetti skończy mnie werbalnie policzkować, po czym wyrwałam mu kopertę z dłoni i odwróciłam się na pięcie, żeby nie oglądać jego zniesmaczonej miny.

Jego słowa jątrzyły się we mnie, gdy odtwarzałam je ciągle na nowo w myślach. *Postaraj się być dla niego, do cholery, mniejszym obciążeniem.* Kiedy po wyjściu z gabinetu schodziłam razem z Angelem po schodach, miałam ochotę krzyknąć.

Nigdy nie prosiłam się o to, żeby być dla mojego ojca obciążeniem. Dlaczego nie mogą tego zrozumieć?

Maszerowaliśmy w milczeniu, dopóki nie wgramoliłam się na tylny fotel samochodu.

— Mam podrzucić cię do domu, a potem zawieźć na lotnisko. — Angelo zerknął na mnie we wstecznym lusterku, a w jego głosie pobrzmiwał przepraszający ton.

Skinęłam głową, ale moje myśli były już zaprzątnięte tym, co niosła przyszłość.

Dokąd mam jechać? Co będę robić?

Mimo że utyskiwałam dotąd na restrykcje, jakim było poddane moje życie, to aż do tego momentu, kiedy zostałam od nich gwałtownie uwolniona, nie uświadamiałam sobie, że stanowiły dla mnie również swego rodzaju kokon bezpieczeństwa.

Owszem, zwykłam zapełniać korkową tablicę w swoim biurze zdjęciami miejsc, które chciałabym odwiedzić, myśląc przy tym, że *kiedyś się tam wybiorę*, ale teraz, gdy nagle i nieoczekiwanie byłam zmuszona wyjechać, czułam się całkiem zagubiona.

Swoboda wyboru, umożliwiająca mi wyjazd w dowolne miejsce, bez niczyjego nadzoru, powinna działać na mnie upajająco, lecz zamiast tego wraz z każdym oddechem czułam dławiący ucisk niepokoju.

Angelo spędził ze mną więcej czasu niż którykolwiek z innych ludzi Doma, więc od razu rozpoznał zmianę mojego nastroju.

— Będzie dobrze, Eden. Po prostu wybierz jakieś miejsce, zamelduj się w najbardziej wypasionym hotelu, jaki tam mają, korzystaj z obsługi, zamów sobie masaż, spa, albo jakieś inne dziewczynskie bajery, i udawaj, że jesteś na wakacjach. Przecież chciałeś się od tego wszystkiego oderwać, więc teraz masz okazję.

Wzięłam głęboki oddech, a potem wypuściłam powietrze z płuc. *Dam radę. Nic mi nie będzie. Przecież od lat pragnęłam właśnie czegoś takiego.* Postanowiłam sobie, że w pełni skorzystam z tej szansy,

ignorując fakt, jak bardzo nieswojo czułam się z tym, że została mi ona narzucona. Drzwi do mojej metaforycznej złotej klatki zostały wyważone i nadeszła pora, żeby poznać świat poza jej kratami.

Ale wciąż nurtowała mnie jedna rzecz, której nie mogłam pojąć.

— Dlaczego on to robi? Co się stało?

Angelo przestał na mnie spoglądać we wstecznym lusterku i wbił wzrok w jezdnię.

— Myślałem, że Dom będzie u siebie w gabinecie i sam wszystko ci wyjaśni.

— Najwyraźniej nie chciało mu się fatygować.

— Jestem pewien, że to nie tak. — Słowa Angela zabrzmiały sztucznie, bo obydwoje wiedzieliśmy, że było *dokładnie tak*, przynajmniej przez minioną dekadę, i nic nie zapowiadało, by miało to w najbliższym czasie ulec zmianie.

— Po prostu mi powiedz.

Angelo zatrzymał się na światłach i odwrócił głowę w moją stronę.

— Nie wolno ci nikomu wyjawić, że ci to powiedziałem.

Machnęłam ściskaną w dłoni kopertą.

— A komu niby miałabym się wygadać, kiedy już trafię na zesłanie? Do diabła, nie miałabym komu o tym opowiedzieć nawet *tutaj*.

— Dziś rano był atak na lokale do zbierania hajsu oraz na kilka biznesów.

Poczułam, jak w moim brzuchu wzbiera fala niepokoju.

— Jakich biznesów?

Może i nie powinnam wiedzieć, że spa, w którym prowadziłam księgowość — czystą, legalną księgowość — stanowiło przykrywkę dla innego rodzaju działalności, ale nie byłam na tyle głupia, żeby przeczyć regularne wizyty ludzi Doma i żeby nie zauważyć teczek oraz worków, z którymi przychodzili.

— Spa. Oberwało... i to solidnie. To właśnie z tego powodu musisz zniknąć. Nie wiadomo, czy zostało zaatakowane dlatego, że tam

pracujesz, czy to tylko element jakiegoś szerszego planu. Tak czy siak, będąc na miejscu twojego ojca, też wysłałbym cię za miasto.

Na usta cisnęły mi się dziesiątki pytań, ale wszystkie musiały ustąpić przed tym jednym, najważniejszym.

— Czy ktoś ucierpiał?

Angelo zerknął na mnie we wstecznym lusterku, a jego twarz przybrała na moment przepraszający wyraz, choć zaraz zastąpiła go twarda mina.

— Ktoś wrzucił do środka koktajl Mołotowa, rozbijając frontową szybę, a potem ostrzelali lokal ze stojącego na zewnątrz wozu. Cztery dziewczyny potrzebowały pomocy lekarza, ale nikt nie zginął.

Och, chwala Bogu, że obyło się bez śmiertelnych ofiar. Jednak myśł o tym, że niektóre z dziewczyn doznały obrażeń, sprawiała, że miałam wrażenie, jakbym dostała kopniaka w brzuch.

— Wiesz, które dziewczyny? I co im się dokładnie stało?

Angelo skierował wzrok z powrotem na jezdnię i pokręcił głową.

— Nie znam żadnych szczegółów.

— W takim razie dlaczego mam jechać w jakieś tajne miejsce, a nie do którejś z zabezpieczonych kryjówek?

Mój ochroniarz wyraźnie zeszywniał.

— Nie mam pieprzonego pojęcia. Dom i Vin nie mają w zwyczaju się przede mną tłumaczyć. Ale gdybym musiał zgadywać, to podejrzewam, że martwi ich, czy w organizacji nie ma jakiegoś kreta. Kiedy nikt nie będzie wiedział, gdzie przebywasz, nikt nie będzie mógł tego wygadać.

Od kiedy przysłaś na świat, byłaś dla Doma kulą u nogi.

Przez pozostałą część podróży do mojego mieszkania siedziałam w milczeniu.

— Masz dwadzieścia minut, żeby się spakować, a potem musimy ruszać w drogę, zanim się rozejdzie, że opuszczasz miasto.

Słowa Angela uruchomiły mój wewnętrzny stoper, który zaczął tykać od razu, jak tylko przekroczyłam próg mieszkania. Wmaszerowałam do swojego pokoju, pogrążona w chaotycznych rozmyśleniach, i przez pełną minutę gapiłam się na własne ciuchy, poukładane w szafie, aż wreszcie uświadomiłam sobie, że nie zanim cokolwiek spakuję, muszę zdecydować, dokąd zamierzam uciec.

Okręciłam się na pięcie i ruszyłam do swojego gabinetu, gdzie znajdowała się korkowa tablica ze zdjęciami wszystkich miejsc, które chciałam odwiedzić — *być może, któregoś dnia*. Pokrywały ją wycinki z czasopism, wydrukowane artykuły oraz zdjęcia panoram różnych metropolii. Na dole tablicy wisiały listy atrakcji, których należy koniecznie spróbować w poszczególnych miastach.

Po prostu wybierz jedno z nich, powiedziałam sobie w duchu. Tyle że ogarnął mnie paraliż decyzyjny. A co, jeśli to moja jedyna szansa, żeby zwiedzić kawałek świata?

— Mogę wyjechać za granicę? — krzyknęłam do Angela.

— Co ty, kurwa, oszalałaś? Nie, nie możesz opuszczać tego pięprzonego kraju.

Poczułam przytłaczające rozczarowanie, ale zdołałam się z niego otrząsnąć. *Żegnajcie, Paryżu, Rzymie, Dublinie i Barcelono*.

Skup się na pozytywnych stronach tej sytuacji. Taki obrót spraw zawęził moje opcje wyboru. Zaczęłam krążyć po swoim malutkim gabinecie, spoglądając raz po raz w stronę korkowej tablicy.

— Masz piętnaście minut, a jakoś nie słyszę, żebyś się, kurwa, pakowała — zawołał Angelo.

— Przestań mnie poganiać!

— To nie są żarty, Eden. Kiedy skończy ci się czas, musimy spadać.

— OK. Ale przestań się na mnie wydzierać.

Masz tylko wybrać jakieś miasto.

Na tablicy wisiały zdjęcia San Francisco, Nashville, Seattle i Miami, ale moje spojrzenie przykuła inna fotografia.

Nowy Orlean.

Przez minione dwa tygodnie miałam okazję naogłądać się reklam umieszczanych na dachach taksówek, zawiadamiających o zbliżającej się imprezie Mardi Gras w jednym z klubów i naszła mnie ochota, żeby któregoś dnia móc obejrzeć prawdziwą paradę z okazji tego święta.

Uznam to za znak Opatrzności.

Postanowiłam, że jadę do Nowego Orleanu. Sięgnęłam w stronę listy rzeczy, których należy tam spróbować, ale cofnęłam dłoń. Gdyby ktoś wszedł do mojego mieszkania i zauważył, że brakuje akurat tego jednego świstka papieru... to czy nie zdradziłabym w ten sposób swojego miejsca pobytu?

Ponownie wyciągnęłam rękę i zgarnęłam z korkowej tablicy zarówno listę przyporządkowaną Nowemu Orleanowi, jak i tę odpowiadającą Nashville.

Odwrociłam się na pięcie, pobiegłam do sypialni i upchałam tyle ciuchów, ile zdołałam, w swojej podręcznej walizce, po czym zairzałam do zainstalowanego w szafie sejfu i zostawiłam w nim swoje dokumenty, komórkę, oraz kartę kredytową, a zabrałam schowane tam pięć tysięcy dolarów. Zrzuciłam swój trenczowy płaszcz, spódnicę, bluzkę i rajstopy, a potem naciągnęłam džinsy, koszulkę polo, oraz lżejszą kurtkę.

Gdy wytoczyłam walizkę do salonu, stwierdziłam, że Angelo wpatruje się w swój zegarek.

— Gotowa?

Czy jestem gotowa porzucić tę więź i zakosztować życia bez goryla, który uprzykrzałby mi je na każdym kroku?

— Tak. Jestem gotowa.

Gdy zajechaliśmy przed lotnisko JFK, przytuliłam się szybko do Angela i pocałowałam go w policzek.

— Uważaj na siebie, wielkoludzie.

— A ty dbaj o siebie, Eden. Gdybyś czegoś potrzebowała...

Urwał, bo uświadomił sobie, że przecież nie mogę do niego zadzwonić.

— Dzięki za wszystko.

Gdy dotarłam do kasy, wyjęłam z portfela swoje nowe dokumenty i kartę kredytową. Położyłam je na ladzie i po raz pierwszy zobaczyłam swoje nowe imię i nazwisko. *Elisha Madden*.

— Poproszę bilet na najbliższy lot do Nowego Orleanu. W jedną stronę.

2

BISHOP

TA CHWILA, GDY OCIERAŁEM KREW I TUSZ z gładkiej, bladej skóry potraktowanej moją maszynką do tatuażu, powinna działać na mnie kojąco, lecz tego dnia subtelne kontury motyla sprawiały wrażenie wymierzonego we mnie szyderstwa. Chciałem już tylko mieć tę dziarę za sobą. Powinienem był poprosić Delilah, żeby to ona zajęła się tą dziewczyną, ale umówiliśmy się, że będziemy na zmianę robić tatuaże z listy gotowców, tak popularne w sezonie Mardi Gras.

Klientka, której imienia nie pamiętałem, rzucała mi co chwila spojrzenia, trzepocząc sztucznymi rzęsami w sposób, który miał być zapewne seksowny, ale zupełnie nie wzbudzał mojego zainteresowania. W ciągu minionego tygodnia miałem do czynienia z tyloma napalonymi imprezowniczkami, że miałem ich serdecznie dosyć. Jeśli zdobycie dziewczyny nie stanowi żadnego wyzwania, to co to, kurwa, za frajda?

— Jak uważasz, ile to jeszcze potrwa? Nie mogę się doczekać, żeby wrócić na ulicę i dostać w ręce swojego drinka.

Nawet jej głos działał mi na nerwy. Za bardzo ochrypliwy i piskliwy.

— Dziesięć minut — odparłem, starając się nie wdychać otaczającej dziewczynę mgiełki perfum o zapachu wanilii.

— Czy jeśli wrócę na imprezę po tym, jak skończymy, to nie będzie żaden problem? Nigdy wcześniej nie robiłam sobie tatuażu, więc nie znam reguł.

Cofnąłem igłę z jej skóry, gdy zaczęła się wiercić po raz pięćdziesiąty w ciągu ostatniej półgodziny.

— Możesz robić, co tylko zechcesz. Na ladzie obok wejścia leżą broszury, jeśli chcesz postępować, jak należy.

Wydeła usta, słysząc moją odpowiedź, która jednak nie zraziła jej na długo.

— Chcesz się przyłączyć? — Obróciła twarz w moją stronę i znowu zatrzepotała swoimi pokrytymi brokatem rzęsami. — Ja i moje przyjaciółki już byśmy zadbały o to, żebyś się dobrze bawił.

— Skończymy o wiele prędzej, jeśli przestaniesz się kręcić.

Dziewczyna fuknęła i usiadła z powrotem tak, jak ją o to prosiłem.

Jakim cudem mogło jej się, do diabła, uroić, że jestem choćby w nikłym stopniu zainteresowany tym, by do nich dołączyć? Zbywałem ją przecież raz po raz, gdy tylko próbowała nawiązać rozmowę. Obsługa klienta pierwsza klasa, co? Szef skopałby mi pewnie za to tyłek, choć z drugiej strony... może jednak nie. Jego tolerancja na takie zawracanie głowy była równie niska co moja.

— Po prostu zastanów się nad tym. — Tym razem nie drgnęła, ale jej prośba zabrzmiała głośno i wyraźnie.

— Mam plany.

Moja krótka odpowiedź w końcu odniosła zamierzony skutek. Dziewczyna pozwoliła mi pracować w milczeniu. Kiedy skończyłem i okleiłem gotowy tatuaż folią, ściągnąłem rękawiczki i od razu wstałem.

— Możesz się rozliczyć z Delilah.

Musiałem uciec z tego pokoju, zanim się uduszę od tych ciężkich perfum, więc przeszedłem do głównej sali naszego studia. Gdy ruszyłem prosto do wyjścia, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, za plecami słyszałem śmiech swojej siostry.

— Nie masz ani chwili spokoju, co, Bish? — Delilah wyszczerzyła się do mnie, stukając ołówkiem o swój szkicownik.

Był to nasz stały żart, że na każdych pięć klientek cztery będą się próbowały podwalać do mnie, podczas gdy piąta będzie się przystawiać do niej. Nie zdziwiłbym się, gdyby moja siostra naprawdę prowadziła taką statystykę. Ale nie miałem poza nią żadnej rodziny i kochałem ją do upadłego.

— Nie oddalaj się za bardzo, przystojniaku. Za chwilę muszę skoczyć po nasze żarcie.

Pokazałem jej środkowy palec i wyszedłem na zewnątrz, by wciągnąć w płuca haust świeżego powietrza. No, a przynajmniej na tyle świeżego, na ile to było możliwe w tym mieście. Wśród mrowia przechodniów dało się zauważyć grupki palaczy, otoczone kłębamii dymu, ale sam nie poczułem ochoty na papierosa. *Cholera, może rzeczywiście wyrosłem z tego gówna.*

Oparłem się o okno i rozluźniłem kark, przechylając głowę to w jedną, to w drugą stronę, a jednocześnie obserwowałem tłum ludzi czekających na paradę, która miała skręcić w Canal Street. Nie wiedziałem, jaka to parada i mało mnie to obchodziło — ważne było tylko to, że wyrwałem się wreszcie ze studia i że następne zamówienie na tatuaż z listy gotowców było na głowie Delilah.

Wszystko to tylko wzmagало moje rozżalenie na decyzję szefa, by na te trzy tygodnie w roku zawiesić przyjmowanie zleceń, na których realizacji mógłbym się w przeciwnym razie skupić. W związku z tym zamiast zajmować się tworzeniem ambitnych, artystycznych dzieł, musiałem użerać się z turystami pragnącymi, by im wytatuować koni-czynkę na tyłku albo ich własne imię na ramieniu.

MEGHAN MARCH

Rozejrzałem się po tłumie, próbując wyczuć, który z tych ludzi będzie moim następnym klientem. Właściwie to było mi obojętne, kto to będzie. Pragnąłem jedynie zająć czymś myśli.

Tylko że nie miałem pojęcia, że natrafię na coś, co sprawi, że nie będę potrafił myśleć o czymkolwiek innym.

3

ELISHA EDEN

ZDECYDOWAŁAM SIĘ JECHAĆ NA ROOSEVELT WAY, bo uznałam, że hotel Waldorf to pewna opcja, mimo że tak naprawdę miała to być moja pierwsza wizyta w takim miejscu. Wysiadając z taksówki, czułam, jak ekscytacja walczy w moim sercu o lepsze z niepokojem. Boy hotelowy otworzył przede mną drzwi, a ja wzięłam głęboki oddech i weszłam do lobby, wyłożonego misternymi kafelkami i wprost ociekającego od złożonych ozdób.

Dam sobie radę, powtórzyłam w duchu.

Ale najwyraźniej nie potrafiłam tego zrobić. A przynajmniej nie w tym miejscu.

Gdy po dziesięciu minutach stania w kolejce stanęłam przed portierem i poprosiłam o pokój, zaznaczając, że nie mam rezerwacji, mężczyzna popatrzył na mnie jak na kretynkę.

— Nie mamy żadnych wolnych miejsc. Przykro mi, proszę pani, ale w przyszłym tygodniu zaczyna się Mardi Gras, więc mało prawdopodobne, by udało się pani znaleźć jakieś lokum w pobliżu Francuskiej

Dzielnicy. — Jego słowa oraz protekcyjny ton, którym je wygłosił, zdawały się być wymierzone w moje podekscytowanie, żeby wdeptać je w ziemię.

Mardi Gras. Jak mogłam o tym zapomnieć?

— Może mi pan poradzić, gdzie indziej mogłabym spróbować szczęścia? — zapytałam, starając się zachować pozytywne nastawienie.

Portier spoglądał już ponad moim ramieniem i przywoływał gestem następną osobę.

— Przykro mi. Naprawdę nie mam pojęcia. Może gdzieś w pobliżu lotniska?

Zostałam splewiona.

Przywołałam na usta wymuszony uśmiech i podziękowałam mężczyźnie, po czym pomaszerowałam przez lobby, ciągnąc za sobą walizkę. Gdy wyobrażałam sobie wszystkie swoje podróże, przypinając wycinki do korkowej tablicy, nigdy nie przyszło mi do głowy, że nie będę mogła sobie poradzić z czymś tak prostym, jak wynajęcie pokoju hotelowego.

Wyszłam przez obramowane mosiężną framugą drzwi budynku i przystanąłam na chodniku, w którym wprost roił się od ludzi. Jakieś pół przecznicy dalej dało się słyszeć wiwaty i okrzyki. Odniosłam wrażenie, że wszyscy przechodnie kierują się właśnie w tamtą stronę. Na widocznej w oddali tabliczce widniał napis CANAL STREET. Chwilę później dobiegły mnie odgłosy muzyki i moja złość na brak pomocy ze strony portiera przygasła, gdy zdałam sobie sprawę, że za chwilę po raz pierwszy w życiu będę świadkiem parady Mardi Gras.

Na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech. Wreszcie miałam okazję odhaczyć jakąś atrakcję z listy rzeczy, których należy doświadczyć. To się nazywa życie.

Ciągnąc za sobą walizkę, spróbowałam dojrzeć, co dzieje się na ulicy, ale moje metr sześćdziesiąt pięć wzrostu oznaczało, że grono

osób, które przewyższałam, nie było zbyt liczne. Po dołączeniu do zgromadzonego tłumu byłam w stanie dostrzec jedynie tyły głów innych gapiów.

— Widzę lepsze miejsce po drugiej stronie ulicy. Idziemy? — zawołała stojąca nieopodal dziewczyna ubrana w jaskrawozielony top bikini, krótkie, czarne szorty i kabaretki, zwracając się do swojej podobnie ubranej przyjaciółki. Druga dziewczyna skinęła głową, a ja w jednej chwili zdecydowałam się iść za ich przykładem, gdy obie zaczęły przepychać się przez tłum. Nic nie mogło mnie powstrzymać przed obejrzeniem tej parady.

Przedarłam się do przodu, starając się unikać łokci i ignorując skierowane pod moim adresem okrzyki, po czym podniosłam swoją walizkę i przebiegłam na drugą stronę ulicy.

Gdy mogłam wreszcie zobaczyć, co dzieje się na ulicy, zauważyłam, że czoło parady znajduje się jeszcze dobre sto metrów ode mnie. Ominęłam osoby stojące na neutralnym gruncie i zdołałam bez żadnych zatargów przepchnąć się przez kilka kolejnych rzędów gapiów. Znalazłszy się pośrodku zgromadzonego po drugiej stronie ulicy tłumu, poczułam przypływ klaustrofobii, bo okazało się, że także z tego miejsca nie jestem w stanie dostrzec wydarzeń na ulicy — zasłaniały mi ją głowy stojących przede mną ludzi.

— Pokaż cycki! — Ze wszystkich stron dobiegały mnie wrzaskliwe nawoływania, a powietrze aż furczało od koralików ciskanych w górę niczym konfetti.

Lista najważniejszych atrakcji wspominała również o łapaniu koralików na Bourbon Street (bez pokazywania cycków), ale zanim zdążyłam rozstrzygnąć, czy łapanie koralików na Canal Street to wystarczająco dobry substytut dla tego doświadczenia, poczułam, jak ktoś wpada na mnie całym ciałem, wybijając mnie z równowagi. Zatoczyłam się na bok i potknęłam o nogę kobiety mającej na sobie buty z wężowej skóry sięgające jej do połowy uda.

— Hej, patrz, jak łązisz!

Zaczęłam przeproszać, gdy nieznajoma wyprowadziła cios łokciem i huknęła mnie w żebra, co tylko jeszcze bardziej zaburzyło moją równowagę.

Ściskając kurczowo walizkę, wyciągnęłam wolną rękę, żeby się czegoś przytrzymać i nie upaść, gdy wtem natrafiłam nią na coś mięsistego. Spojrzałam, czego dotykają moje palce, i gwałtownie cofnęłam dłoń.

O Boże, to się nie dzieje naprawdę.

Penis, pomalowany na złoto. Należący do jakiegoś faceta, kompletnie nagiego, jeśli nie liczyć brokatowych pręg złotego, purpurowego i zielonego koloru pokrywających jego miękkie ciało.

— Mam cię, skarbie. — Najpierw usłyszałam jego bełkotliwe słowa, a potem poczułam na sobie jego ręce, kiedy chwycił mnie za ramiona i podniósł do pionu.

Dotyka mnie goły, pomalowany facet. Błeee.

Nie mógłby przynajmniej okazać się przystojniakiem? No poważnie, czy proszę o zbyt wiele?

Przerwać misję. Natychmiast.

Ściskając swoją walizkę, zaczęłam przedzierać się przez tłum i nie zatrzymałam się, dopóki nie dotarłam do luki w otaczającym mnie chaosie, u wylotu alei, co oznaczało, że ponownie znalazłam się za plecami tłumy oddzielającego mnie od zbliżającej się parady. *Szlag by to.* Zaabsorbowana poszukiwaniem nowego miejsca, skąd mogłabym ją obserwować, nie zauważyłam mężczyzny, który wyciągnął rękę w moją stronę i złapał z tyłu za moją różowo-białą koszulkę polo.

— Hej! Nie masz żadnych koralików. — Zakręcił mną gwałtownie, a potem zobaczyłam, że znajduję się przed ogromnym facetem w skórzanej kamizelce założonej na gołe ciało, który przyciągnął mnie do swojej zarośniętej piersi.

— Mogę jej to załatwić — odezwał się stojący obok niego typ ubrany w podobną kamizelkę.

— Nie interesują mnie żadne koraliki. I będę wdzięczna, jeśli zabierzesz ode mnie ręce. — Zaszamotałam się, próbując wyswobodzić się z jego uścisku, ale drugi mężczyzna złapał mnie za rękę, a jednocześnie chlusnęła między nas struga piwa, która ochlapała moją koszulkę.

— Hej, potrzebujesz kąta, żeby się gdzieś zatrzymać, dziewczyno? Znajdzie się dla ciebie miejsce w moim wyrze. — Koleś z kudłatą klatą puścił mnie, żeby złapać się dłonią za krocze.

Odkoczyłam do tyłu i chwyciłam kurczowo walizkę, podczas gdy drugi facet dał susa w moją stronę. Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, gdy wtem przez wrzawę tłumu, zgromadzonego za moimi plecami, przebił się jakiś niski głos.

— Jesteś spóźniona na wizytę. Nie lubię czekać.

Obydwaj mężczyźni spuścili mnie z oczu, odwracając się w kierunku, skąd dobiegał ten głos.

Co jest, do diabła? Na jaką wizytę?

Głos zabrzmiał ponownie, tym razem bliżej.

— Cholernie dawno nikogo nie zabiłem, ale chętnie to zmienię, jeżeli nie zabierzecie od niej swoich łapsk.

Mężczyźni puścili mnie natychmiast, a ja poczułam zimny dreszcz niepokoju.

— Sorki, stary. Myśleliśmy, że ona jest z kimś innym.

— Spierdalać. Jeśli jeszcze kiedyś was tu zobaczę, to znajdą was dryfujących twarzą w dół w Missisipi. — Poczułam za plecami ciepło ludzkiego ciała i usłyszałam ten niski głos tuż przy swoim uchu. — Idziemy, laleczko.

Spojrzałam na obydwu kolesi, którzy mnie zaczepili — cofali się teraz szybko z rękami podniesionymi do góry, tak że prawie potykali się o własne nogi.

Nie chciałam się odwracać. Skoro ci kolesie przelekleli się tak bardzo głosu dobiegającego zza moich pleców, to o ile bardziej przerażająco musiał *wyglądać* jego właściciel?

Z drugiej strony właśnie pogonił dwóch facetów pod pretekstem jakiejś wizyty. *Co to miało znaczyć?* Poczułam, jak fala ciepła grzejąca mnie w plecy rozmywa się i w końcu znalazłam w sobie dość odwagi, by wreszcie się odwrócić.

Niebiesko-czerwony neon migoczący na marmurowym budynku po mojej prawej stronie układał się w napis VOODOO INK.

Studio tatuażu?

Moją uwagę przykuł od razu odwrócony do mnie tyłem mężczyzna zmierzający w stronę drzwi tego lokalu.

Wizyta w sprawie tatuażu?

Ludzie rozstępowali się na boki przed moim niecodziennym wybawcą, jakby uosabiał żywioł natury.

Jego ciemnoblond włosy były splecione w kok z tyłu głowy, a szerokie ramiona opinała czarna koszulka z takim samym logo na plecach jak to, które widniało na fasadzie salonu. Każdy widoczny fragment skóry nieznajomego pokrywały tatuaże.

Był wytatuowanym olbrzymem z włosami upiętymi w kok.

Ten wytatuowany olbrzym z kokiem uratował mnie przed dwoma pijanymi, nachalnymi typami.

Przestrzeń powstała na chodniku po jego przejściu zapełniła się ludźmi i pojawiło się realne zagrożenie, że znowu ugrzęznę w tłumie, wobec czego podjęłam decyzję, kierując się wyłącznie własnym instynktem.

Ruszyłam w ślad za wielkoludem.

4

EDEN

TO KIEPSKI POMYSŁ. *Nie, kiepski to mało powiedziane, to FATALNY pomysł.*

Położyłam dłoń na klamce, czując, jak budzą się we mnie wszelkiego rodzaju złe przecucia i wątpliwości. Nie miałam żadnych tatuży, a co więcej nigdy nie przeszło mi nawet przez myśl, żeby sobie jakiś zrobić. Dziewczyny takie jak ja, obserwujące świat przez szybę, nie chadzały w takie miejsca.

Zanim zdążyłam zdecydować, czy przekręcić klamkę, czy odejść, drzwi otworzyły się gwałtownie na oścież, a ja odskoczyłam do tyłu. Z wnętrza lokalu wypadła jakaś brunetka ubrana jedynie w podarte, dżinsowe szorty i stanik push-up z tak solidnymi wkładkami, że jej piersi sterczały do przodu jak haubice.

— Co za dupek. Kto nie ma ochoty na coś takiego? — Nie mówiła do mnie, przynajmniej do momentu, gdy o mało się ze mną nie zde-rzyła. — Powodzenia z tym palantem. Może polecą na ten styl grzecznej dziewczynki, który po tobie widać. Jego strata.

Zerknęłam ponad jej ramieniem do wnętrza salonu i zobaczyłam w nim tylko plecy wielkoluda z włosami splecionymi w kok.

Nie traciłam czasu na tłumaczenia, że wcale nie chciałam go kusić, by mnie dotykał, bo nieznajoma zdążyła się już zanurzyć w tłum, od którego próbowałam uciec.

Ale jej słowa bynajmniej nie ułatwiły mi podjęcia decyzji. Dzwonki u drzwi zadźwięczały, gdy weszłam do środka i zamknęłam je za sobą. Mimo to wielkolud przez kilka długich sekund nie raczył się odwrócić w moją stronę.

Jedno spojrzenie na jego twarz, jego ramiona, jego dłonie, jego... całe ciało wystarczyło, bym zdała sobie sprawę, że powinnam natychmiast zawrócić na ulicę.

Jeśli uznać, że istnieje personifikacja *diabelnego niebezpieczeństwa* wcielona w postać mężczyzny, to był nią właśnie ten olbrzym z włosami splecionymi w węzeł. Gdy podniósł rękę do swojej pokrytej zarostem twarzy, pod jego czarną koszulką zagrały wyraźnie zarysowane mięśnie.

Los postanowił mi najwyraźniej rzucić kość. Ten facet był cudowny, ale to nie jego penisa chwyciłam wcześniej przez przypadek. *Brawo ja*. Teraz zdecydowanie pojmowałam, dlaczego tamta laska była wkurzona, że nie chciał jej tknąć.

Tak się niefortunnie składało, że los przeznaczył całego tego... *mężczyznę...* dla mnie. A trzeba wam wiedzieć, że byłam dziewczyną, która powinna przystępować do gry na najbardziej podstawowym poziomie, a nie na poziomie, na którym trafił mi się *facet, na którego nie wystarczyłyby mi nawet trzy życia*.

Do tej pory zdarzyło mi się zabując w dwóch facetach, z których jeden się nie liczył. Gianni został usunięty ze stanowiska mojego ochroniarza po tym, jak „przypadkowo” chwycił mnie za tyłek, gdy pomagał mi wysiąść z auta. Angelo zauważył ten incydent i zgłosił go mojemu ojcu. Było to dla mnie najbardziej daleko posunięte doświadczenie kontaktu fizycznego z jakimkolwiek facetem i miałam z tego tani

dreszczyk emocji. Który niestety zgasł, gdy okazało się, że chłopak ukradł kilka par moich majteczek. *Uch.*

Przed Giannim był jeszcze Marcello, parobek mojej ciotki. Przez trzy lata zajmował się trawnikiem, przycinając, kosząc i dbając o jego obrzeża, podczas gdy ja gapiłam się na niego z okna i ciekła mi ślinka. W porównaniu z tym facetem Marcello wyglądał jak anemiczny dzieciak, a ja czułam, jak moje okolice intymne wysyłają mi sygnał SOS w proteście przeciwko pozostawieniu ich odłogiem.

Wróciłam myślami do terażniejszości, gdy mój wybawca skierował na mnie swoje zielone, niemal szmaragdowe oczy i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, poczynając od stóp, ubranych w tenisówki „Sperry”, a kończąc na czubku mojej blond głowy.

— Dokąd ty się, do diabła, wybrałaś? Do country klubu? — Jego głos brzmiał jeszcze głośniejszy i bardziej basowo w zamkniętej przestrzeni, ograniczonej czarnymi ścianami studia tatuażu.

— Do country klubu nie założyłabym džinsów. — Moja odpowiedź była instynktowna, ale śmieszna. Broń Boże nie spędzałam zbyt wiele czasu w takich ekskluzywnych ośrodkach, ale nawet ja wiedziałam, że nie wpuszczano tam osób w džinsach.

Kąciki jego ust drgnęły, jakby zamierzał się uśmiechnąć, ale zaraz znieruchomiały i jego kuszące wargi ułożyły się w neutralną linię.

Kuszące? O rany, Eden. Wrzuc na luz.

Skąd w ogóle przyszło mi do głowy, żeby iść za tym facetem? Oczywiście jeśli pominąć fakt, że moje ciało uznało go za najbardziej smakowity kąsek, z jakim miałam do czynienia od czasu tamtego kawałka migdałowego sernika z potrójną warstwą czekolady, który Angelo kupił mi w zeszłym tygodniu po tym, jak odebrał mnie z pracy. Moje ciało ewidentnie w dalszym ciągu nie odebrało powiadomienia od mojego mózgu, że ten facet był całkowicie poza moim zasięgiem.

— Mogę po prostu odejść. — Wykonałam niemrawy gest w kierunku drzwi. Zrobienie sobie tatuażu w Nowym Orleanie i tak nie figurowało na mojej liście niepomijalnych atrakcji.

Ekspresyjne usta mężczyzny skrzywiły się ponuro.

— Jeśli wrócisz na zewnątrz, spotka cię ponownie to samo. Z tą swoją walizką wyglądasz dokładnie na taką pieprzoną turystkę, jaką jesteś. Co czyni z ciebie cel, jeśli sama jeszcze do tego nie doszłaś. Dlaczego jej gdzieś, do diabła, nie zostawiłaś?

— Bo w hotelu nie znaleźli dla mnie miejsca i powiedzieli, że nigdzie go nie dostanę. Nie tak to sobie planowałam.

— W którym hotelu?

— Na Roosevelt Way.

Mężczyzna nie przewrócił oczami, ale niewiele brakowało. Może popatrzył w sufit, szukając pomocy u Opatrzności?

— Przyjechałaś sobie tutaj, ot tak, i myślałaś, że na kilka dni przed Mardi Gras dostaniesz pokój bez rezerwacji? Jesteś, kurwa, poważna?

Zjeżyłam się, słysząc jego ton. Miałam serdecznie dosyć tego, by ktoś beształ mnie jak dziecko.

— Hej... — zaczęłam, nie mając pojęcia, co zamierzam powiedzieć, ale zamierzałam, do diabła, coś powiedzieć i miało to być coś dobrego. Ale wielkolud nie pozwolił mi dokończyć.

— Miałaś jakiś plan? Kręcić się po mieście w poszukiwaniu hotelu? A może jeszcze napatoczyć się jakimś bandziorem, żeby cię obrabowali w jakiejś ciemnej alejce, a kto wie, może jeszcze zgwałcili?

Tamta brunetka, która prawie na mnie wpadła, wychodząc, miała rację. Ten koleś był palantem, nawet jeżeli był jednocześnie najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu.

Wsparłam rękę na biodrze i postarałam się o to, by mój głos wyrażał pewność siebie.

— Coś sobie znajduję. Przecież to niemożliwe, żeby wszystkie hotele były zabukowane.

Wielkolud pokręcił głową.

— W żadnym hotelu w promieniu dwudziestu kilometrów nie będzie ani jednego wolnego miejsca. Nawet w takim, który wynajmuje pokoje na godziny.

Miałam pierwszą w życiu okazję, by wyrwać się ze swojej złotej klatki, narzuconej mi przez Doma Casso, i prosię, dałam radę wybrać miasto, w którym nie było wolnych pokoi do wynajęcia. *I to ma być sprawiedliwe? Może rzeczywiście jestem tylko obciążeniem.* W mojej głowie zaczęły się kłębić negatywne myśli, ale odepchnęłam je na bok. Nie zamierzałam się na tym wyłożyć.

Wyprostowałam ramiona i mocniej zacisnęłam palce na uchwycie mojej walizki.

— W takim razie chyba lepiej zacznę szukać gdzieś indziej.

Mężczyzna wskazał na jedno z krzeseł ustawionych wzdłuż ściany położonej najbliżej ode mnie.

— Siadaj. Nigdzie się nie ruszaj. Mam pewien pomysł.

Słyszając to kategoryczne polecenie, klapnęłam na krzesło, a mężczyzna odwrócił się do mnie tyłem. I nagle zamarłam.

Od jak dawna ślepo wypełniałam rozkazy? I to jeszcze wydane przez jakiegoś przypadkowo spotkanego nieznanego? Mój rozsądek wyraźnie szwankował.

Zaczęłam z powrotem wstawać, ale przyplływ jakiegoś kłopotliwego zaciekawienia sprawił, że mój tyłek nie oderwał się od krzesła. Skoro ten facet miał jakiś pomysł, to może nie powinnam się stąd ruszać. Jaki inny wybór pozostał mi w obecnej sytuacji? Wybiec na zewnątrz, przedrzeć się do najbliższej taksówki i kazać się zawieźć do Holiday Inn przy lotnisku? To oznaczałoby rezygnację z jedynej szansy na tę przygodę, a ja nie byłam gotowa, by uznać się za pokonaną.

A poza tym, nawet jeśli ten facet był palantem, to w pierwszym odruchu stanął przeciw w mojej obronie. To chyba o czymś świadczyło, prawda?

Pozostałam na swoim miejscu, podczas gdy wielkolud wyciągnął komórkę i wystukał coś na jej ekranie. Kiedy skończył, oparł się plecami o ladę i pokręcił głową.

— Nie powinnaś kręcić się po tym mieście w pojedynkę, a ja nie mam czasu, żeby cię pilnować.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, że wcale nie potrzebuję opiekuna, rozległo się dźwięczenie dzwonek u drzwi, więc odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak do studia wchodzi kobieta o niebiesko-czarnych włosach, ubrana w sukienkę retro z wzorkiem w jaskrawozieloną panterkę, spod której wystawała czarna halka.

— Praca w Mardi Gras jest do dupy. — Podniosła do góry torbę z brązowego papieru oraz pojemnik na napoje. — Ale mam żarcie. I kawę. Więc mam nadzieję, że jakoś przetrwamy dzisiejszą noc, a o jutro będziemy się martwić jutro.

W tym momencie zauważyła mnie i odstawiła torbę oraz pojemnik na ladę.

— No proszę. Wypisz, wymaluj zabłąkana owieczka. Wpadłeś do nas po tatuaż, cukiereczku?

Z gardła wielkoluda z kokiem wyrwał się jakiś odgłos, ni to śmiech, ni to fuknięcie.

— Czy twoim zdaniem ona wygląda, jakby przyszła po tatuaż?

— To by chyba oznaczało, że ona nie podpada pod twoją zasadę, by trzymać łapy przy sobie, Bish.

Co to miało znaczyć?

Ponure spojrzenie spođe łba, jakim zareagował *Bish*, sprawiło, że przesunęłam się na skraj krzesła, gotowa, by zaraz dać nogę. Włosy spięte w kok plus broda, plus tatuaże, plus gniewny grymas — wszystko to przechyliło wreszcie szalę i o ile chwilę wcześniej ten facet wyglądał

niebezpiecznie cudownie, to teraz zdawał się po prostu bezdyskusyjnie niebezpieczny.

— Chyba powinnam was już zostawić.

Kobieta przechyliła głowę, a jej badawcze spojrzenie tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że powinnam zaryzykować i spróbować poszukać szczęścia na ulicy. Uznałam, że nic mi nie będzie. Prawdopodobnie.

Podniosłam się z krzesła i ruszyłam w stronę wyjścia, ciągnąc za sobą walizkę, ale zdążyłam ująć ledwo kilka kroków, gdy poczułam długie palce zaciskające się na moim nadgarstku. Obudziło to we mnie nagle waleczny instynkt i odwróciłam się do tyłu, zaciskając dłoń w pięść.

— Gdybyś miała pojęcie, jak się zadaje cios, nie przykrywałabyś kciuka palcami. — Wielkolud puścił mój nadgarstek i wyswobodził mój kciuk z zaciśniętej pięści. — W ten sposób ryzykujesz, że go sobie złamiesz.

Zapamiętałam sobie tę naukę na ewentualność, gdybym w najbliższej przyszłości musiała toczyć walkę wręcz. Gniewny grymas na twarzy mężczyzny złagodniał, ale nie podobała mi się jego protekcyjnalna mina.

— Nie powinieneś tak od niechcienia łapać ludzi — oświadczyłam, próbując uwolnić rękę z jego uchwytu. Ale Bish trzymał mnie mocno.

— Gdybyś się tak cholernie szybko nie zerwała, to wyjaśniłbym ci, że staram się załatwić dla ciebie jakiś kąt, gdzie mogłabyś się zatrzymać.

Oderwałam wzrok od niego i przeniosłam spojrzenie na kobietę, która przypatrywała mi się, jakbym była jakimś egzotycznym zwierzęciem w zoo. Jej czarne brwi uniosły się tak wysoko do góry, że zniknęły pod jej równo przyciętą grzywką w stylu Bettie Page.

— Próbujesz... próbujesz załatwić mi pokój?

— Podczas Mardi Gras? — wtrąciła kobieta. — Cholera, Bish. Gdybym cię nie znała, pomyślałabym, że zdążyła ci już obciągnąć na zapleczu, skoro tak jej pomagasz.

Zesztywniałam, słysząc jej insynuacje. Nie byłam jedną z tych dziewczyn, które... byłyby gotowe zrobić kolesiowi laskę w salonie tatuażu. Choć w tym momencie, gdy już podsunęła mi tę myśl, nie mogłam się powstrzymać przed tym, by nie zerknąć poniżej sprzączki od paska stojącego przede mną faceta.

O rany. Ale wypukłość.

— Daj sobie spokój, Delilah.

Podniosłam spojrzenie i powiodłam po nich wzrokiem, mając nadzieję, że nikt nie zauważył, na co się gapiłam.

Kobieta imieniem Delilah uśmiechnęła się ironicznie, zamiast odpowiedzieć, a ja poczułam, jak krew napływa mi do policzków. Ewidentnie nakryła mnie na gorącym uczynku. Zaraz potem puściła do mnie oko, potwierdzając moje podejrzenia.

Komórka Bisha zabrzączała cicho i mężczyzna wystukał coś na jej ekranie. Potem spojrzął na mnie i skinął głową.

— Mam dla ciebie miejsce, gdzie możesz się zatrzymać na kilka dni, ale muszę tam posprzątać, zanim cię zaprowadzę.

— Sama mogę pójść, jeśli powiesz mi dokąd. Nie jestem kompletnie bezradna.

Wielkolud pokręcił głową.

— Nie ma takiej opcji.

Zaraz potem zniknął w jednym z małych pomieszczeń na tyłach salonu, które służyły pewnie do wykonywania tatuażu, a Delilah ruszyła w ślad za nim. Całe studio prezentowało się naprawdę wystrzałowem. Wystrój wnętrza był utrzymany w stylistyce południowego gotyku z elementami heavy metalu i rock'n'rolla — a przynajmniej ja tak to interpretowałam. Tak czy siak, rozumiałam, dlaczego Delilah tak dziwnie mi się przypatrywała. To miejsce było dla mnie zdecydowanie

zbyt czaderskie — nie pasowałam tu ani ja sama, ani moja koszulka polo, ani moje buty „Sperry”.

Jakaś część mnie pragnęła przyjrzeć się dokładniej porozwieszanym na ścianach fotografiom prezentującym dzieła wykonywane w tym lokalu, a może nawet pokręcić się tu trochę, żeby zobaczyć, jak ktoś robi sobie tatuaż, ale wiedziałam, że to nie wchodzi w grę. A zatem pozostałam w pobliżu wyjścia, zaciskając dłoń na uchwycie walizki, podczas gdy jakiś głos w mojej głowie szeptał mi, żebym otworzyła drzwi i dała nogę.

Delilah zasypała Bisha gradem pytań, a jej głos był wystarczająco donośny, bym mogła wszystko dosłyszeć.

— Co ty, do diabła, wyprawiasz? Przecież *nigdy* się nie angażujesz i nie próbujesz pomagać innym. A tak w ogóle, to gdzieś ty, kurwa, znalazł jakiś pokój? Zabierasz ją do domu?

Moje palce zacisnęły się na klamce. Absolutnie wykluczone, żebym poszła z nim do jego domu. Ale zanim zdążyłam otworzyć drzwi, mężczyzna odpowiedział:

— Jeszcze, kurwa, czego. Nie zabieram jej do domu. Jeden z moich kumpli zaklepał mi na kilka dni pokój z balkonem w Royal Sonesta, żebym miał gdzie imprezować. Nie byłem dziś w nastroju na zabawę, więc zamierzałem dać mu znać, że odpuszczam. A teraz jednak postanowiłem skorzystać z tej opcji. I tyle.

Puściłam klamkę z poczuciem ulgi. *A więc hotel.*

— Oddasz pokój z balkonem na Bourbon Street, w trakcie Mardi Gras, żeby pomóc jakiejś lasce, którą pierwszy raz widzisz na oczy? Co tu się, kurwa, wydarzyło, Bishop, kiedy byłam po zarcie?

Bishop. Powtórzyłam to imię w myślach, zaskoczona, jak bardzo przypadło mi do gustu — i jak świetnie pasowało do tego faceta.

— Nic się nie wydarzyło. Ale sama widzisz równie dobrze jak ja, że wystarczy raz spojrzeć na tę dziewczynę, by zdać sobie sprawę, że nie ma pieprzonego pojęcia, w co się wpakowała.

— A od kiedy to się tym przejmujesz?

— Odpuść sobie.

Delilah wymaszerowała z pokoju, a ja wbiłam wzrok w wyłożoną czarno-białymi kafelkami podłogę, udając, że wcale nie nadstawiałam uszu.

Bishop podszedł do mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Chodźmy.

Nadeszła pora, by podjąć decyzję. Sądząc po niedowierzaniu Delilah, takie zachowanie nie leżało w charakterze Bishopa. Moje wahanie musiało być ewidentne, bo mężczyzna zatrzymał się o krok przede mną.

— Twój wybór, słonko. Pokój hotelowy albo sama kombinuj. Obydwoje wiemy, która opcja jest mądrzejsza.

Delilah podeszła w naszą stronę, stukając obcasami o posadzkę. Wsparła rękę na biodrze i powiodła pomiędzy nami wzrokiem.

— On nie zrobi ci krzywdy, cukiereczku. Może i jest palantem, ale takim, któremu można powierzyć własne życie.

Czy ja miałam w ogóle jakiś wybór?

Przywołałam na usta wymuszoną imitację uprzejmego uśmiechu.

— Dziękuję. Jestem wdzięczna.

Wielkolud mruknął coś w odpowiedzi, po czym odgiął mi palce, kurczowo zaciśnięte na uchwycie walizki.

— Co...

Nie dokończyłam, bo mężczyzna podniósł ją z podłogi i wyszedł na zewnątrz.

— Patrzcie tylko... — Delilah wypowiedziała te słowa szeptem. Oderwała oczy od drzwi za którymi zniknął Bishop i popatrzyła w moją stronę. — Lepiej idź za nim, bo w tym tempie nie sposób powiedzieć, co gotów zrobić za moment.

5

BISHOP

NIE ANGAŻOWAŁEM SIĘ. Nigdy się nie angażowałem. Więc czemu, kurwa, taszczyłem teraz walizkę, która musiała kosztować więcej niż miesięczny czynsz w Royal Sonesta, a o krok za mną podążała dziewczyna, która całą sobą zdawała się sygnalizować, że jest *czysta jak diament i zagubiona?*

Czy dlatego, że nie mogłem jej zostawić na pastwę losu w całym tym bajzlu? Od kiedy to przejmowałem się przypadkowo spotkanymi osobami?

Zerknąłem przez ramię, żeby sprawdzić, czy dziewczyna za mną nadąża, i zwolniłem, widząc, że została już więcej niż kilka kroków w tyle.

Miała na sobie biało-różową koszulkę polo, noszącą bez wątpienia jakieś wypasione logo. Ciemne, obcisłe dzinsy. Na stopach pieprzone tenisówki „Sperry”. A do tego jeszcze ta jej buźka i te oczy. To było jak niespodziewane trafienie piorunem.

Nie byłem facetem przeznaczonym dla kobiety takiej jak ona. Zaliczała się do kategorii lasek, które należałoby otoczyć siatką z napisem UWAGA: GRZECZNE DZIEWCZYNKI — WEJŚCIE NA

WŁASNE RYZYKO. Ale mój mózg i mój kutas z jakiegoś powodu nie mogły dojść do porozumienia.

Nie żeby mój kutas miał jakieś szanse, aby się do niej zbliżyć. Cholera, ta dziewczyna dysponowała pewnie jakimś polem siłowym, którego zadaniem było trzymać kolesi takich jak ja z dala od jej nieskazitelnej osoby. *W takim razie dlaczego spogląda na ciebie w taki sposób?* Kiedy patrzyła w moją stronę, dostrzegałem w jej oczach wyraźną fascynację, którą zamierzałem kompletnie olać.

Dziewczynie w końcu udało się mnie dogonić, a ja zwolniłem tempo, żeby mogła dotrzymać mi kroku. Na język cisnęły mi się różne pytania, ale stłumiłem ciekawość.

Nie angażuję się.

Ale serio, co ona, kurwa, robiła w Nowym Orleanie podczas Mardi Gras bez zarezerwowanego pokoju hotelowego? To mi nie wyglądało na postępowanie *wytrawnej podróżniczki*. Coś się tu nie zgadzało.

Nieważne.

Patrzyłem prosto przed siebie, rozglądając się po ulicy i omijając napotkanych przechodniów, a na towarzyszącą mi dziewczynę zerkąłem nie częściej niż co trzydzieści sekund, aby mieć pewność, że nie została znowu w tyle.

Ale to tylko gówniana wymówka, bo tak naprawdę ani na moment nie przestałem jej obserwować kątem oka. Właśnie dzięki temu zauważyłem, jak dziewczyna podnosi wzrok i spogląda mi w twarz, jak gdyby sama próbowała mnie rozgryźć równie dociekliwie, co ja ją, zamiast patrzeć pod nogi.

— Kurwa — wycedziłem, gdy potknęła się o wystający z bruku kamień i runęła w kierunku jakiejś laski, która miała na sobie niewiele poza srebrnym topem bikini. Cukiereczek poderwała ręce przed siebie, żeby zamortyzować upadek, ale zanim zdążyła nimi dotknąć leżącej na ziemi dziewczyny, chwyciłem ją w tali i przyciągnąłem do swojego boku.

Okrzyk zaskoczenia, który spodziewałem się usłyszeć, kiedy padała, rozległ się dopiero wtedy, gdy przycisnąłem ją do siebie i poczułem w nozdrzach woń cytrusów i czegoś kojarzącego się z plażą. *Oczywiście musiała pachnieć ładniej niż jakakolwiek kobieta, do której miałem dotąd okazję się zbliżyć. Ja pierdolę.*

— Dziękuję. — Powiedziała to stłumionym głosem, zapewne dlatego, że jej twarz była wciąż wciśnięta w moje ramię.

Znieruchomiałem, czekając, aż puści mój nadgarstek i się ode mnie odsunie.

Gdy tylko sobie uświadomiła, jak mocno się we mnie wtuliła, odskoczyła, jakby zdała sobie sprawę, że jestem trędowaty.

— Nie zrób sobie krzywdy.

— Przepraszam. Zwykle nie jestem taka niezdarna.

Nie byłem pewien, czy potrafię w to uwierzyć, więc ruszyłem dalej, a dziewczyna pospieszyła w ślad za mną. Kiedy w końcu zobaczyłem przed sobą boczne wejście do hotelu Royal Sonesta, wypełniło mnie nagle poczucie ulgi zmieszanej z rozczarowaniem.

Musiałem jedynie dostać klucz, odstawić laskę do pokoju i spieprzać z powrotem do salonu. Mógłbym uznać, że odhaczyłem swój dobry uczynek na ten dzień — a raczej na cały rok — i nie musiałbym się przejmować, co z nią będzie, kiedy zostanie sama. *I nie zobaczę jej już nigdy więcej.*

Tłum rozstał się przede mną na boki, ale kiedy pociągnąłem za klamkę bocznego wejścia, drzwi nawet nie drgnęły.

Kurwa.

— Yyy... wydaje mi się, że aby wejść do środka, musisz mieć kartę magnetyczną. — Dziewczyna wskazała na złotą tabliczkę i znajdujący się pod nią czytnik.

Szlag by to. To właśnie dlatego zgadzałem się na imprezy w pokoju hotelowym tylko wtedy, gdy przebywał w nim już ktoś, kogo znałem,

albo gdy dysponowałem kluczem. Użeranie się z recepcjonistami nie należało do moich specjalności.

— Chodźmy. — Ująłem dziewczynę za ramię i pociągnąłem ją za sobą do bramy serwisowej prowadzącej na położony pod hotelem parking. Zesztywniała pod moim dotykiem, ale nie stawiała oporu.

Wciągnąłem w nozdrza woń spalin, płynu hamulcowego i benzyny, dzięki czemu oswobodziłem się wreszcie od zapachu tej dziewczyny. *Tak będzie lepiej.*

Wewnątrz garażu znajdowały się drzwi wiodące do hotelu. Puściłem niechętnie ramię cukiereczka i otworzyłem je, po czym dałem jej gestem znać, żeby weszła przodem. Przedostaliśmy się przez labirynt korytarzy, aż w końcu dotarliśmy do lobby.

Recepcjoniści wydawali się przepracowani i słabo opłacani — musieli sobie radzić z pijanymi imprezowiczami i odbierać nieustannie dzwoniące telefony.

Dostrzegłem wśród nich Leona i zająłem miejsce w kolejce do jego stanowiska. Dziewczyna trzymała się z tyłu, co mi odpowiadało.

Leon, jeden z moich klientów, którego tatuaż był całkowicie ukryty pod uniformem, uśmiechnął się, kiedy mnie zauważył.

— Cześć, stary! Myślałem już, że nie zechcesz skorzystać z tego pokoju i nie będę mógł choć trochę spłacić tego, co ci wiszę.

— Doceniam to, brachu. Na ile nocy zająłeś ten pokój?

Brwi Leona uniosły się do góry i zaraz zajął do komputera.

— Jest wyłączony z użytkowania aż do środy rano, ale udostępniony nieodpłatnie tylko na dwie noce. Nie mogę zrezygnować z opłaty za cały ten okres, bo by mnie wywalili z roboty.

— To żaden problem. — Głos cukiereczka rozbrzmiał tuż obok mnie w chwili, gdy przesunęła swoją kartę kredytową po kontuarze. — Możesz ściągnąć z niej tyle, ile wynosi należność.

Leon spojrział najpierw na dziewczynę, później na mnie, a potem na kartę kredytową, po czym przeciągnął ją przez czytnik.

— To mi wystarczy. Dziękuję, panno Madden.

Panna Madden. To rozbudziło moją ciekawość, bo teraz chciałem się dowiedzieć, jak ma na imię, ale nie zamierzałem jej o to pytać w obecności Leona.

Mój kumpel oddał dziewczynie kartę i wręczył dwa klucze magnetyczne do pokoju, a dziewczyna wzięła je i odeszła od kontuaru. Leon uśmiechnął się i puścił do mnie oko.

— Baw się dobrze. Na twoim miejscu na pewno bym się tej nocy nie nudził.

— Dzięki, stary. Jesteśmy kwita. — Nie odniosłem się do jego komentarza, bo byłem pewien, że zakłada, iż tej nocy i w tym pokoju przetrzę *Pannę Madden* na wszystkie możliwe sposoby, choć wiedziałem, że nic z tego nie będzie.

Odprawdzając ją do windy, miałem pierwszą okazję, by przyrzec się jej dokładniej od tyłu. Długie blond włosy spływały jej po ramionach aż do połowy pleców, a jej tyłeczek wypełniał jej dzinsy tak pięknie, jak to tylko możliwe.

Gdyby ta dziewczyna figurowała w menu na tę noc, to bym ją, kurwa, wręcz pożarł.

Mój fiut drgnął na znak aprobaty, a ja musiałem się zmusić, żeby pomyśleć o czymś innym. Na przykład o tym, że przelotny romans z dziewczyną taką jak ona stanowił receptę na same kłopoty, nawet jeśli dziewczyna wysyłała sygnały, że jest mną zainteresowana — mimo że wcale tak nie było.

I dobrze. Gdy weszliśmy do windy, wyobraziłem sobie, jak zaciskam dłoń na jej pośladkach i przypieram ją do ściany, podczas gdy panna Madden udawała, że nie istnieje.

W kabinie zapadło ciężkie milczenie. Cukiereczek wbiła wzrok w podłogę, a ja nacisnąłem guzik i winda ruszyła na drugie piętro.

Ale odbicie w lustrze nie kłamało, a ja nie przeoczyłem faktu, że zanim dojechaliliśmy na miejsce, dziewczyna rzuciła mi więcej niż jedno ukradkowe spojrzenie.

Panna Madden wysiadła pierwsza i ruszyła w głąb korytarza.

Panna Madden. To brzmiało aż nazbyt cholernie przyzwoicie. Co podsuszało mi wszelkiego rodzaju myśli o tym, by pokazać jej, na jakie nieprzyzwoite rzeczy mogłaby się zdobyć.

Nic z tego.

— Jak masz na imię, dziewczyno? — Moje pytanie zabrzmiało trochę jak warknięcie, na co wpłynęła moja frustracja, że nie potrafię nad sobą zapanować.

Odwróciła się gwałtownie, słysząc moje szorstkie słowa, i o mało nie potknęła się o własne stopy.

— Yyy... E-Eden — wyjąkała, a potem zamknęła buzię tak gwałtownie, że aż zadźwięczały jej zęby.

Tak jak wcześniej wyciągnąłem rękę, żeby pomóc jej odzyskać równowagę, ale nie spieszyłem się z zabranie dłoni z jej biodra.

— Pilnuj się. — To ostrzeżenie odnosiło się w takiej samej mierze do niej, co do mnie.

— Przepraszam. To był długi dzień. — Przez chwilę popatrzyła mi w oczy, ale potem uciekła wzrokiem gdzieś na bok.

Podniosłem rękę, a dziewczyna zamarła, jakby się spodziewała, że znowu jej dotknę, ale ja tylko wskazałem palcem na ścianę za jej plecami.

— Wygląda na to, że znalazłem twój pokój.

ELISHA EDEN

O RANY. JESTEM DO DUPY.

Pierwszy raz przyszło mi podać imię z moich nowych dokumentów, i od razu to schrząniłam. Byłam najgorszą córką mafiosa w historii.

Okręciłam się na pięcie i stanęłam naprzeciwko drzwi do pokoju, mając nadzieję, że uda mi się ukryć panikę, jaką wzbudziła we mnie moja pomyłka.

Bishop sięgnął ręką obok mojego ramienia i wsunął kartę magnetyczną do czytnika, a ja poczułam na plecach ciepło bijące od jego ciała. Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, czy się do mnie nie przysunie, ale zaraz ochrzaniłam się w myślach, że w ogóle przyszło mi to do głowy.

Ten facet był dla mnie kimś zupełnie nieznanym. *Niebezpiecznym nieznanym. Który znalazł dla mnie kąt, gdzie mogłabym się zatrzymać, w sytuacji gdy w przeciwnym razie zostałabym na lodzie.* To wszystko nie miało sensu.

Ale zagadka, jaką stanowił dla mnie Bishop, straciła nagle na znaczeniu, gdy otworzył przede mną drzwi pomieszczenia i stanęłam twarzą w twarz ze sceną rozgrywającą się wewnątrz.

Dwie kobiety. Nagie. Jedna leżała w pościeli z rozłożonymi nogami i ramionami, podczas gdy druga pieściła jej ciało, liżąc je i ssąc, a jednocześnie wykonywała rytmiczne ruchy dłonią zanurzoną między uda swojej przyjaciółki.

O Boże. Porno na żywo. Wprost przed moimi oczami.

Spróbowałam zrobić krok do tyłu, ale wpakowałam się na tors Bishopa.

— Yyy, pomyliliśmy pokój? — Odwróciłam się w jego stronę, myśląc tylko o tym, żeby się stamtąd wydostać.

Mężczyzna objął mnie w talii, uniemożliwiając mi ucieczkę.

— Pieprzony Leon — wymamrotał, a z jego piersi dobył się dudniący pomruk.

— Hej, skarbie. Zastanawialiśmy się, kiedy przyjdiesz. Nie przejmuj się, zadbałyśmy o to, żeby się dla ciebie rozgrzać.

Spojrzałam na twarz Bishopa, ale zobaczyłam tylko, jak zaciska zęby — nie wyglądał na zachwyconego rozgrywającą się przed jego oczami sceną, która stanowiła urzeczywistnienie fantazji większości facetów.

— Czy Leon powiedział wam, że chcę, żebyście tutaj przyszły? — Jego głos nie brzmiał życzliwie, a raczej wręcz przeciwnie.

Odwróciłam głowę lekko w stronę obydwu dziewczyn, jakbym nie mogła dosłyszeć ich odpowiedzi, jeśli nie będę na nie spoglądała.
Błąd.

Dziewczyna zajmująca pozycję na górze wycofała palce spomiędzy ud swojej przyjaciółki, wsunęła je sobie w usta i oblizwała.

O Boże.

— Oczywiście. Kto by nie chciał, żebyśmy tutaj wpadły? — Dziewczyna zwróciła uwagę na moją obecność i na to, że Bishop obejmuje mnie ramieniem. — Nie potrzebujesz jej, skarbie. Zajmiemy się tobą przez całą noc.

Dziewczyna leżąca na dole w końcu podniosła powieki i przemówiła.

— Czekałam na tę twoją wielką pałę, Bish. Palce Kitty nie wystarczą, żeby mnie wypełnić.

Kitty zeskoczyła z łóżka i wstała. Była zbudowana podobnie jak tamta laska, którą spotkałam przy wejściu do salonu tatuażu. Szczupła i wysoka, z nogami po samą szyję oraz cyckami, które zdawały się odporne na grawitację. Druga dziewczyna wyglądała na podobnie zbudowaną — co za rażąca niesprawiedliwość.

Skąd się biorą wszystkie takie laski? Bishop odtrącił wcześniej tamtą samotną chętną, ale który facet zrezygnowałby z czegoś *takiego*? Zaraz potem nasunęła mi się kolejna myśl. *Czy to jego typ?* Jeśli tak, to nie miałam żadnych szans, żeby z nimi rywalizować.

Ale z jakiej racji w ogóle przejmowałam się jakąś rywalizacją?

— Nie dzisiaj. Musicie spadać. — W głosie Bishopa nie było słychać śladu wahania.

Kitty — *co to w ogóle, do diabła, za imię?* — spojrzała na mnie szyderczo.

— Z jej powodu? Wygląda, jakby miała kij w dupie i to tak głęboko, że w jej cipce nie byłoby dla ciebie miejsca.

Szczęka mi opadła, gdy usłyszałam te brutalne i niewiarygodnie chamskie słowa. *O rany. Po prostu... o rany.*

Poczułam, jak Bishop cały sztywnieje za moimi plecami i napina ramię, którym oplatał mnie w talii.

— Ubieraj się i spierdalaj. Nie wiem skąd tobie albo Leonowi mogło przyjść do głowy, że ta wasza imprezka to dobry pomysł, ale obydwoje kompletnie się pomyliliście.

Dziewczyna sapnęła, a jej przyjaciółka usiadła na łóżku.

— Nie mów do niej w ten sposób.

— Obydwie. Wynocha. W tej chwili.

— Ale z ciebie kutas. — To była reakcja Kitty.

— Lepiej, żebym nie musiał wam powtarzać.

Bishop cofnął ramię, którym mnie obejmował, wyminął mnie i podszedł do przodu, żeby pozbierać z podłogi walające się na niej skąpe fatalaszki, a potem cisnął je na łóżko. Obejrzał się, żeby na mnie spojrzeć, i rzucił:

— Może poszukasz wózka hotelowego i wezmiesz z niego świeżą pościel? Wątpię, żebyś miała ochotę spać wtej.

Miał rację. Poza tym dało mi to doskonałą wymówkę, żeby wynieść się z tego pokoju tak prędko, jak to możliwe. Pięć minut później znalazłam szafkę z poszewkami i prześcieradłami położoną na drugim końcu piętra, która okazała się nie do końca zamknięta, złupiłam ją, po czym ruszyłam z powrotem do pokoju, mając nadzieję, że obie dziewczyny zdążyły się już z niego wynieść.

Powinłam była jeszcze trochę zaczekać, bo wychodziły akurat, kiedy pojawiłam się pod drzwiami.

Obydwie posłały mi mordercze spojrzenia.

— Pieprzona dziwka. Nie myśl sobie, że o tym zapomnimy. Nie miałabyś nawet pojęcia, co robić z takim facetem. — Głos Kitty pokazywał, jaka jest wkurzona. — Żadna inna nie dostała drugiej szansy od Bishopa, a ty właśnie mi ją, kurwa, ukradłaś.

Druga szansa? Nie miałam nawet ochoty zastanawiać się nad tym, że ta laska dostała kiedyś pierwszą szansę.

— Zapomnij o jej istnieniu — odezwał się Bishop, a w jego głosie pobrzmiwała nuta gniewu. — Ani słowa więcej. Wynocha.

Wślizgnęłam się do pokoju, desperacko spragniona, żeby od nich uciec. W tym momencie nie miałam też właściwie ochoty, żeby przebywać obok niego.

Buzowała we mnie złość i rozczarowanie, choć nie chciałam się zastanawiać, co było ich przyczyną. Nie znałam tego mężczyzny. Nie obchodziło mnie, z kim się pieprzył i z iloma dziewczynami naraz.

Przemaszerowałam na drugą stronę pokoju, ale zanim zdążyłam położyć świeżą pościel na biurku, znieruchomiałam. Na przykrywającej jego blat szybko leżała karta magnetyczna do pokoju oraz cztery kreski białego proszku.

— O rany. Czy to...

Bishop znalazł się za moimi plecami, zanim zdążyłam dokończyć pytanie.

— Kurwa. — Podniósł z podłogi kosz i zagarnął do niego cały proszek.

Oglądałam kiedyś film *Blow*, ale jeszcze nigdy nie widziałam kokainy na żywo.

Bishop odstawił kosz na podłogę, podszedł do łóżka i zaczął ściągać z niego pościel. Kiedy skończył, zwinął ją w kulę i cisnął w kąt pomieszczenia, a potem wziął czyste prześcieradło z kompletu, który w dalszym ciągu trzymałam w ramionach.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko przeszłam na drugą stronę łóżka i pomogłam mu je w milczeniu zasłać.

Kiedy skończyliśmy, Bishop cofnął się w stronę drzwi.

— Powinno ci tu być dobrze. Pokój jest udostępniony za darmo na dzisiejszą i jutrzejszą noc, ale od soboty rano będziesz musiała płacić. Obsługa hotelowa i inne takie rzeczy również będą obciążały twoją kartę. — Wcisnął dłonie do kieszeni swoich džinsów. — Słuchaj, przepaszam za Kitty i jej przyjaciółkę. Nigdy bym nie...

Podniosłam ręce i otworzyłam szeroko dłonie, mając nadzieję, że urwie ten temat.

— W porządku. Nie musisz nic mówić. Choć możliwe, że będę musiała spalić śmieci — chociaż chwilę, czy nie dostałabym od tego odlotu?

Bishop parsknął śmiechem i pokręcił głową.

— Zaczekaj. — Przeszedł na drugą stronę pokoju, chwycił kosz na śmieci, a potem zniknął z nim w łazience. Zaraz potem usłyszałam odgłos spuszczonej wody. Mężczyzna wrócił do pokoju i odstawił pojemnik na jego miejsce obok biurka.

— Wszystko załatwione. Upewnij się jeszcze, czy Leon nie wydał więcej kart magnetycznych do tego pokoju. Jeżeli to zrobił, to każę mu przeprogramować zamek i zawołać cię na dół po nową kartę.

Tym, czego pragnęłam najbardziej, było zadać mu pytanie, dlaczego w ogóle zwraca sobie głowę udzielaniem mi pomocy, ale nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Zamiast tego przekazałam mu swoje szczere wyrazy wdzięczności.

— Dziękuję ci. Naprawdę bardzo to doceniam. Nie wiem, co bym zrobiła bez twojej pomocy.

Bishop przestąpił z nogi na nogę, speszony tym, co powiedziałam.

— Najlepiej podziękujesz mi, trzymając się z dala od kłopotów.

Odwrócił się, otworzył drzwi i zniknął w korytarzu.

BISHOP

WCIAŻ MIAŁEM WRAŻENIE, ŻE JĄ ZOBACZYŁEM. *Eden*.
Mój pieprzony mózg bawił się w halucynacje.

Ale gdy tego dnia w salonie rozległo się dźwięczenie dzwonek u drzwi, moim oczom nie ukazała się blond czupryna cukiereczka. O nie, dziewczyna powinna w dalszym ciągu przebywać w hotelu Royal Sonesta — albo zdążyła się już w ogóle ulotnić.

Wmawiałem sobie, że obie te opcje są dla mnie bez znaczenia, ale była to tak naprawdę kompletna ściema.

Kiedy poprzedniego wieczoru weszliśmy do jej pokoju i zastaliśmy tam Kitty pieprzącą się z jej przyjaciółką, spodziewałem się, że Eden, która na pewno nigdy wcześniej nie miała okazji oglądać takiej sceny, dozna załamania nerwowego. Ale dziewczyna prawie nie okazała zaskoczenia. Nie wygłosiła też żadnego kąśliwego komentarza nawiązującego do tego, że w łóżku, które obiecałem jej na tamtą noc, leżą dwie laski szykujące się na ostry seks. Po prostu zignorowała całą tę sytuację i zajęła się tym co trzeba. Nie straciła nad sobą panowania nawet

wtedy, gdy znalazła na biurku kilka kresiek kokainy. Była skołowana i zaszokowana, ale nawet nie mrugnęła okiem, kiedy zmiotłem proch do kosza.

Nie spodziewałem się po niej odporności, ale właśnie tym się wykazała. A teraz nie mogłem przestać rozmyślać o tym, na jak długo planowała tam zostać i dokąd zamierzała się udać potem.

Usłyszałem kroki zmierzające w stronę mojego pomieszczenia, więc w końcu podniosłem głowę, żeby zobaczyć, kto mnie odwiedził. Następna znajoma twarz.

— Czołem, Bishop. — Wesoły ton słyszalny w głosie JP był tak wyraźny, że nie mogłem mi umknąć, podobnie jak nabożny podziw malujący się w jej oczach.

Ta dziewczyna nie wiedziała, co to kapitulacja. Zrobiłem jej tatuaże na barkach i na ramionach, a ona już od pierwszej wizyty starała się mnie skusić, żebym zaprosił ją na randkę. Ale mój fiut nie wykazywał zainteresowania tą perspektywą, a poza tym była za młoda, a ja musiałbym złamać swoją własną zasadę, że nie tykam żadnych kobiet wpadających do Voodoo Ink po tatuaż. Ale JP nie potrafiła albo nie chciała zrozumieć aluzji.

— Czego ci trzeba, dziewczyno? — Nie umiałem się zmusić do tego, żeby potraktować ją w ostry sposób, bo była tylko zadurzonym dzieciakiem, mimo że zaczynało mnie to już solidnie irytować.

Jej twarz rozświetliła się, gdy wstałem z krzesła i odłożyłem książkę na stojący za moimi plecami kontuar.

— A czego chcę zawsze, kiedy wpadam do ciebie w odwiedziny? Była uzależniona od tatuaży, a ja dobrze znałem to uczucie.

— Co ci chodzi po głowie tym razem?

— Może piknik na brzegu rzeki, a potem deser u mnie na chacie?

Stłumiłem jęk frustracji. Któregoś dnia musiałem jej jasno wyłożyć, co próbowałem dać jej do zrozumienia przez cały ten czas.

— Pytałem o tatuaż. Przecież wiesz, że nie ma szans na to, o czym mówisz.

Jej słodki uśmiech ustąpił miejsca skwaszonej minie.

— Wcale nie jestem za młoda. Przysięgam.

— Nie ty będziesz o tym decydowała. To ja tu ustalę reguły. Więc jaki chciałabyś sobie zrobić tatuaż? A może wpadłaś tutaj tylko po to, żeby truć mi dupę?

— Jak sobie chcesz.

Jej fuknięcie było urocze, ale właśnie tylko to w niej widziałem. Była urocza. Wcześniej sądziłem, że jest dla mnie zbyt niewinna, ale nawet JP sprawiała wrażenie bardziej doświadczonej od Eden, a przecież mój kutas nie okazywał w tym ostatnim przypadku nawet najmniejszych skrupułów.

Przezań o niej, kurwa, myśleć, zasrańcu upomniałem się w duchu i zmusiłem się, żeby wyrzucić ją z umysłu.

— Naszkicujesz mi jakąś dziarkę na plecy? Jestem gotowa, żeby przejść do tego etapu. Myślałam o jakimś motywie z czaszkami i kwiatami. Coś w stylu dziewczynskiego voodoo.

Wzmianka o projekcie tatuażu sprawiła, że znowu zacząłem myśleć o Eden. Gdy tylko zdarzało mi się spotkać jakąś nową osobę, zwłaszcza gdy był to ktoś nie posiadający żadnych tatuaży, mój mózg przechodził natychmiast na kreatywny tryb działania. W przypadku Eden zobaczyłem oczami wyobraźni dziarę, którą umieściłbym na jej łopatce, i miało to miejsce już w tamtej chwili, gdy weszła za mną do salonu, a ja zrozumiałem, że nigdy wcześniej nie była w takim miejscu.

Już sama myśl o tatuowaniu jej dziewczęcej skóry wystarczyła, by uaktywnić mojego fiuta. Przesunąłem się na krześle, zmieniając pozycję, bo nie chciałem, żeby JP coś spostrzegła.

Chciałem wreszcie wyrzucić Eden z umysłu i wydać swojemu kutasowi komendę „spocznij”, więc skoncentrowałem się z powrotem na JP.

— Co masz na myśli?

— Odrobinę magii Bishopa. Niech będzie to, co wymyślisz. Chcę tylko, żeby było to coś wielkiego i żeby pokrywało górną część moich pleców, tak żeby łączyło się tuż pod moimi naramiennikami.

No proszę, to było coś, z czym mogłem się uporać. Uwielbiałem, gdy klienci dawali mi wolną rękę w tworzeniu projektu. Moje najlepsze dzieła powstawały zawsze wtedy, gdy nie musiałem wysłuchiwać komend odnośnie do każdego najdrobniejszego szczegółu i mogłem popuścić cugli swojej artystycznej wyobraźni.

— Daj mi się nad tym zastanowić. Zacznę szkicować jeszcze dzisiaj. Możliwe, że uda mi się wcisnąć cię na przyszły tydzień. Mam chyba w rozkładzie zajęć jednego klienta, który odwoła wizytę.

— Super! — JP klasnęła w dłonie z nieposkromionym entuzjazmem. — Jesteś pewien, że nie zmienisz zdania na temat randki? Daj mi po prostu szansę. Nie jestem dzieciakiem.

— To moja zasada. Nie tykam klientek. Znajdziesz sobie jakiegoś faceta. Tyle że to nie będę ja.

Dziewczyna zmarkotniała i na jej twarzy odmalował się wyraz bólu. Nawet jeżeli wywołało to u mnie poczucie winy, wiedziałem, że tak będzie lepiej. Nie angażowałem się. To nie było w moim stylu.

W takim razie dlaczego pomogłeś Eden? Niech mnie szlag, jeśli znałem odpowiedź na to pytanie.

Oderwałem spojrzenie od wypełnionych nadzieją oczu JP i zerknąłem w kierunku okiennej witryny. Przez krótką chwilę zdawało mi się, że widzę plecy jakiejś blondynki o kształtnej figurze.

Pokręciłem głową. Nie ma mowy, żeby to była Eden.

Ale dlaczego ciągle się za nią rozglądałem? Przecież było pewne, że tutaj nie wróci.

Koniec pieśni. Pora wyrzucić ją z głowy.

EDEN

PRZEZ SZPARĘ W ZASŁONACH sączyły się promienie słońca, budząc mnie ze snu, który przypominał raczej kliniczną śpiączkę. Minionej nocy tak długo leżałam z otwartymi oczami, że myślałam, że już nigdy nie zasnę, biorąc pod uwagę przenikające do mojego pokoju głośne dźwięki niekończącej się imprezy, która trwała na ulicy.

Ale najwyraźniej się myliłam.

Wygramoliłam się z łóżka i podeszłam do przeszklonych drzwi, by odsunąć żaluzje. Musiałam się upewnić, że ten poranek to rzeczywistość, a nie jakiś sen.

Z wysokości balkonu dostrzegłam łatwo rozpoznawalne budynki ciągnące się wzdłuż Bourbon Street i w moim sercu wezbrała fala uczuć.

Niepokój. Ekscytacja. Podenerwowanie. Trzymające w napięciu wyczekiwanie.

Byłam dziewczyną zmuszoną do ucieczki z domu spowodowanej jakimiś popapranymi porachunkami dotyczącymi mojego ojca, a poprzedni dzień udowodnił, że wcale nie jestem taka cwana, jak myślałam. Czytanie o pełnych przygód wyprawach w nowe miejsca

okazało się jednak czymś odmiennym od ich doświadczania w rzeczywistości. Pewność siebie towarzysząca mi, gdy wsiadałam w Nowym Jorku do samolotu, uległa zachwianiu, gdy o mało nie padłam ofiarą napaści.

Ale ten dzień oznaczał nowy początek. W świetle poranka to miasto nie wydawało się już takie groźne, a ja mogłam udawać, że jestem zwyczajną dziewczyną na wakacjach. Mogłam zacząć odhaczać kolejne atrakcje z mojej listy i robić rzeczy, o których dotąd jedynie marzyłam.

Przypomniałam sobie polecenia Angela — *siedź sobie w pokoju, korzystaj z obsługi, zamów sobie masaż.*

Sorry, Angelo. Nie mogłam przepuścić takiej okazji.

Wtem przypomniały mi się słowa Bishopa, wypowiedziane, kiedy się ze mną żegnał poprzedniego wieczoru. *Trzymaj się z dala od kłopotów, dzieciaku.*

Na pewno nie zamierzałam szukać kłopotów, ale nie zamierzałam też pozwolić na to, by krępowały mnie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Tego dnia nie zamierzałam już nosić ze sobą walizki — wyglądałam z nią, jak to ujął Bishop, niczym gotowy cel. Tego dnia mogłam się wtopić w tłum.

Kiedy miałyby mi się trafić następna szansa?

Spojrzałam w lustro i wygłosiłam sobie krótką pogadankę.

— Dam radę. Nie muszę się oddalać, mogę pospacerować po Francuskiej Dzielnicy i być *zwyczajna*. Nic mi nie będzie.

Kiedy już wszystko sobie racjonalnie wytłumaczyłam i wzmocniłam pewność siebie, wzięłam prysznic i przygotowałam się na nadchodzący dzień. Gdy się pakowałam, nie miałam oczywiście czasu, by zastanawiać się, co zabrać, więc kiedy otworzyłam walizkę, znalazłam w niej ciuchy z różnych parafii.

Dzinsy, biała koszulka na ramiączkach oraz blad różowy kardigan nie mogły rzucać się w oczy w ciągu dnia, prawda?

Włożyłam tenisówki i wyszłam z pokoju, przepełniona uczuciem, że ten dzień stanowi początek czegoś zupełnie nowego. Mój pierwszy smak prawdziwego życia oraz niepewność, jakie będą konsekwencje moich decyzji. Nie mogłam tu liczyć na żadne zabezpieczenia ani na ochronę. Byłam tylko... ja sama.

Już dawno było mi tego trzeba.

* * *

Charakterystyczne dla słynnej kawiarni Cafe du Monde markizy w biało-zielone paski udało mi się wypatrzeć akurat w momencie, gdy z mojego brzucha zaczęło dobiegać burczenie sygnalizujące, że pora wrzucić coś na ruszt. Gdy już usiadłam przy niewielkim stoliku, pochłonięłam przepyszne naleśniki z cukrem pudrem, z których słyła ten lokal, i popiłam je filiżanką kawy, obserwując przechodniów. Był to mój nawyk, wyszlifowany przez lata, które spędziłam na marginesie egzystencji, patrząc, jak życie przecieka mi przez palce.

Odrzucałam myśl, że być może rozglądam się w tym tłumie dlatego, że staram się w nim wypatrzeć pewnego wielkoluda z włosami splecionymi w kok. *Może powinnam się przespacerować obok salonu tatuażu... żeby sprawdzić, czy go tam nie ma.*

Nie miałam pojęcia, skąd mi to przyszło do głowy, ale był to okropny pomysł. Nie mogłam zrobić czegoś takiego. Nawet jeżeli Bishop był najbardziej zatrważająco pięknym mężczyzną, jakiego widziałam w życiu, szukanie go nie miało najmniejszego sensu. W końcu wcale nie sprawiał wrażenia, że chciałby ze mną dłużej pobyc i lepiej mnie poznać.

I dobrze, bo przecież *nikt* nie powinien mnie tutaj poznawać. Wciąż robiłam sobie wyrzuty, że podałam mu swoje prawdziwe imię. Jak mogłam schrząnić tak podstawową, a jednocześnie tak ważną rzecz?

Nie spotkasz go więcej, a zatem to bez znaczenia.

Przecież nie wchodziło w grę, żebyśmy znowu na siebie wpadli. Nowy Orlean to wielkie miasto. A pewność, że nasze drogi się już nie skrzyżują, mogłam zyskać, trzymając się z dala od pewnego salonu tatuażu. Zresztą i tak nie miałam powodu, żeby się tam zapuszczać. W końcu nie kusiło mnie, żeby zrobić sobie tatuaż czy coś w tym rodzaju.

Prawda?

Nigdy tego nawet nie rozważałam. Zrobienie sobie tatuażu nigdy nie trafiło na moją listę obowiązkowych atrakcji, bo dosłownie nigdy nie przeszło mi to przez myśl. Aż do teraz...

Porzuciłam te niedorzeczne rozważania, podniosłam się ze swojego krzesła w Cafe du Monde i wyszłam na chodnik. Świadomość, że podczas spaceru tymi ulicami nie będzie się za mną wlokła ochrona, była niesamowicie ekscytująca. Poczułam na sobie tchnienie swobody i zamierzałam się nim delektować.

Było tak przynajmniej do momentu, gdy przypomniałam sobie, że gdyby coś mi się przytrafiło, tak jak wczoraj, kiedy złapali mnie tamci kolesie, musiałabym się z tym zmierzyć zupełnie sama i nie miałabym żadnego sposobu, żeby się bronić. Tyle dobrze, że wiedziałam już chociaż, jak *nie* wyprowadzać ciosu.

Dlaczego Dom nie zapędził mnie do tego, bym opanowała sztukę samoobrony? Och, no racja, nie spodziewał się, że kiedykolwiek wykręcę poza ściany bańki, wewnątrz której toczyło się moje życie.

Postanowiłam, że będę bacznie obserwowała swoje otoczenie, po czym ruszyłam w kierunku Jackson Square. Po drodze przystanąłam, by przyjrzeć się pracy ulicznych artystów — był to kwartet instrumentów dętych grający jazz. Stałam tak przez długie minuty, zanurzona w ich muzykę i z chwili na chwilę zaczęłam się coraz bardziej rozluźniać.

To miasto miało własny rytm, a ja czułam go w swoim krwioobiegu.

Wrzuciłam garść monet, otrzymaną w Cafe du Monde w ramach reszty, do otwartego futerału na puzon, a potem ruszyłam przed siebie, by dalej eksplorować okolicę. Obeszłam Jackson Square dookoła, chłonąc każdy detal architektury, żywe kolory oraz odznaczającą się eklektyzmem sztukę artystów ulicznych, aż w pewnym momencie moje nozdrza pochwyciły jakąś dekadenco słodką woń. Zdając się na swoje zmysły, obróciłam się powoli wokół własnej osi, żeby zlokalizować źródło tego zapachu. Zobaczyłam stojącą w oknie witryny kobietę, częściowo zasłoniętą ręcznie namalowanym szyldem z napisem ŚWIEŻE PRALINY.

Fakt, że opchałam się naleśnikami, nie oznaczał, że nie wolno mi było spróbować kolejnych przysmaków, które Nowy Orlean miał do zaoferowania. Ruszyłam w kierunku drzwi, gdy nagle usłyszałam gdzieś obok znajomy głos, który kompletnie zbił mnie z pantałyku.

— Cześć, słonko. Nie spodziewałam się, że cię jeszcze zobaczę.

Ze znajdującego się dokładnie naprzeciwko mnie sklepu wyłoniła się tamta kobieta o niebiesko-czarnych włosach, którą spotkałam w salonie tatuażu. Delilah. Nowy Orlean najwyraźniej wcale nie był takim wielkim miastem, za jakie go uważałam.

— Delilah. Pamiętasz mnie?

Otrząsnęłam się z chwilowego zaskoczenia spowodowanego nieoczekiwanym widokiem twarzy, która nie była mi kompletnie nieznana.

— Tak, przepraszam.

— Nie ma sprawy. Miło widzieć, że wyglądasz na odrobinę mniej zagubioną niż ostatnim razem. — Poprawiła sobie przewieszoną przez ramię torbę. — Czyli, jak widzę, postanowiłaś zostać.

— Jak mogłabym postąpić inaczej? To miasto jest naprawdę wyjątkowe.

Twarz Delilah rozjaśnił szczerzy uśmiech.

— Zdecydowanie. Przyjechałam tu w 2005 roku z przyjaciółmi na weekend i już zostałam. Jestem tu zdecydowanie bardziej na swoim miejscu niż w Omaha.

Jeden rzut oka na jej niebieskie włosy, sukienkę z hawajskim wzorkiem, tatuaże i staromodne, żółte buty Mary Jane wystarczyłyby każdemu, by pojąć, że przeznaczeniem Delilah nie było spędzenie życia w Omaha.

— No a skoro wciągnęło cię już to niesamowite miejsce, czy jesteś gotowa na odrobinę szaleństwa, jak reszta imprezowiczów w Mardi Gras? Co powiesz na jakiś tatuaż na tej twojej nietkniętej skórze?

Wróciła do mnie z pełną siłą moja wcześniejsza myśl. Tatuaż oznaczał, że miałabym okazję znowu zobaczyć Bishopa, i choć bardzo starałam się temu zaprzeczyć, była to kusząca perspektywa.

Może ten facet mógłby być jedną z moich nowoorleańskich atrakcji... Autorką tego pomysłu musiała być moja wewnętrzna wichrzycielka, odgrywająca rolę adwokata diabła, ale odrzuciłam jej propozycję.

— Powinna chyba zacząć od czegoś mniej drastycznego. — Skinęłam głową w stronę drzwi, do których się kierowałam, zanim wyszła przez nie Delilah. — Na przykład od pralin.

Dziewczyna podniosła do góry swoją torbę.

— Mówisz, masz. Naszła mnie dzisiaj straszna ochota, a to jedyne miejsce, gdzie je kupuję. A poza tym... jeśli chcesz poznać od podszewki wszystkie nieskrojone pod turystów atrakcje, których powinnaś spróbować, póki tutaj jesteś, to trafiłaś na odpowiednią osobę.

Ta kusząca oferta przypomniała mi o moim zamiłowaniu do list.

— Byłoby świetnie.

— W takim razie chodź ze mną i przyszykuj się na to, że oniemiejesz z zachwytu. Będziemy jadły praliny, aż się pochorujemy i zobaczymy, czy uda ci się znowu namieszać Bishopowi w głowie. — Puściła do mnie oko, a ja od razu pożałowałam, że tak pośpiesznie przyjąłam jej zaproszenie.

— Może to niezbyt dobry pomysł.

Ciemne oczy Delilah rozblęsnęły figlarnie.

— Sądzę, że to najlepszy pomysł w moim życiu. No dalej. Nie przyjmę odmowy.

I tym sposobem doszło do tego, że pozwoliłam zaciągnąć się z powrotem do Voodoo Ink, zaledwie pół godziny po tym, jak postanowiłam, że już nigdy nie będę się kręcić w pobliżu studia tatuażu — choćbym nie wiem jak tego pragnęła.

— Dirty Dog to mój najulubieńszy sklep z ciuchami. Niektóre z ich rzeczy vintage odstraszaają ceną, ale są tego warte. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? To po prostu dobry towar. Jeśli chodzi o jedzenie, to musisz zajrzeć do Cookery and Desire. Mogłabym ci spisać listę dosłownie tak długą jak twoje ramię. A jeśli masz ochotę ruszyć się poza Francuską Dzielnicę, to byłaby jeszcze dłuższa.

Mój niepokój wzrastał wraz z każdym krokiem zbliżającym mnie do studia, ale radosny monolog Delilah na temat fantastycznych sklepów i restauracji pomagał mi go zagłuszyć, mimo że miałam wrażenie, iż nie zapamiętam nazwy ani jednego z tych miejsc. Zanim się obejrzałam, stanęłyśmy przed wejściem do salonu, które aż nadto dobrze zapisało mi się w pamięci. Gdy moja towarzyszka otworzyła je na oścież, poczułam, że wcale nie jestem na to gotowa.

Rozejrzałam się gorączkowo dookoła, szukając czegokolwiek, co mogłoby mi dać pretekst do zwłoki.

Na szyldzie zawieszonym na sąsiednim budynku widniał napis TWÓJ ULUBIONY OTWÓR, a w miejscu litery O widniał ogromny pączek.

Kawa. Pamiętałam, że w tym salonie przepadali za kofeiną.

— Chcesz, żebym skoczyła tu obok po kawę do tych pralin?

Delilah znieruchomiała z ręką na klamce, a z wnętrza lokalu dobiegało nas już dźwięczenie dzwonków.

— Na pewno bym nie odmówiła.

Wdzięczna, że udało mi się ugrać chwilę na uporządkowanie myśli, oddaliłam się od wejścia do salonu, jakby ktoś obłożył je zakłębieniem zaprojektowanym specjalnie po to, żebym trzymała się od niego z daleka.

Ale gdy tylko weszłam do Twojego Ulubionego Otworu, zdałam sobie sprawę, że nie ucieknę przed tym, co nieuniknione.

Bo w środku zastałam jego. Stał w kolejce, jedną osobę przede mną. Ciemnoblond włosy związane z tyłu w kok sprawiały, że nie dało się go z nikim pomylić. Przy moich stu sześćdziesięciu pięciu centymetrach uważałam się za osobę przeciętnego wzrostu, ale ten facet musiał mnie przewyższać o co najmniej dwadzieścia albo dwadzieścia pięć centymetrów.

Ciekawe, co jeszcze mierzy dwadzieścia albo dwadzieścia pięć centymetrów. Nie miałam pojęcia, skąd wzięła się ta myśl, ale zaraz ją stłumiłam... chociaż dopiero po tym, jak zerknęłam w stronę jego znoszonych dżinsów, opinających mu tyłek poniżej rąbka czarnej firmowej koszulki Voodoo Ink. Mój umysł zdominowało wspomnienie wypukłości, jaką zaobserwowałam u niego poprzedniego dnia w kroku.

Bishop odwrócił się w moją stronę — w jednej ręce ścisnął kubek kawy, a w drugiej brązową torbę.

Najpierw obrzucił mnie przelotnym spojrzeniem. Potem spojrzął na mnie powtórnie. A potem na jego twarzy pojawił się na chwilę wyraz zaskoczenia.

— Eden.

Moje ciało przeszył jakiś durnowaty dreszcz, gdy usłyszałam, jak wypowiada moje imię. *Nie powinno na mnie robić wrażenia, że nie zapomniał o mnie po zaledwie dwunastu godzinach.* A mimo to byłam trochę pod wrażeniem.

— Yyy, cześć? — Pomachałam mu niezgrabnie, dyndając uwieszoną nadgarstka bransoletką.

O rany. Pełna klasa, Eden.

Bishop odsunął się od lady i podszedł w moją stronę. Kobieta stojąca przede mną w kolejce odwróciła się i powiodła po nim wzrokiem, od butów na grubej, czarnej podeszwie po wierzchołek koka na jego głowie i o mało się nie obsłiniła.

— Jak się spisuje pokój? — zapytał.

— Dobrze. Bez zarzutu. Świetnie. Jest naprawdę fajny. Dziękuję. Jestem ci wdzięczna. Naprawdę.

Wysłuchał mojego bełkotliwego słowotoku, ale nic nie odpowiedział.

Kobieta stojąca przede mną zapłaciła za kawę i pączki, po czym podeszła do kontuaru, który bez wątpienia służył barmanowi do stawiania drinków.

— Czym mogę pani służyć? — zapytała ekspedientka obsługująca kasę, dając mi tak potrzebną szansę na ucieczkę z tej matni.

Bishop nie przestał mi się przyglądać i ani myślał ruszać się z miejsca. Otworzyłam usta, żeby złożyć zamówienie, gdy zdałam sobie sprawę, że nie wiem, jaką kawę powinnam kupić dla Delilah.

Zaryzykowałam kolejne spojrzenie na Bishopa i przekonałam się, że wciąż mnie obserwuje.

— Wiesz, co pija Delilah?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

— Wybierasz się do salonu?

— Och, skarbie, powinnaś tak od razu powiedzieć — oświadczyła ekspedientka. — Zaraz przygotujemy jej zamówienie. Chcesz zamówić coś jeszcze?

Odwróciłam się od Bishopa i spojrzałam w jej stronę.

— Wystarczy mi dwa razy to, co zamawia Delilah.

— Nie ma sprawy.

Gorąco, które czułam pod spojrzeniem Bishopa, jakby zelzało, więc zaryzykowałam spojrzenie przez ramię.

Już go nie było.

Bez żadnego *miło cię znowu widzieć*. Żadnego *trzymaj się, do diabła, z dala od tego salonu*. Bez jednego słowa.

Ekspedientka musiała dostrzec moją zdezorientowaną minę, gdy obróciłam się znowu w jej kierunku.

— Ach, nie przejmuj się, że Bishop tak nagle zniknął. Nieczęsto wdaje się w rozmowy z innymi, nawet gdy inni mają ogromną ochotę, żeby z nim porozmawiać.

Jej opis pasował do tego, co sama zdążyłam zaobserwować poprzedniego dnia.

— Dobrze go pani zna? — zapytałam, podając jej dwudziestaka.

— Chyba nie gorzej od reszty. Wpada tu dwa razy dziennie, jak w zegarku, bierze swoją porcję kofeiny i ignoruje kobiety.

Wykonała głową gest w stronę klientki czekającej na barmana i wpatrzonej w drzwi, za którymi zniknął Bishop.

— A nie zapominajmy jeszcze o tej dwójce. — Skinęła w kierunku kąta z wygodnymi siedzeniami, gdzie przebywały dwie inne kobiety — na ich twarzach malował się wyraz rozczarowania i tęsknoty.

— Zaglądają tu przynajmniej trzy razy na tydzień, żeby się pogapić. Ten facet jest jak nasza prywatna atrakcja przyciągająca tu klientki, bo na pewno nie przychodzą tutaj po pączki.

Wierzyłam jej. Żadna z kobiet nie wyglądała, jakby jadła dużo pączków, biorąc pod uwagę to, jak ich dziergane bluzki wisały na ich szczupłych sylwetkach. Właściwie to miałam ochotę kupić kilka pączków i położyć je przed obydwoma kobietami, a potem powoli się oddalić.

Kiedy to wyobrażenie przyblakło już w moim umyśle, skupiłam uwagę na ekspedientce, na której plakietce widniało imię FABIENNE.

— To niesamowite miejsce. Trudno mi uwierzyć, że potrzebujecie jakiejś specjalnej atrakcji, żeby przyciągnąć tutaj klientów. — Piętrząca się za plecami kobiety sterta pączków budziła we mnie cholerną

pokusę, mimo że zjadłam już przecież naleśniki, a teraz planowałam jeszcze wtrząchnąć praliny.

Jeśli zbiorę się na odwagę, żeby wejść do Voodoo.

Fabienne odwzajemniła mój uśmiech.

— To nie Starbucks, ale radzimy sobie. Chcesz dołożyć pączka do swojego zamówienia?

— Czekają na mnie praliny, ale na pewno jeszcze tutaj zajrzę.

Baristka położyła dwa kubki na skraju lady.

— Zamówienie Delilah gotowe.

Podeszłam na koniec kontuaru i podziękowałam jej.

— Pamiętaj, żeby tu wrócić i spróbować pączka.

— Na pewno.

Nie dopuszczałam do siebie myśli, że aby dotrzymać tej obietnicy, musiałabym się jeszcze kręcić w pobliżu Voodoo.

Zabrałam kawę i postanowiłam, że tu wrócę, niezależnie od tego, kto pracuje w lokalu obok.

BISHOP

DZWONKI U DRZWI zadźwięczały, a ja podniosłem głowę, żeby sprawdzić, czy ta dziewczyna rzeczywiście tutaj wróciła.

Kto inny pojawiłby się w salonie tatuażu w różowym swetrze?

Wyluzuj, stary. Nie waż się tego po sobie pokazać.

Nie działały na mnie takie kobiety. A już zwłaszcza te równie niewinne i naiwne co Eden. Musiałem traktować ją jak jeszcze jedną klientkę. Tyle że ona nie była przecież nawet moją klientką, więc nie wiedziałem, co z nią zrobić. Czy miałem zaciągnąć ją na zaplecze, by się przekonać, czy jej usta smakują tak słodko, jak mi się wydawało od razu, gdy ją poznałem? Nie było takiej opcji.

Delilah wyłoniła się z pomieszczenia socjalnego i podeszła do Eden, która dreptała po wyłożonej czarno-białymi kafelkami podłodze salonu.

— Kofeina. Nektar bogów. Dzięki. W ramach zapłaty możesz zjeść tyle pralin, ile zdołasz, dopóki nie puścisz pawia. Ale będziesz go musiała sama posprzątać. To miejscowa zasada.

Brwi Eden uniosły się do góry.

— Postaram się nie puścić pawia. — Podała Delilah kubek z kawą. — Poprosiłam, żeby zrealizowali twoje stałe zamówienie, a ekspedientka odparła, że to właśnie to.

— Chuda latte z poczwórnym espresso i szczyptą cynamonu. Bywają dni, że tylko to trzyma mnie na nogach.

— Wzięłam to samo, więc dobrze wiedzieć, że nie pijasz kawy czarnej jak smoła albo czegoś w tym guście. — W głosie Eden pobrzmiewało wahanie, jakby nie miała pojęcia, co właściwie robi w tym miejscu.

A zatem było nas dwoje.

Delilah odstawiła na ladę otwarte pudełko z pralinami, a ja udawałam, że nie patrzę, jak Eden zagląda do środka i wybiera jedną z nich.

Zmieniam się w pieprzonego oblecha. I co teraz? Może jeszcze będę się gapił, jak je?

— Hej, Bish, chcesz jedną? — zawołała Delilah. — Może zrobisz się od niej choć trochę słodszy.

Pociągnąłem z kubka ogromny łyk kawy, parząc sobie język.

— Nie trzeba. — Zaraz potem dodałem, jakby po namyśle — Dzięki.

Delilah przewróciła oczami tak ostentacyjnie, że było to niemal słyszalne.

— Nie zwracaj na niego uwagi, po prostu jest marudny. Jeszcze nie doszedł do siebie po spotkaniu z tą dziewczyną, na którą trafił po tym, jak odstawił cię wczoraj do hotelu. Popełniła kardynalny grzech — dotknęła jego brody i złapała go za tyłek.

Bajecznie, uwielbiam ludzi, którzy mówią o tobie tak, jakbyś nie stał tuż obok. Ale nie miałem innej rodziny poza Delilah, więc puszczałem jej to płazem.

— O rany. To dosyć... śmiało. — Eden spojrzała na mnie w końcu z wyrazem zaskoczenia na twarzy i patrzyła mi w oczy przez kilka dłuższych chwil, a następnie wbiła wzrok w podłogę.

— Potem było jeszcze gorzej i, przykro mówić, ale to Bish ponosi za to odpowiedzialność. — Delilah zerknęła z powrotem w moją stronę. — Nie wiem, co jest z kolesiami noszącymi tatuaże i brody, że uważają, iż mogą sobie, ot tak, brać wszystko, czego zapragną.

— Wystarczy, Di. Ja to wszystko słyszę.

Moja siostra odwróciła się z ironicznym uśmiechem na ustach.

— Oczywiście. W przeciwnym razie po co miałabym o tobie opowiadać?

Eden spoglądała to na mnie, to na Delilah, jakby nie wiedziała, co sądzić o tych przekomarzaniach.

— Bo jesteś dla mnie jak wrzód na tyłku.

— A ty i tak mnie kochasz. Chodź do nas i przywitaj się z Eden. Sam wiesz, że masz na to ochotę.

Eden poczerwieniała na twarzy, ale Delilah zdawała się nie dostrzegać, że stawia dziewczynę w cholernie krępującej sytuacji.

— W porządku. Nie chciałam wam przeszkadzać. Ja tylko...

Podniosłem się ze stołka i przeszedłem na teren głównej sali studia akurat w chwili, gdy Eden urwała swoją wypowiedź.

— Ty tylko co? — zapytałem.

— Eksplorowałam. I próbowałam nowych rzeczy. — Jej ciemne oczy odnalazły moje, po chwili wahania, a ja pomyślałem o dziesiątkach innych rzeczy, których powinna według mnie spróbować.

Dlaczego burzenie jej niewinności wydawało mi się najlepszym od lat pomysłem, jaki przyszedł mi do głowy? Powinienem był czuć się jak ostatni zasraniec przez to, że w ogóle brałem pod uwagę, by jej dotknąć, lecz w tej dziewczynie było coś, co budziło we mnie najbardziej pierwotne instynkty.

Chronić. Bronić. Uczynić swoją.

Od lat nie czułem czegoś tak cholernie pierwotnego — i musiałem to w sobie wreszcie *stłamsić*. Wiodłem proste życie, a ta dziewczyna miała wręcz wypisane na twarzy, że zwiastuje *komplikację*.

— Eden spróbuje za moment swojej pierwszej praliny — odezwała się Delilah. — Jesteś pewny, że nie masz ochoty, Bish?

— Obejdzie się. Nie żałujcie sobie.

Eden wydawała się wdzięczna za to, że uciałem temat, i zaraz potem podniosła pralinę do ust. Gdy ją ugryzła, z jej gardła wyrwał się cichy jęk, który odbił się echem w moich jajach.

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Nie powinna wzbudzać we mnie takiej reakcji, a ja musiałem nad tym zapanować, zanim zrobię coś, czego nie da się cofnąć.

Postanowiłem zająć uwagę czymś innym i wszedłem za ladę, żeby zajrzeć do dziennika z umówionymi wizytami, mimo że doskonale znałem swój rozkład zajęć na ten dzień.

— O Boże, ale pychota — szepnęła Eden, przelknąwszy pralinę.

— Najlepsze w całym mieście, moim skromnym zdaniem. Ale powiedz mi, co tak naprawdę sprowadza cię do Nowego Orleanu, skoro nie kręci cię szaleństwo Mardi Gras?

Sam chciałem jej zadać to pytanie.

— Bo ja wiem, chyba zawsze chciałam tutaj przyjechać. — Odpowiedź Eden brzmiała zdecydowanie bardziej jak pytanie, ale zanim zdążyła dodać coś więcej, drzwi do salonu otworzyły się na oścież, ponownie wprawiając w ruch dzwoneczki.

Obróciłem się w stronę wejścia, szykując się, by posłać gniewne spojrzenie nieoczekiwanemu przybyszowi, kimkolwiek by nie był, ale od razu zrozumiałem, że nie ma takiej opcji.

— Charlie! Ależ długo cię nie widziałam, powsinogo! Gdzieś ty się chowała, dziewczyno? — Głos Delilah brzmiał o oktawę wyżej niż zwykle z podekscytowania.

Kobiety wyściskały się, a potem Charlie uśmiechnęła się do mnie ponad ramieniem mojej siostry.

— Hejka, Bishop! Jak leci?

— Jest równie marudny co zwykle — odparła Delilah. — Co nowego? To miejsce nie jest takie samo, od kiedy stąd zniknęłaś. Wiem, że żyjesz teraz w tej wypasionej hawirze Simona i pracujesz przy różnych szlachetnych projektach charytatywnych, ale brakuje nam cię tutaj.

Charlie stała u nas za ladą, jeszcze zanim sam zacząłem pracować w tym lokalu. Spotkałem ją tylko kilka razy, kiedy wpadała, żeby zrobić kilka poprawek przy swoich tatużach. Jej ramiona pokrywały pełne rękawy z tuszu, a dodatkowo miała nim ozdobioną większą część pleców. Ciągnęła się za nią dość wåtpliwa sława córki człowieka odpowiedzialnego za największe oszustwo w historii branży inwestycyjnej.

Zastanawiałem się, czy Eden ją rozpozna. Większość osób nie kojarzyła jej twarzy, co wynikało z tego, że zmieniła swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni w porównaniu do czasów, gdy brylowała w świecie wyższych sfer.

— Jesteśmy szalenie zabiegani. Przysięgam, że po tym, jak Simon przejął kierowanie firmą od swojego ojca, a ja zaangażowałam się w prowadzenie fundacji non-profit, ledwo udaje nam się znaleźć czas na sen. Ale musiałam tu zajrzeć, żeby was zobaczyć i sprawdzić, czy udałoby mi się wcisnąć na szybkie uzupełnienie tatuażu.

— Dla ciebie wszystko, laska. Kiedy tylko zechcesz.

Charlie odwróciła się w stronę Eden i wyciągnęła rękę.

— Przepraszam za brak kultury. Jestem Charlie Duchesne. Kiedyś tutaj pracowałam.

— Najlepsza ekspedientka, jaką mieliśmy. A od kiedy odeszła, nie udało nam się znaleźć żadnej, która zostałaby na dłużej. Smutne, ale prawdziwe. — Delilah wskazała na Eden. — To nasza nowa przyjaciółka, Eden, która zdecydowała się spontanicznie zajrzeć do Nowego Orleanu na Mardi Gras, ale nie wiedziała, w co się pakuje. Właśnie czekam, aż mi wyjaśni, jak to było w rzeczywistości.

Eden zeszywniała, a ja odniosłem wrażenie, że nie lubi być stawiana w centrum uwagi.

— Yyy... naprawdę nie kryje się za tym żadna historia.

Charlie przyjrzała się jej uważnie.

— Jesteś pewna? Bo tak zwykli z reguły mawiać ludzie, którzy mogliby opowiedzieć najlepsze historie.

— Naprawdę chciałam po prostu odwiedzić to miasto. I to właśnie wszystko.

— Na jak długo zamierzasz zostać? — Autorką tego pytania była Delilah.

Eden wzruszyła ramionami.

— Sama nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałam.

— Gdzie się zatrzymałaś? — zapytała Charlie.

— W hotelu, póki co.

Odpowiedzi Eden były na tyle ogólnikowe, że nasunęły mi niejedno pytanie, ale to przesłuchanie z jakiegoś powodu przestało mi się podobać, gdy dostrzegłem, jakie to dla niej krępujące.

— Co chciałabyś sobie poprawić? — zapytałem Charlie, próbując zmienić temat. — Mogę się tym zająć choćby teraz, jeśli masz ochotę.

Wszystkie trzy kobiety obróciły głowy w moją stronę.

Charlie uśmiechnęła się.

— Tylko jeśli to nie będzie dla ciebie problem. — Podniosła ramię i przekreśliła je spodnią stroną do góry. — Po tym, jak to się zagoiło, złuszczyła się część konturu. A ponieważ to tatuaż, który wykonałam dla Simona, to chcę, żeby był idealny. — Zerknęła na Delilah. — A poza tym szukałam pretekstu, żeby do was zajrzeć. Tęsknię za tym miejscem.

Moja siostra popatrzyła na nią uważnie.

— Jesteś pewna, że w świecie wyższych sfer wszystko układa się jak należy?

Charlie skinęła głową.

— Po prostu dopadła mnie nostalgia i miałam akurat wolną chwilę.

— Chodź za mną. Wiemy, jak poprawić to, co trzeba. — Skierowałem kroki z powrotem do swojego pokoju, a Charlie ruszyła w ślad za mną. Czułem, jak Eden odprowadza mnie wzrokiem.

Doprowadzanie tatuażu Charlie do porządku zajęło mi tylko dziesięć minut, a kiedy skończyliśmy, zebrało jej się wreszcie na wyznania.

Usiadła na jednym z krzeseł w poczekalni i podciągnęła nogi do góry, przybliżając kolana do piersi. Wyglądała na góra dwadzieścia lat.

— Rozmawiamy o tym, żeby mieć dziecko i chyba trochę mnie to przeraża.

Delilah zrobiła wielkie oczy.

— O rany. To grubo.

Eden, która spędziła czas, jaki zajęła mi praca nad tatuażem, na omawianiu z Delilah kwestii pralin i najlepszych lokali z jedzeniem we Francuskiej Dzielnicy, wydała westchnienie.

— Naprawdę grubo.

Charlie odgarnęła sobie włosy do tyłu.

— Kocham Simona bardziej, niż to uważałam za możliwe, i chcę założyć z nim rodzinę. Wiecie, zawsze wydawało mi się, że to kwestia odległej przyszłości. Ale teraz to coś absolutnie realnego. Nie powinno mnie to przerażać, ale tak się właśnie czuję.

— Zmiana to trudna rzecz. Zwłaszcza taka permanentna. — W głosie Delilah było słycać miękki ton.

— Tak, a ja wiem, że to będzie zmiana, która wywróci nasze życie do góry nogami i próbuję zrozumieć, czy jestem na to gotowa. Podobają mi się nasze życie. Jest dobre. Cudowne. A co, jeśli ta zmiana spowoduje, że wszystko się schrzani?

— A jakie jest zdanie Simona w tej sprawie? — zapytała Delilah. Charlie pokręciła głową.

— W ogóle mu o tym nie mówiłam. Nie wiem jak. Nie chcę, żeby myślał, że nie cieszy mnie perspektywa założenia rodziny, ale... po prostu się martwię.

— Musisz z nim o tym pogadać. To facet, nie umie czytać ci w myślach.

Wszystkie trzy obecne w pomieszczeniu kobiety jak na komendę ponownie obróciły twarze w moją stronę. Sam byłem zaskoczony, że zdecydowałem się to powiedzieć.

Delilah uśmiechnęła się blado do Charlie.

— Ma rację. Musisz powiedzieć Simonowi, co o tym myślisz. To jedyny sposób, byś mogła zrozumieć, czy to odpowiedni moment na taką decyzję.

— Wiem. Ale on tak bardzo tego pragnie, a ja mam wrażenie, że coś jest ze mną nie tak, bo naprawdę muszę to sobie przemyśleć.

— Nie ma w tym nic złego. To coś, co wpłynie na was obydwoje, więc obydwoje musicie być na to gotowi.

Charlie odetchnęła głęboko, po czym wyprostowała nogi i wstała z krzesła.

— OK. Porozmawiam z nim dzisiaj.

— Wszystko będzie dobrze. Ten facet jest w tobie szaleńczo zakochany. — Delilah mocno objęła przyjaciółkę. — I nie zapominaj o nas.

Charlie odwzajemniła jej uścisk.

— Wiesz, że tego nie zrobię. — Potem spojrzała na Eden. — Jeśli potrzebujesz kąta, żeby zostać tu na dłużej niż kilka dni, to daj znać Delilahi Bishopowi. Właścicielka mieszkania, które dawniej wynajmowałam, jest totalnie szurnięta, ale w najlepszy możliwy sposób, i posiada lokal, który przez większość czasu stoi pusty. To było dokładnie to, czego potrzebowałam, gdy stawiałam pierwsze kroki w tym mieście i próbowałam się tu odnaleźć. Coś mi mówi, że możesz potrzebować tego samego.

10

EDEN

SPOSÓB, W JAKI SPOGLĄDAŁA NA MNIE CHARLIE, przypatrując się badawczo mojej twarzy, sprawił, że serce zaczęło mi walić jak młot.

Rozpoznałam ją. Jej twarz była przez kilka miesięcy na pierwszych stronach nowojorskich gazet, kiedy była poszukiwana przez FBI. Tyle że wtedy wyglądała inaczej — na zdjęciach w prasie nie miała tatuaży ani purpurowoczerwonych włosów. Była pochodzącą z uprzywilejowanej warstwy społecznej córką największego oszusta finansowego, jaki grasował w Nowym Jorku od czasu Berniego Madoffa.

Już sama świadomość, że ta dziewczyna pochodzi z tego samego miasta co ja, wystarczyła, by wzbudzić we mnie obawę, że mogę zostać zdemaskowana. Ale sama nigdy nie figurowałam na rozkładówkach gazet. Nasze ścieżki nigdy się nie skrzyżowały. Nie było możliwości, żeby mnie zidentyfikowała.

Jednak oferta Charlie sugerowała, że udało jej się dostrzec aż nazbyt wiele.

— Dzięki za propozycję — odparłam. — Doceniam to.

Dziewczyna uśmiechnęła się do mnie jeszcze raz, po czym wyszła na ulicę.

Musiałam zachować większą ostrożność. Nie mogłam ryzykować, że ktoś mnie rozpozna. Miałam się przecież przyczaić, a zachowywałam się jak typowa turystka.

Głupio, Eden. Dlaczego musisz być taka głupia? Może dlatego, że moje dotychczasowe życie nie przygotowało mnie na takie sytuacje.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za plecami Charlie, Delilah ponownie skupiła całą uwagę na mnie.

— A więc co zamierzasz ze sobą zrobić podczas pobytu w naszym mieście?

Wiedziałam, czego nie zamierzam zrobić — nie zamierzałam zabunkrować się w hotelu ani zrezygnować z tego wszystkiego, co Nowy Orlean miał mi do zaoferowania. Równie dobrze mogłabym wrócić do Nowego Jorku i zająć się robieniem niczego.

Ta myśl uczepiła się mnie jakby za karę. *Dlaczego miałabym w ogóle pragnąć tam wracać?*

Ale zaraz potem zaświtała mi następna myśl. *Przecież Dom nie pozostawi tej decyzji w moich rękach.*

Zdałam sobie sprawę, że nie odpowiedziałam na zadane pytanie i pozwoliłam, by milczenie przeciągnęło się ponad miarę, więc spojrzałam Delilah w oczy.

— Chyba chciałabym trochę pożyć. — Była to najuczciwsza odpowiedź, na jaką było mnie stać.

— No cóż, słonko, w takim razie trafiłaś w odpowiednie miejsce. Ja i Bishop możemy ci pokazać wszystko, co to miasto ma w sobie dobrego.

Bishop nie pospieszył z poparciem dla jej deklaracji i na moment zapadła niezręczna cisza, aż poczułam, że powinnam ją przerwać.

— Nie ma sprawy. Na pewno sama jakoś to ogarnę. Przywiozłam ze sobą listę. Mam taki plan, żeby odhaczać z niej po kolei poszczególne punkty.

— Listę? Cóż za skrupulatność. Pochwal się.

Bishop wyciągnął komórkę, spojrzął na jej ekran i zmarszczył brwi. Potem odwrócił się na pięcie i bez jednego słowa oddalił się korytarem położonym na tyłach salonu.

Obydwie z Delilah odprowadziłyśmy go wzrokiem, po czym dziewczyna obróciła się w moją stronę.

— Słuchaj, nie wiem, czy ostrzysz sobie zęby na tego wielkoluda, ale to facet, którego trudno rozgryźć. Jeszcze nigdy nie widziałam, by reagował na kogoś w taki sposób, jak zareagował na ciebie i nie mam pojęcia, jak to interpretować. Nie powinnam się pewnie wtrącać, ale... to w sumie moja specjalność. To jak, chcesz coś o nim usłyszeć?

Czy chciałam? O mało nie prychnęłam, że zadaję sobie w myślach takie głupie pytania. Jasne, że chciałam.

BISHOP

WCIĄGNAŁEM W PŁUCA STĘCHŁY DYM, aż wypełniłem je nim po granice możliwości, podczas gdy ból promieniujący z moich połamanych żeber groził, że znowu powali mnie na kolana. Wyczołgałem się aż z końca alejki, w której zostawili mnie pogruchotanego, tylko po to, by przekonać się, że wszystko, co miało dla mnie znaczenie, zostało spalone.

Poczułem, jak wzbiera we mnie fala wściekłości i poprzysięgłem sobie, że się zemszczę.

Przebudziłem się gwałtownie z tego koszmaru, cały spocony, z prześcieradłem klejącym się do skóry, łapczywie wciągając powietrze w płuca. Minęło już wiele miesięcy od ostatniego razu, kiedy zostałem przez podobną wizję wyrwany ze snu i strącony w odmęty przeszłości, o której najwyraźniej nie potrafiłem zapomnieć, mimo usilnych starań.

Przez kilka minut siedziałem w pościeli, czekając, aż moje trzępoczące serce uspokoi się na tyle, bym mógł być pewny, że nie dostanę zawału, ale wkrótce pogodziłem się z faktem, że nie ma pieprzonej opcji, abym tej nocy zdołał jeszcze zasnąć.

Obmyłem twarz pod kranem i popatrzyłem w lustro. Długie włosy, broda, tatuaże. Za tą fasadą krył się gówniarz, który sądził, że umie wszystko naprawić i nie zastanawiał się nad tym, ile będą go kosztować jego decyzje.

Wszystko.

Whisky. Była to jedyna rzecz zdolna oczyścić moje nozdrza ze smrodu dymu, a umysł ze wspomnień. Wparowałem do kuchni, żeby wziąć butelkę stojącą na szczycie lodówki, lecz gdy tylko zaciśnąłem palce na jej szyjce, zrozumiałem, że nie zniosę tego, bym miał usiąść przy swoim stole i pić w samotności.

Panowała tu zbyt przenikliwa cisza, żeby rozpamiętywać przeszłość. Potrzebowałem hałasu. Ludzi. Nie dla samej interakcji, tylko po to, by zająć czymś myśli.

Wróciłem do sypialni i podniosłem z podłogi parę dzinsów. Naciągnąłem je na nogi, po czym powiodłem wokół siebie ręką w ciemności, żeby namacać najbliższą koszulkę.

Gdy założyłem buty, związałem sobie włosy w kok z tyłu głowy i wsunąłem nóż do kieszeni. Stare nawyki nie giną, mimo że większość ludzi zastanowiłaby się dwa razy, zanim zdecydowałiby się zadzierać z wytatuowanym kolesiem mojej postury. Z drugiej strony ćpuny i pijacy nie zawsze miewali tego rodzaju zahamowania.

Może właśnie dlatego potrzebowałem tej nocy. Wychodząc ze swojego mieszkania, położonego na piętrze nad Voodoo Ink i zmierzając w kierunku Bourbon Street, wraz z jej idealnym pochłaniaczem uwagi, jakim była nieustannie trwająca impreza, byłem absolutnie gotowy do walki, gdyby tylko napatoczył mi się ktoś przejawiający taką ochotę.

Nie przyznawałem się nawet przed samym sobą, że zamierzam przejść pod pewnym konkretnym balkonem, w nadziei, że uda mi się choć przez chwilę ujrzeć dziewczynę, o której nie wolno mi było nawet myśleć, z czego zresztą zdawałem sobie sprawę.

EDEN

PRÓBOWAŁAM PONOWNIE ZASNAĆ, ale tej nocy w ogóle mi to nie wychodziło. Nadmiar myśli i możliwości utrudniał mi to w równym stopniu co dobiegająca zza okna przytłumiona wrzawa.

Lęk powodował, że nie zdecydowałam się wyściubić nosa poza hotel. Bałam się, że wpakuję się w jakieś kłopoty i nie będę się umiała obronić. Bałam się, że zostanę w jakiś sposób rozpoznana. Bałam się, że nie wiem, jak żyć, nawet kiedy los zesłał mi okazję, by tego spróbować.

Czy to nie żalodne?

Miałam dwadzieścia cztery lata, ale nie miałam najmniejszego pojęcia o życiu i obawiałam się wykonać pierwszy krok ku temu, by wreszcie dać się ponieść jego nurtowi. Możliwe, że wcale nie ograniczała mnie złota klatka, w której dotąd przebywałam. Może to ja sama narzucałam sobie te ograniczenia.

No to rusz tyłek i wyjdź na zewnątrz. Żyj.

Zerknęłam przez szparę w zasłonach mojego balkonowego okna i popatrzyłam na imprezowiczów kłębiących się na ulicy z drinkami w dłoniach lub wychodzących z jednego baru tylko po to, by zaraz wejść do następnego.

Mogłam tam zejść i się napić. Wykroczyć o te kilka centymetrów poza moją strefę komfortu. Mogłam wreszcie doświadczyć czegoś, co nie zostało mi narzucone przez innych.

Ale czy naprawdę chciałam to zrobić? Nie. Łatwiej było pozostać w tym pokoju, w swoim łóżku, gdzie mogłam poszukać następnej książki i mieć nadzieję, że uda mi się na niej skupić całą swoją uwagę. Ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że muszę wyjść. Byłam to sobie winna.

Gdy nakryłam się z powrotem kołdrą, przed oczami stanęła mi scena z tamtymi dwoma nagimi dziewczynami, które leżały w tym łóżku przede mną — a zaraz po tej wizji nawiedziło mnie wspomnienie mężczyzny, który wyrzucił je z tego pokoju.

Gdyby mnie z nim wtedy nie było, to czy Bishop skorzystałby z propozycji obydwu dziewczyn? Jedna z nich, Kitty, dawała do zrozumienia, że była z nim już raz w przeszłości, a teraz pragnęła powtórki.

Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Fakt, że straciłam dziewictwo z boyem hotelowym w kabinie na plaży podczas podróży do Hiszpanii z moją ciotką i że wspominałam to jako niezręczny incydent, sugerował, że nie zaliczam się raczej do kobiet, które mogłyby się spodobać facetowi takiemu jak Bishop.

Dlaczego ja w ogóle o tym myślę?

Pewnie dlatego, że gdy tylko rozglądałam się po tym pokoju, w każdym kącie wyczuwałam i dostrzegałam jego obecność.

Hm, właściwie to był to kolejny powód, żeby się stąd dokądś wyrwać na kilka godzin.

Podjąwszy decyzję, podeszłam do szafy i przeanalizowałam dostępne mi opcje. Nie spakowałam żadnej kreacji, która byłaby oczywistym wyborem na *nocny wypad na Bourbon Street*. Pewnie dlatego, że nie posiadałam żadnych ciuchów podobnych do tych, które nosiły tutejsze dziewczyny.

Zabrałam ze sobą dokładnie jedną sukienkę i było to proste, czarne wdzianko z rękawami nasadkami i prostokątnym dekoltem. Poza tym miałam do wyboru jeszcze dżinsy oraz koszulki na ramiączkach i kardigany. Ale przecież nie mogłam nosić kardiganu podczas wypadu na Bourbon Street, prawda? Wydawało mi się, że to jeden z tych występów, za które można zostać deportowanym poza teren Francuskiej Dzielnicy.

Ale sukienka? Miałam wrażenie, że to przesada.

Wyjdź poza swoją strefę komfortu, Eden.

Nie zastanawiając się więcej, zrzuciłam swoje spodnie do jogi oraz koszulkę, a potem ściągnęłam kieckę z wieszaka.

Zakładając ją i zapinając wszyty z boku suwak, przyjrzałam się, co mam do wyboru w kwestii obuwia. Musiałam się zadowolić butami na płaskiej podeszwie z wzorkiem w panterkę, bo gdybym połączyła tę sukienkę z moimi tenisówkami „Sperry”, to na sto procent stałabym się pośmiewiskiem całego miasta.

Zaraz potem poprawiłam makijaż, zapięłam naszyjnik i uznałam, że nie muszę już więcej kombinować. Byłam gotowa.

Wyszłam z pokoju, zanim zaistniała możliwość, że zmienię zdanie.

* * *

Otwierając drzwi hotelu i wychodząc na chodnik, nie mogłam się zdecydować, czy podjęłam właśnie najlepszą decyzję w swoim życiu, czy też może popełniłam okropny błąd. Wmówiłam sobie, że będę umiała się odnaleźć na otwartej przestrzeni, ale otaczający mnie ze

wszystkich stron hałas był trzy razy głośniejszy, niż kiedy przebywałam w pokoju, a na poziomie ulicy sprawiał bardziej złowrogie wrażenie niż wtedy, gdy słuchałam go z wysokości swojego balkonowego okna.

Imprezowicze omijali mnie ze wszystkich stron, gdy tak stałam na środku chodnika jak idiotka. W którymś momencie trącił mnie w ramię jakiś facet, który szedł rakiem, nie oglądając się za siebie. Potknął się i wymamrotał pod nosem przeprosiny, a ja podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam z tuzin kobiet zadzierających kiecki dla facetów siedzących na balkonie po przeciwnej stronie ulicy.

Cycki i tyłki wszędzie dookoła — to najlepszy opis tego, co mnie otaczało, jaki potrafię sformułować.

A ja stałam pośrodku tego wszystkiego w swojej sukieneczce sięgającej tuż powyżej kolan, butach na płaskim obcasie oraz dyskretnej biżuterii niczym jakieś do bólu ułożone niewiniątka. *Okropna pomyłka*, zdecydowałam.

Byłam o krok od decyzji, by obrócić się na pięcie i wrócić do hotelu, żeby zaszyć się w swoim pokoju, gdy zobaczyłam grupkę dziewczyn w mniej więcej moim wieku, które spacerowały ulicą, wybuchając co chwila śmiechem. Z przodu ich koszulek widniały jakieś greckie litery, a ich uśmiechnięte twarze oraz ściskane w dłoniach drinki świadczyły, że wcale nie obawiają się o swoje bezpieczeństwo. W przeciwieństwie do nich nie miałam nikogo u swojego boku, ale mogłam przecież zejść z ulicy i zajrzeć do jakiegoś baru i usiąść na stołku, by obserwować ludzi z bardziej oddalonej perspektywy zamiast z pierwszego rzędu.

Nazywasz to wychodzeniem poza swoją strefę bezpieczeństwa? — zapytał drwiąco jakiś głos w mojej głowie.

— Kroczek za kroczkiem — wyszeptalam do siebie. — Działaj metodą drobnych kroczków.

No dobrze, ale który bar wybrać? Obróciłam się dookoła, by ocenić dostępne mi opcje. Bardzo wiele lokali prezentowało się niemal identycznie. Zdałam się na swój instynkt i wybrałam miejsce, przez którego otwarte drzwi dolatywała mnie muzyka i którego okna znajdowały się zaledwie o kilka metrów ode mnie.

Wyglądało mi na całkiem znośną opcję, a co więcej, mogłam się tam przenieść bez konieczności przedzierania się ciemnymi alejkami.

Weszłam na przyciemnioną salę, w której głównym źródłem światła były neonowe reklamy piwa umieszczone na tabliczkach i na lustrach, po czym zajęłam stółek na końcu porysowanego kontuaru, w miejscu, gdzie jego blat zakręcał i łączył się ze ścianą. Chwilę wcześniej siedziała tam jakaś para, ale zdecydowała się opuścić lokal.

Barmanka nie traciła czasu, tylko od razu podeszła w moją stronę.

— Co ci nalać, złotko? — Jej blond włosy były upięte w niedbały kok na czubku głowy, a głębokie wcięcie w kształcie litery V na jej czarnej koszulce odkrywało bujny dekolt.

Rozejrzałam się po sali, żeby sprawdzić, co piją inni goście, i zauważyłam kobietę z plastikowym kubkiem wypełnionym czymś, co przypominało purpurowy poncz.

Wskazałam w jej stronę ruchem głowy.

— Wezmę tego purpurowego drinka.

— Dziesięć dolarów.

Wyciągnęłam gotówkę ze swojej malutkiej portmonetki i wręczyłam ją barmance ponad kontuarem, a kobieta zajęła się przygotowaniem mojego zamówienia.

Widzisz, nie było tak trudno.

Otrzymałam drinka po niecałych dwóch minutach i podniosłam go do góry w cichym toaście za nowy rozdział swojego życia. *Zdrówko.*

Była to winogronowa pychota w plastikowym kubku. Nie miałam pojęcia, jaki to alkohol ani w jakich proporcjach został zastosowany, bo w ogóle nie wyczuwałam jego smaku. Ktoś mógłby mi go nalać

do kubka-niekapka, a ja byłabym gotowa uwierzyć, że to picie dla małego dziecka. No, może niezupełnie. Ale to wyjaśnia, dlaczego tak szybko się z nim uporałam.

Policzki poczerwieniały mi od gorąca bijącego od stłoczonych w barze ludzi, a ja oficjalnie uznałam, że podjęłam dobrą decyzję.

Gdy położyłam na kontuarze kolejnego dziesiątaka i pokazałam barmance uniesiony kubek, kobieta skinęła głową, wzięła pieniądze, po czym zaczęła mi szykować dolewkę.

Drugą porcję wypiłam w trochę wolniejszym tempie, głównie przez wzgląd na słodziaka, który usiadł na stołku obok.

— Cześć, jestem John.

— Eden.

— Jesteś tutaj sama?

Instykt podpowiedział mi, że powinnam skłamać. To podstawowa zasada z podręcznika barowych zachowań dla bystrych dziewczyn.

— Moje przyjaciółki tańczą, a ja zrobiłam sobie przerwę.

— Tak, to zwariowane miejsce, zwłaszcza podczas Mardi Gras.

Przez kilka minut rozmawialiśmy, przekrzykując muzykę i panujący zgiełk, a mój nowy znajomy zamówił w tym czasie drinka i opowiedział mi kilka historyjek o szalonych sytuacjach, które zdarzyło mu się tego dnia oglądać. Sama zamówiłam trzecią porcję swojego drinka, a John uparł się, że za niego zapłaci. Zaczęłam opróżniać kubek równie prędko, co poprzednie.

John wskazał palcem na jakiegoś podpitego idiotę, więc odwróciłam głowę w kierunku ulicy.

I wtedy go zobaczyłam. Bishop. Jakby w barze pojawił się któryś z Avengersów — jego tatuaże połyskiwały niemal neonowym blaskiem w przyćmionym świetle lokalu, gdy przedzierał się przez tłum w stronę mojego boku kontuaru. Odnalazł spojrzeniem siedzącego obok mnie kolesia akurat w momencie, gdy podniosłam kubek i pociągnęłam z niego kolejny łyk.

Zanim zdążyłam odstawić drinka na bar, Bishop wyrwał mi kubek z dłoni i wylał jego zawartość na koszulkę Johna.

— Co jest, do kurwy nędzy? — John zerwał się ze stołka, a na jego biało-niebieskiej koszulce poło ciemniała już purpurowa plama.

Wściekłość. Była to jedyna emocja, jaką byłam w stanie wyczytać na twarzy Bishopa.

— Widziałem, jak wrzuciłeś jej coś do drinka. Tylko mi, kurwa, nie próbuj wmawiać, że tak nie było.

Zaczęłam się gorączkowo rozglądać. Wodziłam wzrokiem między Bishopem a Johnem, a potem dostrzegłam jeszcze barmankę, ściskającą w swojej drobnej dłoni drewnianą pałkę. Kobieta spoglądała to na jednego mężczyznę, to na drugiego, jakby nie była pewna, pod czyim adresem skierować pogroźki.

— Wy wszyscy. Wynocha z mojego baru.

Bishop nie odezwał się ani słowem, tylko ujął mnie swoją ogromną dłonią za ramię i poderwał ze stołka. Ciągnąc mnie w kierunku drzwi, odwrócił się w stronę Johna, który był właśnie zajęty wycieraniem swojej koszulki przy pomocy serwetek.

— Spierdalaj z tego miasta, zanim cię wytropię i pokażę ci, co robię z takimi jak ty. Zasańcu.

Bramkarz, którego uwagę musiało przyciągnąć zamieszanie, zagroził Bishopowi drogę i popatrzył mi z góry w twarz.

— Wszystko w porządku, panienko? — Musiał krzyczeć, żebyym mogła go usłyszeć.

Pokiwałam głową, bo nic innego nie przychodziło mi na myśl. Czy rzeczywiście wszystko było ze mną w porządku? Tak mi się wydawało. Miałam zawroty głowy i plątały mi się nogi, ale to chyba tylko wpływ alkoholu, co nie? Przecież nikt nie podał mi narkotyku. Prawda?

Bramkarz odwrócił się natychmiast i ruszył do baru, prosto w kierunku Johna.

Bishop nie czekał, jaki będzie finał akcji wykidajły, tylko wyciągnął mnie na ulicę. Powlokłam się chwiejnie w ślad za nim, wdzięczna losowi za to, że założyłam buty na płaskim obcasie.

— Zwolnij. Proszę.

Potknęłam się na spękanej chodnikowej płycie i poleciałam do przodu, tuż obok Bishopa.

Szlag by to.

Nie pozwolił, żebym upadła na twarz. Najwyraźniej był w tym dobry. Chwycił mnie w swoje silne ramiona, a jego dłoń wylądowała przy okazji na mojej piersi.

Jasna cholera. Bishop dotyka mojego cycka — była to jedyna myśl, jaka przebiła się do mojego nasiąkniętego alkoholem mózgu. Mój sutek stanął na baczność pod jego dotykiem, a wielkolud cofnął gwałtownie rękę, po czym pomógł mi wrócić do pionu.

— Co ty tu, kurwa, robisz, całkiem sama?

Wyrwałam się z jedyną odpowiedzią, jaka przychodziła mi do głowy.

— Żyję.

I właśnie wtedy ugięły się pode mną kolana i poleciałam do przodu, prosto na tors Bishopa.

BISHOP

ŻYJĘ. TO SŁOWO ODBIJAŁO MI SIĘ ECHEM wewnątrz czaszki, gdy ciało Eden zważyło się całym ciężarem prosto na mnie.

Kurwa. Przytrzymałem ją w swoich ramionach.

— Cholera, jesteś nawalona. Ile wypiałś?

Jej głowa opadła mi na ramię.

— Wystarczająco dużo. Ale z tego ostatniego drinka tylko odrobinę. Wylałeś go.

— Co ty nie powiesz. Wylałem go, bo koleś właśnie serwował ci pigułkę gwałtu. Myślałem, że dostałaś nauczkę, gdy ktoś próbował cię obmacywać przed wejściem do Voodoo. Jeśli chcesz jeszcze pobyc w tym mieście, to musisz nabrać rozumu.

— Przykro mi, że twoim zdaniem niewystarczająco się staram.

Ruszyłem w kierunku hotelu. Ta dziewczyna potrzebowała opiekuna, a ja ostatecznie nie szukałem w tej chwili innego zajęcia.

— Gdzie masz kartę do pokoju?

Eden podniosła rękę, pokazując mi malutką portmonetkę zwisającą z jej nadgarstka.

Gdy dotarliśmy do drzwi lobby, postawiłem ją na nogi i oplótłem sobie jej ramię wokół szyi.

— Nie puszczaj mnie.

— Ładnie pachniesz. — Zanurzyła twarz w zagięciu mojej szyi, a ja rozsunąłem jej portmonetkę i wyjąłem z niej kartę magnetyczną. — Naprawdę ładnie.

Potrząsnąłem głową, próbując przekonać samego siebie, że dziewczyna jest tylko pijana i nie ma pojęcia, co wygaduje.

— Chodź. Wejdziemy do środka.

Eden odsunęła twarz od mojego ciała i popatrzyła mi w oczy.

— Wchodzisz do środka?

— Myślisz, że sama dostaniesz się na górę?

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

— Nie wiem. Co było w tych drinkach? Wyczuwałam w nich wyłącznie smak winogron.

Z tego, jak się zataczała, wnioskowałem, że piła poncz Purple Circus, przygotowywany na bazie spirytusu rektyfikowanego Everclear. Musiałem też zakładać, że Eden nie miała pojęcia, co to takiego.

Wsunąłem kartę do czytnika i otworzyłem drzwi do lobby. Przyciskałem dziewczynę mocno do swojego boku i pomogłem jej iść, dzięki czemu podczas wędrówki na drugą stronę holu udało nam się uniknąć zbyt wielu dziwnych spojrzeń, aż w końcu dotarliśmy do windy.

Całe szczęście, że pamiętałem, w którym pokoju mieszkała Eden, bo kiedy kabina zatrzymała się na drugim piętrze, dziewczyna była już prawie nieprzytomna. Wziąłem ją na ręce i poniosłem w głąb korytarza.

— Jeszcze nigdy nie byłam w takim stanie... nawet kiedy dorwałam się do kolekcji win mojej ciotki podczas jej wyjazdu do spa.

Jeżeli potrzebowałem jeszcze jakichś informacji, by zorientować się, że dziewczyna, którą niosłem w ramionach, żyła dotąd pod kloszem, to mogłem uznać, że właśnie je otrzymałem.

Chwyliłem ją solidniej, po czym wsunąłem kartę magnetyczną w czytnik i otworzyłem drzwi pokoju Eden. Nie odcisnęła na nim swojego śladu, jak by to zrobiła większość kobiet, rozrzucając ciuchy i pokrywając każdą wolną powierzchnię jakimiś dziewczynskimi wynalazkami. Jej walizki były w dalszym ciągu schludnie spakowane, a jedynym miejscem, po którym znać było ślady jej obecności, było łóżko. Przykrywało je wygniecione prześcieradło, a na szafce nocnej leżał tablet.

Posadziłem dziewczynę w pościeli, a ona padła na wznak na materac.

Poczułem, jak wzbiera we mnie wściekłość na tamtego smarkacza, który dodał jej dragi do drinka. Miałem ochotę wrócić do baru i spuścić mu w pierdol. Ale znając nowoorleańskich wykidajłów, chłopak i tak miał marne szanse, by wyjść z tej przygody bez jednego draśnięcia. W tym mieście nie puszczaliśmy płazem takich numerów.

Co by się, kurwa, stało, gdybym nie zbłądził akurat na Bourbon Street? Gdybym udał się w jedno ze swoich stałych miejsc?

Wolałem się nad tym nie zastanawiać. Gdy wszedłem do tamtego baru, przed zamówieniem drinka instynktownie rozejrzałem się po całym jego wnętrzu. Eden nie mogła się przede mną ukryć nawet na końcu barowego kontuaru. Wyróżniała się w morzu bezmyślnego pijaństwa. Nie wiem, co takiego kryło się w tej dziewczynie, ale na pewno coś w sobie miała.

A teraz, gdy oglądałem ją prawie nieprzytomną, nie mogłem odegnąć myśli, jak bardzo jest wystawiona na niebezpieczeństwo, kiedy zostawić ją samej sobie.

Eden strząsnęła buty, usiadła z trudem i spróbowała sięgnąć ręką za swoje plecy.

— Nie mogę dostać. Pomożesz?

Musiało jej chodzić o zamek od sukienki. Usiadłem obok niej na łóżku, a dziewczyna odwróciła się do mnie plecami. Ale wcale nie chodziło o suwak.

— Czego próbowałaś osiągnąć?

— Chcę się wydostać z tej sukienki.

— Hm, a w jaki sposób ją założyłaś?

Eden prychnęła z frustracją, a potem znieruchomiała.

— Cholera. Z boku. Zapomniałam. — Podniosła rękę, ale okazało się, że ma problemy z chwyceniem małego suwaka.

— Przestań. Ja się tym zajmę. — Rozpiąłem zamek do samego dołu i materiał poniżej rękawa osunął się na dół.

Do diabła, jej skóra była tak gładka i tak biała, jak to sobie wyobrażałem, fantazjując, że ją tatuuję.

Potrzebowałem się od niej oddalić, ale Eden w dalszym ciągu nie mogła sobie poradzić z własną sukienką. Musiała to być kara za coś, co zrobiłem w przeszłości. Ręce mnie swędziały, żeby dotknąć tej dziewczyny, ale wiedziałem, że nie mam do tego prawa.

Z drugiej strony nie mogłem dopuścić, żeby dalej się szamotała, więc podniosłem ją na nogi i ściągnąłem jej sukienkę przez głowę. Powiedziałem sobie, że nie będę odrywał wzroku od jej twarzy, ale nawet ja wiedziałem, że marny ze mnie kłamca.

Jej cycki były absolutnie idealne. Miała na sobie blad różowy stanik, ozdobiony na brzegach białą koronką i całkowicie prześwitujący. Jej sutki były o ton ciemniejsze — prezentowała się równie słodko, jak to sobie wyobrażałem.

Musiałem przestać.

Podniosłem wzrok, by spojrzeć jej w oczy i zobaczyłem, że dziewczyna patrzy prosto na mnie. Na jej twarzy wcale nie malowało się przerażenie, tylko namiętność.

Podobało jej się to, że patrzyłem. Wysunęła język, by zwilżyć dolną wargę, a to połączenie pożądania i niewinności sprawiło, że kutas

stwardniał mi jak jeszcze nigdy dotąd. Właśnie w tym momencie dziewczyna spuściła wzrok, a ja wiedziałem, że na pewno nie przeoczy mojej reakcji.

Przełknęła ślinę i po dłuższej chwili ponownie popatrzyła w górę, ale nie potrafiła spojrzeć mi w oczy. Ująłem ją za podbródek i przechyliłem jej głowę o kilka dodatkowych stopni.

Nie powinienem był jej dotykać. Jej skóra była jeszcze bardziej miękka, niż na to wyglądała. Dziewczyna wtuliła się w mój dotyk i to wystarczyło, żeby rozpieprzyć moją samokontrolę.

Tylko jej posmakuję, powiedziałem sobie w duchu. *To wszystko*.

Zniżyłem wargi do jej ust, a ona oparła dłonie na moim torsie i zacisnęła palce na mojej koszulce, przyciągając mnie do siebie jeszcze bliżej.

Oderwałem od niej wargi i zrobiłem krok do tyłu.

Co ja, do diabła, wyprawiam? Była pijana. Możliwe, że w jej krwioobiegu w dalszym ciągu krążył narkotyk. Nie zamierzałem wykorzystywać tej popieprzonej sytuacji ani odrobinę bardziej, bo byłbym wtedy równie nędznym zasańcem, co ten koleś, który doprawił jej drinka.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odwróciłem się na pięcie i podszedłem do jej walizki. Na wierzchu leżały spodnie do jogi i koszulka.

— Masz, załóż to. — Cisnąłem ciuchy w jej stronę.

Odczekałem pełne sześćdziesiąt sekund w nadziei, że zdąży się w tym czasie okryć, a potem odwróciłem się z powrotem w jej stronę.

Błąd.

Eden musiała szamotać się ze stanikiem równie niezdarnie co wcześniej ze swoją sukienką, bo stała teraz całkiem naga od pasa w górę.

— Jezu, kobieto. Załóż coś na siebie.

Wyraz jej twarzy zdradzał, że poczuła się zraniona, ale stłumiłem odruchowe pragnienie, by powiedzieć jej, że jest idealna, choć moja samokontrola zaczynała chwiać się w posadach.

Eden naciągnęła koszulkę i padła na łóżko, a następnie obróciła się na bok i zwinęła w kłębek.

— Idź sobie. Wiem, że wcale nie chcesz tu być.

Jej głos również wskazywał, że poczuła się zraniona. Wkurzało mnie, że to moje bezmyślne słowa tak jej dopiekły.

— Ktoś musi nad tobą czuwać dzisiejszej nocy, a ja na pewno nie zamierzam pozwolić, by zajął się tym ktokolwiek inny poza mną.

Jakaś część mnie spodziewała się, że dziewczyna pośle mnie do wszystkich diabłów, ale jej jedyną odpowiedzią było ciche chrapanie. *Odplynęła.*

Usiadłem na krześle przy biurku, wciąż czując na języku jej smak. Zapowiadała się cholernie długa noc.

EDEN

— *JA PIERDOŁĘ, CUKIERECZKU. Muszę cię wylizać.*

Jego dłonie wylądowały mi na udach i rozsunęły moje nogi na boki.

— *To będzie najstodsza rzecz, jakiej kiedykolwiek smakowałem.*

Jęknęłam i otworzyłam oczy. Spodziewałam się zobaczyć swoje palce zanurzone w ciemnoblond włosach, lecz zamiast tego ujrzałam jedynie... skotłowaną białą pościel i pusty hotelowy pokój.

Ani śladu mężczyzny, który zawłaszczył moje sny.

Naciągnęłam kołdrę na głowę, by ukryć zażenowanie palące mnie w policzki, po czym przetoczyłam się na bok, by schować twarz w poduszce. Zastygłam w bezruchu, gdy nagle poczułam na swojej twarzy jakiś świstek papieru. Odkleiłam go sobie od policzka i z wysiłkiem skoncentrowałam na nim wzrok, czując coraz głośniejsze dudnienie wypełniające moją czaszkę.

Musiałem iść do pracy. Weź z szafki Ibuprofen i popij go wodą.

Gdybyś miała wrażenie, że umierasz, to zadzwoń.

Pod spodem widniał numer telefonu.

Nie było wątpliwości, kto zostawił mi tę notkę. Jego pismo było zamaszyste, ale czytelne. Bishop nie bazgrał jak piątoklasista, co zdarza się przecież wielu facetom.

Był tutaj. To wszystko nie było wyłącznie snem.

Ale które elementy były rzeczywiste?

Przeczytałam tę notkę jeszcze dziesięć razy, po czym odłożyłam ją na bok i zaczęłam odtwarzać w umyśle kolejność zdarzeń z minionego wieczoru i właśnie wtedy uświadomiłam sobie najważniejszy fakt — byłam pijana, a on mnie uratował, *ponownie*.

Bo potrzebowałam ratunku. *Ponownie*.

Jęknęłam i przytuliłam się do poduszki, a potem zaczęłam robić sobie wyrzuty.

Nie dałam sobie rady z realizacją polecenia Francettiiego, żeby się nie wychylać. Nie dałam sobie rady z wychodzeniem poza swoją strefę komfortu. Z niczym nie mogłam dać sobie rady.

Chciałam przecież tylko posmakować choć trochę życia poza ograniczającą mnie bańką, a skończyłam z narkotykiem dosypanym ukradkiem do drinka. Po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz niepokoju, a potem oblał mnie zimny pot. Co by się stało, gdyby nie znalazł mnie Bishop?

Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak bardzo niepoważna musiałam mu się wydać. Jaka naiwna. Jaka *głupia*.

Kobieta podobna do tych, do jakich przywykłam, zauważyłaby pewnie, jak ten koleś wrzuca jej coś do drinka i dałaby mu po twarzy. A może przywaliby mu kastetem. Na pewno nie wypiłaby tego drinka jak jakaś niewyrobiona idiotka.

Dlaczego obchodziło mnie, do jakich kobiet przywykłam ten facet? Nie powinnam się tym przejmować. Ale z jakiegoś powodu nie mogłam przestać o nim myśleć. Może dlatego, że był tak zupełnie różny od wszystkich innych osób, jakie w życiu poznałam.

I dlatego muszę go sobie wybić z głowy. Jeśli można sobie wyobrazić faceta, na którego mogłabym wskazać i stwierdzić, że jest totalnie poza moim zasięgiem, to byłby to właśnie Bishop.

Leżałam w łóżku jeszcze trzydzieści minut, zamęczając się tworzeniem listy powodów, dla których nie wchodziło w grę, bym mogła się kiedyś obudzić u jego boku i usłyszeć, jak mówi mi wszystkie te świństwka, którymi potraktował mnie tego ranka Bishop z mojego snu.

Nie żebym straciła dla niego głowę. Nawet go nie znałam. W najlepszym przypadku można powiedzieć, że wzbudzał we mnie dziwną fascynację. To wszystko. To nigdy nie miało żadnych perspektyw na powodzenie. To było tak, jakbym zadurzyła się w jakimś nieosiągalnym celebrycie.

O Boże, powiedziałam „durzyć się”. Przecież wcale się w nim nie durzyłam.

Przekreśliłam się ponownie w pościeli, tym razem na skraj łóżka, żeby się z niego podnieść i pójść pod prysznic, gdzie mogłabym utopić swoje źle ułożone uczucia, jakie żywiłam albo i nie żywiłam względem Bishopa.

Przez następną godzinę próbowałam na zmianę powstrzymać odruch wymiotny i przekonać siebie samą do tego, by jeszcze raz wyjść z hotelu, zamiast siedzieć w tym pokoju do czasu, gdy będę stara i pomarszczona, a potem ktoś będzie musiał zabrać stąd moje zwłoki i przetransportować je do konduktu żałobnego.

Boże, to chore.

Z drugiej strony fajnie byłoby zobaczyć jedną z tych jazzowych procesji. Byłam ciekawa, czy organizuje się je w jakichś okazjach niezwiązanych ze śmiercią. Trzeba by to sprawdzić.

Pomalowałam rzęsy i potraktowałam wargi błyszczkiem, po czym nałożyłam róż na policzki, żeby prezentować się bardziej humanoidalnie, a następnie wróciłam do pokoju.

Nie zamierzałam w nim siedzieć przez cały dzień. Chciałam lepiej poznać to miasto. Nie miałam ochoty więcej pić. Nie miałam ochoty

robić niczego, przez co potrzebowałabym ratunku. Tego dnia zamierzałam naprawdę zacząć od nowa.

Jedno zerknięcie na zegar wystarczyło, by stwierdzić, że jest już pierwsza. Cała zbladłam. *Jezu*. Czy zdarzyło mi się kiedyś wcześniej spać aż do południa? Nie potrafiłam sobie przypomnieć takiej sytuacji.

Gdy podniosłam zostawioną na biurku portmonetkę, zauważyłam leżącą pod spodem kartę menu, co przypomniało mi, że w ogóle nie muszę stąd wychodzić. Mogłabym się tu ukrywać, dopóki obsługa nie wyrzuciłaby mnie za drzwi.

Ale czym by się to różniło od życia, jakie wiodłam w Nowym Jorku, gdy obserwowałam świat z okna swojego apartamentu lub z okien samochodu?

Nie zamierzałam zmarnować tej okazji. Zamierzałam żyć.

Spojrzałam w dół na swoje džinsy, tenisówki i różowy kardigan. Wszystko w odpowiedniej kolejności. Najpierw musiałam skoczyć na zakupy, żeby trochę się dopasować do realiów tego miasta. A potem miała przyjść pora na odhaczenie kilku atrakcji z mojej listy.

EDEN

OTWIERAJĄC DRZWI HOTELOWEGO LOBBY i wychodząc na Bourbon Street, byłam skupiona na wypełniającym mnie podekscytowaniu. Konsjerż zapisał mi listę sklepów, do których powinnam zajrzeć, jeśli chciałam doświadczyć, jak wyglądają prawdziwe zakupy w Nowym Orleanie, a oprócz tego zaopatrzył mnie w mapkę. Szczęśliwym trafem niektóre nazwy z tej listy coś mi przypominały. Znajdował się na niej również tamten lokal, o którym wspominała Delilah — Dirty Dog. Widząc znajomą nazwę, musiałam się powstrzymać, żeby nie potrząsnąć triumfalnie dłonią. Drobne zwycięstwa.

W świetle dnia Bourbon Street prezentowała się kompletnie inaczej. Ulica w żadnym razie nie była pusta, co wcale mnie nie dziwiło, biorąc pod uwagę, że już niebawem miało się rozpocząć Mardi Gras. Oczywiście nie sposób było uniknąć imprezowiczów, którzy albo nie skończyli się jeszcze bawić po poprzedniej nocy, albo lubili wcześniej zaczynać, ale miałam wrażenie, że większość tłumu przewalającego się tutaj kilkanaście godzin wcześniej udała się na zasłużony spoczynek.

Konsjerż był tak miły, że poinformował mnie o kilku odbywających się tego dnia paradach, z których każda była zaaranżowana przez inną ekipę, zwaną *Krewie*. Były to grupy organizujące parady oraz imprezy na Mardi Gras. Zapamiętałam sobie tę informację na potem.

Pierwszy sklep z otrzymanej przeze mnie listy znajdował się zaledwie półtorej przecznicy dalej. Odetchnęłam z ulgą, gdy moim oczom ukazał się wiszący na ceglany budynku czarny szyld z czerwonymi literami. HELL'S ANGEL. Położyłam rękę na klamce, a potem ją nacisnęłam.

Zamknięte.

Sprawdziłam wypisane na witrynie godziny otwarcia i jęknęłam. Sklep otwierał podwoje dopiero o drugiej. Co za rozczarowanie. Zerknęłam przez szybę do wnętrza, żeby sprawdzić, co mnie ominie, jeśli zrezygnuję z wizyty w tym miejscu.

Można było odnieść wrażenie, że na całość wystroju składają się czerń i czerwień oraz czaszki i kolce — albo kombinacja wszystkich tych elementów. Był tam na przykład czarno-czerwony gorset, którego każda pierś była ozdobiona czaszką nabijaną kolecami.

— O rany — wymamrotałam. — Może powinnam tu wrócić przy innej okazji. — Kątem oka pochwyciłam swoje odbicie w lustrze. Miałam szeroko otwarte oczy, jakbym właśnie odkryła planetę obcych.

Może udałoby mi się znaleźć coś bardziej... praktycznego. To chyba nie było wygórowane oczekiwanie, prawda? W końcu jak często miałabym okazję zakładać gorset nabijany kolecami?

Dirty Dog prezentował się bardziej obiecująco, zwłaszcza biorąc pod uwagę osobistą rekomendację Delilah. Podjąwszy decyzję, odwróciłam mapę w taki sposób, by pokrywała się z układem ulic, którymi miałam się przemieszczać. Nie miałam daleko, wystarczyło pokonać kilka zakrętów i parę przecznic. Nawet ja nie mogłabym się zgubić w tak regularnej siatce arterii komunikacyjnych. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

Mapa pokazywała również, gdzie mogę znaleźć Anthropologie oraz H&M, ale nie zależało mi na takich samych ciuchach, jakie mogłam kupić w Nowym Jorku. Pragnęłam czegoś lokalnego. Czegoś nie będącego wytworem masowej produkcji, sprzedawanym w tysiącu różnych miejsc.

Ruszyłam ulicą, gdy nagle moją uwagę przykuł smakowity zapach kawy i świeżego drożdżowego pieczywa. Moje nogi praktycznie same skierowały się w tamtym kierunku i chwilę potem znalazłam się w malutkiej kawiarni, gdzie wybrałam świeżego croissanta i największą kawę, jaka była w sprzedaży.

Nektar bogów, pomyślałam, pochłaniając croissanta w trzech łąpczywych kęsach i o mało nie parząc sobie języka swoją słodką, pralinową latte. *Warto było*.

Ściskając w dłoni kubek z kawą, wróciłam na ulicę i ruszyłam dalej.

Dałam się całkowicie pochłonąć podziwianiu niezwyklej architektury tej części miasta, przez co zdążyłam zejść cztery przecznice dalej, nim się zorientowałam, że zabłądziłam.

Nagle stwierdziłam, że nie widzę już dookoła tyłu przechodniów — od których roilo się przecież we Francuskiej Dzielnicy — a naprzeciwko mnie rozciągał się jakiś bulwar i park. Wdzięczna losowi, że tak łatwo znaleźć tu oznaczenia ulic, wyciągnęłam mapę i przekreśliłam ją, próbując odgadnąć, w którym miejscu zmyliłam drogę.

Cholerna kawiarnia. Była położona na rogu, a ja weszłam do niej przez drzwi wychodzące na jedną z krzyżujących się ulic, zaś wyszłam przez drzwi prowadzące na tę drugą, po czym ruszyłam przed siebie. *Niezawiniona pomyłka, prawda?*

Nie zamierzałam pozwolić, by ten drobny błąd zepsuł mi humor, więc wykonałam w tył zwrot i zaczęłam maszerować w kierunku kawiarni, żeby móc wrócić na właściwą trasę.

Trzydzieści minut później stwierdziłam, że znajduję się przed wielkim biało-lazurowym szyldem z napisem DIRTY DOG, ciągnącym

się wzdłuż fasady budynku i ozdobionym umieszczoną pośrodku sylwetką białego buldoga. Frontowa ściana domu była pomalowana na wesoły, żółty kolor, a ustawione w witrynie stare stojaki krawieckie prezentowały najładniejsze sukienki retro, jakie zdarzyło mi się kiedykolwiek oglądać. Jedna z nich była różowa z białym tureckim wzorkiem i białym pasem wokół talii, a obok niej znajdowała się inna wersja tej samej kiecki, tyle że głęboko purpurowa z czarnym tureckim wzorkiem.

Od razu zaczęłam się zastanawiać, czy uszłoby mi na sucho, gdybym włączyła jedną z nich do swojej garderoby. Albo nawet obie.

Proszę, niech będzie otwarty. Proszę.

Moje błagania zostały wysłuchane, bo zaraz rozległo się dzwienie dzwonek u drzwi i z wnętrza sklepu wyjrzała na ulicę jakaś dziewczyna.

— Hej! Jestem JP. Wchodzisz?

— Jeżeli macie otwarte. Chciałabym znaleźć jakąś sukienkę albo nawet dwie. — Wskazałam na swoje dżinsy, kardigan i tenisówki. — Właściwie to potrzebuję czegoś więcej niż tylko sukienki.

Dziewczyna posłała mi uśmiech.

— Trafiłaś we właściwe miejsce, skarbie. Ja i Yve już o ciebie zadbamy. Moja szefowa ma najfajniejsze rzeczy w całym tym mieście.

Ruszyłam w ślad za JP do wnętrza butiku.

— Dzięki, jestem wdzięczna.

Dziewczyna skinęła głową i klasnęła w dłonie.

— Yve! Mamy żywą klientkę!

Jej wysoki głos rozbrzmiał piskliwie bez najmniejszego ostrzeżenia, a z sąsiedniego pomieszczenia, wyglądającego na zaplecze, wyjrzała od razu druga kobieta, trzymająca w ramionach naręczę sukienek.

— Daj sobie spokój z tymi wrzaskami na temat klientek, młoda.

— To tylko jedna klientka i nie ma nic przeciwko temu.

Przepiękna kobieta o opalonej na złoto skórze i ciemnych włosach przerzuciła ciuchy na jedno ramię, po czym ruszyła w moją stronę.

— Ignoruj ją. Wciąż nie nabrała manier. Pracujemy nad tym. — Uwolniła rękę spod sterty sukienek i wyciągnęła ją w moją stronę. — Witamy w Dirty Dogu. Jestem Yve, a to jest mój sklep.

— Eden. Jestem... nowa w tym mieście. Przysłała mnie tu Delilah z Voodoo Ink.

Ciemne oczy Yve rozbłysły na dźwięk tego imienia, a potem dziewczyna obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem.

— Ach, więc to o tobie wspominała, gdy opowiadała o przyjeźdźnej, która może tutaj zajrzeć. Stwierdziła, że jeszcze nie widziała, żeby Bishop tak się zachowywał... nigdy. Ten facet uczynił z milczenia formę sztuki, w której osiągnął równie wielki artyzm co w zdobieniu skóry tuszem.

JP sapnęła.

— O Boże, tylko mi nie mów, że to z twojego powodu pęknie mi serce i że ty pogrzebiesz moje marzenia o tym brodaczu z kokiem.

— Słucham?

— Nie zwracaj uwagi na JP. O jej zauroczeniu krążą legendy.

— A Bishop nieustannie mnie odtrąca. Nie dotyka swoich klientek. Kto by pomyślał, że najlepszy artysta, jakiego poznałam w swoim życiu, okaże się facetem z moich snów i że będzie stosował tak głupią regułę? — W głosie JP słychać było wzburzenie, ale i przesadny dramatyzm.

Pochwyliłam tę informację z łapczywością narkomana na głodzie.
Całkowicie normalne zachowanie.

— Spotkaliśmy się tylko kilka razy. — Nie chciałam wspominać o takim drobnym szczególe, że ten mężczyzna prawdopodobnie uratował mnie zeszłej nocy przed gwałtem. Ten dzień był zbyt miły i zbyt nowy, żeby do tego wracać. Wobec tego zmieniłam temat. — Miałam nadzieję, że pomożecie mi znaleźć kilka sukienek. Właściwie to

zależy mi na czymkolwiek, w czym nie wyglądałabym jak turystka. Po prostu... potrzebuję zmiany.

Yve przyjrzała się mojemu strojowi i pokiwała głową.

— Widzę, co masz na myśli. Do dzieła. — Odwróciła się szybko w stronę stojaka, łopocząc swoją słonecznie żółtą sukienką, której barwa była identyczna z kolorem fasady budynku.

JP była już o krok do przodu.

— Choć męczy mnie świadomość, że wykorzystasz to lepiej, niż sama bym potrafiła, a Bishopowi oczy pewnie wyjdą z orbit, kiedy to zobaczy, to musisz przymierzyć to чудо. — Podniosła do góry białą sukienkę w różowe kropki. — Mamy też buty, które będą idealnie pasowały do tej kreacji, o ile nie musisz liczyć każdego centa.

Pomyślałam o ukrytej w mojej torebce karcie kredytowej. Nie miałam pojęcia, jaki jest jej limit, ale znając mojego ojca, była na niej co najmniej pięciocyfrowa suma.

— Mogę założyć?

— Jasne. Zacznę przynosić rzeczy do przymierzalni. Będziesz chciała przymierzyć o wiele więcej ciuchów niż tylko tę jedną kieckę.

— Wypróbujmy jeszcze tę lazurową i czerwoną. Obydwie fajnie wyglądają. — Yve trzymała wieszak w każdej ręce. Lazurowa sukienka miała dekolt w łódkę, który jakimś sposobem wyglądał zarazem szykownie i seksownie, a tę czerwoną zdobiło szerokie wcięcie w kształcie litery V, które pokazywałoby trochę więcej ciała, nie przyprawiając mnie o wrażenie, że jestem nadmiernie odsłonięta.

Yve zaniósła sukienki do przymierzalni, a ja ruszyłam jej śladem. Albo raczej spróbowałam to zrobić. Zdążyłam ująć ledwo trzy kroki, kiedy mój wzrok przykuła lawendowa kiecka z wzorkiem w panterkę. Przypomniała mi tamto wdzianko, które poprzedniego dnia miała na sobie Delilah, ale ten kolor był bardziej miękki i wyciszony, choć wcale nie mniej ekscytujący.

— Och, uwielbiam tę sukienkę. Delilah ma taką samą, ale w neo-nowej tonacji. Stwierdziła, że ta jest zbyt potulna i nie odzwierciedla jej kociej natury. — JP podkreśliła te słowa gardłowym pomrukiem i gestem imitującym drapanie pazurkami, a ja potrafiłam sobie wyobrazić, jak Delilah robi dokładnie to samo.

Ostatecznie nie groziło mi, że będę nosiła ten ciuch dokładnie w tym samym czasie i w tym samym miejscu, co Delilah, więc...

— Jeśli nie macie nic przeciwko temu, to tę również przymierz.

— Pewnie że nie mamy nic przeciwko. Przymierzaj, co tylko zechcesz. Mamy też śliczną bieliznę, fantastyczne spódniczki, topy vintage oraz koszulki.

Yve wyślizgnęła się z przymierzalni i odebrała od JP lawendową sukienkę.

— Nie wystrasz tej dziewczyny, po prostu zanieś część tych rzeczy do przymierzalni, a ona wypróbuje to, na co będzie miała ochotę. — Zerknęła na zegarek. — Jestem umówiona w południe na randkę z lunchem, więc zostawię was z tymi przymiarkami, a sama wezmę się za poprawianie makijażu.

— Oooh, czyżby ten twój seksowny mążus zabierał cię w jakieś miejsce, gdzie zamiast lunchu będzie mógł skosztować ciebie? A kiedy mówię *skosztować*, to mam na myśli, że przeleci cię na stole.

Na policzki Yve wystąpił lekki rumieniec, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu, słysząc ten bezpośredni komentarz JP.

— Powinam cię zwolnić. — Yve popatrzyła na swoją pracownicę, mrużąc oczy. — Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego tego dotąd nie zrobiłam.

— Bo jestem niezastąpiona.

— Masz szczęście, że cię kocham, młoda.

JP złożyła wargi w ciup i posłała swojej szefowej całusa.

— Ja też cię kocham, Yve.

Właścicielka Dirty Doga wyprostowała ramiona i popatrzyła w moją stronę.

— Tędy proszę. I przygotuj się na to, że nadwerężysz swoje konto, bo wiem, że zakochasz się w tych ciuchach.

Piętnaście minut później wiedziałam już, że miała rację. Wszystkie cztery sukienki wisiały na jednym haczyku w przymierzalni, który wyznaczyłam na miejsce składowania fatalaszków, wobec których byłam na *tak*. Wisiała na nim również bielizna, która jakimś tajemniczym sposobem dostała się do kabiny przemycona przez JP między koszulkami a spódniczkami.

Jedyną rzeczą, której nie zamierzałam zabierać z tego butiku, były trzy opakowania ciastek z farszem, które dziewczyna dołączyła do ubrań, oraz koszulki z nadrukowanymi nazwami zespołów, o których nigdy nie słyszałam. Były słodkie, lecz gdyby ktoś zaczął ze mną rozmawiać na temat tych bandów, czułabym się jak kompletna pozerka, bo miałam wrażenie, że wyszukiwanie w internecie ich historii i muzyki byłoby lekką przesadą.

Gdy wychodziłam obciążona z przymierzalni, wpadłam prosto na wysokiego mężczyznę, który dostał się do butiku przez położony na tyłach korytarz.

— O Boże, przepraszam!

— Wygląda na to, że przydałaby ci się pomoc. — Wziął ode mnie sukienki i zaniósł je do kasy, po czym porozwieszał je na przymocowanym obok niej ozdobnym haczyku.

— JP, rozliczysz te ciuchy, żebym mógł porwać moją kobietę?

Mężczyzna miał na sobie doskonale skrojony garnitur. Każdy szczegół jego wyglądu — od niedbale uczesanych włosów, przez opaloną skórę i niebieską koszulę, aż po ciężki zegarek i markowe buty — sugerował, że nie narzeka na brak *pieniędzy*.

— Wcześniej się zjawileś, Lucas. — Yve zerknęła na zegarek. — Mam jeszcze siedem minut.

— A skąd ci przyszło do głowy, że nagle zebrało mi się na cierpliwość?

Widząc głód malujący się w jego wzroku, kiedy spoglądał na Yve, poczułam, jak dostaję gęziej skórki. JP miała pewnie rację — Yve miała być głównym daniem podczas tego lunchu. Gdyby ten facet poderwał ją do góry, przerzucił sobie przez ramię i wyniósł na zewnątrz, miałabym trudności z okazywaniem zaskoczenia. Był w tym jakiś dysonans, że mężczyznę ubranego w tak cywilizowany strój może otaczać tak pierwotna aura.

— Daj mi pięć minut, żebym skasowała rzeczy Eden.

— Chcesz, żebym cię stąd wyniósł?

Moje brwi uniosły się do góry, gdy usłyszałam, jak wypowiada na głos to, co sobie przed chwilą pomyślałam.

— Widzisz, właśnie tego pragnę. Faceta, który będzie chciał mnie wynosić z różnych miejsc, bo nie będzie się mógł doczekać, żeby zostać ze mną sam na sam. Ale nieeee, Bishop musi lecieć na Eden, a nie na mnie.

Lucas oderwał wzrok od Yve i skupił uwagę na mojej osobie.

— Przeprosiłbym za swoje niekulturalne zachowanie, ale wcale nie jest mi przykro, że porywam swoją żonę. Powodzenia z tym drwalem.

— On wcale nie jest drwalem! — JP stanęła natychmiast w obronie Bishopa, podczas gdy ja poczułam, jak moim ciałem wstrząsa nieoczekiwany wybuch śmiechu.

— Ale prawie. Yve, masz pięć sekund, żeby odejść od tej kasy, w przeciwnym razie wszyscy w tym budynku usłyszą twoje okrzyki, kiedy cię stąd wyniosę.

Mężczyzna zaczął odliczać, a Yve odwróciła twarz w moją stronę, uśmiechając się w sposób sygnalizujący, że wcale nie przeraża jej myśl o tym, że miałyby zostać stąd uprowadzona.

— Cieszę się, że cię poznałam, Eden. Musisz do nas wrócić i dać mi znać, jak się sprawdziły te sukienki. A jeśli wybierasz się dziś

wieczorem na paradę, to pamiętaj, żeby JP załatwiła ci fascynator. Będzie ci absolutnie potrzebny.

Lucas skończył odliczanie, objął żonę ramieniem w talii i pociągnął ją za sobą w kierunku tylnego wyjścia.

— Pora spadać.

JP i ja odprowadziłyśmy ich oboje wzrokiem, dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi od zaplecza.

— No cóż, to było interesujące.

JP westchnęła.

— To był samiec alfa. — Odwróciła się, żeby na mnie spojrzeć. — A teraz zajmijmy się twoim fascynatorem.

— A tak w ogóle, to co to takiego?

— Coś jak te słodkie małe kapelusiki księżnej Kate, które tak naprawdę wcale nie są kapelusikami. Musisz go mieć.

Wyobraziłam sobie siebie w sukience retro i w słodkim, malutkim nie-kapelusiku. *Stuprocentowo nowoorleański klimat.*

— Rzućmy na nie okiem.

* * *

Wróciłam do Royal Sonesta obładowana dwiema ogromnymi torbami noszącymi logo Dirty Doga oraz z szerokim uśmiechem na twarzy. Byłam zdeterminowana, by znaleźć powrotną drogę bez nieustannego spoglądania na mapę, i udało mi się źle skręcić jedynie trzy razy. Uznałam to za zwiedzanie i byłam z siebie całkiem zadowolona.

Na ulicach zaczynało się już robić tłoczno od ludzi, którzy nie mogli się widać doczekać, aż zapracują na kaca, ale nikt mnie nie zaczepiał.

Widzisz, dasz sobie radę. Nic trudnego.

W lobby hotelu roiło się od gości, a konsjerż wydawał im mapy z trasą najbliższej parady oraz kupony na zaplanowaną na później wycieczkę grozy w konnej dorożce po cmentarzach Lafayette.

Bingo.

Mogłam oficjalnie stwierdzić, że mam już plany na pozostałą część dnia i na wieczór. Zamierzałam odhaczyć kolejne dwie rzeczy ze swojej listy — miałam obejrzeć paradę Mardi Gras, nie gubiąc się ani nie padając ofiarą obmacywania, a potem miałam wybrać się na przejażdżkę po słynnym cmentarzu. *A dodatkowo* miałam to wszystko zrobić w swojej nowej, bajecznej sukience i w fascynatorze.

Idealnie.

BISHOP

— TA PARADA PRZECHODZI TUŻ OBOK domu Valentyny, więc urządzają imprezę. Musisz wyskoczyć i trochę się zabawić.

Skończyłem sprzątać swoje stanowisko i odwróciłem się, żeby spojrzeć na Constantine'a Leahy'ego.

— Jesteś moim szefem. Powinieneś mnie zapędzić z powrotem do roboty, a nie wyganiać na miasto.

— Zamykamy salon na resztę dnia. Ty i Delilah musieliście pracować każdego wieczoru od początku sezonu, żeby wyciągnąć trochę więcej dolarów od turystów, ale obydwójce potrzebujecie pieprzonej przerwy. Uznaj to za swoje nowe zadanie. Nie przyjmujemy odmowy, a Delilah wyraziła już zgodę.

Nie przyjmujemy. Domyślałem się, że mówi o sobie i Vanessie.

— Twoja żona chyba nie próbuje mnie z nikim spiknąć, prawda? Bo jeśli tak, to się wypisuję.

Con spojrział na mnie spode łba.

— Nie bawię się w żadną pieprzoną swatkę. Kto ma czas na takie bzdety? To, co robi Van, to jej sprawa, a ja nie mam o tym żadnego pojęcia. Wiem tylko, że będzie tam żarcie i chłanie.

Odłożyłem na bok ostatni element swojej maszyny i wstałem.

— W porządku. Wchodzę w to. Gdzie mam na ciebie czekać?

Con spojrział mi w oczy.

— Jedziesz ze mną. Jeżeli wyjdę stąd bez ciebie, to obydwaj wiemy, że się nie zjawisz.

Zasraniec miał rację, a ja zrozumiałem, że nie uda mi się z tego wywinąć.

— Już dobrze. To jedźmy.

— Nie żeby mnie to obchodziło, ale nie chciałbyś zmienić koszulki?

Zerknąłem na swojego czarnego T-shirta z logo Voodoo Ink, a potem przenieśliśmy spojrzenie na Cona.

— Serio zadajesz mi takie pytanie?

Mój szef parsknął śmiechem.

— Nieważne. Pozamykam i spadamy.

Wyszedłem za nim tylnymi drzwiami prowadzącymi na alejkę położoną za budynkiem.

— Nie mogę się doczekać końca Mardi Gras. Czy mi się tylko zdaje, czy ci turyści robią się z każdym rokiem coraz bardziej paskudni?

Obserwowałem, jak grupka dzieciaków wyglądających na zbyt młodych, by pić alkohol, maszeruje środkiem alejki w koszulkach z napisami GŁUPEK NR 1, GŁUPEK NR 2 i GŁUPEK NR 3, oraz w ogromnych neonowych okularach słonecznych na nosach. Oprócz koralików na ich szyjach dyndały zawieszane na sznurkach kubki na piwo.

— Z każdym pieprzonym rokiem jest coraz gorzej. Bo są coraz młodszy, coraz głępsi i coraz bardziej nawaleni. — Mój szef ruszył chodnikiem, a ja podążyłem w ślad za nim.

Con otworzył drzwi swojego zajebistego Chevroleta Chevelle'a. Mój rower stał w malutkim pół-garażu wbudowanym w tylną część budynku.

Rozsiadłem się na fotelu pasażera i pojechaliśmy w stronę Garden District, korzystając z bocznych dróg, żeby uniknąć większej części korków.

— Powinienem coś wiedzieć na temat salonu?

Po tym, jak Con przestał tam pracować, przejąłem stery tego biznesu jako jego nieoficjalny menadżer. Delilah nie chciała mieć nic wspólnego z „prezesowaniem”, chociaż pracowała w tym miejscu dłużej ode mnie. Jednak mimo swojej awersji do wszystkiego, co nie miało związku ze sztuką, wzięła na siebie więcej obowiązków, niż to przyznawała. Tyle że dostawała wysypki na myśl o formalnych tytułach.

— Nie, wszystko gra. Nie mamy problemu z kasą, więc mam nadzieję, że u ciebie też wszystko gra.

Con skinął głową.

— Nie mam na co narzekać. — Zaczekał, aż piesi zejdą z jezdni, po czym wziął następny zakręt. — Sądzisz, że któregoś dnia możesz nabrać ochoty, żeby kupić to miejsce?

Kupić to miejsce. Te słowa odbiły się echem w mojej głowie, a zaraz potem napłynęły do niej obrazy, jak siedzę w salonie tatuażu swojego wujka w Hell’s Kitchen. To właśnie tam nauczyłem się swojego fachu i nabrałem w nim biegłości. Wszystko, co się liczyło, było tam traktowane z należytą powagą, aż do dnia, gdy wujkowi przytrafiły się problemy z płynnością finansową i podjął błędną decyzję — pożyczył pieniądze od lichwiarza.

Gdy nadeszła pora spłaty długu, nie miał go jak zwrócić, więc ludzie lichwiarza zaczęli zaglądać do salonu, próbując odzyskać kasę przy pomocy pogroźek i ciężkich pięści. Wobec tego postanowiłem wykorzystać swoją smykałkę do gry w blackjacka, by zarobić dodatkowe pieniądze i spłacić odsetki. Kogo ja próbowałem, kurwa, oszukać? Liczyłem karty i byłem w tym dobry.

Dopóki nie poczułem się zbyt pewnie i wszystkiego nie zniszczyłem...

— Jeśli nie jesteś zainteresowany, to po prostu mi to powiedz.

Zamrugalem, przypominając sobie, że miałem przecież odpowiedzieć Conowi na pytanie.

— Sorry, próbowałem po prostu ogarnąć, o co mnie pytasz. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Con pewnie nie zdawał sobie sprawy, że choć mieszkała tu moja siostra, to sam nie uważałem Nowego Orleanu za miejsce, w którym planowałbym zostać na stałe. Musiałem być gotowy, żeby w dowolnym momencie ruszyć dalej. Możliwe, że od tamtych wydarzeń, kiedy wszystko się spieprzyło, minęło już dziesięć lat, ale to nie oznaczało, że wciąż nie prześladowały mnie moje osobiste demony.

— Pomyśl o tym i daj mi znać, gdybyś był poważnie zainteresowany. Jeśli nie, będziemy dalej działać tak, jak działamy.

Słowa Cona wciąż dźwięczały mi w uszach, gdy zajechaliśmy pod ogrodzenie z kutego żelaza, a mój szef zaparkował obok Plymoutha Barracuda należącego do jego brata. Lord prowadził Chains, najbardziej kozacki lombard w całym mieście, w czym pomagała mu jego zadziorna, rudowłosa dziewczyna, Elle.

— Cholera, namówiłeś całą ekipę, żeby tutaj zjechali?

— Sądzisz, że Elle pozwoliłaby, żeby Lord to opuścił i zamiast tego siedział w robocie?

— Słuszna uwaga.

Drzwi domu otworzyły się i w progu stanęła Vanessa, wyraźnie wyczekując, aż wysiadziemy.

— Wchodzicie? Elle nalewa już szoty, więc wszyscy mamy przęrbane.

— Idziemy, księżniczko — odpowiedział Con.

Otworzyłem drzwi samochodu.

— Wygląda na to, że wszyscy wrócimy do domów na piechotę.

EDEN

ZRÓB SOBIE WYCIECZKĘ, MÓWILI. Poznasz niezwykłą historię, mówili. Będzie niezły ubaw, mówili.

Coś wam zdradzę. *Łgali.*

Stałam w ciemności pośrodku cmentarza Lafayette nr 1 i nie byłam w stanie dostrzec choćby jednego rozbłysku latarki któregoś z innych uczestników tej wyprawy.

Przecież nie mogli mnie tutaj zostawić. Czy to ma być na serio?

Mieliśmy trzymać się razem i podążać za naszym przewodnikiem. I właśnie tak robiłam aż do momentu, kiedy przewodnik zdecydował się ominąć jedną z najbardziej czadowych krypt tylko po to, by opowiedzieć nam przerażającą historyjkę o dziecku, które umarło po drugiej stronie cmentarza. Zatrzymałam się wtedy i sama zaczęłam oglądać tę kryptę, a przy okazji straciłam poczucie czasu. Fakt, że byłam uczestniczką zorganizowanej wycieczki, zapewniał mi fałszywe poczucie bezpieczeństwa, które jednak przepadło bez śladu, gdy zorientowałam się, że otacza mnie budząca groźbę cisza.

Zmierzałam dróżką w kierunku wejścia, przy którym w dalszym ciągu powinny na nas czekać dorożki, ale bateria w mojej taniej latarce

zaczynała się wyczerpywać i żarówka jarzyła się coraz bardziej przy-
ćmionym światłem.

Panie losie, ty tak na poważnie?

Dreptałam cmentarną ścieżką, rozglądając się gorączkowo na boki,
by się upewnić, że z żadnego kąta nie wyskoczy na mnie jakieś stra-
szydło, a każdy drobny hałas, który zdarzało mi się dosłyszeć, zdawał
się urastać w moim umyśle do niebywałych rozmiarów.

Mój osobisty wskaźnik poziomu paniki osiągnął już stan alarmowy,
ale wciągałam jeden głęboki oddech za drugim. *Będzie dobrze, nic mi
się nie stanie. Nie skończę zamurowana w krypcie przez jakiegoś psychopate.*

Dreszcz przeszedł mi po ramionach i przyspieszyłam do truchtu,
przebierając nogami w swoich różowych pantofelkach z odsłoniętymi
palcami.

*Muszę tylko wydostać się z cmentarza i złapać taksówkę. Żadna filozofia.
Dam sobie radę.*

— Kto tam? — odezwał się jakiś niski głos dobiegający gdzieś zza
moich pleców.

O Boże. Umrę tutaj. Przez głowę przebiegły mi opowieści o ludziach,
którzy zostali obrabowani lub zamordowani na cmentarzu, *i to w ciągu
dnia.*

Wyłączyłam swoją dogorywającą latarkę, żeby nie ułatwiać zadania
komuś, kto chciałby mnie ścigać, po czym zaczęłam pędzić jeszcze
szybciej.

— Nie powinnaś tutaj przebywać po zmroku, dziewczyno. —
Głęboki głos zabrzmiał teraz tuż za mną, a ja poczułam przyływ
adrenaliny.

Biegiem! zawołał mój instynkt, więc pognałam przed siebie tak
prędko, jak umiałam. W oddali widziałam już furtkę cmentarza,
więc pozostawało mi tylko do niej dopaść. Konie wciąż musiały tam
czekać. Przewodnik musiał policzyć wycieczkowiczów. Przecież nie
odjechaliby beze mnie.

Potknęłam się o nierówny kawałek chodnika i runęłam do przodu, machając rękami. Trafiłam dłonią na krawędź krypty i jej betonowa powierzchnia otarła mi skórę, ale przynajmniej nie upadłam. Widziałam, że jeszcze trzy kroki i będę wolna.

Słyszałam dobiegające z za moich pleców dudnienie cudzych kroków, ale w końcu dopadłam do furtki i otworzyłam ją silnym pchnięciem. Serce waliło mi jak młotem i z trudem łapałam oddech. Przystanąłam, by rozejrzeć się na boki w poszukiwaniu dorożek, ale niczego nie zobaczyłam.

Czyżbym wyszła nie z tej strony cmentarza?

Ruszyłam pędem za róg i właśnie wtedy to usłyszałam — tętent kopyt i dzwonienie uprzęży. Odblaskowy trójkąt umieszczony z tyłu ostatniej dorożki rozblysnął w świetle ulicznych latarni.

Nie. Nie. Nie. To niemożliwe.

Lekko pomarańczowy blask latarni wypełniał pustą ulicę niesamowitą poświatą. Rozejrzałam się za jakimiś taksówkami, a gdy niczego nie wypatrzyłam, chwyciłam się za głowę.

Ależ ze mnie idiotka.

Przy następnym narożniku zebrała się grupka osób, ale nie zamierzałam do nich podchodzić i prosić o pomoc. Gdybym to zrobiła, równie dobrze mogłabym sobie zawiesić na szyi tabliczkę z napisem BEZNADZIEJNIE ZAGUBIONA TURYSTKA.

Nie. Zamierzałam samodzielnie znaleźć powrotną drogę do domu.

Człowiek, który gonił mnie na cmentarzu, zaniechał pościgu, lecz mimo to ruszyłam pospiesznie naprzód, zmierzając w tym samym kierunku, który obrały dorożki. Wbrew wszystkiemu miałam nadzieję, że światło latarni i moje żwawe tempo ochronią mnie przed niepożądanym zainteresowaniem.

Gdy zobaczyłam w oddali tabliczkę z napisem Saint Charles Avenue, poczułam, jak przepelnia mnie fala słodkiej ulgi.

Dzięki, panie losie.

Imprezowicze, którzy oglądali wcześniej paradę, jeszcze się nie rozeszli. Werandy i niewielkie dziedzińce położonych przy ulicy domów w dalszym ciągu były wypełnione ludźmi, którzy pili, rozmawiali i miło spędzali wieczór. Zamiast czuć obawę względem tłumu, jak to miało miejsce wcześniej, tym razem byłam ucieszona jego widokiem. Tłum oznaczał, że mam mniejsze szanse na to, bym skończyła zamurowana żywcem w jakiejś krypcie na pustym cmentarzu.

— Hej! Ty! — To wołanie rozległo się, gdy przechodziłam obok wielkiego dziedzińca otoczonego płotem z kutego żelaza.

To nie do mnie, pomyślałam, nie podnosząc głowy i nie zwalnając kroku.

— Eden! Dokąd tak pędzisz? Chodź na imprezę!

Słyszając swoje imię, podniosłam wzrok i potknęłam się o wyrwę w chodniku.

— Hej, uważaj! — Delilah spieszyła w moją stronę ścieżką prowadzącą od pięknej rezydencji w stronę ogrodzenia. Gdy dotarła do furtki, odciągnęła zasuwę i otworzyła wejście na oścież. — Właż. Jest tu już cała ekipa. Skąd ty się tu, do diabła, wzięłaś?

Nie miałam szansy, by udzielić jej odpowiedzi, bo wciągnęła mnie za furtkę i poprowadziła za sobą na boczny dziedziniec, gdzie było zebranych więcej osób.

— Widziałeś, kogo znalazłam, Bishop? Szła sobie właśnie chodnikiem. To się nazywa szczęśliwy traf, czy jak tam to zwął.

Nawet kiedy stał do mnie tyłem, poznałam, że to on, zanim jeszcze Delilah wypowiedziała jego imię. Szerokie ramiona Bishopa zeszywniały, a potem odwrócił się w moją stronę.

— Jak to *szła sobie właśnie chodnikiem*? Sama? — Pytanie było skierowane zarówno do mnie, jak i do Delilah, tonem, który domagał się odpowiedzi.

Kolejny raz zaczerwieniłam się z zakłopotania.

— Yyy... byłam z grupą na nocnej wycieczce po cmentarzu... i oddzieliłam się od reszty.

Światło bijące z tylnej części budynku oraz papierowe latarnie porozwieszane na drzewach sprawiały, że nie dało się przeoczyć gniewnej miny, jaka pojawiła się na twarzy mężczyzny.

— Oddzieliłaś się od reszty wycieczki. Na cmentarzu. Nocą. — Cedził każdy fragment swojej wypowiedzi, formując z niego odrębne zdanie, jakbym nawet bez tego nie miała świadomości, jak głupio brzmiała moja opowieść.

— O rany, dziewczyno. To niedobrze. Mogłaś zostać...

Bishop podniósł rękę.

— Chyba wszyscy wiemy, co mogło się stać, Delilah.

W tym momencie dołączyła do nas jeszcze jedna kobieta.

— Cześć, jestem Valentina, to moje miejsce. Witaj. Mogę ci zaproponować coś do picia? — Powiodła wzrokiem po mnie, Bishopie i Delilah, a na koniec znowu spojrzała na mnie.

— Nie, dziękuję. Wpadłam tylko na chwilę, żeby się przywitać, bo Delilah zauważyła, jak idę do domu.

— Idziesz do domu? W tym mieście? Zupełnie sama? — Nowo poznana kobieta potrząsnęła głową. — To marny pomysł. Zobaczę, czy nie uda mi się załatwić dla ciebie jakiejś podwózki.

— Och, to nie jest...

— Nie potrzebuje podwózki — oświadczył Bishop. — Sam podrzucę ją do domu.

— Przecież nie masz samochodu i pijesz już od sześciu godzin — zauważyła kobieta, która przedstawiła się jako Valentina.

— Po prostu zadzwonię po taksówkę. Nie ma sprawy.

Bishop praktycznie na mnie zawarczał.

— Żeby wysadzili cię przy barierze rozstawionej przez policję kilka przecznic od twojego hotelu, skąd musiałabyś iść dalej na piechotę

przez ten pierdolnik, który odchodzi dziś w nocy we Francuskiej Dzielnicy? Czy muszę ci przypominać, co stało się zeszłej nocy?

Szlag by to. Nie pomyślałam, że taksówka nie podwiezie mnie pod same drzwi pokoju. Mimo to nie podobał mi się ton głosu Bishopa.

— Nie musisz mi tego rzucać prosto w twarz. Taksówka podrzuci mnie wystarczająco blisko. Będzie OK. Całkowicie OK. Nie musisz się zamartwiać, że będę dla ciebie utrapieniem, Bishop. Nie musisz opuszczać imprezy z mojego powodu. Umiem o siebie zadbać. — Uśmiechnęłam się do Valentyny i Delilah. — Jeśli dacie mi numer do jakiejś agencji taksówkowej, to zaraz ruszę w swoją drogę. Przepraszam za najście.

Valentina odwzajemniła mój uśmiech, choć jednocześnie uniosła jedną brew.

— Sama zamówię ci taksówkę. Zaczekaj chwilę.

Kiedy odeszła, głos zabrała Delilah.

— Urocza kiecka! Uwielbiam ją. Przypomina mi jeden ciuch, który można było kupić w...

— Dirty Dogu — dokończyła Yve, wyłaniając się z cienia i przystając w naszym, jasno oświetlonym punkcie dziedzińca. — Świetnie na tobie leży. — Wyciągnęła rękę. — Pozwolisz, że poprawię ci fascynator? Trochę się przekrzywił.

Odruchowo podniosłam rękę, by dotknąć malutkiego nie-kapelusika wykonanego ze srebrnej siatki i przekonałam się, że rzeczywiście noszę go jakoś na bakier. *Cudownie. Możecie mnie oficjalnie nazywać pełną flegą.*

Yve poprawiła mi miniaturowe nakrycie głowy i przypięła je z powrotem, a potem odeszła do tyłu.

— Idealnie.

— Czy w tym mieście wszyscy się znają? — zapytałam, próbując odwrócić uwagę od swojej osoby.

— Kilkoro z nas owszem — odparła Yve.

— I wszyscy jesteśmy zgodni, że nie powinnaś włączyć się samotnie po zmroku. — Stwierdzenie Bishopa nie pozostawiało miejsca na dyskusję, ale Yve i tak syknęła na niego z dezaprobatą.

— Jest dorosła. Może robić, co jej się tylko żywnie spodoba.

Bishop wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak *potrzeba jej opiekuna*, ale zanim ktokolwiek zdążył zareagować, dołączyła do nas z powrotem Valentina.

— Taksówka już w drodze. Powinna tu być za dziesięć minut. A skoro już musisz zaczekać, to weź sobie drinka. Mamy też mnóstwo jedzenia. Faceci nie zdążyli się z nim jeszcze uporać.

BISHOP

MIAŁEM OCHOTĘ JĄ CHWYCIĆ i potrząsnąć nią, żeby nabrała trochę rozumu. Może wtedy Eden zdałaby sobie sprawę, że samotne wędrówki po tym mieście nie są dla niej bezpieczne. I jak w ogóle ktoś może, do kurwy nędzy, zgubić się przewodnikowi? I to na pieprzonym cmentarzu? W nocy? Pomyślałem, że ktoś tu straci pracę, kiedy namierzę tę firmę wycieczkową i zgłoszę im, że zostawili tę dziewczynę na pastwę losu. Powinni za to stracić cholerną koncesję. Przecież mogło się to dla niej skończyć śmiercią.

Na prośbę Eden Valentina przyniosła jej wodę i wraz z pozostałymi dziewczynami przedstawiła ją reszcie ekipy. Jeśli chodzi o mnie, to bawiłem się swoją komórką i sprawdzałem listę wyszukiwań pod hasłem *cmentarne firmy wycieczkowe*. W końcu przy krawężniku na zewnątrz ogrodzenia rozległ się klakson taksówki.

— To twoja taryfa. Na pewno chcesz sama jechać? — zapytała Valentina.

— Odwiozę ją. — Valentina otworzyła usta, ale uprzedziłem ją, nie czekając, czy zamierza mi podziękować, czy zaprotestować. — Nie zamierzam zdawać się na przypadek, że uda jej się dotrzeć na miejsce w jednym kawałku.

Eden skrzyżowała ramiona na piersi, wypychając swoje cycki do góry, w pobliże dolnej krawędzi dekoltu swojej biało-różowej sukienki. *Czy ta dziewczyna ma jakieś ciuchy, które nie budziłyby we mnie pragnienia, żeby rozebrać ją do naga i zjeść na deser?*

— Umiem sobie doskonale radzić.

— Co ty nie powiesz, naprawdę doskonale. Ale to nie zmienia faktu, że widziałem już, jak dobiera się do ciebie więcej niż jeden facet i nie zamierzam pozwolić, żeby to się powtórzyło. Myślisz, że ktoś się do ciebie przypieprzy, kiedy pójdziesz do hotelu w moim towarzystwie? Nie ma szans.

Clakson taksówki rozebrzmiał ponownie, a dziewczyna opuściła ramiona.

— W porządku. — Eden odwróciła się, łopocząc dolną częścią swojej sukienki.

Lord przystanął tuż obok mnie.

— Stary, masz kompletnie przejebane.

Obróciłem głowę, żeby na niego spojrzeć, a ten pociągnął łyk piwa z butelki.

— Co masz na myśli?

— To, że wpadniesz w sieć, jak reszta z nas. — Skinął głową w kierunku Eden. — I to właśnie ta dziewczyna cię upoluje. Mam co do niej przecucie. Już ci zdążyła zająć za skórę.

— Kurwa — wymamrotałem, po czym ruszyłem w jej stronę. Nie wchodziło w grę, żebym pozwolił jej odjechać tą taryfą beze mnie.

Każdy krok zdawał się odtwarzać w mojej głowie to, co usłyszałem od Lorda. *Co takiego miała w sobie ta dziewczyna?*

Taksjarsz czekał już z otwartymi drzwiami i właśnie miał jej pomóc wsiąść do środka, kiedy zatrzasnąłem furtkę za swoimi plecami.

— Ja się tym zajmę, bracie. Dzięki.

Taksjarsz, który wyglądał na mniej niż trzydzieści lat, uniósł obie ręce do góry, kiedy zobaczył, jak idę w jego stronę.

— Sorry, stary.

Gdy wreszcie usiadłem w fotelu u boku Eden, zobaczyłem, że dziewczyna ma tak zdziwioną minę, że jej brwi zawędrowały niemal po skraj czoła.

— Czy to było konieczne? On tylko chciał być miły.

— Nie możesz zakładać, że każdy próbuje być miły. Musisz się bronić. Życie to nie tylko słodkie kociaki spadające z nieba i lądujące na wielkich hałdach waty cukrowej.

Nie wiem, skąd wytrzasnąłem to porównanie, ale śmiech Eden zagłuszył rapową muzykę dudniącą z głośników auta.

— Naprawdę tak o mnie myślisz? Że jestem kompletnie naiwna i że żyję w jakiejś bańce?

Nie potrzebowałem nawet dwóch sekund, żeby znaleźć odpowiedź.

— Tak.

Eden skrzyżowała ramiona poniżej piersi, co po raz kolejny spowodowało, że jej skromny dekolt zaczął się prezentować o wiele, wiele śmieiej.

— Serio? Musisz mieć o mnie trochę lepsze zdanie.

— W takim razie nie pakuj się w sytuacje prowadzące do tego, że kończysz samotnie na cmentarzu, nocą, w Nowym Orleanie.

Taksjarsz zdecydował się dorzucić swoje trzy grosze do naszej rozmowy.

— O cholera, poszłaś w nocy na Lafayette? Ja pierdołę, dziewczyno. To marny pomysł. Jeśli będziesz dalej odstawiała takie numery, to nie uda ci się tutaj zbyt długo przetrwać.

Eden zmarszczyła brwi, spoglądając w stronę wstecznego lusterka.

— To był wypadek i nie zamierzam tego robić ponownie.

— I słusznie, bo jeśli przyjdzie ci do głowy zwiedzać to miasto nocą, najpierw masz zadzwonić po mnie.

Nie miałam pojęcia, skąd wytrzasnąłem tę propozycję, ale powiedziałem to na głos, zanim zdążyłem ugryźć się w język. Czy aby na pewno chciałem gryźć się w język? Jeśli Eden miała się w przeciwnym razie włóczyć po Nowym Orleanie w pojedynkę, to absolutnie nie.

Dziewczyna roześmiała się znowu, ale tym razem w bardziej szorstki sposób i odrobinę na siłę.

— A ty niby na serio znajdziesz czas w swoim rozkładzie zajęć, żeby towarzyszyć mi w eksplorowaniu tego miejsca o dowolnej porze, kiedy tego zapragnę. — Posłała mi wymuszony uśmiech. — Ograniczę się do wycieczek za dnia, dzięki.

Taksjarsz skręcił do Francuskiej Dzielnicy i kilka minut później zatrzymał się przed policyjną barykadą.

— Dalej nie pojedziemy. — Odwrócił się do tyłu, żeby spojrzeć na nas przez pleksiglasową szybę i podać Eden cenę za kurs.

Dziewczyna podała mu gotówkę przez przegrodę, podziękowała za podwiezienie, po czym otworzyła drzwi i wyszła na chodnik.

— Dzięki, stary — rzuciłem.

— Trzymaj tę laskę na smyczy. To lepsze rozwiązanie.

— Tylko w przypadku, gdybym chciał kopnąć w kalendarz.

Dudniący rechot taksjarsza przycichł, gdy zatrzasnąłem za sobą drzwi auta i ruszyłem w ślad za Eden, która zdążyła się już oddalić o jakieś pięć metrów.

— Zaczekaj, cukierczku. Nie jechałem tu cały ten hektar po to, żebyś dalej poszła sobie sama.

Odwróciła się na pięcie i spojrzała mi prosto w twarz.

— Uważasz, że jestem niepoważna. Że nie umiem sobie sama radzić. Nie cierpię, że tak o mnie myślisz.

Skrzywiłem się i odpowiedziałem, dobierając słowa z dużą ostrożnością.

— Wcale nie uważam, że jesteś niepoważna. Uważam, że zdarzyło ci się wpaść w kilka sytuacji, których powinnaś była unikać.

— Żałujesz, że ich nie uniknęłam, bo wtedy nie musiałbyś się ze mną zadawać.

Eden ponownie ruszyła przed siebie, ale ja byłem szybszy. Chwyliłem ją w tali i przyciągnąłem do siebie.

— Nie wciskaj mi w usta rzeczy, których nie powiedziałem. Nigdy nie twierdziłem, że nie chcę się z tobą zadawać. A wręcz, kurwa, przeciwnie.

Eden zastygła w bezruchu, tak że nie byłem pewien, czy w ogóle oddycha, dopóki nie odpowiedziała:

— Ale przecież ja tylko przysparzam ci kłopotów.

Przypomniał mi się jej słodki smak, którego udało mi się zakosztować, i pomyślałem, jak bardzo pragnę poczuć go jeszcze więcej.

— A kto powiedział, że nie lubię kłopotów?

EDEN

O BOŻE. SERCE WALIŁO MI jak młotem, gdy czułam na uchu lekkie tchnienie Bishopa, które wywoływało u mnie gęsią skórkę i rozpalało żar w dolnych partiach mojego ciała.

Kto powiedział, że nie lubię kłopotów?

Gdyby to był jakiś film przeznaczony dla randkowiczów, odwróciłabym się do tyłu, wspięłabym się na palce, a potem bym go pocałowała. Ale nie miałam dość ikry, żeby to zrobić.

— Zwolnisz trochę, żebym mógł cię naprawdę odprowadzić do domu?

Pokiwałam głową, ale zaraz dotarło do mnie, że powinnam wyrazić to na głos.

— Dziękuję, doceniam to.

Bishop cofnął ramię z mojej talii, ale od razu sięgnął w dół i ujął mnie za dłoń.

Trzyma mnie za rękę. Trzyma mnie za rękę! Dlaczego trzyma mnie za rękę?

Mój mózg miał problemy z ogarnięciem tego, co tu się wyrabiało. W gruncie rzeczy przechodziłam chwilowe załamanie nerwowe, niczym jakaś licealistka, kiedy chwyci ją za rękę słodziak, w którym się mocno zadurzyła.

Nie byłam pewna, czy powinnam naigrywać się z samej siebie, bo jestem żalosna, czy może potrząsać triumfalnie dłońią, bo jestem *odjazdowa*.

Postanowiłam dać sobie spokój z okazywaniem triumfu. Powiedziałam sobie w duchu, że lepszym rozwiązaniem będzie rozegrać to na spokojnie.

Gdy pokonywaliśmy spacerkiem dwie i pół przecznicy dzielące nas od Royal Sonesta, Bishop pomagał mi omijać ludzi, psy oraz kałuże złożone z czegoś, czego nie miałam ochoty identyfikować. Kiedy dotarliśmy na róg Bourbon Street, ustawił mnie przed sobą i ruszyliśmy dalej gęsiego.

Zmierzaaliśmy w stronę drzwi hotelowego lobby, a otaczający nas tłum ustępował nam z drogi, lecz ja potrafiłam myśleć jedynie o ciepłe, które czułam za plecami, oraz o pytaniach kotłujących się wewnątrz mojej czaszki.

Czy on zamierzał wejść za mną do pokoju? A czy ja tego chciałam?

Wszystkie moje pytania znalazły odpowiedź, gdy dotarliśmy do wejścia do hotelu, a ja wyjęłam swoją kartę magnetyczną, żeby otworzyć drzwi do jego lobby.

— Zamierzasz jeszcze wychodzić tej nocy? — zapytał Bishop.

Pokręciłam głową.

— Nie, mam chyba dosyć przygód jak na jeden dzień.

— To dobrze. Trzymaj się. A jeśli uznasz, że jednak potrzebujesz więcej przygód, to zadzwoń do mnie.

Przypomniał mi się numer telefonu zapisany na świstku, który zostawił mi minionego poranka.

— Nie chciałam ci zawracać... — zaczęłam, ale Bishop nie pozwolił mi dokończyć.

— Zadzwoń. Nie mówiłbym tego tylko po to, żeby gadać. Nie jestem jednym z tych facetów.

Serce zabiło mi mocniej w piersi.

— OK. Zadzwonię.

— Dobranoc, Eden. — Odwrócił się i odszedł — nie wtopił się w tłum, tylko wręcz przeciwnie, przyciągał spojrzenia wszystkich ludzi, których mijał.

Dobranoc, Eden.

To tyle? To wszystko?

Przeklinając tego wielkoluda z kokiem, dowlokłam się do swojego pokoju i otworzyłam drzwi na balkon. Opadłam na białe krzesło i zapatrzyłam się na przepływającą poniżej rzekę ludzi.

I właśnie wtedy go zobaczyłam. Stał po drugiej stronie ulicy, oparty o ścianę jakiegoś budynku. Gdy tylko mnie dojrzał, skinął mi głową, po czym opuścił swoje stanowisko i ruszył do domu.

Zaczekał, żeby sprawdzić, czy dotarłam do swojego pokoju. Frustracja narastająca we mnie podczas podróży windą i przemarszu korytarzem ustąpiła, a potem poczułam ciepło wypełniające moją pierś.

Niespodziewana słodycz.

Biorąc pod uwagę falę radosnych myśli, która rozlała się po mojej głowie, nie byłam przygotowana na cios, jaki szykowała dla mnie rzeczywistość. Niespodziewanie usłyszałam brzęczenie swojej komórki, dobiegające z torebki, którą zostawiłam na stoliku.

Esemes.

Wyjęłam telefon i spojrzałam na ekran.

NIEZNANY NUMER: *Nie wychylaj się. Wdepnęliśmy w górwno.*

EDEN

GDYBYM POZWOLIŁA, by ten esemes kontrolował wszystkie moje myśli, pozostałabym w swoim pokoju i zamówiłabym śniadanie z dostawą do łóżka. Gdybym była mądrzejsza, to może właśnie tak bym postąpiła. Ale nie mogłam pozwolić, by perspektywa jakiegoś niezidentyfikowanego zagrożenia zatrzymała mnie w hotelu.

Wobec tego zjadłam niesamowite śniadanie w knajpie Stanley nieopodal Jackson Square, a potem wślizgnęłam się ukradkiem do hotelowego lobby. Serce zabiło mi w piersi, gdy zauważyłam dwóch mężczyzn w garniturach rozmawiających z recepcjonistą. U jednego z tych mężczyzn dostrzegłam wybrzuszenie pod marynarką, które przypomniało mi, że widziałam już coś podobnego u Angela, kiedy zapominał dopasować sobie kaburę, przez co wyróżniała się pod jego ubraniem.

Ci faceci z giwerami nie mają ze mną nic wspólnego, powiedziałam sobie w duchu i pospieszyłam do windy, zanim któryś z nich zdążył się obejrzeć i mnie zauważyć. To tylko objaw paranoi wywołanej tym esemesem.

Ale ten wewnętrzny monolog nie powstrzymał mnie przed tym, by pobiec do swojego pokoju i się w nim zamknąć. Wyjęłam z torebki komórkę. Nie dostałam żadnych nowych esemesów ani nikt nie próbował się do mnie dodzwonić. Czy ludzie ojca nie przysłaliby jakiegoś bardziej konkretnego ostrzeżenia, gdyby sądzili, że coś mi grozi?

Wysiłkiem woli skupiłam się na tym, by żyć, jak gdyby nigdy nic, i sięgnęłam po swoją listę, by zdecydować, czym chciałabym się zająć tego dnia, gdy wtem głośny dzwonek hotelowego telefonu znów uruchomił w mojej głowie *paranoję, jakiej nie powstydziliby się żaden wariat*. Wbrew temu, co podpowiadał mi rozsądek, podniosłam słuchawkę.

— Panna Madden?

Mój mózg potrzebował sekundy, żeby rozpoznać fałszywe nazwisko, które podałam, posługując się kartą kredytową.

— Tak?

— Mówi James z recepcji. Mamy pewien problem z autoryzacją pani karty kredytowej.

— Jaki problem?

— Powiadomienie o oszustwie. Obawiam się, że będziemy potrzebowali zastosować jakiś inny sposób płatności.

Powiadomienie o oszustwie? Poczułam, jak żołądek ściska mi się z niepokoju, ale zadbałam o to, by mój głos w dalszym ciągu brzmiał pewnie.

— To na pewno jakaś pomyłka. Sprawdź to i zaraz zejść na dół.

Rozłączyłam się, wyluskałam kartę z torebki i obróciłam ją na drugą stronę, żeby zobaczyć widniejący na spodzie numer.

Wystarczyło pięć minut, żeby to mój żołądek obrócił się z niepokoju. *Ta karta została unieważniona z powodu podejrzenia oszustwa*, poinformował mnie pomocny przedstawiciel banku po drugiej stronie linii. *Niestety nie możemy wydać pani drugiej karty, dopóki nie uda nam się w pełni wyjaśnić pewnych kwestii*.

Druga część wypowiedzi urzędnika wystarczyła, by mój umysł zaczął gorączkowo produkować rozmaite hipotezy tłumaczące, co się właściwie wydarzyło. Moja karta kredytowa była naturalnie powiązana z firmą Doma. Ktoś zgłosił podejrzenie, że jego biznes jest zamieszany w oszustwo. Kto mógł to zrobić? FBI?

Otworzyłam przeglądarkę w laptopie i spróbowałam załogować się na swoje konto w banku. *Przepraszamy za niedogodności, lecz dostęp do tego konta jest aktualnie niemożliwy. Jeżeli interesują Panią bardziej szczegółowe wyjaśnienia, prosimy o kontakt telefoniczny.*

Co, do diabła?

Musiałam zadzwonić na numer otrzymany od Francettiego. Może i nie wykrwawiałam się na śmierć ani nie miałam lufy przytkniętej do głowy, ale coś mi tu cholernie nie pasowało.

Nikt nie odebrał. Próbovałam jeszcze cztery razy i ciągle dostawałam tylko tę samą odpowiedź nagrąną na automatyczną sekretarkę.

Ogarnęły mnie złe przecucia. Otworzyłam następne okienko w przeglądarce i zaczęłam przeglądać newsy z Nowego Jorku.

Do tej pory tylko raz przeżyłam sytuację, że zablokowano mi bankowe konto i zawdzięczałam wtedy tę przyjemność właśnie FBI. Fakt, że byłam nieślubną córką Doma, najwyraźniej nie stanowił dla federalnych żadnej tajemnicy.

Nie musiałam zbyt długo skrolować, by odnaleźć nagłówek, którego szukałam.

Wielka ława przysięgłych wszczyna dochodzenie w sprawie Domínica Casso.

Jasna cholera.

Wymuszenia, spiskowanie, pranie brudnych pieniędzy... lista zdawała się ciągnąć bez końca. Przeczytałam artykuł słowo po słowie, aż w końcu natrafiłam na liniijkę, która wszystko wyjaśniała. *Dobrze poinformowane źródła donoszą, że wszystkie aktywa majątkowe powiązane z Casso i jego firmami zostały zamrożone na czas trwania śledztwa.*

Jezu Chryste.

Klapnęłam na łóżko. I co ja miałam teraz, do diabła, począć? Skoro unieważniono kartę kredytową wystawioną na moje fałszywe dane osobowe, to bez wątpienia to samo spotkało również karty wystawione na moje prawdziwe nazwisko — chociaż i tak nie miałabym z nich żadnego pożytku, bo zostały w moim sejfie w Nowym Jorku. Jasna cholera, dlaczego federalnym sprawiało taką przyjemność utrudnianie mi życia do granic wytrzymałości? *Pewnie dlatego, że mój ojciec to przestępca.*

Szlag by to. Tamci kolesie w garniturach przy kontuarze recepcji.

Czy byli z FBI? Czy mnie szukają?

Znajdujący się w pomieszczeniu hotelowy telefon zadzwonił ponownie, a ja cała zmartwiałam.

Powinam odebrać? Czy zignorować połączenie?

Niezdolne dryndanie nie ustawało, aż w końcu podjęłam nagłą decyzję.

— Halo?

— Panno Madden, przepraszam, że zawracam głowę, ale naprawdę potrzebujemy, żeby pani do nas zeszła i wyjaśniła kwestię tej karty kredytowej tak szybko, jak to możliwe. — W głosie recepcjonisty dało się słyszeć współczucie, ale również stanowczość.

— Yyy, oczywiście. Zaraz się zjawię.

— Doskonale. Będziemy czekać.

Będziemy czekać.

Recepcjonista i... FBI?

Dupa. Dupa. Dupa.

I co ja mam zrobić? Albo jeszcze lepsze pytanie — co kazałby mi zrobić Dom?

Uciec z hotelu i ukryć się przed stróżami prawa.

Pognałam do łazienki i zgarnęłam swoje kosmetyki, po czym upchnęłam je w walizce razem z ciuchami.

Muszę się stąd wydostać. Wytoczyłam walizkę na korytarz i ruszyłam w kierunku klatki schodowej prowadzącej do wyjścia położonego najbliżej bocznej bramki. Nie zamierzałam ryzykować wizyty w lobby, przy biurku recepcji.

Owszem, planowałam dać nogę, nie płacąc należności za pokój, której nie można było ściągnąć z mojej karty kredytowej. Czułabym się winna, gdyby nie fakt, że bardziej martwiło mnie ewentualne doprowadzenie na przesłuchanie do FBI.

Czy federalni spodziewali się, że nawieję? A co, jeśli obstawili wszystkie wyjścia? Tak, dawałam się ponieść wyobraźni, ale co, jeśli miałam rację?

Wyślizgnęłam się z klatki schodowej na korytarz, spojrzałam w lewo i zamarłam.

Alarm pożarowy — pociągnąć za dźwignię.

O Jezu. Czułam, że pójde za to do piekła.

Chwyciłam białą wajchę i szarpnęłam ją w dół.

EDEN

BIEGŁAM ULICAMI FRANCUSKIEJ DZIELNICY, byle dalej od Royal Sonesta, czując, jak bagaż obija mi się o udo. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzam, ale skręciłam za róg i pognałam dalej.

Ramię i bark piekły mnie od ciężaru walizki, a płuca zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa w tak krótkim czasie, że zdałam sobie sprawę ze swojej marnej kondycji. Jedno spojrzenie przez ramię wystarczyło, bym zrozumiała, że ściągam na siebie zapewne większą uwagę swoim sprintem niż gdybym po prostu maszerowała jak zwykła, rozsądna osoba.

Och, przepraszam, że korci mnie, aby uciekać tak szybko, jak to możliwe.

Zwolniłam kroku, bardziej z konieczności niż z jakiegokolwiek innego powodu, po czym wzięłam kolejny zakręt.

Canal Street. Czerwono-niebieski neon zawieszony na marmurowym budynku.

Serio, panie losie? Dlaczego? Co takiego ściągało mnie nieustannie w to miejsce?

Ale przecież nie mogłam tam radośnie wparować i oznajmić, że dałam nogę z Royal Sonesta, nie pokrywając należności, którą byłam dłużna hotelowi.

Szlag by to. Czy znajomy Bishopa cisnąłby go o pieniądze za noc, którą spędziłam w pokoju po tym, gdy upłynął już termin jego wyłączenia z użytku? Ta przerażająca myśl sprawiła, że odwróciłam się plecami do salonu tatuażu i wślizgnęłam się do położonego tuż obok Twojego Ulubionego Otworu.

Co za bajzel.

Przy kasie stała ta sama kobieta co dzień wcześniej. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, gdy tylko przekroczyłam próg lokalu. *Fabienne*, przypomniałam sobie, spoglądając na jej plakietkę.

— Witaj, skarbie. Wróciłaś po kolejną porcję stałego zamówienia Delilah?

Kawa była przepyszna, ale w tej chwili wciąż czułam ogień w płucach. Tym, czego naprawdę potrzebowałam, była woda oraz jakiś prywatny kąt, gdzie mogłabym sprawdzić, ile mi zostało gotówki, a potem obmyślić jakiś sensowny plan. Byłam oficjalnie bezdomną uciekinierką.

— Dostanę kawę i wodę? — zapytałam, starając się uspokoić swój zdyszany głos.

— Zaraz podaję.

Podjechałam walizką do przytulnego krzesła stojącego w rogu sali, po czym usiadłam i ukryłam twarz w dłoniach.

Co ja miałam teraz począć?

Pozwoliłam sobie jedynie na kilka chwil zadręczania się, po czym wstałam i podeszłam do lady, ściskając w dłoni banknoty.

Gdy zatrzymałam się przy kasie, *Fabienne* wskazała ruchem głowy na moją walizkę.

— Wyjeżdżasz z miasta?

— Nie. Tylko... zmieniam lokal.

Kobieta zmrzyła oczy, a jej przenikliwy wzrok nasunął mi obawę, że potrafi mnie przejrzeć na wylot.

— Jakies kłopoty?

Potrząsnęłam głową, choć dopuszczałam się w ten sposób kłamstwa. Uciekłam z hotelu bez płacenia rachunku w momencie, gdy na dole czekali już na mnie ludzie ze źle dopasowanymi kaburami.

Kto to był? FBI? Ludzie Doma? Wrogowie Doma? Przez głowę przelatywały mi niezliczone scenariusze, ale Fabienne czekała na odpowiedź.

— Kilka rzeczy wyszło po prostu nie tak, jak sobie zaplanowałam — wymamrotałam, podając jej dziesiątaka.

Ekspedientka spojrzała na gotówkę.

— Zatrzymaj pieniądze. To na nasz rachunek. Wyglądasz, jakby przydała ci się chwila spokoju.

Zerknęłam na trzymany w dłoni banknot, a potem na Fabienne.

— Ale...

— Czasem trzeba wyciągnąć do kogoś pomocną dłoń, skarbie. Więc ty też zrób to samo, kiedy będziesz miała okazję.

Ten akt niespodziewanej życzliwości ujął mnie za serce.

— Dziękuję. Naprawdę dziękuję.

— Nie ma za co, skarbie.

Czekając na kawę, rozejrzałam się po wnętrzu lokalu. Byłam zachwycona przytulną przestrzenią z miejscami do siedzenia, stolikami oraz niedopasowanymi krzesłami.

Było tu tak radośnie i swojsko. Jakby można było sprawić, że ktoś się uśmiechnie, po prostu serwując tej osobie kawę i pączka. Moje spojrzenie spoczęło na tabliczce z napisem ZATRUDNIMY PRACOWNIKA, zawieszonej na oknie. Gdybym założyła fartuszek i kapełusz, to czy ktoś zwróciłby uwagę na moją twarz? A czy Fabienne w ogóle zgodziłaby się mnie zatrudnić?

Uznałam, że najlepszym sposobem, by się o tym przekonać, będzie przejść do tematu bez żadnego owijania w bawełnę.

— Czy ty... chciałam zapytać, na jakie stanowisko szukacie pracownika?

Fabienne uśmiechnęła się, ale bez śladu pobłażliwości.

— Umiesz choć trochę obsługiwać ciśnieniowy ekspres do kawy?

Miałam w swoim mieszkaniu maszynę dorównującą poziomem zaawansowania większości sprzętu, który można znaleźć w kawiarniach, więc mogłam udzielić pewnej odpowiedzi na to pytanie.

— Umiem.

— A kasę fiskalną?

— Mogę się szybko nauczyć. Dobrze sobie radzę z cyferkami.

Fabienne pokiwała głową.

— Potrzebuję w tej chwili kogoś na zastępstwo na różne zmiany. To mało dogodny układ, bo wiążą się z tym nieregularne godziny pracy, ale musimy kogoś znaleźć, żeby obsadzić dziury w naszym grafiku. Chcesz popracować na próbę przez tydzień, żeby zobaczyć, czy to ma szansę wypalić?

— Tak, byłoby wspaniale. — Poczułam dreszcz podekscytowania, ale zaraz opuścił mnie dobry humor. Przecież musiałam jeszcze znaleźć jakiś dach nad głową. Najlepiej jakieś bezpieczne miejsce, gdzie mogłabym płacić gotówką i nikt nie zadawałby mi żadnych pytań.

— Od kiedy miałabym zacząć?

— Co powiesz na poniedziałek? Zrobię ci rozpiskę z godzinami i sama zdecydujesz.

— Nie mam żadnych konkretnych planów, więc obiecuję, że na pewno się dostosuję. Dzięki za szansę, doceniam to.

W tym momencie rozległo się dzwignienie dzwonek u drzwi i Fabienne popatrzyła ponad moim ramieniem.

— Przygotuj regularne zamówienie Bishopa, jeśli łaska — zawołała do baristki.

Serio, panie losie? I to ma być sprawiedliwe? Nie miałam pojęcia, jak miałabym wytłumaczyć zamieszanie w hotelu oraz fakt, że już tam nie mieszkałam... więc postanowiłam, że na razie nie będę o tym wspominać.

Ale nie mogłam kompletnie unikać Bishopa. Zerknęłam przez ramię w jego stronę, a on wbił we mnie wzrok i między jego brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

— Co ty tutaj robisz?

BISHOP

SIEGNAŁEM DO KIESZENI PO PORTFEL, wyjąłem z niego dwudziestaka i przesunąłem go po kontuarze, a Eden zabrała w tym czasie ze stolika swoją kawę i butelkę wody.

Fabienne wzięła pieniądze i schowała je do kasy, a potem odliczyła resztę. Ale nie wrzuciła mi jej do ręki, jak tego oczekiwałem, tylko ścisnęła banknoty w palcach i wyszeptała:

— Traktuj tę dziewczynę wyrozumiale. Wydaje mi się, że wpadła w jakieś kłopoty i chyba nie ma pojęcia, jak się z nich wykaraskać.

Spojrzałem w jej ciemnobrązowe oczy — jeszcze nigdy nie widziałem, by miały tak poważny wyraz.

— Dzięki. Od teraz to jest na mojej głowie.

Zaczekałem na swoją kawę, po czym przeszedłem na drugą stronę sali i usiadłem naprzeciwko Eden. Za jej krzesłem stała schowana walizka.

Co, do diabła?

— Znowu wyjeżdżasz z miasta?

Nie wiedziałem, dlaczego ta myśl tak mnie wkurzała, ale nie dało się temu zaprzeczyć. Nie potrafiłem rozgryźć tej dziewczyny ani tego, dlaczego tak mocno mnie pociągała.

— Nie.

— W takim razie dlaczego taszczyś walizkę ze sobą, zamiast zostawić ją w hotelu?

Eden wbiła spojrzenie w podłogę, ale postanowiłem ją przeczekać. Gdy w końcu podniosła wzrok, na jej policzkach malował się lekki rumieniec.

— Nie mogłam dalej wydawać tyle pieniędzy na pokój. Potrzebuję czegoś tańszego.

Byłem zmuszony uwierzyć, że ta odpowiedź raniła jej dumę, ale przecież nie wydawała się przejmować kasą, gdy podawała recepcjonistce swoją kartę tamtego wieczoru, kiedy pomagałem jej się zameldować. Zaszła jakaś zmiana, więc postanowiłem się zabawić w zgaduj-zgadulę.

— Tatuś odciął cię od konta?

Z jej twarzy odpłynął wszelki kolor.

— Coś w tym stylu.

Kurwa. Czyli była teraz spłukana i samotna w mieście, w którym nie przelewało się od miłosierdzia.

— Kawa gotowa, Bishop — zawołała baristka.

Podniosłem się, żeby pójść odebrać swoją porcję kafeiny, ale najpierw popatrzyłem na Eden.

— Kiedy stąd wyjdiesz, zanieś swoje graty do Voodoo. Pamiętaj, co się stało ostatnim razem, kiedy wlokłaś ze sobą walizkę po całym tym mieście?

Dziewczyna przygryzła wargę, ale nie odpowiedziała.

Pomaszerowałem w stronę lady i wziąłem z niej kubek ze swoim zamówieniem.

EDEN

ROZWAŻAJĄC POLECENIE BISHOPA, żebym przeniosła się razem ze swoimi rzeczami do Voodoo, zdążyłam wypić całą butelkę wody oraz swoją kawę. Nie miałam ochoty w dalszym ciągu polegać na jego pomocy, bo to unaoczniało mi boleśnie, jak kiepsko potrafiłam sama o siebie zadbać.

Co mogło się stać, gdyby jego znajomy zadzwonił w sprawie hotelu? Nie miałam odpowiedzi, która by go usatysfakcjonowała. Ale może mogłabym mu wręczyć gotówkę i poprosić, żeby uregulował moją należność?

A niby jak miałabym to zrobić bez udzielania mu wyjaśnień, dlaczego uciekłam? No tak. Odpada.

Dlaczego jestem w tym taka beznadziejna? Jednego dnia wydaje mi się, że mam wszystko pod kontrolą, a następnego dnia wszystko wali się w gruzy. Może to oznaczało, że następny dzień będzie lepszy. Musiałam brnąć naprzód. Nie było innej opcji.

Dziesięć minut później zebrałam się wreszcie na odwagę. Po raz trzeci w ciągu jednego tygodnia przekroczyłam próg Voodoo Ink, ciągnąc za sobą walizkę. Jak na dziewczynę pozbawioną tatuaży było to dosyć niezwykłe.

Miałam nadzieję, że w środku zastanę Delilah, ale nie dostrzegłam żadnego śladu jej obecności. Zamiast tego moim oczom ukazał się Bishop — stał za ladą, o którą opierała się jakaś ruda dziewczyna.

— No chodź, przecież wiesz, że masz ochotę.

Podejrzywałam, że chciała, by jej głos brzmiał ponętnie, lecz zamiast tego wydawał się marudny i odpychający. Sądząc po sztywnej posturze Bishopa, ramionach skrzyżowanych na piersi oraz wyraźnie nachmurzonej minie, można było odnieść wrażenie, że zdecydowanie *nie miał ochoty* na to, co mu proponowała.

Kiedy wtoczyłam walizkę do wnętrza lokalu, wielkolud uciekł na chwilę spojrzeniem w moją stronę, tak że mogłam zauważyć malujące się w jego oczach poirytowanie. Nie mam pojęcia, co mnie opętało, ale odstawiłam swoje klamoty na bok i ruszyłam pędem przed siebie, wślizgnęłam się za ladę, a potem na niego skoczyłam. Kierował mną czysty instynkt, ale nadeszła kolej, żebym to ja uratowała jego.

Oplotłam go nogami w pasie, a Bishop opuścił ręce wystarczająco szybko, żeby mnie złapać.

— Strasznie za tobą tęskniłam, kochanie! — Zanurzyłam obie dłonie w jego włosach i przycisnęłam usta do jego warg.

Poczułam, jak jego mięśnie tężeją pod moim ciałem, a potem zrobił coś kompletnie niespodziewanego — położył mi jedną rękę na pośladku, a drugą ujął mnie za tył głowy i przechylił ją lekko na bok. Otworzyłam buzię, zamierzając cofnąć twarz, ale Bishop wsunął mi język w usta i zaczął mnie całować jak... jakbym była dokładnie tą osobą, którą udawałam. Jego dziewczyną, która zdecydowanie zbyt długo nie miała okazji się z nim spotkać, a teraz była desperacko spragniona, by dotknąć swojego faceta.

— Powinnam się była domyślić. — Głos rudej brzmiał jak odległy pomruk, ledwo słyszalny poprzez szum wypełniający moje uszy.

Bishop mnie całował. Ścisnął. Przyciągał mnie bliżej do siebie, aż byłam w stanie poczuć, jak podłużna wypukłość pod jego dżinsami napiera na moje krocze.

Jasna cholera.

Straciłam wszelkie poczucie rzeczywistości poza tym pocałunkiem.

Rozległo się dźwięczenie dzwonek u drzwi, ale minęła jeszcze dłuższa chwila, nim Bishop oderwał ode mnie wargi i postawił mnie na podłodze.

Zamrugałam dwukrotnie, automatycznie podnosząc dłoń do ust, kiedy dotarło do mnie, co ja właśnie, do diabła, zrobiłam.

Wymolestowałam go.

W obecności klientki.

Co mnie, do licha, opętało?

Bishop przecesał palcami swoje zmierzwione włosy i spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

Próbowałam wymyślić, co mogłabym powiedzieć. Nieważne co, byle rozładować tę niezręczną atmosferę.

— Wyglądałeś, jakbyś potrzebował ratunku...

Gdy tylko wybąkałam swoje usprawiedliwienie, jego brwi uniosły się do góry.

Z moich ust popłynęły kolejne słowa.

— Więc... to chyba oznacza, że jesteśmy trochę bliżej wyrównania rachunków, jeśli chodzi o akcje ratunkowe.

Czekałam na jakąś odpowiedź. Jakąkolwiek. Ale się nie doczekałam. Bishop odwrócił się na pięcie i pomaszerował w głąb korytarza prowadzącego na zaplecze, po czym otworzył jakieś drzwi, a następnie zamknął je za sobą z donośnym trzaskiem.

A niech mnie. Szlag by to.

Świetnie ci idzie, Eden. Naprawdę świetnie.

BISHOP

CO TO MIAŁO BYĆ, DO KURWY NĘDZY?

Klapnąłem na kanapę w pomieszczeniu socjalnym i popatrzyłem na swoje dłonie.

Dłonie, które jeszcze przed chwilą zaciskałem na krągłym tyłeczku Eden.

Kurwa. To nie powinno się było wydarzyć, tak samo jak tamten pocałunek z nocy, gdy wyniosłem ją z baru. Powinienem być ją od siebie odsunąć i postawić na ziemię, jak tylko na mnie skoczyła, ale nie myślałem. Po prostu... zareagowałem. Jej słodki smak w ogóle się nie zmienił, a mój kutas stwardniał równie mocno, jak to miało miejsce tamtej nocy.

Pragnąłem więcej.

Cholera.

Byłem za mądry na to, żeby z nią kręcić, ale niech mnie szlag, jeśli nie wydawało mi się to najlepszym pomysłem, jaki miałem od diabelnie długiego czasu.

Wyglądałeś, jakbyś potrzebował ratunku...

Kiedy był ostatni raz, gdy ktoś przejął się moim losem na tyle, by chcieć mnie uratować? Nie pozwalałem na to, by ktoś aż tak się do mnie zbliżył. Właśnie taki jest efekt przenoszenia się co kilka lat w coraz to nowe miejsce. Nic cię nie obciąża. Nie zapuszczasz korzeni. Masz głowę wolną od trosk. Nikt nie wściubia nosa w twoją przeszłość i nie próbuje wygrzebać twoich najbardziej mrocznych sekretów. Nie masz nic do stracenia. I właśnie taki układ zawsze mi pasował.

Więc dlaczego pozwalałem się w to wciągnąć?

Nie miałem pieprzonego pojęcia.

Drzwi pomieszczenia socjalnego otworzyły się gwałtownie, tak że trzasnęły o ścianę. Odwróciłem głowę, żeby zobaczyć, czy to nie Eden, zaszokowany myślą, że mogłaby tu za mną przyjść.

Ale to nie była Eden. W progu stał Con.

— Wiem, że byłem wtedy pijany, ale to ta dziewczyna z imprezy na Mardi Gras, prawda? Wpadła po tatuaż?

— Tak, to ona, ale nie chodzi jej o tatuaż. Wygląda ci na ten typ laski?

Mój szef przechylił głowę.

— To gówno znaczy. Widziałeś Van. Byłbyś gotów uznać, że ona też nie jest tego typu kobietą, ale byłbyś w błędzie.

— Racja.

— No to co ona tutaj robi, skoro nie przyszła po tatuaż? Czeką na ciebie?

Wczepiłem palce we włosy. Nie było mowy, żebym opowiedział Conowi, co się właśnie wydarzyło. Nawet ja sam tego nie wiedziałem.

— Jeszcze nie wiem. Próbuję to rozgryźć.

— I?

— I nic.

Brwi Cona uniosły się do góry.

— Naprawdę chcesz, bym uwierzył, że siedzisz tu nie dlatego, że przeraża cię myśl o byciu usidlonym przez babkę z klasą? Przerabiałem to. I nigdy nie chciałem tego cofnąć.

Gdzieś na zewnątrz rozległ się jakiś kobiecy głos.

— Van z nią rozmawia? — zapytałem.

Con skinął głową.

— Owszem, a w tej chwili są już pewnie najlepszymi przyjaciółkami. Jeśli próbowałeś się jej pozbyć, to chyba masz przerąbane.

Odrzuciłem głowę do tyłu, tak że aż uderzyłem nią o ścianę.

— Ona przed czymś ucieka, a ja nie mam, kurwa, pojęcia, co z nią zrobić. Nie mogę jej zostawić na pastwę losu, bo przy najbliższej okazji zobaczyłbym ją pewnie w głównym wydaniu wiadomości.

— O cholera. Nie można do tego dopuścić. Potrzebuje jakiegoś kąta?

— Owszem. — Przypomniała mi się propozycja Charlie sprzed dwóch dni. — Ale wydaje mi się, że mam pewien pomysł.

— Charlie? — Nie miałem pojęcia, skąd Con wiedział, o czym myślę.

Skinąłem głową.

— Była tu niedawno i zaproponowała Eden swoje dawne mieszkanie, ale dziewczyna była aż do dzisiaj zakwaterowana w Royal Sonesta.

— Dlaczego się stamtąd wyniosła?

— Chyba ze względu na kasę.

Con zmarszczył brwi, wyraźnie skołowany.

— Nie sprawia wrażenia, jakby brakowało jej pieniędzy.

— Wygląda na to, że w tym przypadku pozory są mylące. Nie wiem, o co tak naprawdę chodzi, a ona na pewno mi tego nie powie.

— W takim razie może sam powinieneś przeprowadzić dochodzenie.

W korytarzu rozległ się stukot obcasów i zanim zdążyłem zareagować na sugestię Cona, zza framugi wyjrzała głowa Vanessy.

— Chcecie, żebym skoczyła po lunch, kiedy tak tu siedzicie i dumacie?

Con wyciągnął rękę i chwycił ją za dłoń, a potem przyciągnął bliżej do siebie.

— Myślałem, że razem coś kupimy.

— To było przed tym, jak zdałam sobie sprawę, że Eden nie próbowała jeszcze jambalayi, duszonych krewetek ani ostryg. Ktoś musi pomóc tej dziewczynie poznać prawdziwy smak Nowego Orleanu, zanim stąd wyjedzie.

— Nie wyjedzie. — Te słowa wymknęły mi się z ust, zanim zdążyłem w ogóle pomyśleć, co chcę powiedzieć.

Vanessa popatrzyła na mnie uważnie.

— Jestem pewna, że to nie zależy od ciebie. — Zaraz potem przeniosła spojrzenie na Cona. — Po tym, jak on się odzywa, można by sądzić, że jest takim samym dzikusiem jak ty.

Mój szef parsknął śmiechem i uniósł jej dłoń do swoich warg, by złożyć na niej pocałunek.

— Lubisz, kiedy wychodzi ze mnie dzikus.

— Prawda, ale lubię też pokazywać swoje miasto ludziom, którzy umięją to docenić.

— Dobra, ale uważajcie na siebie. W dalszym ciągu roi się tu od turystów.

Van cmoknęła go w policzek.

— Zaczynasz gadać jak zrzedliwy staruszek. Będziemy z powrotem za jakąś godzinę. Czy tyle wystarczy, żeby przejrzeć księgowość?

Con skinął głową.

— Owszem. Baw się dobrze, księżniczko.

Dziewczyna pocałowała go jeszcze raz, a potem pomachała mi ręką.

— Na razie, Bish.

Van zamknęła za sobą drzwi, zostawiając mnie i Cona samych w pomieszczeniu.

— Kiedy masz umówionego następnego klienta? — zapytał.

— O wpół do trzeciej. — Zerknąłem na zegar. — Może przyjść w każdej chwili.

— W takim razie lepiej bierz się do roboty.

Odepchnąłem się od kanapy i wstałem.

— Tak jest. — Zasalutowałem mu szyderczo i ruszyłem w kierunku drzwi, a Con palnął mnie w ramię.

— Nie salutuj mi, dupku.

Roześmiałem się, ale moje myśli obracały się już wokół Eden. Istniała możliwość, że Vanessie uda się skłonić dziewczynę, by opowiedziała jej swoją historię. Mógłbym wtedy choć trochę lepiej zrozumieć, z czym mam do czynienia.

EDEN

MIMO ŻE MIAŁAM JUŻ OKAZJĘ POZNAĆ ICH zeszłego wieczoru, to widok tej jasnowłosej pary wkraczającej do salonu tatuażu i tak powywracał wszystkie wyznawane przeze mnie stereotypy do góry nogami. Vanessa miała na sobie bluzkę, spódniczkę i szpilki, a Con założył tego dnia koszulkę i postrzępione džinsy, z których bocznej kieszeni zwisał łańcuch kończący się w tylnej kieszeni. Jego ręce były pokryte jeszcze gęstsza warstwą tatuaży, niż to miało miejsce w przypadku Bishopa. Obiektywnie rzecz biorąc, Con i Vanessa wyglądali jak najmniej dobrana para, jaką potrafiłam sobie wyobrazić, lecz sposób, w jaki mężczyzna obejmował dziewczynę w talii, oraz miękkość, która pojawiała się w jego wzroku, gdy na nią spoglądał, świadczyły o tym, że dobrali się jak w korcu maku.

Co myśleli ludzie oglądający mnie i Bishopa razem? *Tyle że my przecież wcale nie byliśmy razem.*

Con nie okazał żadnego zainteresowania moją osobą, jeśli nie liczyć krótkiego skinięcia głową, tylko od razu ruszył w kierunku pokoju, do którego wycofał się Bishop. Za to Vanessa zatrzymała się naprzeciwko mnie.

— Hej! Eden, prawda? Co ty tutaj robisz?

— Ja... chyba czekam na Bishopa.

W jej błękitnych oczach zamigotało zaniepokojenie.

— Można być pewnym, że dowolnego dnia na Bishopa czeka cała chmara dziewczyn, ale sądząc po tym, co widziałam zeszłej nocy, wydajesz się być inna niż reszta.

Pomyślałam o tamtej dziewczynie, która flirtowała z nim przed tym, jak dosłownie na niego skoczyłam.

— Chciałabym być inna. Ale... to nie tak.

Vanessa uśmiechnęła się.

— Och, sama wiem, jak bywa. Możesz mi wierzyć.

Słysząc jej swobodną odpowiedź, od razu poczułam, że między nami zadzierzgnęła się jakaś dziwna więź. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak to było, gdy ona i jej wytatuowany, jasnowłosy wielkolud zostali parą. Przez cały okres swojego pobytu w Nowym Orleanie miałam wrażenie, że z jakiegoś dziwnego powodu los stawiał na mojej drodze nowe osoby dokładnie w chwili, kiedy ich potrzebowałam. Bishop, Delilah, Fabienne, Yve. Może teraz nastał dzień Vanessy.

Dziewczyna zasypała mnie gradem pytań dotyczących tego, jakich potraw udało mi się spróbować i co zdążyłam już obejrzeć. Gdy dowiedziało się, że nie miałam jeszcze okazji zakosztować pełni nowoorleańskiego doświadczenia, obiecała, że pomoże mi to zmienić, a potem pomaszerowała w głąb korytarza, w ślad za Conem.

Kiedy wróciła, poprawiła sobie torebkę — jeśli się nie mylę, była to „Prada” — i ponownie się uśmiechnęła.

— Wiem, że poznałyśmy się ledwo zeszłego wieczoru i zapewniam cię, że nie jestem wariatką, ale naprawdę chciałabym cię zaprosić na lunch.

Musiałam posłuchać głosu intuicji.

— Chętnie. — Spojrzałam na stojącą obok krzesła walizkę. — Co mam z tym zrobić?

Vanessa chwyciła bagaż za rączkę i zaciągnęła go za ladę.

— Nie martw się. Będzie tu na ciebie czekać, kiedy wrócisz.

Gdy zmierzałyśmy w kierunku wyjścia, usłyszałam za swoimi plecami skrzypienie otwieranych drzwi. Odwróciłam głowę i moim oczom ukazał się Bishop stojący w tylnym korytarzu, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Nie odezwał się ani słowem, tylko przypartywał się, jak wychodzę.

Czy myślał o tym, jak mnie całował, jakby opętał go diabeł? Bo ja owszem. Nieodgadniona mina malująca się na jego twarzy nie pozwalała mi na to, by zgadywać. Gdy zamykałam za sobą drzwi, odnalazł moje spojrzenie i patrzył mi przez szybę w oczy, dopóki się nie odwróciłam.

Vanessa musiała to zauważyć, bo gdy tylko znalazłyśmy się na chodniku, stwierdziła:

— Bishop to charyzmatyczny facet. Jeżeli między wami *to nie jest tak*, musisz się nauczyć to ignorować.

Stłumiłam śmiech.

— Raczej nie sposób go ignorować.

Dziewczyna przechyliła głowę i zerknęła przez szybę do wnętrza salonu.

— Z tego, jak na ciebie patrzy, powiedziałabym, że absolutnie nie sposób.

Musiałam zmobilizować całą swoją samokontrolę, żeby maszerować dalej, zamiast odwrócić się jeszcze raz i sprawdzić, o czym mówiła.

— A zatem — podjęła Vanessa — udało ci się zaintrygować stoickiego Bishopa. To wyczyn, którego próbowało dokonać już wiele dziewczyn, ale wszystkie poniosły porażkę.

Mój śmiech był tym razem całkowicie szczery.

— Nie ujęłabym tego aż tak kategorycznie. Wydaje mi się, że w tym momencie jestem dla niego raczej powodem do irytacji niż czymkolwiek innym.

— Och, słonko. Myślę, że kompletnie się mylisz w tym względzie. Gdyby uważał cię za powód do irytacji, burknąłby coś i kazałby ci się odczepić. Widziałam to na własne oczy. Ale ciebie tylko obserwuje, jakby usychał z tęsknoty, żeby się dowiedzieć, jak wyglądasz nago.

W moim umyśle odżyło wspomnienie tamtej nocy, po której obudziłam się obok notki leżącej na poduszce. Czy ten facet widział mnie nagą? Kiedy się obudziłam, miałam na sobie koszulkę i te same majtki co dzień wcześniej, a skoro Bishop przebywał w moim pokoju, to... owszem, musiał mnie oglądać niemal całkiem nagą.

Dlaczego sobie tego dotąd nie uświadomiłam? *O Boże.*

Vanessa zauważyła moje milczenie i jej brwi uniosły się do góry.

— Wiem, że wciąż jeszcze jesteśmy dla siebie bardziej nieznajomymi niż przyjaciółkami, ale w sprawach tego rodzaju kobieta potrzebuje drugiej kobiety, żeby móc się jej wygadać.

Nigdy wcześniej nie miałam takiej powierniczki. Co więcej, nigdy wcześniej nie miałam takich sekretów, którymi mogłabym się z kimś dzielić.

Postanowiłam sformułować swoją odpowiedź w ogólnikowy sposób.

— Ten facet jest całkowicie poza moim zasięgiem. Jest twardy, wytatuowany i zdecydowanie zbyt seksowny, żeby mu to wyszło na dobre, a jeśli chodzi o mnie, to całe moje życiowe doświadczenie jest tak skromne, że równie dobrze mogłabym nosić habit.

Vanessa zastygła w pół kroku i chwyciła mnie za ramię.

— Jesteś dziewicą?

— Nie. Boże, nie. — *Ale całkiem blisko*, dodałam w duchu.

Moja towarzyszka pociągnęła mnie w kierunku niewielkiej restauracji z szyldem w kształcie ogromnej ostrygi.

— To tutaj. Będziemy do tego potrzebować wina.

Nawet w tym momencie, po upływie dwóch dni, sama myśl o alkoholu przyprawiała mnie o skurcz żołądka.

— Mogłabym sobie odpuścić to wino? Przydarzył mi się tak jakby... pewien incydent, którego nie wspominam ze szczególnym rozrzewnieniem.

— Wyczuwam, że kryje się za tym jakaś historia. Ja zamówię wino, a ty zajmiesz się chlebem, który przyniosą nam do stolika, i wtedy będziemy kwita.

Po raz pierwszy w całym swoim dorosłym życiu poczułam swego rodzaju solidarność z drugą kobietą — wcześniej oglądałam coś takiego jedynie na filmach. *Czy powinnam jej wyznać, co zaszło między mną a Bishopem?* A co właściwie miałam do stracenia?

Kelner posadził nas przy jedynym wolnym stoliku w całym lokalu, a ja zaczęłam się zwierzać Vanessie ze wszystkich wydarzeń kilku ostatnich dni, pomijając jedynie tę część historii, która dotyczyła mojej pośpiesznej ewakuacji z hotelu.

Kiedy kończyłam swoją opowieść, wspominając o tym, jak tego popołudnia dosłownie wskoczyłam na Bishopa w Voodoo Ink, Vanessa zdążyła już opróżnić swój kieliszek wina i starała się powstrzymać wybuch śmiechu.

— To najlepsza historia, jaką słyszałam od długiego czasu. Boże, mogę sobie tylko wyobrazić, jaki był zaszokowany, kiedy się na niego rzuciłaś. — Zasłoniła usta dłonią. — Nie wiem, czemu tak mi się podoba wizja Bishopa wytraconego z równowagi, ale naprawdę bardzo mnie to cieszy. Ten facet uczynił ze zdystansowania formę sztuki, i to już od pierwszego dnia, gdy pojawił się w Nowym Orleanie i dostał pracę u Cona z rekomendacji Delilah.

— Powiedzieć, że jest zdystansowany, to eufemizm.

— Zdecydowanie zburzyłaś porządek jego świata, a czasem właśnie tego potrzebujemy, aby sobie przypomnieć, że żyjemy. Sądzę, że Bishop już od dawna tylko egzystuje, więc to może być najlepsza rzecz, jaka mu się kiedykolwiek przytrafiła.

Zerknęłam na stojący przed moją rozmówczynią pusty kieliszek.

— Chyba nie ujęłabym tego aż tak kategorycznie.

— Zdziwiłabyś się. Czasami to, czego nam trzeba, stanowi przeciwieństwo tego, czego oczekujemy. Sama jestem tego żywym dowodem. Nigdy bym się nie spodziewała, że wszystko, czego brakowało mi w życiu, kryje w sobie wielgachny, wytatuowany wiking, ale właśnie tak było. Przeraza mnie myśl, jak bardzo odmiennie wyglądałoby moje życie, gdybym nie przyjęła jego wyzwania.

— Widzę, że za tym również kryje się jakaś historia — stwierdziłam.

Vanessa uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Żebyś wiedziała, ale to opowieść na inny dzień i na inny kieliszek wina. Zamówmy lunch dla facetów. Mam nadzieję, że Conowi wystarczy pół godziny, by uwinąć się z księgowością, a ty musisz skontaktować się z Charlie w sprawie tego mieszkania, żebyś miała jakiś dach nad głową.

— Con zajmuje się księgowością?

— Tak, to *najulubiejsza* część jego obowiązków.

— Mogę mu przy tym pomóc — zaproponowałam. — To znaczy, jeśli potrzebuje albo woli zatrudnić księgową.

— Mówiłaś chyba, że przyjęłaś posadę w Twoim Ulubionym Otworze?

— Zawsze mogę sobie znaleźć coś więcej do roboty. W końcu nie prowadzę bujnego życia towarzyskiego, które zajmowałyby mi dużo czasu.

— Nie masz pojęcia, jak szybko może to ulec zmianie. — Vanessa zabębniła sobie dwoma palcami o wargi. — Ale wspomnę mu o tym. Con zawsze robi się diabelnie marudny, kiedy boi się nieuniknionego starcia z księgowością, kiedy się nią zajmuje albo kiedy o tym zapomni. Nie zmartwiłabym się, gdybyśmy mieli to z głowy.

— Daj mi znać, co powie. Moja propozycja jest zawsze aktualna.

Gdy wracałyśmy z jedzeniem do Voodoo, Vanessa pokazała mi jeszcze więcej zabytków i rzeczy, których nie można sobie odpuścić, a ja byłam w szoku, że potrafiłam rozpoznać część z nich dzięki swoim wcześniejszym wędrowkom. Nie musiałam się zbytnio wysilać, żeby poczuć się w Nowym Orleanie jak w domu bardziej, niż miało to miejsce w Nowym Jorku.

Ale wraz z tą myślą przypominałam sobie o komórce na kartę ciężającej mi w torebce niczym kawał ołowiu. Wystarczyłyby jeden esemes albo telefon i zostałabym ponownie wciągnięta w tamto bezbarwne życie, które wiodłam do tej pory. Ta refleksja tylko wzmocniła moją determinację, żeby korzystać z każdej chwili, jaką mogę spędzić w tym miejscu.

Zanim skręciłyśmy w ulicę prowadzącą do Voodoo, zobaczyłam neonowy szyld ustawiony w starym oknie, którego ramę malowano już dziesiątki razy, a szyba dopominała się o szorowanie. Napis na szyldzie głosił: PRZEPOWIADANIE PRZYSZŁOŚCI, a pod nim znajdowało się wyobrazenie pary dłoni. Patrząc na ten neon, dostałam gęsiej skórki i zwolniłam kroku, a Vanessa podążyła za moim spojrzeniem.

— Byłaś już kiedyś u wróżki?

Pokręciłam głową.

— Nawet nie wiem, czy wierzę w takie rzeczy.

— W takim razie co ci szkodzi posłuchać, jaką przepowiednię postawi ci Madame Laveau? Ta kobieta to praktycznie legenda Francuskiej Dzielnicy. — Vanessa podniosła do góry torbę z zamówionym jedzeniem na wynos. — Muszę zanieść to chłopakom, ale ty może powinnaś zajrzeć do środka i zobaczyć, co się wydarzy.

— Laveau? Jak Marie Laveau? Ta królowa voodoo?

Na twarzy Vanessy pojawił się uśmiech.

— Twierdzi, że jest z nią odlegle spokrewniona, ale nie ma na to żadnych dowodów. Osobiście uważam, że to tylko sprytny marketing.

— Czy to... bezpieczne?

Słyszając moje pytanie, Vanessa parsknęła śmiechem.

— Całkowicie. Kiedy skończysz, możemy spotkać się w Voodoo i opowiesz mi, jak wygląda twoja przyszłość.

Posłała mi jeszcze jeden szczery uśmiech, poklepała mnie po dłoni i odmaszerowała chodnikiem, zostawiając mnie wpatrzoną w lśniące drzwi, pomalowane czarną farbą.

Co takiego mogłoby mi się przydarzyć?

Zbliżyłam się do tego miejsca po nierównym chodniku, a potem wspięłam się po pojedynczym, wypaczonym schodku. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, ale się z niego otrząsnęłam.

Przecież to wszystko tylko na niby. Prawda?

Otworzyłam drzwi i nad moją głową zadźwięczały dzwoneczki, a drewniana podłoga zaskrzypiała pod moimi stopami.

— Wejdz, dziecko. Wyczuwałam twoje zaciekawienie, jeszcze gdy stałaś na ulicy. — Zza lady powitała mnie wysoka kobieta o skórze koloru kawy z mlekiem.

— Cześć? — Moje powitanie przypominało raczej pytanie niż cokolwiek innego.

— Co mogę dziś dla ciebie zrobić?

Kobieta złożyła ręce na rozciągającej się przed nią szklanej płycie i popatrzyła na mnie uważnie. Zastanawiałam się, czy umie przejrzeć mnie na wylot.

Nie ma mowy. To niemożliwe. Zganiłam się w myślach za to, że pozwalałam się wodzić za nos własnej wyobraźni.

Odchrząknęłam i wzięłam się w garść.

— Chodzi o moją przyszłość. Chciałabym wiedzieć, co widzisz.

— Ach. Każdy z nas chce poznać swoje przeznaczenie, prawda? Na szczęście trafiłaś w dobre miejsce. Wejdz dalej.

Odsunęła się od lady i wskazała na wąskie przejście widniejące między kontuarem a ścianą. Ruszyłam w ślad za nią, chłonąc atmosferę

tego lokalu. Na niższych półkach ciągnęły się rzędy książek i pudełek z kartami do tarota, zaś na górnych stały szklane słoje wypełnione różnymi herbatami i ziołami.

Wystrój ten nie wywoływał dreszczyku grozy, tylko raczej zbijał z tropu. Kobieta zaprowadziła mnie do stolika i gestem dała mi znać, żebym usiadła. Złożyłam dłonie na podolku, czekając, aż coś mi powie.

— Masz jakieś określone preferencje? Herbata czy tarot? — Ruchem głowy wskazała na imbryk i filiżankę. — Wróżę z fusów. Nauczyła mnie tego moja babka, gdy byłam dzieckiem.

Zdarzyło mi się już oglądać wróżki z ich stolikami do kart i taliami tarota, gdy kręciłam się po Jackson Square, ale nie przyszło mi wtedy do głowy, żeby obok którejś przystanąć. Jednak herbata... to brzmiało intrygująco. Co można tak naprawdę wyczytać z fusów?

Z jakiegoś powodu ta opcja sprawiała również wrażenie bezpieczniejszej.

— Herbata.

Kobieta skinęła głową.

— Jak uważasz.

Zabrała się za przyrządzanie naparu, a potem postawiła filiżankę na stole. Czekałam, zastanawiając się, czy wróżka nie przeciąga całego procesu po to, by przydać większej autentyczności swoim przepowiedniom.

Jednak moje wątpliwości prysły, gdy zaczęła mówić.

— Miałaś wrażenie, że jesteś uwięziona. Odcięta od rzeczy, których naprawdę pragniesz. — Spojrzała mi na chwilę w oczy. — A teraz odnalazłaś wolność, bo to właśnie ją skrywa twoja przyszłość. Wolność... ale za pewną cenę. Stoisz w obliczu bardzo zagmatwanej sytuacji, w której nic nie jest takie, jakim się wydaje. A kiedy wszystko się wyjaśni, będziesz musiała dokonać wyboru.

Chociaż jej słowa były ogólnikowe i można by je pewnie odnieść do dowolnej osoby, to trąciły czułą strunę w mojej duszy.

Uwięziona. Wolność. Gmatwanina.

— Co... co się stanie?

— Nie widzę szczegółów. Wiem tylko, że zostaniesz poddana testowi, a kiedy wyda ci się, że poniosłaś porażkę, musisz spojrzeć głębiej.

Ostatnia część jej wypowiedzi była enigmatyczna, a słowo *porażka* napełniło mnie niepokojem.

W czym miałabym ponieść porażkę?

Chciałam zadawać jej dalsze pytania, ale wróżka wstała od stolika.

— Jeśli masz więcej pytań, odwiedź mnie ponownie, dziecko. Chętnie opowiem ci, co mówi następna filizanka.

Podniosłam się, a w mojej głowie kotłowało się od następnych pytań, które przeważały liczbowo nad odpowiedziami.

Wysłam w ślad za kobietą do frontowej części lokalu, sięgnęłam do portfela i wyjęłam z niego wystarczająco dużą sumę, żeby zapłacić za wróżbę i za poradę. Wiedziałam, że biorąc pod uwagę fakt, iż mogłam obecnie polegać wyłącznie na gotówce, powinnam uważać na swoje finanse, ale uznałam, że jedna drobna zachcianka nie doprowadzi mnie do ruiny. Podałam kobiecie banknoty, a ona poutykała je w szufladzie kasy.

— Dziękuję — powiedziałam, odwracając się w stronę drzwi. W tym momencie przekonywałam już w duchu samą siebie, że ta ogólnikowa wróżba, którą od niej usłyszałam, niekoniecznie ma cokolwiek wspólnego z moją przyszłością.

— Uznaj to za moją bezpłatną radę. Ten wytatuowany facet kryje w sobie więcej, niż by się wydawało na pierwszy rzut oka. Strzeż swojego serca.

Zamarłam z ręką na klamce i odwróciłam się gwałtownie do tyłu.

— Słucham?

W uśmiechu wróżki pojawiło się coś zdecydowanie kociego.

— Ach. Zastanawiałaś się, czy rzeczywiście potrafię coś wyczytać. Teraz masz pewność. Uważaj na siebie.

Ręka drżała mi, gdy kładłam ją znowu na kłamce, ale udało mi się nacisnąć na nią z całej siły i zaraz potem wypadłam na ulicę.

Skąd mogła o tym wiedzieć? *Wytatuowany mężczyzna*. Nie ma mowy. Przecież wróżki nie istnieją w rzeczywistości. Prawda?

Zimny podmuch wiatru sprawił, że moje ciało przeszły kolejny dreszcz.

To miasto było o wiele bardziej niesamowite, niż dotąd sądziłam, a Madame Laveau albo umiała fantastycznie zgadywać, albo udało jej się coś we mnie dostrzec.

Objęłam się ramionami i ruszyłam z powrotem w stronę Voodoo.

EDEN

GDY PRZEKROCZYŁAM PRÓG SALONU tatuażu, wszyscy obejrżeli się, żeby na mnie spojrzeć. Od razu zerknęłam na swoją koszulkę, żeby się upewnić, czy Vanessa nie zapomniała mi przypadkiem zwrócić uwagi, że podczas lunchu upaprałam się jedzeniem.

Nie dostrzegłam żadnych plam, więc po ukradkowym sprawdzeniu, czy zasunęłam zamek w džinsach, podniosłam wzrok na wszystkich zgromadzonych — byli tam Con, Vanessa, Delilah oraz tamta dziewczyna, którą zapamiętałam z Dirty Doga — JP.

Nie mogłam przeoczyć faktu, że brakowało wśród nich Bishopa.

Wytatuowany mężczyzna.

— Bishop zdążył już zjeść i uciekł? — zapytałam, starając się nadać swojemu głosowi beztroskie zabarwienie.

Con opierał się łokciami o ladę i trzymał w dłoni widelec, zawieszony nieruchomo nad pojemnikiem z żarciem na wynos. Zanim doniósł sobie kęs do ust, postanowił odpowiedzieć na moje pytanie.

— Musiał się czymś zająć. Wróci. Zabrał twoje graty.

Zabrał moje graty?

Skoczyłam w stronę lady i zajrzałam na jej drugą stronę.

— Wziął moją walizkę?

W tym momencie znajdował się w niej dosłownie cały mój dobytek, włącznie z portmonetką.

— Dokąd poszedł? — Mój głos zabrzmiał teraz o dwie oktawy wyżej. Słyszając to, Delilah uniosła do góry dłoń.

— Spokojnie, bez nerwów, dziewczyno. Poszedł, żeby coś dla ciebie załatwić.

— Ma niezłego bzika na twoim punkcie, teraz to widzę. — JP wróciła do swojego typowego melodramatyzmu — miała minę, jakby jej pękło serce.

Delilah parsknęła śmiechem.

— Mówiłam ci, JP, że musisz się wyleczyć z tego licealnego zadurzenia. Bishop i tak nie dotknąłby dziewczyny o dekadę młodziej od niego.

— To nawet niepełna dekada. Za miesiąc będę miała dwadzieścia trzy lata. — Jej chochlikowata buźka skurczyła się. — Ogłaszam wobec wszystkich, że jeśli ty i Bishop się pobierzecie, nie przyjdę na ślub i za cholerę nie zostanę twoją druhną. Wybrałabyś mi jakąś okropną kieckę w odwecie za to, że czułam miętę do pana młodego, a to byłaby tylko małostkowa zemsta, więc lepiej, żebyśmy to sobie jasno powiedziały, OK?

Co-do-dia-bła?

— O rany, przeskoczyła od razu do ślubu — szepnęła Vanessa. — Czy wróżka wspominała coś o ślubie? Równie dobrze mogłabyś już teraz dobić JP, żeby zakończyć jej męki. Dziewczyna zrezygnuje z wszelkich poszukiwań własnego samca alfa i zamknie się w swoim mieszkaniu z siedemnastoma kotami i ośmioma subskrypcjami do klubów winiarskich.

Powiodłam wzrokiem po Vanessie, JP, Delilah i Conie. Nikt w tej grupie nie wydawał się speszony zachowaniem JP ani jej zwariowanym monologiem.

— Nie ma żadnego ślubu. Nie będzie żadnego ślubu.

— Na twoim miejscu bym się tak nie spieszyła, słonko. Wiem, że Bishop nie wygląda na materiał na męża, ale z drugiej strony... nigdy nie wiadomo. — Delilah puściła do mnie oko. Najwyższa pora, żeby zerwała z tym przyzwyczajeniem. Zaczynało mi to działać na nerwy.

— Wszyscy zwariowaliście. — Mój głos zabrzmiał jeszcze wyżej, ale zagłuszyło go częściowo dźwięczenie dzwonek u wejścia.

Con skinął głową w kierunku drzwi.

— W samą porę, stary. Właż, zanim twoja panna młoda postanowi uciec od ołtarza, i to jeszcze przed tym, jak się jej oświadczyłeś.

Okręciłam się na pięcie i stanęłam twarzą w twarz ze stojącym w progu Bishopem. Przycisnęłam sobie palce do skroni.

— To szaleństwo. Kompletne szaleństwo.

Podszedł do mnie powoli, nie odrywając ode mnie swoich zielonych oczu, zamiast spoglądać w stronę znajdującej się za moimi plecami paczki świrów. Spodziewałam się, że zażąda jakichś wyjaśnień albo każe wszystkim skończyć z tym wariactwem, lecz zamiast tego czekał mnie prawdziwy szok.

— Zamierzasz uciec mi sprzed ołtarza, cukierczku? — Nawet się nie uśmiechnął, a w jego głosie pobrzmiwała śmiertelna powaga.

Zacisnęłam sobie palce na włosach, z trudem tłumiąc odruchowe pragnienie, żeby je powyrywać.

— Nie pobierzemy się. Przecież tylko się całowaliśmy, kilka razy. Nie jestem pewna, czy rzeczywiście widziałeś mnie nago, czy sobie to ubzdurałam, więc owszem, w naszej przyszłości zdecydowanie nie ma żadnego ślubu.

Jego usta zadrżały w reakcji na moje słowa.

— Momencik, nie wiesz, czy on cię widział nago? — zapytała JP. — Jak to możliwe?

— Yyy, no, ze mną również nie podzieliłaś się tym drobnym szczegółem — wtrąciła znacząco Vanessa.

— Nie była zupełnie naga. — Bishop zrobił następny krok w moją stronę. — A ja nie mam w tej sprawie wyrobionej opinii, bo nie widziałem jej jeszcze w pełnej okazałości.

O Boże. Powiódł po moim ciele tak płomiennym wzrokiem, że nagle znowu poczułam się, jakbym była naga. Musiałam zmienić temat, zanim kompletnie postradam zmysły i popełnię jakieś szaleństwo, na przykład wezmę i na niego skoczę. Ponownie.

— Co to znaczy *niezupełnie naga*? — zapytała JP.

Bishop odpowiedział jej, nie odrywając oczu od mojej twarzy.

— Nie twoja sprawa, JP.

— Tak tylko pytam.

Tym razem Bishop przeniósł spojrzenie na dziewczynę, a ja odwróciłam głowę, żeby zobaczyć ich interakcję.

— Wystarczy.

Za moimi plecami rozległ się stukot obcasów Vanessy na kafelkach.

— W porządku. Znajdziemy ci wielkiego, wytatuowanego faceta. W tym mieście kręcą się ich całe tabuny. Można ich tu znaleźć praktycznie na każdym rogu.

— Dzięki, księżniczko. Umiesz połechtać nasze ego.

Vanessa podeszła do Cona.

— Taki jak ty trafia się jeden na miliard, kotku, i dobrze o tym wiesz.

Czułam na skórze gorąco bijące od boku Bishopa i w tym momencie przypomniały mi się słowa wróżki. *Strzeż swojego serca.*

— Jadłś już? — Jego głęboki głos zadudnił tuż obok mojego ucha. Skinęłam głową.

— Vanessa przyniosła też porcję dla ciebie.

A skoro już była mowa o noszeniu, to musiałam się dowiedzieć, dokąd on, do licha, zaniósł moją walizkę, bo w tym momencie zostałam bez niczego.

— Gdzie jest mój bagaż? Potrzebuję go. — Podniosłam rękę i chwyciłam Bishopa za przedramię. — Nie mogę go stracić. Mam w tej walizce wszystko.

Mężczyzna popatrzył na mnie z góry.

— Jest w twojej nowej kwaterze, która akurat się wietrzy.

W nowej kwaterze?

— O czym ty mówisz?

Wielkolud wzruszył ramionami.

— Charlie była mi winna przysługę. Znaleźliśmy ci miejsce kilka przecznic stąd. Będziesz musiała porozmawiać z właścicielką mieszkania, żeby dostać jej ostateczną zgodę i wpłacić depozyt, ale, praktycznie rzecz biorąc, ta chata jest już twoja. Właścicielka zawrze z tobą umowę na diabelnie dogodnych warunkach, a jeśli zajdzie taka potrzeba, da ci czas na znalezienie pieniędzy.

— Ta kwatery jest kurewsko mała. Trudno to uznać za mieszkanie — odezwał się Con.

— Ale jest tam bezpiecznie, a czynsz, jaki ustaliła Harriet, wynosi tylko tyle, ile trzeba na pokrycie kosztów konserwacji.

Chciałam, żeby zwolnili, bo nie nadążałam. Harriet? Co za mieszkanie? Byłam tak skołowana, że nie wiedziałam nawet, które pytanie zadać w pierwszej kolejności. Wobec tego zaczęłam od najbardziej podstawowej rzeczy.

— Załatwiłeś mi mieszkanie?

Bishop spojrzał na mnie z góry.

— Masz jakiś inny kąt na dzisiejszą noc?

— Mogłeś ją przenocować u siebie. — W głosie Delilah dało się słyszeć tłumioną wesołość.

— Cios poniżej pasa. Przestańcie. Nie chcę już tego wysłuchiwać. — JP zatkała uszy rękami, jakby była małym dzieckiem. — I tak muszę już wracać do roboty, zanim permanentnie zrujnujecie wszystkie moje marzenia i nadzieje. — Ruszyła w stronę drzwi, nie odkrywając

uszu, dopóki się nie odwróciła i nie rzuciła w moją stronę. — Pamiętaj, nie zostanę twoją druhną.

To miasto zmieniło się w jedno wielkie wariatkowo. Naprawdę nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.

— Twoje żarcie musiało już wystygnać, ale jeśli chcesz, możesz włożyć kanapkę do mikrofal i ją podgrzać. — Vanessa skinęła głową w kierunku pełnego pojemnika z jedzeniem na wynos, stojącego obok pojemnika opróżnionego przed chwilą przez Cona.

— Albo ja zaraz to wpieprzę — wtrącił Con. — Obojętne. To żarcie było fantastyczne. Nawet ta cholerna sałatka, a przecież wszyscy wiemy, że nie jadam tego gówna. Powinnaś mi była przynieść dwie porcje, księżniczko.

— Chciałabym usłyszeć coś więcej o twojej wróżbie — odezwała się Delilah, przeciągając głoski. — Zwłaszcza jeśli mówi też coś o dzwonach weselnych.

— Nie wspominała ani słowem o ślubie — wypaliłam. — To bez znaczenia. Muszę iść po swoje rzeczy. — Musiałam wyrwać się z odmetów szaleństwa, które zdawały się wypełniać całe to studio.

Ale Delilah jeszcze nie skończyła.

— A mówiła coś o tatuażach? Bo wydaje mi się, że nawet bez wróżki wiem, że odgrywają dużą rolę w twojej przeszłości.

Wytatuowany mężczyzna.

Cały świat pogrążył się w obłędzie. Zacisnęłam palce na ramieniu Bishopa.

— Ale moje rzeczy na pewno tam są? Nic im nie grozi?

Wielkolud zerknął w dół i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w moją dłoń dotykającą jego ręki, po czym odpowiedział:

— Oczywiście. Dom Harriet to pewne miejsce. Gdyby było inaczej, to nie pozwoliłbym, żebyś się tam przeniosła. OK, za chwilę jestem umówiony z klientem. Możesz chwilę zaczekać?

— Tak. Dziękuję. Ja... naprawdę to doceniam. Ale i tak coś bym wykombinowała na dzisiejszą noc.

Bishop wyłuskał ramię z mojego uścisku.

— Potrzebowałaś kąta, a ja znałem odpowiednie miejsce. To nic wielkiego.

Ale dla mnie była to wielka rzecz. I choć wiedziałam, że powinnam była rozwiązać ten problem samodzielnie, bo miałam dość tego, żeby inni ludzie decydowali za mnie o moim życiu, to pomoc Bishopa zdawała się całkiem bezinteresowna. Po prostu to zrobił, i to w taki sposób, że wcale nie czułam się ograniczana.

Strzeż swojego serca. Zdecydowanie musiałam skorzystać z rady, którą przekazała mi wróżka.

BISHOP

— O BOZIU. TU JEST JAK W BAJCE. — Eden stała na dziedzińcu i obracała się wokół własnej osi, a jej oczy były wielkie niczym spodki.

— Charlie nazywała to miejsce swoją ogrodową oazą, a ona i Huck byli tu bardzo szczęśliwi. — Harriet wydawała się rozrzewniona na wspomnienie swojej najemczyni. Jej włosy, zwykle stalowoszare, miały się teraz mieszanką odcieni lazuru, różu i purpury, dokładnie jak u tych dziewczyn zaglądających do Voodoo, które przepadały za stylem „na syrenkę”. Był to wygląd, którego raczej trudno było się spodziewać po kobiecie dobijającej siedemdziesiątki. Choć z drugiej strony Harriet była jedyna w swoim rodzaju.

— Huck? — zapytała Eden.

— Pies Charlie. Wielgachne bydłę. Musisz go kiedyś poznać — wyjaśniła Harriet. — No cóż, myślę, że się nadasz, dziewczyno. Jeśli masz jakieś pytania, po prostu daj mi znać. Przez większość czasu jestem na dole, a gdybym nieoczekiwanie wyjechała za granicę, zostawię notkę na tylnych drzwiach.

Nachyliła się bliżej w jej stronę i dodała szeptem:

— Czasem muszę uciekać przed federalnymi. Ciągłe mnie obserwują.

Eden pobladła, a Harriet parsknęła śmiechem.

— Żartuję. Choć nie do końca. Pieniądze za czynsz możesz mi wsuwać pod drzwi, kiedy tylko będziesz miała ochotę. Nie będę grymasiła, zapłacisz tego dnia, kiedy będzie ci pasowało.

— Bardzo pani dziękuję. Nawet nie potrafię wyrazić, jaka jestem wdzięczna. — Głos Eden brzmiał cicho, ale Harriet zbyła jej podziękowania machnięciem ręki.

— Ha. Powinnaś podziękować temu wielkoludowi. Jesteś mu też pewnie winna przysługę seksualną, i to niejedną.

Posłała mi szelmowski uśmieszek, a ja zakaszlałem, kiedy twarz Eden zmieniła kolor z trupio bladego na ognistoczerwony. To była Harriet, jaką znałem — nie uznawała autocenzury.

— Nie wpuszczam pod swój dach byle kogo — stwierdziła — zwłaszcza tak nieoczekiwanie, ale zatrudniłam sprzątaczkę, żeby dbała o to miejsce, w razie gdyby Charlie musiała się wyrwać na jedną noc od Simona. Tyle że nic takiego nie nastąpiło, więc z lokalu może równie dobrze skorzystać ktoś inny.

— Tak czy siak, bardzo dziękuję.

— Nie ma sprawy, moja droga. Wychodzę dziś do opery. Potem udam się z pewnym dżentelmenem do jego domu — to facet, który dobrze wie, do czego służy lechtaczka, więc możesz na mnie nie czekać. — Harriet odwróciła się, poprawiła butelkę szampana, którą przyciskała ramieniem, a potem zniknęła wewnątrz domu.

Eden spojrzała na mnie, a jej twarz była jeszcze bardziej czerwona niż poprzednio.

— No cóż... niezła z niej numerantka.

— Można to ująć również w ten sposób. — Potrząsnąłem głową, by wyrzucić z umysłu wizję Harriet baraszkującej z jakimś staruszkim. — Potrzeba ci czegoś, zanim się zmyję? Muszę wracać do roboty.

— Nie. — Popatrzyła mi w twarz, a w jej oczach malowało się coś, czego nie dostrzegłem w nich nigdy wcześniej. — Ale naprawdę to doceniam. I to bardzo. Nie mam pojęcia, jak zdołam ci się kiedykolwiek odwdziżyć. Najpierw hotel, a teraz to. Większość ludzi nie zawracałaby sobie głowy kimś, kogo nie znają.

W jej wzroku nie malowała się wyłącznie wdzięczność. To był... nabożny podziw. Albo prawie... cześć, jaką zdarza się żywić względem bohaterów.

Tyle że ja nawet w najbardziej chwalebnych okresach swojego życia wcale nie byłem żadnym pieprzonym bohaterem, a kiedy ta dziewczyna tak na mnie spoglądała, zaczęło do mnie docierać, kim nigdy nie byłem i już nigdy nie będę.

Moja odpowiedź zabrzmiała bardziej szorstko, niż chciałem.

— Nie przejmuj się tym. Nic mi nie jesteś winna. Po prostu trzymaj się z dala od kłopotów.

Nabożny podziw bijący z jej oczu lekko przyblakł, a ja musiałem powiedzieć sobie w duchu, że mam to gdzieś, nawet kiedy w jej wzroku pojawiło się dla odmiany rozczarowanie.

— Przepraszam, że narobiłam ci tyle kłopotu. — Eden objęła się ramionami, co, jak zauważyłem, było jednym z tych gestów, poprzez które próbowała zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa. — Nic mi nie będzie. Jeszcze raz dziękuję.

Jej twarz przestała cokolwiek wyrażać, jakby założyła jakąś pieprzoną maskę. Jej słowa niosły jakiś ostateczny wydźwięk, jakbyśmy nie mieli się już więcej spotkać, co wyszłoby mi pewnie cholernie na dobre.

Ale jeśli rzeczywiście tak było, to czemu miałem wrażenie, jakbym właśnie dostał kopniaka w żołądek?

* * *

Pokonując kolejne ulice, ochrzaniałem się w myślach za to, że tak niezręcznie rozgrywałem każdą swoją rozmowę z Eden. Ta dziewczyna wybijała mnie kompletnie z równowagi i budziła we mnie pragnienie przemiany w kogoś lepszego niż człowiek, którym się stałem — co było zupełnie bez sensu, bo przecież nawet jej nie znałem.

Ale chcesz ją poznać.

Ten głos mówił prawdę, nawet jeśli nie chciałem się do tego przyznać.

Eden skrywała jakieś tajemnice. Gdyby chodziło o jakąkolwiek inną osobę, zupełnie bym się tym nie przejmował. Nie chciałoby mi się urządzić śledztwa. Ale z jakiegoś powodu pragnąłem wiedzieć, co kryje się pod tym woalem niewinności, który nieustannie mnie przyciągał.

I właśnie to mnie wkurzało. Bo to nie było w moim stylu. Poza tym, jak miałbym domagać się od niej odpowiedzi, skoro sam za cholere nie zgodziłbym się z kimkolwiek podzielić sekretami ze swojej własnej przeszłości? Jediną osobą, która je znała, była Delilah, a ja trzymałem te sprawy ukryte głęboko w swoim sercu i nie zamierzałem tego zmieniać w najbliższej przyszłości.

Znajdowałem się o jedną przecznicę od Canal Street, kiedy nagle rozległo się brzęczenie mojej komórki, które powstrzymało mnie przed ześlizgnięciem się w otchłań wspomnień. Na ekranie wyświetlił się numer telefonu Leona.

— Co jest, stary?

— Cholera, Bish. Czy ty próbujesz załatwić mi zwolnienie z pracy? Co, do diabła?

— O czym ty mówisz?

— O tej twojej lasce, która miała zapłacić kartą za pokój. Ten, który dla ciebie trzymałem. Jej karta została zablokowana w związku z oszustwem, a dziewczyna zmyła się, nie płacąc za dodatkową noc,

którą spędziła w pokoju, kiedy nie był już wyłączony z użytku. Według mojego menadżera po prostu, kurwa, nawiała. Nawet się nie wymeldowała.

— Jak to, kurwa? Mówisz poważnie?

— Śmiertelnie poważnie.

— Zadbam o to, żebyś dostał kasę. Jeśli trzeba będzie, pokryję to z własnej kieszeni i na pewno się dowiem, co zaszło. — Gniew, jaki mnie ogarnął, był słyszalny w moim głosie.

— Możesz oddać tę kasę prosto w moje ręce, bo została potrącona z mojej pensji. Mój menadżer chciał to zgłosić na policję, ale powiedziałem mu, że to moja pomyłka. Mam szczęście, że mnie, kurwa, nie wywalił.

— Sorry, że tak cię wkopałem, stary. Wynagrodzę ci to. Dostaniesz pieniądze i nic nie płacisz za następną wizytę w Voodoo.

— Nie musisz tego robić. Obiecaj mi po prostu, że dasz tej suce nauczkę. — Leon zniżył głos. — Daj mi znać, jeśli chcesz, żebym sam się tym zajął.

Niezależnie od tego, jak bardzo wkurzyło mnie postępowanie Eden — o którym nie uznała za stosowne wspomnieć — nagle obudził się we mnie instynkt opiekuńczy.

— Nie ma, kurwa, mowy, żebyś ją choćby tknął. Dostaniesz swoją forszę, a jeśli chcesz, to również darmową wizytę w salonie, jako odszkodowanie za kłopoty. Jej do tego nie mieszaj.

— Dobrze, już dobrze. Sorry, Bish. Nie wiedziałem, że to takie buty. Myślałem, że do tej pory zdążyłeś już spławić tę sukę. A tak przy okazji, Kitty była wkurzona, że ją wywaliłeś. Nie dostaniesz u niej następnej szansy.

— Pogadamy później, stary. — Nie czekając na jego odpowiedź, przerwałem połączenie.

W tym momencie miałem Kitty głęboko w dupie. Chciałem zawrócić i ruszyć do nowej kwatery Eden, żeby wytrząsnąć z niej prawdę.

To wszystko nie trzymało się kupy. Czyżby ta jej niewinność, którą nosiła tak samo jak swój pieprzony różowy sweterek, była tylko fasadą? Czyżby próbowała odstawić jakiś kant?

Od lat nikt nie zrobił ze mnie wała i nie mogłem uwierzyć, że udało się to jakiejś naiwnej dziewczynie.

Dlaczego miałyby dać nogę z hotelu, skoro wyłożyła kasę na czynsz? Nic tu się nie kleiło, ale możecie mi wierzyć, że zamierzałem dotrzeć do prawdy.

Sprawdziłem czas. Gdyby nie to, że za dziesięć minut miałem umówionego klienta, to już za chwilę dobijałbym się do drzwi Eden, żeby wydobyć od niej odpowiedzi na kilka pytań.

Przecież nie mogła być taką dobrą aktorką. Dzięki swoim doświadczeniom z młodości potrafiłem wyczuć oszustwo na kilometr, a ta dziewczyna w ogóle nie wzbudzała we mnie takich podejrzeń.

Rozmyślałem o tym przez całą drogę powrotną do studia i później, w trakcie wizyty klienta. Pieprzyć to... Postanowiłem, że dziś wieczorem złożę jej wizytę.

EDEN

OBESZŁAM WSZYSTKIE KĄTY swojego nowego, małego apartamentu, co zajęło mi w sumie nie więcej niż dziewięćdziesiąt sekund. Znajdowała się w nim malutka sypialnia, tycia łazienka oraz kawałek otwartej przestrzeni łączący funkcje salonu i kuchni. Ale niewielkie gabaryty tego miejsca w ogóle mi nie przeszkadzały. Moja kwatera w Nowym Jorku, o prawo do której walczyłam całymimi latami, zanim Dom się zgodził, żebym w niej zamieszkała, była przynajmniej cztery razy większa, ale nigdy nie korzystałam ze wszystkich jej pomieszczeń. Miałam nadzieję, że w tym miejscu będę się czuła bardziej jak u siebie niż w tamtym.

Na kontuarze stała butelka wina, zostawiona tam przez Harriet, a ja nie miałam pewności, czy ją otworzyć — w dalszym ciągu miałam lekki uraz do alkoholu.

Zostawiłam wino w spokoju, i zabrałam się za rozpakowywanie bagażu. Umieściłam swoją ograniczoną garderobę na wieszakach, a potem sięgnęłam za podszewkę walizki i wyjęłam spod niej kopertę z gotówką. Może i nie przyswoiłam sobie zbyt wielu reguł *gangsterskiego*

życia od otaczających mnie mafiosów, lecz koniec końców wyglądało na to, że istnieje tylko jedna naprawdę ważna zasada — gotówka ponad wszystko.

Przez kilkanaście ostatnich miesięcy, każdego tygodnia, gdy na moje konto wpływał przelew z pracy, udawałam się do banku i wypłacałam gotówkę. Gdyby ktoś mnie wtedy o to zapytał, odparłabym, że to pieniądze na czarną godzinę albo coś w tym rodzaju. W rzeczywistości chodziło o to, że zdarzyło mi się już raz doświadczyć, co oznacza zamrożone konto, gdy Dom stał się celem dochodzenia FBI. Nie mogłam nawet kupić sobie lunchu, bo polegałam wtedy zawsze na kawałku plastiku i nigdy nie nosiłam przy sobie gotówki.

Gdy tylko moje konto zostało odblokowane, zaczęłam gromadzić zapas banknotów na wypadek, gdyby miało się to powtórzyć.

Wyjęłam z walizki telefon na kartę i otworzyłam przeglądarkę, żeby sprawdzić najświeższe newsy. Tego dnia robiłam to już pięciokrotnie i nie trafiłam na nic wartego uwagi, więc tym razem również nie oczekiwałam żadnego przełomu. Jedynym artykułem, jaki rzucił mi się w oczy, był ten sam, który czytałam już tego ranka.

Miałam ogromną nadzieję, że brak wiadomości to dobra wiadomość.

Gdy już ukryłam pieniądze w sejfie umiejscowionym w szafie w sypialni i porozkładałam resztę swoich nielicznych rzeczy, usiadłam na niewielkiej sofie. Telewizor nie działał, więc próbowałam zająć się lekturą, ale żadnej z pięciu książek, które zaczęłam czytać, nie udało się przykuć mojej uwagi. Rzadko doświadczałam uczucia, że nie mogę usiedzieć na miejscu, ale tego wieczoru mogłabym nim obdzielić połowę dzielnicy.

Popatrzyłam przez okno na ozdobne lampki porozwieszane na drzewach oraz na błękitną wodę w basenie, podświetloną od spodu, która nasuwała na myśl tropiki.

Czy jest podgrzewana? Nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać o to Harriet, bo przecież uciekając ze swojego apartamentu w Nowym Jorku, nie spakowałam stroju kąpielowego.

Postanowiłam sprawdzić to osobiście. Otworzyłam drzwi i zbiegłam po spiralnych schodach z kutego żelaza na ścieżkę prowadzącą do basenu. Ze wszystkich stron otaczał mnie mały, magiczny dziedziniec — wiedziałam już, dlaczego Charlie nazywała to miejsce swoją ogrodową oazą. Zrzuciłam jeden but i zanurzyłam stopę w wodzie.

Idealna.

Harriet mówiła, że wychodzi. Basen był nie do zauważenia od strony bramy posiadłości... Pytanie brzmiało, czy odważę się wskoczyć do wody na golasa?

Jeszcze nigdy nie kąpałam się w miejscu publicznym całkiem nago, ale podczas swojego pobytu w Nowym Orleanie otworzyłam zupełnie nowy rozdział swojego życia. Poczułam przyływ śmiałości. *Dlaczego by nie?* Zrzuciłam dzinsy, kardigan i koszulkę, a potem zastygłam w bezruchu, zastanawiając się, czy naprawdę chcę iść na całość. Przecież mogłabym wskoczyć do wody, nie zdejmując majtek i biustonosza...

Chrzanić to. Ten jeden raz w życiu postanowiłam zastosować się do zasady *idź na całość albo idź do domu*. Ściągnęłam majtki i rozpięłam sobie stanik, po czym weszłam do basenu i zanurzyłam się całym ciałem. Bez wątpienia był podgrzewany. Z perspektywy tafli wody widać było wąskie smużki pary wijące się w chłodniejszym, wieczornym powietrzu. Było tak spokojnie. Tego wieczoru wszystko wydawało się idealne.

Nowy początek. A może nowe miejsce, w które mogłabym wrosnąć? Przepęlniała mnie nadzieja i wraz z każdym kolejnym dniem, w którym mój telefon na kartę nie dawał żadnego znaku życia, nabierałam coraz mocniejszego przekonania, że istnieje szansa, że „oni” o mnie zapomnieli.

Jednak ta chwila cichej zadumy nie trwała zbyt długo. Nagle w powietrzu rozległo się szczęknięcie żelaznej bramki oznaczające, że ktoś wszedł na teren posiadłości. Zasłoniłam usta dłonią, żeby stłumić okrzyk, który o mało nie wyrwał mi się z gardła.

Czyżby to była Harriet? Charlie? Kto?

Zanurzyłam się głębiej w wodę, jakbym chciała kompletnie się pod nią schować, ale aż zachłysnęłam się powietrzem, widząc, jak na dziedziniec wkracza wysoki, barczysty mężczyzna.

Nie do wiary.

Bishop zaczął wbiegać po schodach, ale zatrzymał się w pół kroku, gdy pokonał pierwszy zakręt metalowej spirali, znalazł się dokładnie naprzeciwko basenu. Nie mógł mnie przeoczyć.

— Co ty, do diabła, wyrabiasz? — Jego głęboki głos odbił się echem po całym dziedzińcu, gdy zbiegł z powrotem na dół i ruszył w moją stronę.

Podpłynęłam do przedniej krawędzi basenu i przycisnęłam ciało do betonowej ściany. Wyciągnęłam rękę, by chwycić swoją koszulkę albo sweter, ale i jedno, i drugie leżało poza moim zasięgiem.

Bishop przystanął jakieś dwa metry od stosu moich ciuchów i wbił wzrok w grube, czarne podeszwy swoich butów. Gdyby zbliżył się o jeszcze jeden krok, nie mógłby nie zauważyć mojego nagiego ciała, doskonale oświetlonego lampkami na dnie basenu.

— Chyba sobie, kurwa, żartujesz. — Jego słowa zabrzmiały cicho i ochryple, jakby w ogóle nie mówił do mnie.

— Rzuć mi, proszę, koszulkę — szepnęłam.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego, że Bishop pokręci głową.

— Nie, raczej ci nie pomogę. Bo dzięki temu nie masz dokąd uciec i będziesz musiała odpowiedzieć na moje pytania.

Poczułam, jak cierpnie mi skóra na ramionach i zanurzyłam się głębiej pod powierzchnię wody, tak że już tylko mój podbródek dotykał krawędzi basenu.

— O czym ty mówisz? — Staralam się, żeby mój głos brzmiał nonszalancko, ale serce waliło mi coraz mocniej wraz z każdym uderzeniem.

— Nawiałaś z hotelu i okantowałaś ich na tę kasę, którą zgodziłaś się dopłacić. Dlaczego?

O cholera. Wiedziałam, że ta historia musi się prędzej czy później wydać, ale w swojej naiwności liczyłam na to, że stanie się to później. Przecież to oczywiste, że kumpel Bishopa dał mu znać tak szybko, jak to możliwe. A ja oczywiście nie uznałam za stosowne wymyślić jakąś historyjkę, którą mogłabym mu wcisnąć... wzięłam się za to dopiero teraz.

Wielkolud wpatrywał się we mnie natarczywie, ewidentnie czekając na odpowiedź.

— Ja... zapomniałam.

Mężczyzna zmrużył oczy.

— Gówno tam zapomniałaś. Uciekłaś. Chcę wiedzieć jedno — dlaczego? Zakładam, że masz dość kasy, by stać cię było na czynsz dla Harriet, czy może teraz też zwiejesz, zanim przyjdzie do płacenia?

— Nie! Jasne, że nie. Nie ma mowy, żebyśmy zrobiła Harriet takie świństwo.

— Ale uważałaś, że to w porządku orznąć hotel?

Zacisnęłam palce na krawędzi basenu.

— Bardzo cię przepraszam. Naprawdę. Wystraszyłam się i uciekłam. To nie było zamierzone.

Bishop przyszpilił mnie jeszcze intensywniejszym spojrzeniem, jakby chciał mnie rozpracować w najdrobniejszych szczegółach.

— Nie zdradzisz mi rzeczywistego powodu, prawda?

Uciekłam przed jego spojrzeniem i wbiłam wzrok w ciemność, która zapadła nad dziedzińcem.

— Nie mogę. Gdybym... gdybym mogła, to bym ci powiedziała. — Mój głos brzmiał cicho, ale przynajmniej nie kłamałam.

— Nasłuchałem się mnóstwo opowieści z czasów, gdy w naszym salonie pracowała Charlie, ukrywając się jednocześnie przed federalnymi, i widzę między wami sporo podobieństw. Nikt ci nie pomoże, jeśli nie wyjawisz komuś, co tu się, kurwa, wyprawia.

Z mojego gardła wyrwał się gorzki śmiech. *Pomóc? Mnie? Nieślubnej córce mafijnego bossa objętego dochodzeniem FBI i wielkiej ławy przysięgłych? No jasne.*

— Nikt nie może mi pomóc. Ale zapłacę za hotel. Daj mi tylko stąd wyjść, a przyniosę ci pieniądze.

Bishop popatrzył na mnie ponuro, ewidentnie niezadowolony z mojej odpowiedzi.

— To zaszło już stanowczo za daleko. Odrobina gotówki nie wystarczy, żebyśmy mogli uznać tę sprawę za zamkniętą, cukiereczku. Chcę wyjaśnić. Mam cię zerznąć, żebyś mi powiedziała? Właśnie na to czekasz?

Jego głos przeszedł niemal w warkot, tak że aż odskoczyłam od krawędzi basenu, nie myśląc o tym, że całkowicie się przed nim odsłaniam.

Wielkolud chwycił za rąbek swojej koszulki i ściągnął ją sobie przez głowę.

— Co? Nie. Co ty wyrabiasz?

Mój głos brzmiał tak piskliwie, że nie mogłam go rozpoznać. Nie rozpoznawałam też stojącego przede mną Bishopa, jeszcze bardziej szorstkiego niż zwykle. Miałam wrażenie, jakby ktoś przekręcił jakiś przełącznik w jego umyśle — nieomal wyczuwałam bijący od niego gniew.

— Wchodzę do wody. Nie chcę sobie zmoczyć ciuchów.

Objęłam się ciasno ramionami. Jeszcze żaden facet nie oglądał mnie kompletnie nagiej... nigdy. Gdy traciłam dziewictwo w domku na plaży, wciąż miałam na sobie koszulkę, a mój kochanek ograniczył się w zasadzie do rozsunięcia suwaka w swoich szortach.

Bishop przykucnął i rozwiązał sobie buty, po czym zrzucił je ze stóp i ściągnął skarpetki.

Powinno mnie było przepętnić przerażenie, lecz gdy sięgnął w stronę guzika swoich dżinsów, zaschło mi w ustach, a wszelkie duczające mi obawy zniknęły bez śladu. Zalała mnie fala gorąca, jakby temperatura wody w basenie wzrosła o kolejne dziesięć stopni, kiedy Bishop rozsunął sobie rozporek.

Czy to był ten moment, kiedy powinnam była odwrócić głowę? Bo było to dla mnie absolutnie niewykonalne. Chciałam wszystko zobaczyć.

Przypomniała mi się Kitty i to, jak o mało się nie oblizała, kiedy Bishop wszedł do pokoju. Rozumiałam wtedy, czego pragnęła, a moje ciało dążyło w tym momencie najwyraźniej do tego samego, mimo że racjonalna część mojego umysłu wrzeszczała na mnie, bym zasłoniła oczy.

Zrzucił spodnie, a ja spodziewałam się, że zobaczę pod nimi bokserki albo majtki, a może nawet majtki bokserskie. Zamiast tego moim oczom ukazał się tylko... Bishop.

W całej okazałości.

O Boże.

Zdarzało mi się oglądać porno, więc miałam pewne pojęcie o penisach. Wydawało mi się jednak, że penisy aktorów z tej branży są większe niż w przypadku przeciętnego faceta. Najwyraźniej zostałam błędnie poinformowana, bo Bishop miał... ogromnego.

Nie okazywał też najmniejszego wstydu, ani podchodząc do schodków basenu, ani zanurzając się w wodzie.

— Ucichłś tak, że można by usłyszeć bzyczącą muchę, cukiereczku.

Niezależnie od tego, że wspomniał o *bzykaniu* w zupełnie niewinnym kontekście, miałam wrażenie, jakby moja wyobraźnia stoczyła się do rynsztoka.

— Dlaczego... dlaczego to robisz?

— Bo wygląda na to, że nie zdołam wydobyć z ciebie odpowiedzi w żaden inny sposób, a fakt, że obydwoje jesteśmy nadzy, zmniejsza ryzyko, że cię dopadnę i je z ciebie wytrzęsnę — chyba że miałabyś od tego dostać orgazmu.

Poczułam skurcz mięśni wewnątrz mojego ciała.

— Powiedziałabym ci, gdybym mogła, ale przysięgam, że lepiej dla ciebie, żebyś nie wiedział.

Bishop zbliżył się w moją stronę, a ja cofnęłam się pod przeciwległą ścianę basenu.

— W takim razie cholernie mi przykro, bo nie zamierzam stąd odchodzić bez wyjaśnień.

BISHOP

WRACAJĄC DO DOMU HARRIET nie miałem żadnego konkretnego planu. Miałem tylko zapasowy komplet kluczy, który celowo zatrzymałem, oraz przekonanie, że nie odejdę stamtąd, dopóki nie dowiem się, czy Eden, do której zaczynałem coś czuć, nie jest aby oszustką.

Gdy zobaczyłem ją w basenie i zdałem sobie sprawę, że jest naga, postanowiłem wykorzystać doskonałą sposobność, jaka mi się nadarzyła.

Uznałem, że gdyby odstawiała jakieś machlojki, to spróbuje wykorzystać swoje ciało dla odciążenia mojej uwagi od wyjaśnień, na których mi zależało. Natomiast jeśli nie była oszustką... to pozostawało mi sprawdzić, jak zareaguje.

Gdy odpłynęła do tyłu i przywarła do ściany, ruszyłem w ślad za nią i zaczekałem, aż wreszcie nie miała się już dokąd wycofać.

— Czego ty ode mnie chcesz? — wyszeptła.

— Chcę prawdy.

Ale chciałem także czegoś więcej. Mój kutas był twardy jak skała i nie miał skrupułów, by przypominać mi, że pragnę również jej ciała.

— Pozwól mi po prostu skoczyć po pieniądze. Popełniłam ogromny błąd. Wpadłam w panikę z powodu pewnego głupstwa. Bardzo przepraszam. — Mówiąc te słowa, uciekała wzrokiem gdzieś w bok.

Puściłem betonową krawędź basenu, wyciągnąłem rękę i ująłem Eden pod brodę, by zmusić ją do nawiązania ze mną kontaktu wzrokowego.

— To mi nie wystarczy. To ściema i obydwójcie o tym wiemy.

W jej wzroku mignęło niezdecydowanie, a ja poczułem, jak bardzo pragnę, żeby wreszcie mi to, kurwa, powiedziała, bo wtedy mógłbym przestać się zastanawiać, czy ciągnie mnie do oszustki, czy do uciekinierki.

Eden przełknęła ślinę i, patrząc mi prosto w oczy, w końcu odparła:

— Powiedzieli, że moja karta została unieważniona z powodu oszustwa, a dodatkowo odniosłam wrażenie, że w recepcji kręcili się gliniarze, więc wystraszyłam się, że może mnie aresztują albo coś w tym rodzaju. No i uciekłam.

Jej wyjaśnienie brzmiało na tyle szczerze, by mogło być prawdziwe, lecz ponieważ mój radar zdawał się szwankować w pobliżu tej dziewczyny, więc potrzebowałam czegoś więcej.

— Ukradłaś tę kartę, z której korzystałaś?

Oczy Eden zrobiły się wielkie jak spodki.

— Nie. Oczywiście, że nie.

— W takim razie dlaczego uznałaś, że ci gliniarze mogą cię aresztować, gdyby były z nią jakieś kłopoty?

Dziewczyna spuściła wzrok.

— Spanikowałam.

Coś mi się tu nie zgadzało, ale nie miałem bladego pojęcia co.

— Czyli jak, po prostu boisz się gliniarzy?

Nie potrafiłem sobie wyobrazić, dlaczego dziewczyna taka jak Eden miałaby mieć jakikolwiek powód do tego, by nie uważać gliniarzy za najbardziej pomocnych ludzi na świecie. Jeśli chodzi o mnie, to

unikalem ich tak bardzo jak to możliwe, choć można było odnieść wrażenie, że połowa nowoorleańskiego departamentu policji upatrzyła mnie sobie na specjalistę od wykonywania swoich prywatnych tatuaży.

— Nieszczęśliwie za nimi przepadam — odpowiedziała dziewczyna cichym głosem.

— Zdarzyło ci się już wcześniej złamać prawo, Eden?

Spodziewałem się szybkiego i jednoznacznego zaprzeczenia, ale zajęło jej to więcej czasu, niż oczekiwałem.

— Chyba nie. To znaczy, jestem pewna, że zdarza mi się czasem przypadkiem przechodzić przez ulicę w niedozwolonym miejscu. Ale nie jestem żadną kryminalistką.

Hm, to przeciwieństwo niż ja, pomyślałem.

Mój wcześniejszy gniew zaczął przygasać, a jego miejsce zajęła świadomość, że nagie piersi Eden znajdują się zaledwie o kilkanaście centymetrów od mojego torsu, oddzielone jedynie wodą, która niczego nie skrywała. Kiedy widziałem je ostatnim razem, miała na sobie różowy stanik i była zbyt nawalona, żebym próbował ją wykorzystać... ale tego wieczoru była całkowicie trzeźwa.

Oderwałem wzrok od jej piersi i popatrzyłem jej w twarz, spodziewając się ujrzeć, jak czerwienieje, gdy dotrze do niej, że gapiłem się na jej sutki. Tyle że Eden wcale nie spoglądała mi w oczy, tylko gapiła się na moje ciało.

— Podoba ci się to, co widzisz?

Moje pytanie pomogło jej się ocknąć z zapatrzenia.

Poderwała głowę i popatrzyła mi w twarz, a jej policzki jak na komendę pokrył rumieniec, zgodnie z moimi przewidywaniami.

— Jesteś... duży.

Słyszając tę niespodziewaną odpowiedź, wybuchłem dudniącym śmiechem, a policzki dziewczyny poczerwieniały jeszcze mocniej.

— Nie, wcale nie o to mi chodziło. Miałam na myśli, że... wszędzie. Nie tylko w... — Zerknęła w dół, a potem szybko przeniosła spojrzenie z powrotem na moją twarz. — Lepiej się już zamknę.

Taka niezdarna, płochliwa reakcja nie mogła być udawana — poczułem, jak znowu budzi się we mnie instynkt opiekuńczy. Eden wcale nie była oszustką. Była dziewczyną, która nie umiała nawet powiedzieć słowa *fiut*, żeby się nie zaczerwienić.

— Mam nabiął na schwał.

Eden podniosła rękę i położyła mi palec na ustach.

— Przestań. Tylko pogarszasz sprawę, Wcale nie oceniałam twojego... wyposażenia. To znaczy owszem, zanim wszedłeś do basenu, ale tylko dlatego, że myślałam, że masz na sobie bieliznę, bo kto nie nosi bielizny? — Dziewczyna paplała dalej, a ja dalej rechotałem.

Do diabła, nie uśmieiałem się tak od czasu, gdy Delilah uległa żądaniu klienta i wytatuowała mu napinającego się, żylastego, kreskówkowego bakłażana, żeby mógł wysyłać dziewczynom jego zdjęcia zamiast fotek swojej fujary.

Eden cofnęła rękę i zakryła twarz.

— Dobra, przestaję mówić. Naprawdę nie potrafię powiedzieć niczego, co nie byłoby kompletnie upokarzające, kiedy stoisz nago tak blisko mnie.

— Nie mogę się z tym zgodzić, a ponieważ nie jestem jeszcze gotowy, żeby stąd wyjść i założyć ciuchy, będziesz sobie musiała z tym jakoś poradzić.

Eden wymamrotała coś pod nosem.

— Słucham?

Dziewczyna zacisnęła na moment wargi, po czym odparła — Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Nigdy wcześniej nie miałam okazji, żeby sobie radzić z czymś w tym rodzaju.

W głowie zaświtała mi zwariowana myśl.

— Jesteś dziewicą?

Jeśli istnieje bardziej jaskrawy odcień czerwieni niż kolor wozu strażackiego, to właśnie taką barwę przybrały policzki Eden.

— Nie! Jasne, że nie. Naprawdę. Dotykałam już penisa. Znaczący, tylko jednego, ale jednak. No, tak właściwie to go nie dotykałam. Jeśli nie liczyć, no wiesz, we mnie. O Boże. Muszę się wreszcie zamknąć.

W chwili, gdy urwała swój niezborny protest, coś sobie uświadomiłam.

— Uprawiałaś seks z jednym facetem? Jeden raz? Ile ty masz lat?

Eden spróbowała dać nogę, lecz zamiast tego wpakowała się cymbalami w moje ramię. Podszedłem do niej tak blisko, że rozdzielały nas jedynie dwa centymetry wody.

Dziewczyna wzniosła oczy ku niebu.

— Co za upokorzenie.

I tu się właśnie różniliśmy.

— Dlaczego? Bo nie pieprzyłaś się z każdym facetem, jakiego poznałaś? Co w tym złego?

Eden spojrzała mi w oczy i zmarszczyła brwi.

— Hej, wolnego. Takie śmierdzące podwójne standardy nadają się tylko na wysypisko śmieci. A co, gdybym pieprzyła się z każdym facetem, jakiego poznałam? Czy to czyniłoby ze mnie gorszą osobę? W końcu sam byłeś pewnie z dziesiątkami kobiet. Nie osądzam cię. No, może z wyjątkiem tej Kitty. No bo jak można? Trzeba mieć jakieś standardy.

Po dziedzińcu ponownie rozniósł się mój dudniący śmiech.

— To, że mogę dostać prawie każdą cipkę, jakiej zapragnę, nie znaczy, że to robię, cukiereczku.

— Mimo wszystko, podwójne standardy to...

Gdy rozpoczęła kolejną tyradę, postanowiłem ją uciszyć w najlepszy znany mi sposób.

Schyliłem się i przykryłem jej usta swoimi.

EDEN

CAŁOWAŁ MNIE. Był nagi. Ja byłam naga. A moje ręce, wargi i cała reszta mojego ciała uznały, że to najlepszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłam. Było to jedyne wytłumaczenie faktu, że nie rozdzielała nas już woda, a ja czułam na brzuchu długi, twarde penis Bishopa.

Zacisnęłam palce na jego ramionach, gdy chwycił mnie dłońmi za pośladki i poderwał mnie do góry, przytykając swojego penisa prosto do mojej łechtaczki, której zdarzało się dotąd pulsować z rozkoszy wyłącznie za sprawą moich seks-zabawek.

Jęknęłam, nie odrywając warg od jego ust, po czym złapałam się go jeszcze mocniej. Jakiś cichy głos w mojej głowie mówił mi, że to się dzieje stanowczo zbyt szybko, wbrew ostrzeżeniom instynktu samozachowawczego, ale kazałam mu się zamknąć, bo chciałam wreszcie przeżyć orgazm za sprawą kogoś innego niż ja sama.

Ręce Bishopa, bez wątpienia niezwykle zwinne dzięki temu, że używał ich całymi dniami w pracy, ścisnęły mnie za tyłek, a z gardła wielkoluda wyrwał się jęk.

Jeden ruch. Tylko tyle potrzebował, by we mnie wejść. Tym, co wprawiało mnie w jeszcze większe oszołomienie niż fakt, że ocierałam

się o niego w basenie, była świadomość, jak bardzo pragnę poczuć go wewnątrz siebie.

Przez moje ciało przetoczyła się fala gorąca i zrozumiałam, że jeśli zaraz nie wyhamuję, to wkrótce nie znajdę w sobie dość siły woli, żeby w ogóle przestać. Lecz zanim zdążyłam powiedzieć, żeby przestał, Bishop odsunął się ode mnie i cofnął dłonie z moich pośladków. Moje stopy nie zdążyły nawet dotknąć dna, gdy oddalił się już na taką odległość, że stanął przy przeciwległej ścianie basenu.

— Kurwa, cukiereczku. Jeszcze dwie sekundy i byłbym w tobie.

Powiedział to w taki sposób, jakby miała to być dla mnie jakaś nowina.

Jak wygląda właściwa odpowiedź na coś takiego? Chyba nie: *No, wiem?*

Zamiast tego wypaliłam:

— Nie mam ręcznika. Dlaczego nie zabrałam ręcznika?

Na jego wargach zamajaczył zmysłowy uśmiech.

— Nie planowałaś pływania na golasa? Poszłaś za głosem instynktu?

— Właściwie tak.

Na szczęście Harriet miała w domu cały zapas prześcieradeł i ręczników, ale to oznaczało, że musiałam wyjść z tego basenu, naga, a Bishop będzie mnie obserwował.

Yyy. Nie. To było marne rozwiązanie. Wyglądało na to, że zostanę w tym basenie na zawsze — albo przynajmniej aż do chwili, gdy ten facet sobie pójdzie, a ja będę mogła wygramolić się na brzeg, nie ryzykując, że uda mu się zobaczyć cellulit na moich udach i tyłku, oraz brak wyrzeźbionych mięśni spowodowany tym, że moja ostatnia wizyta na siłowni miała miejsce w poprzednim tysiącleciu.

Bishop zdawał się dostrzegać dylemat wypisany na mojej twarzy.

— Pójdiesz po coś, czym mogłabyś się wytrzeć?

— Kiedyś.

— Lepiej byłoby teraz.

Wbiłam wzrok w taflę wody, udając, że przyglądam się swoim paznokciom.

— Jestem dobra w czekaniu.

— W takim razie będziesz się mogła przypatrzeć mojemu tyłkowi, bo to oznacza, że sam pójde po ręczniki. — Pluskając wodą, wyskoczył z basenu, a ja z miejsca przeniosłam spojrzenie na jego pośladki.

Gdzie faceci dostają takie tyłki? Jego był wprost *idealny*. Krągłe mięśnie napięły się, gdy najpierw oparł na ziemi jedną stopę, a potem drugą.

Wbiegł po spiralnych schodach, a ja nie mogłam się powstrzymać, by nie śledzić go wzrokiem. Możliwe, że nawet się przy okazji obśliniałam.

Tatuże. Muskuły. Stuprocentowy *mężczyzna*.

Znowu wróciła do mnie moja wcześniejsza myśl, że ten facet jest kompletnie poza moim zasięgiem. A teraz jeszcze wiedział, jaka jestem niedoświadczona.

Bishop wszedł do mojego mieszkania i zniknął w nim na kilka minut, po czym wyłonił się z niego z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, ściskając drugi w rękę.

Zatrzymał się na krawędzi basenu, a potem go rozwinął.

— Dalej, cukiereczku. Bo cała się pomarszczysz.

Poważnie? Martwi go, że mogę się pomarszczyć, podczas gdy ja gapię się na zarys jego fujary widoczny spod ręcznika, żałując, że nie czuję go już przy swojej cipce. Najwyraźniej byłam jedyną uczestniczką tej sytuacji, która czuła się seksualnie sfrustrowana.

Lecz nawet moja seksualna frustracja nie była na tyle silna, by skłonić mnie do wyjścia nago na brzeg w jego obecności.

— Możesz położyć ręcznik przy krawędzi i się odwrócić.

Po dziedzińcu ponownie rozszedł się ten jego głęboki, melodyjny śmiech.

— Cukiereczku, nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że jestem dżentelmenem, ale powinnaś się już zorientować, że to nieprawda. Jedynym powodem, dla którego nie przekonałem się, jak ciasna jest twoja cipka, było to, że nie mam przy sobie prezerwatywy.

Co za głupota, że w ogóle nie pomyślałam o prezerwatywie? Ogarnęło mnie zakłopotanie, które ujawniło się na zewnątrz pod postacią przekory.

— I dlatego, że nie chciałam, żebyś się o tym przekonał.

— Bzdura. — Wzruszył ramionami. — Ale wmawiaj sobie co chcesz, jeśli będziesz się od tego lepiej czuła.

Bishop nie rzucił ręcznika na ziemię, co oznaczało, że stałam wobec wyboru: zostać w basenie, czy skapitulować.

— No odwróć się.

— Wymacałem każdy centymetr twojej skóry i nie znalazłem niczego, co by mi się nie podobało, więc jakie to ma znaczenie?

— Ma — wrzasnęłam. — OK? Dla mnie ma.

Zamiast parsknąć śmiechem albo znowu mi odmówić, Bishop odwrócił się tyłem i wyciągnął w bok rękę, w której trzymał ręcznik.

Podpłynęłam do schodków, wylazłam z wody i wzięłam ręcznik z jego dłoni. Gdy tylko owinęłam nim swoje ciało, mężczyzna odwrócił się w moją stronę, a jego przenikliwe, zielone oczy odnalazły moje spojrzenie.

— Pragnę cię. Nie robię z tego tajemnicy, ale teraz zamierzam zaczekać, aż sama przyznasz, że pragniesz mnie równie mocno.

Miałam już na końcu języka wyznanie, że wcale nie zamierzam zaprzeczać, ale coś powstrzymało mnie przed wypowiedzeniem tych słów na głos. Było to zapewne to samo zażenowanie, które sparaliżowało mnie w basenie. Nie wiedziałam, jak postępować w takiej sytuacji, a już na pewno nie miałam pojęcia, jak zareagować.

Milczałam, a Bishop nie odezwał się ponownie. Zamiast tego położył rękę na węźle swojego ręcznika, rozwiązał go i odrzucił prostokątną płachtę na bok, a potem sięgnął po swoje dzinsy.

Nie odrywał oczu od mojej twarzy, jak gdyby prowokując mnie, żebym odwróciła wzrok, jak to uczyniłam poprzednio. Byłam zdecydowana, by dowieść mu, że potrafię przy nim zachować chociaż odrobinę samokontroli.

W powietrzu rozległ się syk zasuwanego zamka, a zaraz potem Bishop schylił się po koszulkę.

— Jesteś chodzącą sprzecznością. Uparta, niewinna, ciekawska, a do tego masz jeszcze w cholerę innych cech, których nie zdążyłem jeszcze rozgryźć. — Naciągnął sobie koszulkę przez głowę. — Ale rozgryzę.

Nie byłam pewna, czy była to groźba, czy obietnica, lecz tak czy siak, nie wiedziałam, czy zdołam wytrzymać te jego dociekania. Miałam się przecież przycisnąć i czekać na sygnał do powrotu, a nie zwracać na siebie uwagę albo prowokować ludzi do zadawania pytań. Zamiast tego obudziłam ciekawość faceta, który zdawał się nieustępliwy jak buldog. Nie potrzebowałam jego zainteresowania, lecz uwierzyła mi też myśl, że miałby okazać mi coś więcej.

Przypatrywałam się w milczeniu, jak naciąga skarpety i zakłada buty. Kiedy skończył, wyprostował się.

— Jeszcze się zobaczymy, Eden. To obietnica.

EDEN

FABIENNE OPARŁA RĘCE na biodrach i przyglądała się, jak zakładam sobie fartuszek na szyję, a potem wiązę go na plecach. Jaskrawopurpurowy kolor komponował się z moją białą koszulką polo, dżinsami i tenisówkami „Sperry”. Nie mogłam przecież założyć żadnej z moich nowych sukienek, więc ten zestaw musiał mi wystarczyć. Na purpurowym kapeluszu, który założyłam na głowę, dbając o to, by nie kolidował z moim kucykiem, widniał wyhaftowany napis: Twój Ulubiony Otwór.

— Wyglądasz w tym uniformie jeszcze bardziej słodko niż zazwyczaj. Nie sądziłam, że to możliwe — stwierdziła Fabienne, po czym odwróciła się w stronę ekspresu do kawy.

Słyszac jej słowa, zaczęłam się natychmiast zastanawiać, co pomyślałby sobie Bishop, gdyby przyszedł po swoje zamówienie. Czy spojrzalby na mnie w inny sposób? *A co, gdyby wcale nie spojrzal na mnie w inny sposób? Boże, to byłoby nawet gorsze.*

Po tym, jak sobie poszedł zeszłego wieczoru, byłam na siebie wściekła, że nie spakowałam wibratora. Uwaga na przyszłość: następnym razem muszę pamiętać, żeby spakować *wszystkie* niezbędne rzeczy.

Odtworzyłam sobie na laptopie dwa ulubione świńskie filmiki, które dodałam do zakładek, i zastosowałam tradycyjną metodę. Jednak nawet dwa orgazmy nie zdołały przybliżyć mnie do snu. Całymi godzinami rzucałam się w pościeli, a kiedy w końcu się zdrzemnęłam, przysnił mi się Bishop — siedział na krześle w mojej sypialni i obserwował mnie, waląc konia.

Po raz pierwszy w życiu zaczęłam się zastanawiać, czy mogłabym błagać o seks.

Żalotne. Nie zamierzałam błagać. Z drugiej strony nie byłam przecież tak utalentowana, żeby sprawić, by to *on* zaczął błagać. Należało temu zaradzić, ale... nie w tej chwili.

— Wszystko po kolei. Najpierw zaparzysz mi najlepszą latte, jaką potrafisz zrobić, a potem udzieli ci wskazówek, co mogłabyś poprawić.

Wyrzuciłam z głowy wszelkie brudne myśli na temat Bishopa, odwróciłam się w stronę ekspresu i wzięłam z głowicy portafilter. Sprawdziłam, czy jest pusty, a następnie umieściłam go pod młynkiem i napelniłam mielonym ziarnem. Ubiłam je, po czym podłączyłam gadżet z powrotem do głowicy, a potem zatrzymałam się z palcem przystawionym do przycisku.

— Pojedyncze, czy podwójne espresso?

— Małe to jedynka, średnie dwójka, a duże trójka. Przyszykujmy średnie. A tak przy okazji, to nie parzymy tu wysokiego latte, grande, ani venti.

Podstawiłam dwie szklaneczki pod dozowniki i nacisnęłam guzik z dwójką, po czym schyliłam się, żeby otworzyć położoną niżej lodówkę i zapytałam:

— Z jakim mlekiem?

— Używamy chudego, dwuprocentowego, sojowego i kokosowego. Weź chude, a później ci wyjaśnię, jak się spienia kokosowe i sojowe.

Skinęłam głową, po czym chwyciłam pojemnik i nalałam trochę mleka do metalowego dzbanka — miałam nadzieję, że tyle wystarczy — a następnie zerknęłam na termometr zainstalowany na boku urządzenia. Pamiętałam z własnego doświadczenia, że muszę ustawić sprzęt na co najmniej siedemdziesiąt stopni. Zajęłam się spienianiem w czasie, gdy espresso skapywało do naczyń, a następnie złapałam papierowy kubek.

— Dać jakiś smak?

Kątem oka zobaczyłam, jak Fabienne przechyliła głowę na bok.

— Amaretto.

Nie przestając obserwować mleka, chwyciłam syrop amaretto i nalałam go po trochu do każdego kubka, a potem wypełniłam je espresso. Gdy mleko osiągnęło odpowiednią temperaturę, dodałam je do reszty, nieustannie mieszając.

— Nie umiem tylko robić tych fikuśnych wzorków na powierzchni. Mam nadzieję, że to nie jest wymagane na tym stanowisku.

Odstawiłam na bok dzbanek oraz długą, metalową łyżkę, po czym podałam Fabienne gotowy napój.

— Ani się obejrzysz, jak nauczymy cię rysować fiuty — rzuciła moja szefowa z uśmiechem na twarzy, biorąc ode mnie kubek.

Nie ma opcji, żeby zmieściła takiego fiuta, jak ten należący do Bishopa, na wierzchu latte. No bo serio, ile mierzyło to monstrum?

Ta myśl przepadła bez śladu, gdy Fabienne podniosła napój do warg.
Chwila prawdy.

Upiła mały łyżeczek, a ja wstrzymałam oddech. Jej mina nie zdradzała żadnej reakcji, dopóki nie odstawiła kawy na ladę i nie pokiwała głową.

— Poradzisz sobie.

Wypuściłam powietrze z płuc, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Poważnie?

— Żebyś wiedziała.

Jej aprobata sprawiła, że moje poczucie własnej wartości wzniosło się na poziom, jakiego nie osiągało już od wielu lat. Przyszło mi do głowy, że może nie powinnam tego okazywać, ale odrzuciłam ten pomysł i wyrzuciłam triumfalnie do góry zaciśniętą pięść.

Pomieszczenie jakby zawibrowało od śmiechu Fabienne, który zdawał się sięgać aż do obitego cynkową blachą sufitu.

— Taak, zdecydowanie dasz sobie u nas radę. A teraz pogadajmy o pączkach z dziurką i o tym, jak się je pakuje. — Przeniosła spojrzenie na moją twarz. — Musisz się z nimi obchodzić naprawdę ostrożnie. Po prostu udawaj, że to jaja faceta, a ty nie chcesz ich zmiażdżyć.

Zatkałam sobie usta dłonią.

— O Boże, nie wierzę, że to powiedziałaś. — Przed oczami ponownie przemknęło mi wspomnienie sprzętu Bishopa.

— Właśnie że powiedziałam i jestem gotowa iść o zakład, że to ci pomoże.

I tak oto zostałam oficjalnie zatrudniona w Nowym Orleanie.

BISHOP

PRZED MOIMI OCZAMI nabierały kształtu dziewczęce rysy. Pracowałem nad portretem przedstawiającym córkę klienta, umiejscowionym po zewnętrznej stronie jego bicepsa. Każdą linię tworzyłem totalnie skoncentrowany, żeby osiągnąć idealny efekt, bo był to jeden z tych tatuaży, których nie wolno spieprzyć — nie mógłbym tego przeboleć.

— W tym roku będzie miała siedem lat, a ja uznałem, że właśnie taką chcę ją na zawsze zapamiętać. Nawet kiedy już zrobi prawko, kupi samochód i będą się za nią uganiać chłopaki, zawsze chcę pamiętać swoją małą córeczkę z czasów, gdy byłem jedynym ważnym facetem w jej życiu.

Słowa mężczyzny zrobiły na mnie wrażenie i zacząłem się zastanawiać, jakby to było czuć coś takiego. Biorąc pod uwagę, jaki kurs obrałem w swoim życiu, nie było mi to pisane.

— Nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebyśmy zrobili przerwę? Mam ochotę na papierosa.

Pogrążony w rozmyślaniach, trzymałem maszynkę do tatuażu w lekko uniesionej ręce, ale od razu wróciłem do rzeczywistości.

— Nie ma sprawy. Nie musisz się spieszyć. — Zerknąłem na zegarek. — Skoczę do lokalu obok i kupię sobie kawę. Wziąć coś dla ciebie?

Klient potrząsnął głową.

— Nie, wystarczy mi nikotyna.

Odłożyłem wszystko na stojący za moimi plecami kontuar i zdjąłem rękawiczki, a potem wstałem i się przeciągnąłem. Gdy zdarzało mi się przez zbyt długi czas pozostawać w tej samej pozycji, zaczynał do mnie docierać z pełną wyrazistością ciężar mojego wieku. Trzydziestka trójka na karku wydawała mi się progiem starości częściej, niż bym tego pragnął.

Jednak gdy wszedłem do Twojego Ulubionego Otworu, całe to przykre uczucie przepadło bez śladu, a z mojego gardła wyrwała się salwa śmiechu.

Eden stała bokiem do mnie i zanurzała ręce w pojemnikach z pączkami, wybierając zamówienie dla mężczyzny, który musiał mieć co najmniej osiemdziesiąt lat.

— No jak to, w końcu ten sklep nie na darmo nosi nazwę Twój Ulubiony Otwór. Musi pan wybrać swój ulubiony. — Jej głos brzmiał lekko i żartobliwie, a na twarzy klienta malował się coraz szerszy uśmiech.

— Och, kochana, gdyby nie to, że mam swoje najlepsze lata już pół wieku za sobą, miałbym ci o wiele więcej do powiedzenia w tym temacie.

Tym razem ominął mnie wybuch zaborczości, od której nie mogłem się uwolnić, odkąd poznałem Eden. Ten starszy mężczyzna nie stanowił zagrożenia.

Staruszek odwrócił się i spojrzał w moją stronę.

— Za to ten młodzieniec wygląda na takiego, który byłby dla ciebie w sam raz. Założę się, że gdybyś powiodła go odrobinę na pokuszenie, przerzuciłby cię przez ramię i zaniósł do domu.

Eden zerknęła w moim kierunku. Jej policzki pokryły się rumieńcem, ale nie przestała się uśmiechać.

— Rzeczywiście wygląda na takiego, prawda? Myślę, że to trafna ocena.

Staruszek powiódł pomiędzy nami wzrokiem, wyraźnie zaintrygowany.

— Wyczuwam, że coś was łączy. Masz jakieś zamiary względem tej dziewczyny? Jako jej nieoficjalny, nowy niby-dziadek, czuję się zobowiązany jej pilnować.

Nie wiedziałem, co takiego miała w sobie Eden, że automatycznie wzbudzała w ludziach instynkt opiekuńczo-obronny, ale nie mogłem winić tego staruszka za taką postawę, skoro sam przejawiałem podobne odruchy.

Eden oparła się łokciem o ladę i wsparła podbródek na dłoni.

— Co ty na to, Bishop? Masz jakieś zamiary względem tej dziewczyny? — W jej głosie pobrzmiwała wesołość, ale dało się w nim słyszeć coś jeszcze. *Wyzwanie*.

Przyjrzałem się jej uważnie, zastanawiając się nad odpowiedzią. Równie dobrze mogłem zagrać w otwarte karty.

— Mam pewne zamiary. Mnóstwo zamiarów.

Moja odpowiedź sprawiła, że brwi Eden uniosły się aż po skraj czoła. Staruszek szybko pojął, w czym rzecz.

— Jestem tego pewien, chłopcze. Całkowicie pewien. — Położył pieniądze na ladzie i sięgnął po swoje pudełko pączków. — Lepiej miej oko na tego młodzieńca, Eden. Jeśli przypomina choć trochę mnie samego z czasów, gdy zabiegałem o swoją Sally, to może zwlekać z decyzją, lecz gdy już dokona wyboru, to nie pozwoli, by coś stanęło mu na drodze.

Jego słowa zrobiły na mnie wrażenie. Czy to właśnie coś takiego realizowałem? Czy odwlekałem decyzję o tym, by zdobyć Eden dla siebie? Jak dotąd nie brałem w ogóle pod uwagę niczego permanentnego,

bo w moim życiu nie było na to miejsca. Aż tu nagle Con zażywa mnie pytaniem, czy chciałbym kupić Voodoo, a jakiś staruszek insynuuje mi, że mógłbym mieć jakieś definitywne zamiary względem Eden.

Nigdy dotąd nie pozwalałem sobie na tak daleko idące rozważania na temat własnej przyszłości, by pojawiła się w nich opcja czegoś trwałego. Może nadeszła pora, żeby to zmienić... ale to oznaczało, że musiałbym usunąć z tego równania zagrożenie, ze względu na które co kilka lat przenosiłem się z miejsca na miejsce. Nie miałem pojęcia, czy wciąż mnie szukają, ale miałem dość rozsądku, by nie zapuszczać nigdzie korzeni.

— Jestem pewna, że ten młodzieniec nie żywi tego rodzaju zamiarów, panie Flowers.

Pan Flowers przyjrzał się nam obojgu.

— Wydaje mi się, że będzie pani zaskoczona tym, jakie są jego zamiary, młoda damo. Dziękuję za pączki, proszę zatrzymać resztę.

Podniósł pudełko i począpał do wyjścia, ale po drodze zatrzymał się na chwilę i rzucił:

— Może i jestem stary, ale wciąż wiem, jak pozbyć się zwłok. Traktuj pannę Eden z należytych szacunkiem.

Skinąłem głową, tłumiąc cisnący mi się na usta uśmiech wywołany jego ostrzeżeniem.

— Rozumiem, proszę pana.

Dzwonki u drzwi zadźwięczały, gdy staruszek wyszedł na zewnątrz, a ja odwróciłem się w stronę Eden. Gdy podszedłem do lady, zauważyłem, że jej policzki wciąż jeszcze są zaróżowione.

— Ten facet właśnie zagroził mi, że mnie zabije, jeśli będę cię źle traktował — oświadczyłem, ciekawy, czy policzki Eden spąsowieją jeszcze bardziej. Spąsowiały, przybierając odcień jaskrawej czerwieni.

— Nie mówisz poważnie.

— Śmiertelnie poważnie.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

— Przyszedł jakąś godzinę temu i chciał tylko pogadać. Zajęło nam czterdzieści pięć minut, zanim w końcu zabraliśmy się za wybieranie mu pączków.

— Wydaje mi się, że właśnie na tym polega twoja magiczna moc. Sprawiasz, że ludzie chcą spędzać przy tobie więcej czasu.

Tym razem Eden zrobiła komicznie wielkie oczy.

— Taak... na pewno. Spójrz tylko na siebie. Przecież szukasz mojego towarzystwa z takim zapałem, jak gdybyś miał spędzać czas z chorym na dżumę.

Jej słowa zbiły mnie z tropu.

— Sądziś, że nie mam ochoty z tobą przebywać?

— Za każdym razem, gdy cię spotykam, zaraz znikasz, jakbyś nie mógł się doczekać, żeby ode mnie uciec.

— Może uważam, że gdybym został, to nie umiałabyś sobie poradzić ze swoimi pragnieniami.

Jej policzki w dalszym ciągu barwił rumieniec, ale dziewczyna wyprostowała ramiona i podniosła wyżej głowę.

— A może to jest dokładnie to, czego sama pragnę.

Podszedłem do niej i oparłem obydwie dłonie na purpurowej, laminowanej ladzie.

— Jesteś tego pewna, cukierczku? Bo nie jestem szczególnie słodki i łatwy.

— Domyśliłam się tego, gdy zobaczyłam dziewczyny czekające na ciebie w tamtym hotelu.

Poczułem ukłucie żalu, że musiała to oglądać.

— Nie gustuję w trójkącikach, więc nie musisz się o to obawiać.

Nie, gdybym uwikłał się w relację z Eden i miał ją w swoim łóżku, tak jak tego pragnąłem, to nie byłem pewien, czy zdołałbym z niej zrezygnować. Lecz jeśli wziąć pod uwagę tę nową dla mnie opcję, zakładającą, że mógłbym zbudować coś trwałego... może mógłbym ją zatrzymać.

— No cóż, jeśli o mnie chodzi, to zdecydowanie nie jestem zainteresowana trójkątami, więc to by w ogóle nie wchodziło w rachubę.

Uświadomiłem sobie nagle surrealizm całej tej sytuacji — stałem przy ladzie Twojego Ulubionego Otworu i rozmawiałem z Eden o tym, że żadne z nas nie ma ochoty na trójkąt. Musiałem zbastować, zanim za bardzo się zapędzimy.

— O której kończysz? — Gdy znowu zrobiła wielkie oczy, uśmiechnąłem się. — Moglibyśmy się spotkać. Skoczyć coś zjeść. Zobaczyć, co z tego wyjdzie.

— Pracuję do północy, a potem muszę wziąć prysznic i się przebrać, żeby nie zajeżdżała pączkami.

— Możesz wziąć prysznic u mnie na chacie. I znajdę ci jakieś ciuchy.

— To chyba nie...

— Nie sądzę, żebyś wracała do siebie nocą całkiem w pojedynkę, a mnie zejdziesz jeszcze przynajmniej do wpół do pierwszej, zanim skończę ten portret. Wpadnij, kiedy będziesz już wolna — możesz iść do mnie na górę.

Twarz Eden zdradzała toczącą się w jej duszy wewnętrzną walkę.

— Jesteś pewien? — zapytała w końcu, a ja wiedziałem, że zwyciężyłem.

— Owszem. Przyszykuję ci nawet późną kolację.

— Umiesz gotować? — W jej głosie było słychać wyraźne zaskoczenie.

— Mam jeszcze kilka asów w rękawie, cukiereczku. Wygląda na to, że dzisiejszej nocy będziesz je miała okazję poznać. A teraz poproszę dużą, czarną kawę i torbę pączków z dziurką, żeby nie padł i dał radę dokończyć ten tatuaż.

EDEN

NIE MOGŁAM UWIERZYĆ, że spędzę tę noc z Bishopem. No, może *spędzę noc* to za wiele powiedziane, ale było już za późno, by nazwać to wieczorem, więc nie byłam pewna, jak inaczej miałabym to ująć. Pozamykałam sklep, wciąż nie mogąc się nadziwić, że Fabienne powierzyła mi klucze już podczas mojego pierwszego dnia w pracy, a potem poprawiłam sobie torebkę na ramieniu.

Bishop miał rację. Nie pomyślałam o tym, jak miałabym się dostawać do domu po zakończeniu nocnej zmiany. Wiedziałam już aż nadto dobrze, że samodzielne wędrowki przez Francuską Dzielnicę nie są w moim przypadku najmądrzejszym posunięciem. Ale gdy stanęłam w progu Voodoo i zobaczyłam, że z salonu spoglądają na mnie zgodnie Bishop i jego klient, zaczęłam się zastanawiać, czy ta decyzja nie była nawet jeszcze głępszym posunięciem.

Bishop zdawał już sobie sprawę, że nie byłam szczególnie doświadczona, a ja nie miałam pojęcia, czego mogę się po nim spodziewać tej nocy.

— Cześć — przywitałam się, ograniczając drżenie w swoim głosie do absolutnego minimum. — Chcesz, żebym po prostu...

Nie zdążyłam dokończyć, bo przerwało mi dźwięczenie dzwonków przy wejściu oraz nieoczekiwany stukot obcasów na podłodze.

— Hej, skarbie. Masz dla mnie dzisiaj chwilę? Mam ochotę na tatuaż i na kutasa, ale jeśli nie masz czasu, żeby coś mi wydziarać, to zadowolę się samym kutasem.

Słyszając ten bełkotliwy, przydymiony głos, odwróciłam się na pięcie i moim oczom ukazała się dziewczyna o jaskrawoczerwonych włosach ubrana tak skąpo, że była praktycznie naga. Miała po prostu obłądne ciało.

Czy to striptizerka? Widząc jej kusą, potarganą koszulkę, króciutkie szorty, oraz długachne, piętnastocentymetrowe, przezroczyste szpilki, uważałam swoje niewypowiedziane pytanie za jak najbardziej uzasadnione.

Bishop odpowiedział tonem nie pozostawiającym miejsca na wątpliwości.

— Nic z tego, nie dostaniesz ani jednego, ani drugiego, Star. Idź do domu.

Dziewczyna parsknęła szorstkim śmiechem.

— Na pewno jesteś zainteresowany. No co, masz jakieś lepsze plany na potem?

Twarz Bishopa pozostała w dalszym ciągu bez wyrazu.

— Po drodze kup sobie może jeszcze kubek kawy.

Jej mina, dopiero co wyrażająca dobry humor i samozadowolenie, stała się w jednej chwili odpychająca i zwyczajnie brzydka, a potem nieznamoma skoncentrowała uwagę na mnie.

— Co? Z tą laską? Z królową cnotką? Co, może zakłada szkolny mundurek i odgrywa przy tobie zbereźną dziwkę? Wiem, że lubisz takie klimaty.

Na zuchwie Bishopa zagrały mięśnie, ale w żaden inny sposób nie pokazał tego, co myśli.

— Jeśli najdzie cię jeszcze kiedyś ochota na tatuaż, będziesz sobie musiała poszukać innego salonu, bo ten już dla ciebie nie istnieje.

— Nigdy nie potrafiłeś poznać, kiedy trafiło ci się coś dobrego. Spierdalaj, Bishop. — Odwróciła się na swoich długachnych szpilkach i pomaszerowała do wyjścia. Po drodze zahaczyła o mnie ramieniem i przystanąła. — Nie uda ci się go utrzymać, zdziro. Żadnej się nie udało.

Gdy zatrzasnęła za sobą drzwi, odwróciłam się w stronę Bishopa z wyrazem *dezorientacji* na twarzy.

— Przepraszam za to, stary. — Wielkolud zwrócił się najpierw do klienta.

— Nie ma sprawy, kolego. Nie musisz mi tłumaczyć, jak wygląda wariatka. Moja była żona mogłaby ją jeszcze nauczyć tego i owego w tej dziedzinie.

— Zaraz wracam.

Bishop odłożył maszynkę do tatuażu na kontuar, ściągnął rękawiczki, a potem podszedł w moją stronę.

— Co ci powiedziała?

Potrząsnęłam głową.

— Nic ważnego.

— Co powiedziała?

— Nie masz nic przeciwko temu, że skoczę na górę i wezmę prysznic?

Bishop ujął mnie pod brodę, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy.

— Co powiedziała, Eden?

— Nazwała mnie zdzirą i powiedziała, że nie zdołam cię zatrzymać, bo żadnej się to nie udało. To wszystko. Nie ma o czym gadać.

Bishop nie zabrał ręki, a mięśnie na jego zuchwie znowu wyraźnie się napięły.

— Gdyby była tu Delilah, wytropiłaby ją i skopałaby jej tyłek. Star jest zalana, a do tego pewnie jeszcze naćpana, a to, co powiedziała, to kompletne sranie w banię.

Skinęłam głową.

— Nie jestem zdzirą.

Twarz Bishopa przybrała bardziej łagodny wyraz.

— To nie jedyna bzdura, którą pieprzęła.

Serce zabiło mi mocniej w piersi, gdy usłyszałam te słowa oraz gdy uświadomiłam sobie, co z nich potencjalnie wynika.

— Idź na górę i weź prysznic. Ja też przyjdę niedługo na piętro. — Wielkolud cofnął dłoń z mojego podbródka i ujął mnie za dłoń. — Chodź. Drzwi są w tamtym kierunku.

Poprowadził mnie korytarzem na tyłach salonu, aż dotarliśmy do drzwi położonych obok wejścia do pomieszczenia socjalnego. Zakładałam, że prowadzą do jakiejś komórki albo czegoś w tym rodzaju, lecz gdy Bishop je otworzył, zdałam sobie sprawę ze swojej pomyłki. Wewnątrz znajdowały się schody prowadzące do kolejnych drzwi.

— Nie są zamknięte. W łaziennej szafce powinien leżeć czysty ręcznik. Jeśli nie chcesz potem nakładać z powrotem swoich roboczych ciuchów, to możesz wziąć z komody jakąś koszulkę. Do diabła, jeśli chcesz to możesz w ogóle uprać swój uniform. Mam tam też pralkę i suszarkę, stoją w wielkiej szafie tuż obok wejścia.

— Yyy... OK. Poradzę sobie. Przepraszam, że przeszkodziłam ci w pracy.

— W niczym mi nie przeszkodziłaś, cukiereczku. Jesteś jak powiew świeżego powietrza. Idź na górę. Niedługo skończę.

Popędzana jego słowami, wspięłam się po schodach i zamknęłam drzwi za swoimi plecami.

* * *

Stałam przed kabiną prysznicową, zastanawiając się, jak przebiegnie ten wieczór. Nie miałam naprawdę żadnych oczekiwań, jednak zaszła między nami jakaś zmiana. Bishop nie był już tym gburowatym, opryskliwym, prawie nieustannie milczącym facetem, w którym się durzyłam. Obecnie spoglądał na mnie takim wzrokiem, jakbym się dla niego liczyła. Jakby to wszystko nie działo się głównie w mojej głowie i nie było kompletnie jednostronne.

I co ja miałam z tym począć?

Nie wiedziałam, jak długo zostanę w tym mieście, ale uznałam, że nie szkodzi. Moja niewiedza oznaczała, że mam trochę czasu, by doświadczyć tylu przygód, ile zdołam, ale tworzyła też pewną presję — nie mogłam się ociągać, żeby nie marnować okazji.

Mój początkowy plan zaczął się sypać, aż wreszcie zostały z niego tylko okruchy. Chciałam tu zostać. Chciałam stać się częścią tego małego świata, który udało mi się odkryć. Polubiłam tych ludzi i pokochołam to miasto, mimo że moje wędrówki po jego ulicach w dalszym ciągu kończyły się w połowie przypadków błędzeniem.

A Bishop? Co by było, gdyby mogło z tego wyjść coś więcej niż tylko sny, które nawiedzały mnie poprzedniej nocy, oraz zadurzenie, które nie odstępowało mnie przez cały dzień? Co, jeśli to mogłoby się urzeczywistnić? Naprawdę nie miałam pojęcia, jak to jest być w związku.

Ale to było zmartwienie na inną okazję, a nie na teraz, gdy miałam zaraz zrzucić ciuchy w mieszkaniu Bishopa.

Rozbieram się w mieszkaniu Bishopa. Jasna cholera.

BISHOP

— CHYBA DAM SOBIE NA DZISIAJ SPOKÓJ, stary. Od początku było wiadomo, że to będzie wymagało dodatkowej sesji, więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, żeby na razie skończyć?

Nie potrafiłem sobie wyobrazić, by klient mógł mi zadać lepsze pytanie.

— Twoja decyzja.

Mężczyzna wyszczerzył zęby.

— Na kogo bym wyszedł, gdybym trzymał cię tu na dole, kiedy na górze czeka na ciebie tamta ślicznotka? Na zasańca, ot co.

Mogłem próbować udawać, że wcale nie rozmyślałem o Eden od chwili, gdy tylko wróciłem do tego pomieszczenia.

— Twoja decyzja.

Klient podniósł ramię.

— Owiń to, a ja zapłacę i zejdem ci z oczu.

— Ja na to jak na lato. Pozwól tylko, że zapiszę cię na drugą wizytę i pomyślę, czy nie muszę wtedy zarezerwować sobie więcej czasu.

Przylepiłem opatrunek wokół częściowo skończonego tatuażu, a potem ściągnąłem rękawiczki i wrzuciłem je do kosza.

Gdy już uporałem się z biurokratycznym szajsem, wyszedłem z lady, pożegnałem klienta i zamknąłem salon, po czym pospieszyłem z powrotem do swojego pokoju, żeby zrobić tam porządek. Uwinąłem się z tym szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

Mój klient miał rację, że nigdy wcześniej nie czułem się tak zmotywowany do pośpiechu, jak obecnie.

Na piętrze czekała na mnie Eden, a ja wciąż jeszcze zastanawiałem się, jak to rozegrać. Nigdy wcześniej nie pragnąłem żadnej kobiety tak mocno jak jej, ale nie zamierzałem się spieszyć. Od kiedy pozwoliłem sobie na to, by zacząć rozważać możliwość zaangażowania się w coś, co trwałoby dłużej niż jedną noc, wszystko uległo zmianie.

Powylaçałem światła i otworzyłem drzwi na piętro. Zatrzymałem się na moment przed wejściem na schody, nasłuchując szumu płynącej wody, ale niczego nie usłyszałem. Wspiąłem się na górę, pokonując po dwa schodki jednym susem, i otworzyłem drzwi. Zza uchylonych drzwi łazienki wydobywały się kłęby pary, ale gdy zajrzałem do środka, zobaczyłem, że Eden już się stąd wyniosła.

Przeszedłem do swojej sypialni, lecz gdy stanąłem w jej progu, znieruchomiałem. Dziewczyna stała tyłem do mnie i naciągała na siebie koszulkę, centymetr za centymetrem zasłaniając swoją nagą skórę.

Kurwa.

Gdy rąbek T-shirta opadł na sam dół, przykrywając jej krągły tyłek, poczułem przemożną chęć, by do niej podejść i zadrzeć go znowu do góry.

Nie byłem pewny, czy spowodował to mój nazbyt głośny oddech, czy może co innego, lecz nagle Eden odwróciła się gwałtownie w moją stronę.

— Yyy... pożyczylam twoją koszulkę. — Co racja, to racja. Wzięła tę białą, z logo Voodoo Ink na przedzie. Wilgoć pokrywająca w dalszym ciągu skórę i włosy Eden powodowała, że T-shirt zaczynał się robić miejscami prześwitujący.

Musiałem odchrząknąć, żeby odzyskać zdolność mówienia.

— Widzę. Jesteś głodna?

— Tak. — Błysk widoczny w jej ciemnych oczach zdradzał, że jej głód wykracza daleko poza potrzeby żołądka, ale coś w dalszym ciągu mnie powstrzymywało. Mogłem przekroczyć próg i chwilę potem mieć Eden pod sobą na łóżku, ale miałem wrażenie, że to niewłaściwe. Nie chciałem, by myślała, że to jedyny powód, dla którego zaprosiłem ją na górę. Jeszcze nigdy nie byłem w podobnym położeniu, więc musiałem improwizować.

— W takim razie masz szczęście, bo spróbujesz dziś zabójczych podsmażanych krewetek. Lubisz owoce morza, prawda?

Eden skinęła głową, nie pozwalając, by z jej twarzy zniknął uśmiech, ale nie zdołała nim zamaskować swojego rozczarowania.

Nie martw się, cukiereczku. Dostaniesz to, czego potrzebujesz. Nie mam dość siły woli, żeby odkładać to jeszcze długo na później.

Dziewczyna wyszła za mną z sypialni i przenieśliśmy się do głównego pomieszczenia. Ruchem głowy wskazałem jej stary gramofon ustawiony na sprzęcie do domowej rozrywki.

— Przejrzyj płyty i włącz jakąś muzyę.

Zawsze uważałem, że moja kolekcja winyli to jedna z tych rzeczy, które szkoda mi będzie porzucić, gdy przyjdzie pora zmienić miasto, a musiałbym to zrobić, bo zwykłem podróżować z niewielkim bagażem. Obecnie, gdy w mojej głowie zaczynała kiełkować możliwość pozostania w Nowym Orleanie, miałem wrażenie, jakby poczucie ulgi uwolniło mnie od części ciężącego mi brzemienia.

Otworzyłem lodówkę i wyjąłem z niej miskę krewetek, które tajały w niej od południa, oraz pojemnik z gotowanym ryżem. Byłem właśnie zajęty płukaniem skorupiaków, gdy moich uszu dobiegła muzyka Louisa Armstronga.

Usłyszałem odgłos cichych kroków na kuchennej podłodze i odwróciłem się przez ramię.

— Dobry wybór. To mój ulubiony wykonawca.

— Domyśliłam się, bo płyta leżała prawie na samym szczycie sterty. Ja też zawsze przepadałam za Louisem.

— Chcesz pomóc? Nie jest to wymagane, ale jeśli masz ochotę posiekać warzywa, to pójdzie sprawniej.

Na twarzy Eden odmalował się przez chwilę wyraz niepewności.

— Jestem beznadziejną kucharką. Naprawdę beznadziejną. Więc jeśli nie dbasz o wygląd tych warzyw, to chętnie pomogę. Ale jeśli ma to dla ciebie znaczenie, to lepiej, żebyś nie testował mojego talentu do posługiwania się nożem.

— Wyjmij z lodówki selera i marchewki, a potem bierz się do dzieła. Nie muszą ładnie wyglądać.

— Tak jest, kapitanie.

Przez kilka minut pracowaliśmy razem w komfortowym milczeniu, aż w końcu Eden postanowiła je przerwać.

— Nie masz nowoorleańskiego akcentu. Skąd pochodzisz?

Nie pozwoliłem się zdekoncentrować, tylko dalej płukałem krewetki i oczyszczałem je z żyłek.

— Po trochu zewsząd. Zacząłem na Wschodnim Wybrzeżu, a skończyłem na południu.

— Co nie pozwala ci usiedzieć w miejscu?

— Masa rzeczy. To długa historia, nie zawsze ładna. Chyba można by mnie nazwać obieżyświatem.

Eden przerwała na chwilę krojenie warzyw, po czym stwierdziła:

— W większości takich historii można często znaleźć coś nieładnego. Ale właśnie to nadaje im prawdziwe piękno. Zawsze chciałam podróżować po świecie.

— W takim razie dlaczego tego nie zrobiłaś?

— Nie miałam takiego wyboru.

— Dlaczego nie?

Wzruszyła ramionami.

— To również długa historia. I niezbyt ładna. W głównej mierze chodziło o to, że mój ojciec nigdy by na to nie pozwolił.

Skończyłem oczyszczać krewetki i wyjąłem z kredensu wielką patelnię.

— A ty zawsze robiłaś to, co kazał ci ojciec?

Eden ściszyła głos.

— Nie mogłam bezkarnie ignorować jego poleceń.

— Był taki surowy?

— Kiedy w ogóle był w pobliżu. Przez resztę czasu wychowywała mnie ciotka, albo zajmowałam się sama sobą.

— Jaka ona była?

— W porządku. Była przyrodnią siostrą mojego ojca, ale sprawiała wrażenie, że wcale nie darzy go szczególną miłością. Jednak ojciec opłacał jej utrzymanie, więc nie mogła sobie pozwolić na nic poza pasywno-agresywnym gadaniem na jego temat, gdy przebywał gdzie indziej i nie musiała się liczyć ze słowami. Co oznaczało większość czasu.

Wraz z każdą kolejną informacją, którą się ze mną dzieliła, zaczynałam mieć coraz lepsze pojęcie o tym, dlaczego Eden wydawała się chowana pod kloszem, a jednocześnie pragnęła zwiedzać świat i być jego częścią.

— Zresztą to same nudziarstwa. Opowiedz mi lepiej o sobie.

Nalałem oleju do rondelka, po czym przeszedłem na drugą stronę kuchni i oparłem się dłońmi o kontuar po obu stronach Eden.

— Jak ci idzie z tymi warzywami?

Spojrzałem na stos piętrzący się na desce do krojenia i nachyliłem się jeszcze bliżej. Jarzyny wyglądały, jakby ktoś je porąbał mieczem, ale moją uwagę przykuło coś innego. Była to woń szamponu otaczająca włosy Eden. Przybliżyłem do nich twarz jeszcze bardziej i wciągnąłem ich zapach w płuca. Podobał mi się. I to cholernie.

— Urządziłam masakrę — stwierdziła dziewczyna i parsknęła śmiechem, po czym odłożyła nóż na kontuar i odwróciła się w moją stronę. Stając pomiędzy moimi ramionami, popatrzyła na mnie z uśmiechem na twarzy. — Nikt nie ocalał.

EDEN

CHCIAŁAM, ŻEBY MNIE POCAŁOWAŁ. Gdy wszedł do mieszkania, pragnęłam, żeby wpadł do sypialni, poderwał mnie do góry i zaparł mi dech w piersiach pocałunkami, a potem cisnął mnie na pościel i położył się na mnie, albo jeszcze lepiej, żeby pozwolił, bym to ja wspięła się na niego. Wreszcie mogłabym poznać jego ciało. Ale coś go powstrzymało, a ja nie wiedziałam, jak to zmienić.

Czy byłam naprawdę aż taka beznadzieja w wysyłaniu sygnałów, że Bishop nie był w stanie dostrzec komunikatu *zielone światło, cała naprzód*? Nie obawiałam się tego, że posuniemy się o kilka kroków dalej. Większą obawą napawała mnie myśl, że ten facet nie zdecyduje się tego zrobić.

Bishop pochylił głowę, tak że jego wargi znalazły się o dwa centymetry od moich ust.

— Wydaje mi się, że ty ocalałaś bez najmniejszego zadraśnięcia, cukiereczku.

Tym razem nie zamierzałam polegać na szczęściu. Stanęłam na palcach i zarzuciłam mu ręce na ramiona, po czym przycisnęłam wargi do jego ust.

Zamiast cofnąć głowę, jak się tego obawiałam, Bishop położył mi dłoń na policzku i przechylił mi twarz, ustawiając ją pod bardziej dogodnym kątem, a potem wepchnął mi język w usta. Można było odnieść wrażenie, że kona z głodu — który mogłam zaspokoić wyłącznie ja.

Zarzuciłam mu nogę na biodro, a on chwycił ją wolną ręką i przyciągnął mnie bliżej do siebie, tak że mogłam teraz napierać kroczem na coraz twardszą wypukłość rysującą się pod jego dzinsami. Koszulka, którą miałam na sobie, podwijała się coraz wyżej wraz z każdym naszym ruchem. Wystarczyło kilka chwil i jego dłonie znalazły się na mojej odsłoniętej skórze. Ryzyko, że zostawię mu mokrą plamę na spodniach, wyraźnie wzrosło.

Przepełniona śmiałością, której nie czułam nigdy wcześniej, puściłam jedno z jego ramion i wsunęłam dłoń między nasze ciała. Następnie cofnęłam biodra o kilka centymetrów, namacałam jego penisa i ścisnęłam go w palcach.

Nagrodą za moją odwagę był jęk, jaki wyrwał się z gardła Bishopa.

Mężczyzna oderwał się od moich warg, ale nie puścił mojej twarzy. Spoglądając mi w oczy płomiennym wzrokiem, powiedział:

— Budzisz we mnie pragnienie, by poczuć cię o wiele bardziej dogłębnie niż tylko poprzez twoją rękę na moim fiucie, cukierczku.

Przelknęłam ślinę.

— A może to jest dokładnie to, czego sama pragnę.

— Jeszcze nie.

— Ale...

Bishop zabrał dłoń z mojej twarzy i opuścił rękę, po czym położył ją na mojej i odsunął moje palce od swojego penisa.

— Najpierw muszę coś wiedzieć.

— Co takiego?

— Jak bardzo mnie pragniesz.

Przesunął dłoń i położył ją na moim kroczu. Żar tłący się między moimi udami zapłonął jeszcze goręcej, gdy przeciągnął palcem po mojej wilgotnej szparce. Wypchnęłam biodra do przodu, ocierając się o jego rękę. Potrzebowałam silniejszej presji, silniejszej stymulacji pod każdym możliwym względem. Po kuchni rozeszło się moje namiętne westchnienie, ale było mi obojętne, jakie dźwięki wydaję.

— Jesteś cholernie słodka. Chcesz dojść na mojej dłoni? Pieprzyć moje palce, aż zaczniesz krzyczeć?

Jego bezceremonialne słowa tylko podkreśliły temperaturę trawiącego mnie podniecenia, bo pragnęłam tego, o czym mówił, i jeszcze wielu innych rzeczy.

Kiedy poczułam, jak wpycha we mnie swój gruby palec, z mojego gardła wyrwał się jeszcze głośniejszy jęk.

— Kurwa, ależ jesteś ciasna. Udusisz mojego fiuta, kiedy wreszcie w ciebie wejdem.

Gdybym zdołała zachować do tej chwili choćby okruchy towarzyszącego mi na co dzień rozsądku, to może znalazłabym w sobie dość energii, by poczuć zawstydzenie, lecz Bishop zwiększył nacisk na moją łechtaczkę i wepchnął we mnie drugi palec.

O Boże.

I wtedy przeszedł w końcu do działania, penetrując mnie dwoma palcami, poruszając dłonią do przodu i do tyłu, podczas gdy ja wychodziłam mu na spotkanie, wypychając biodra. Ponownie zacisnęłam obie ręce na jego ramionach, wpijając w nie paznokcie, żeby utrzymać pionową pozycję.

— Dojdiesz dla mnie, prawda, cukiereczku?

Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Moją odpowiedzią był jęk oraz skurcz, który targnął mięśniami wewnątrz mojego ciała, gdy poczułam zbliżający się orgazm. Był już prawie w moim zasięgu. Bishop napał mocniej na moją łechtaczkę i stracił mnie w odmęty ekstazy.

Wtuliłam twarz w jego ramię, żeby mój okrzyk nie pobudził sąsiadów. Moje mięśnie zaciskały się spazmatycznie raz za razem, a mężczyzna nie zmniejszał presji i w dalszym ciągu penetrował mnie palcami.

Gdy wreszcie wróciłam do rzeczywistości, Bishop cofnęła dłoń i podniósł sobie palce do ust, a potem oblizał je do czysta.

Oczy o mało nie wyszły mi z orbit.

— Jezu, ja pierdołę, cukiereczku. Jesteś jeszcze słodsza, niż się spodziewałem.

Te słowa powinny wywołać rumieniec wstydu na moich policzkach, lecz zamiast tego jedynie dodały mi odwagi.

— A jak ty smakujesz? — Były to słowa kogoś, kto wie, co robi, a nie dziewczyny, która jeszcze nigdy nie miała penisa w ustach.

W jego spojrzeniu zapłonął żar, a ja wiedziałam, że mój brak doświadczenia jest zupełnie nieważny. Zamierzałam doprowadzić go do takiej samej eksplozji rozkoszy, jaką sama przeżyłam za jego sprawą.

Pozwoliłam, żeby koszulka osunęła mi się po skórze, zakrywając moje ciało, po czym opadłam na kolana i sięgnęłam w stronę jego paska.

Zanim zdążyłam zrobić cokolwiek więcej, Bishop chwycił mnie dłońmi za ramiona i podniósł do góry.

— Nie tutaj. Jeśli zamierzasz wziąć mojego fiuta w swoje słodkie usta, to chcę, żeby było nam obojgu wygodnie.

Wziął mnie na ręce i poniósł do sypialni.

Opuścił mnie na łóżko i położył się nade mną.

— Ale najpierw chcę, żebyś mnie pocałowała. Mocno. Tak, jakbyś pragnęła moich ust od pierwszego dnia, kiedy cię poznałem.

Przetoczył nas obojwoje o sto osiemdziesiąt stopni, aż moja koszulka ponownie podwinęła mi się na plecach, ale to nie powstrzymało Bishopa przed zaciśnięciem dłoni na moim tyłku i przesunięciem mnie wyżej na swoim ciełe. Nie odrywając ręki od mojego nagiego

poślodka, przyciągnął moją twarz ku swojej i wczepił mi palce drugiej dłoni we włosy.

Doznawałam rozszczępienia uwagi. Z jednej strony przeżywałam jeszcze echo orgazmu. Z drugiej strony czułam jego zwinnie język i perfekcyjny pocałunek.

Bishop zamruczał z wargami przy moich ustach.

— Jesteś zajebicie idealna, Eden. Zajebicie idealna.

Sama uważałam, że on jest równie idealny, czego dowód pęczniał na jego brzuchu, pod paskiem dżinsów, na których siedziałam.

Chrzanić to.

Moja śmiałość wzrosła jeszcze bardziej, więc oderwałam usta od jego warg i przesunęłam się wolno w stronę jego nóg.

— Moja kolej.

Bishop zacisnął dłoń na końcówkach moich włosów, uniemożliwiając mi dalsze ruchy.

— Miałaś już kiedyś penisa w buzi, cukiereczku?

— Czy to ważne? — Nie zamierzałam pozwolić na to, żeby mój brak doświadczenia przeszkodził mi dostać to, czego pragnęłam.

— Ani trochę, ale nie chcę kłamać, więc nie zaprzeczę, że rozmyślałam o tym, jakby to było uczyć cię obciągać mi fiuta tak, jak lubię.

— Uczyć mnie?

Bishop puścił moje włosy i przesunął mi ręką po policzku, kiwając głową.

— Uczyć cię, jak brać go do buzi i wpuszczać głęboko do gardła. Jak mocno ssać, gdy wypuszczasz go z ust. Jak zdewastować mnie na całe życie.

Nie potrafiłam dostrzec w tym żadnych minusów.

— Dobrze.

Bishop zmrużył oczy, które zajaśniały od podekscytowania.

— Rozepnij mi dżinsy. Przekonaj się, jak mi dla ciebie stanął.

Spełniłam jego polecenie, a potem zacisnęłam palce na twardym trzonie jego penisa. Już wcześniej miałam okazję widzieć i czuć na swoim ciele jego ogromne rozmiary, jednak gdy zapulsował w mojej dłoni, jego fiut wydał mi się nawet jeszcze większy niż wtedy.

Do głosu doszedł mój instynkt, więc wzmocniłam uchwyt i zaczęłam poruszać ręką.

— Chyba nie potrzebujesz ode mnie żadnej nauki, co?

Pochyliłam głowę, żeby zakreślić językiem kółko na jego żołądź.

— Powiedz mi tylko, gdybym robiła coś nie tak — szepnęłam.

Nie miałam pojęcia, skąd wzięła się we mnie ta ukryta kusicielka, ale nie zamierałam jej powstrzymywać.

Bishop jęknął, gdy ujęłam jego żołądź w usta i zaczęłam ją drażnić.

— Zabijesz mnie tymi usteczkami, ale przynajmniej umrę szczęśliwy.

Zsunął sobie dzinsy jeszcze niżej i oderwał tyłek od pościeli, żeby się od nich uwolnić.

Nie tracąc czasu, wzięłam go głębiej do buzi, zmieniając tempo i technikę ssania, próbując odkryć, jak wydobyć z gardła tego mężczyzny następny jęk. Każdy odgłos, jaki wydawał, był dla mnie zachętą i chciałam, by zatracił się w taki sam sposób, jak miało to wcześniej miejsce w moim przypadku.

— Chwyć niżej i weź go głębiej do buzi.

Spełniłam jego polecenie i zostałam nagrodzona kolejnym jękiem. Jego rozkazy przestały mieć znaczenie, bo robiłam to, co podpowiada mi intuicja. Bishop zanurzył dłoń w moich włosach i zaczął lekko kierować moimi ruchami, gdy przydarzała mi się chwila zawahania.

— Kurwa, skarbie, zaraz dojdę.

Nie byłam pewna, czy to oznacza, że wyjmie mi penisa z ust, czy że zostanie w środku. Tak czy siak, kontynuowałam to, co zaczęłam, biorąc go coraz głębiej do buzi, aż w końcu jego fiut zapulsował, a ja poczułam na języku słony, gorący krem i uśmiechnęłam się w myślach.

Czy nie powinnam być w triumfalnym nastroju? Bo miałam wrażenie, jakbym właśnie wygrała złoty medal.

Gdy Bishop podniósł w końcu głowę, wciągnął mnie na łóżko i przycisnął do swojego boku. Nie byłam pewna, jak się odezwać, biorąc pod uwagę, że właśnie zrobiłam mu laskę.

— Nie potrzebowałam żadnych instrukcji, co, skarbie? Rozwaliłam mnie na kawałki, jakby to była betka.

Na moich wargach zamajaczył uśmiech, lecz jednocześnie poczułam ukłucie niepewności.

— Yyy... chciałeś, żebym już sobie poszła?

Bishop obrócił głowę, by spojrzeć mi w oczy.

— Jeszcze, do diabła, czego. Spróbuj tylko zejść z tego łóżka, a od razu ściągnę cię tu z powrotem. A poza tym mam ochotę na deser, zanim przejdziemy do kolacji.

— Deser?

W jego zielonych oczach zabłysnął żar.

— Jedna krótka degustacja to zdecydowanie za mało. Wylizę cię tak, że będziesz krzyczeć.

Moje uda zacisnęły się instynktownie.

— A teraz dawaj tę swoją słodką cipkę na moją twarz.

— Co?

— Będziesz ujeżdżała moją brodę, dopóki nie każę ci przestać.

Jasna cholera.

Gdy nie zareagowałam wystarczająco szybko, Bishop zamknął dłonie na moich biodrach i podniósł mnie do góry.

— Rozłóż nogi, cukiereczku. Myślałem o tym od pierwszego momentu, gdy cię zobaczyłem.

— Naprawdę? — Nawet ja byłam w stanie dosłyszeć zaskoczenie pobrzmiwające w moim głosie.

— Jasne, że kurwa tak.

Usiadłam mu okrakiem na twarzy, a pierwszy dotyk jego warg na mojej łechtaczce sprawił, że przestałam kompletnie myśleć o tym, w jakiej znajduję się pozycji.

— Chwyć się wezgłowia.

Spełniłam jego polecenie, a Bishop zaczął mnie drażnić od spodu językiem, napierając jednocześnie dłońmi na moje pośladki, żeby docisnąć sobie moją cipkę do twarzy.

Wystarczyło kilka chwil i już ocierałam się o niego z własnej inicjatywy, a jego jęki wywoływały wibracje we wszystkich moich zakończeniach nerwowych.

To mógł być jeden z najszybszych orgazmów w historii. Może właśnie na tym polega magia brody?

Byłam pewna, że już nigdy nie spojrzę na jego zarost w taki sam sposób.

— Bishop! — krzyknęłam, zaciskając palce na płycie wezgłowia z taką siłą, że aż zdrętwiały.

Mój kochanek nie zatrzymał się, dopóki nie doszłam jeszcze jeden raz. Zwiesiłam głowę, która opadła między moje zwiotczałe ramiona.

Bishop zsunął mnie ze swojej twarzy.

— Zdecydowanie musimy to dołączyć do naszego stałego menu. To, w jaki sposób ujeżdżałaś moją twarz było zajebicie seksowne.

Opadłam bezwładnie na bok, a potem wciągnęłam ciężko powietrze w płuca i wypuściłam je, mając nadzieję, że przyływ tlenu spowolni moje rozpedzone tętno.

— Wszystko OK?

Przechyliłam głowę na bok, wystarczająco daleko, by móc spojrzeć mu w twarz.

— Dam ci znać za pięć minut.

Po sypialni rozszedł się jego chichot.

Kilka minut później, gdy moje tętno i oddech wróciły niemal do normy, Bishop przeturlał się w pościeli i wstał z łóżka.

— Doprowadzę się do porządku, a potem trzeba cię będzie nakarmić.

— Piszę się na taki plan — odparłam, a jednocześnie usłyszałam burczenie dobiegające z mojego żołądka.

Gdy Bishop wrócił z łazienki, obszedł łóżko z drugiej strony i wziął mnie na ręce. Zaniósł mnie do kuchni, a potem posadził na stołku.

— Ty siedź, a ja będę gotował.

— Była ze mnie fatalna pomocnica kucharza, co?

— Ani trochę. Ale odtąd sam się tym zajmę.

Odwrócił się w stronę kuchenki i włączył jeden z palników, a potem nalał oleju na patelnię.

— Jak nauczyłeś się gotować? — zapytałam, głównie ze względu na to, że mogłam w ten sposób przykryć pytanie, które tak naprawdę cisnęło mi się na usta. *Jak nauczyłeś się tak dobrze robić to, co właśnie mi zrobiłeś?*

Bishop wzruszył ramionami, czekając, aż olej pokryje całe dno naczynia.

— Chyba tak, jak wszyscy. Muszę jeść, więc gotuję.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że nie byłby w stanie znaleźć wielu kobiet, które chętnie by dla niego gotowały.

— Założę się, że gdybyś chciał, to wszystkie dziewczyny z salonu walczyłyby o to, by móc cię w tym wyręczyć. No wiesz, jak wtedy, gdy ludzie ustalają, kto kiedy przychodzi nakarmić chorego? Każda mogłaby dostać swój wyznaczony dzień, kiedy odwiedzałyby cię z jedzeniem.

Bishop odwrócił się i podniósł do góry szpatułkę.

— O, widzę, że zebrało ci się na żarty. Zasużeruj coś takiego jeszcze raz, a stłukę ci tym ten twój mały tyłeczek na kwaśne jabłko.

Fala gorąca, która przetoczyła się po tych słowach przez moje ciało, kompletnie mnie zaszokowała. Może wcale nie miałabym nic

przeciwko takiemu laniu? Bishop uniósł jedną brew, a ja zrozumiałam, że nie przeoczył mojej reakcji. Jego uśmiech wyrażał teraz lekkie zaniepokojenie i wyzwanie.

Potem wrócił do smażenia i wrzucił warzywa na patelnię, a ja nie mogłam się powstrzymać od dalszych rozmyślań. Może wynikało to z moich kompleksów, każących mi wierzyć, że nigdy nie będę wystarczająco dobra dla faceta takiego jak Bishop? Widziałam przecież dziewczyny, które o niego zabiegały, i potrafiłam dostrzec, że nie mam z nimi zbyt wiele wspólnego. W gruncie rzeczy sprowadzało się to do tego, że miałam prawdziwe cycki, mój tyłek nie wyglądał wyzywająco, a pokazując się w miejscu publicznym, dbałam o to, żeby nie odsłaniać tyle ciała, co one.

— Pewnie i tak pakowałyby w to żarcie wszelkiego rodzaju voodoo. Jakiś eliksir miłości, żeby cię zdobyć.

Bishop mruknął, mieszając warzywa na patelni.

— Raczej afrodyzjaki, a nie eliksir miłości. One nie szukają miłości. Dla nich liczy się tylko bzykanko.

Miałam inne zdanie, chociaż na pewno nie mylił się co do bzykanka. Już sama myśl o tym, jak *bzyka* inną kobietę, przyprawiała mnie o ból brzucha. Ale zanim utonęłam w odmętach zazdrości, zaczęłam rozważać jego słowa. Mówiły o wiele więcej, niż to prawdopodobnie zamierzył. Jak ten mężczyzna — życzliwy, słodki, domyślny mężczyzna — mógł sądzić, że nie nadaje się do niczego więcej? Był w błędzie.

— Jestem pewna, że wolałyby cię zatrzymać.

Bishop położył pokrywkę na patelnię, po czym odwrócił się w moją stronę.

— Chcesz się czegoś napić? Wody? Piwa? Czegoś mocniejszego? Nie mam żadnego wina ani innych takich.

— Wystarczy mi woda. Myślę, że zaczekam jeszcze kilka dni, zanim wrócę do picia. I tak nie mam zbyt mocnej głowy. W domu rzadko

zdarzało mi się sięgać po alkohol. Mogłam wypić lampkę wina podczas kąpieli, ale nie popadałam w żadne skrajności.

Bishop wyciągnął z lodówki butelkę wody i postawił ją przede mną na kontuarze.

Widzicie? Domyślny facet.

— Nie ma nic złego w rezygnacji z alkoholu, zwłaszcza, gdy jesteś sama.

— Czyżbyś był już zmęczony ratowaniem mnie z opresji, Bishop? — zapytałam flirtarskim tonem, ale na twarzy mężczyzny nie pojawił się najmniejszy ślad rozbawienia.

— Nigdy.

Jego odpowiedź zawisła w oddzielającej nas przestrzeni, gdy natrafiłam na jego zielone spojrzenie.

Chciałam, żeby to była prawda, ale miałam pewność, że to, co się nam obydwójgu przytrafiło, musi się kiedyś skończyć.

Musiałam sobie o tym nieustannie przypominać, nawet kiedy obserwowałam, jak Bishop gotuje, i próbowałam go rozgryźć. Nie pasował do żadnego z pudełek, do których starałam się go upchnąć. Mógł uchodzić za wzorzec wytatuowanego twardziela, a jednocześnie szykował dla nas jedzenie i zdawał się uważać, że uganiające się za nim kobiety chciały od niego jedynie seksu.

Czyżby oszalał? Ten facet o włosach, w które miałam ochotę zanurzyć palce, a które wiązał sobie w kok z tyłu głowy, nie rozumiał, że źródłem jego popularności wśród kobiet jest coś znacznie głębszego niż tylko fizyczny wygląd. Biorąc pod uwagę jego muskularne ciało, niezwykłe włosy i brodę oraz epicko wyluzowany stosunek do życia, można by oczekiwać, że będzie arogancki i przekonany o tym, że jest darem niebios dla żeńskiej połowy ludzkości. Jednak w ogóle taki nie był. Ujmując to jednym zdaniem, był dobrym facetem, który zdawał się nie dostrzegać własnej wartości.

Otworzyłam usta, żeby zapytać o jego pochodzenie, ale Bishop zdążył mnie uprzedzić.

— Czy nie przygotowałaś przypadkiem listy rzeczy, które chciałabyś zrobić w Nowym Orleanie? Sprawiasz wrażenie dziewczyny, która byłaby do tego skłonna.

Gdyby wiedział, ile list zostawiłam na swojej korkowej tablicy w Nowym Jorku, na pewno parsknąłby śmiechem. Ale nie mogłam mu o tym wspomnieć.

Zamiast tego pomyślałam o tym, co było zapisane na świstku papieru schowanym w mojej torebce.

Spróbować langusty

Nauczyć się kilku zwrotów po cajuńsku.

Wypić drinka hurricane w knajpie Pat O'Brien

Chwytać koraliki na Bourbon Street (bez pokazywania cyków)

Zagrać w blackjacka w Harrah.

Obejrzeć paradę Mardi Gras.

Odwiedzić cmentarz Lafayette.

Spróbować naleśników w Cafe du Monde

Przynajmniej udało mi się odhaczyć kilka punktów z tej listy. Za każdym razem, gdy przechodziłam Bourbon Street, zamartwiałam się, czy nie zabłądzę, albo snułam się w ślad za Bishopem, więc zapomniałam o łapaniu koralików.

Zastanawiałam się, co by powiedział, gdybym mu to wyjawiała...

Bishop zamieszczał warzywa na patelni i podszedł do mnie, by oprzeć się o kontuar.

— A więc masz jakąś listę.

— Może.

— No dalej, cukiereczku, musisz mi ją pokazać.

— OK, w porządku. — Wyrecytowałam mu z pamięci całą litanię punktów, pomijając te, które zdążyłam już odhaczyć.

Gdy skończyłam, brwi Bishopa uniosły się wysoko.

— Widać, że to przemyślałaś, co?

Wzruszyłam ramionami.

— Już od dawna chciałam tu przyjechać.

— Więc skoro już tutaj jesteś, to musisz zaliczyć całą resztę listy, prawda?

— Możliwe, że nigdy nie dostanę kolejnej szansy.

Bishop zmarszczył brwi.

— Dlaczego tak mówisz?

— To skomplikowane.

Mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi.

— Ty naprawdę nie masz żadnego planu, na jak długo tutaj zostaniesz, prawda?

Potrząsnęłam głową.

— To... w tym momencie nie sposób powiedzieć. Ale zostaną tak długo, jak będę mogła. Nie chcę wyjeżdżać.

— W takim razie nie wyjeżdżaj.

— To nie takie proste.

— To twoje życie, Eden. Sama decydujesz.

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo myli się w tej kwestii. Mogłam sobie jedynie wyobrazić, co by się stało, gdybym nie posłuchała wezwania ojca i nie wróciła do Nowego Jorku. Gdyby Dom był zmuszony kogoś po mnie przysłać, to zostałabym zawleczona do domu za włosy.

— Mogę za to wykorzystać swój czas w tym mieście najlepiej, jak umiem. Więc jak, chcesz mi pomóc?

Od razu zapragnęłam cofnąć swoje pytanie, ale było już za późno. A co jeśli wcale nie miał ochoty mi pomagać? Co jeśli nie miał ochoty, żeby mnie jeszcze kiedyś oglądać po tym spotkaniu? Był facetem nawykłym do numerków na jedną noc, więc z jakiej racji przyszło mi do głowy, że ze mną miałoby być inaczej?

Bishop odwrócił się z powrotem w stronę kuchenki i podniósł pokrywkę z patelni. W powietrze wzniosł się obłok pary, a wielkolud nabrał warzywa łyżką na miskę, po czym dodał do nich krewetki z durszlaka. Doprawił je, ale wciąż nie odpowiedział na moje pytanie.

Czułam się jak idiotka.

— Nieważne. Wiem, że jesteś za bardzo zajęty pracą i całą resztą, żeby mieć czas na...

Bishop zerknął na mnie przez ramię.

— Przestań paplać, Eden. Jeśli sądzisz, że zaliczysz tę listę beze mnie, to czeka cię niespodzianka. A teraz pozwól, że zadziałam na te krewetki swoją magią, a potem zjemy i zastanowimy się, od czego zacząć.

EDEN

PODNIOSŁAM POWIEKI, ale zaraz cała zastygłam w bezruchu. Czulałam za plecami ciepło ludzkiego ciała, a na moim boku spoczywało ciężkie, męskie ramię.

O Boże. Jestem w łóżku Bishopa. Powtarzam... W łóżku. Bishopa.

Rozejrzałam się po pokoju, szukając jakiegoś zegara, lecz nie udało mi się znaleźć niczego, po czym mogłabym poznać, która godzina. Minionej nocy zjedliśmy smażone krewetki z niedopasowanej zastawy stołowej i rozmawialiśmy o mojej liście, aż w końcu oczy same zaczęły mi się zamykać. W którymś momencie zaniepokoiłam się, że usnę w połowie zdania i padnę twarzą w talerz.

Nie ma problemu, mogę cię zanieść do domu, zaproponował Bishop, ale nie pamiętałam, co było później.

Musiał ułożyć mnie w pościeli, a potem sam udał się na spoczynek.
Jestem w łóżku Bishopa.

Gdybym musiała zgadywać, czy Bishop był przyzwyczajony do tego, by pozwalać różnym kobietom nocować w swojej pościeli, to odpowiedziałabym, że zdecydowanie *nie*.

A zatem jak nazwać to, co się wydarzyło?

Mężczyzna przekręcił się na prześcieradle i natychmiast poczułam na tyłku nacisk twardej, grubej, podłużnej wypukłości.

O Boże. Jego poranna erekcja wydawała się równie ogromna, jak to zapamiętałam z poprzedniej nocy.

— Dzień dobry. — Głos Bishopa był zachrypnięty od snu i brzmiał jeszcze bardziej apetycznie niż zazwyczaj.

— Dzień dobry — odparłam, a potem szybko zamknęłam usta. Musiałam mieć okropnie nieświeży, poranny oddech.

— Odplynęłaś po wczorajszej kolacji, więc postanowiłem, że przemocujesz w moim łóżku.

Otworzyłam usta, żeby coś odpowiedzieć, ale zaraz ponownie je zamknęłam.

— Wszystko w porządku?

W odpowiedzi pokiwałam głową.

W oczach Bishopa odmalowała się chwilowa dezorientacja, ale zaraz odzyskały klarowność.

— Aha, dobijam cię swoim oddechem. — Podniósł rękę i przetoczył się na bok. — Przepraszam za to.

Milczałam, dopóki nie znalazł się zdecydowanie poza zasięgiem rażenia mojego nieświeżego oddechu.

— Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Masz może zapasową szczoteczkę do zębów?

Wszystkie moje rozmyślania o higienie jamy ustnej prysły w ułamku sekundy, gdy Bishop ściągnął sobie gumkę, spinającą mu włosy. Wokół jego ramion rozsypały się złotobrązowe pukle, a zaraz potem wstrząsnął nimi, żeby je rozprostować.

Jasna. Cholera.

Miałam wrażenie, jakby każda cząsteczką mojego ciała wyrwała się w jego stronę, jakbym chciała się na niego wspiąć niczym na jakieś drzewo. *Oto* facet, który zapewnił mi najlepsze orgazmy niebędące wynikiem własnego rękodziela, jakich doświadczyłam w całym życiu.

Oto facet, który obiecał, że pomoże mi przy odhaczaniu kolejnych punktów z mojej listy. *Oto* facet, który minionej nocy spał u mojego boku, wtulony we mnie na łyżeczkę.

— Jesteś piękny. — Mój głos brzmiał cicho, niemal jakby z nabożną czcią.

Bishop zamarł.

— Co?

— Jesteś piękny. Pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć.

— Faceci nie są piękni, cukiereczku.

— Nieprawda, niektórzy zdecydowanie są. A ty jesteś jednym z nich.

Bishop pokręcił głową.

— Głupoty. Chcesz jeszcze raz wziąć u mnie prysznic? Zanim się położyłem, wrzuciłem twoje ciuchy do pralki. Nie powinny zbyt długo schnąć. Skoczę na dół po pączki i kawę, a ty możesz tu na mnie zaczekać.

— Chyba nie... nie powiesz Fabienne, że spędziłam tu noc, prawda? Jego twarz przybrała twardy, nieprzenikniony wyraz.

— Dlaczego miałbym jej to powiedzieć?

— Nie wiem. Po prostu... To moja nowa szefowa i wciąż jeszcze pracuję nad tym, by zrobić na niej dobre wrażenie. Nie chcę, by myślała, że wzięłam tę pracę tylko po to, by móc cię widywać. Nieważne. Gadam od rzeczy. Zapomnij, że cokolwiek powiedziałam.

Na jego twarzy odmalował się wyraz dezorientacji, ale potem ustąpił miejsca łagodniejszej minie.

— Nie powiedziałbym twojej szefowej niczego, o czym sama nie chciałabyś jej powiedzieć. A tak na marginesie, to dla Fabienne liczyłby się jedynie fakt, że zacznę teraz jeszcze częściej zaglądać do jej sklepu.

Bo chce mnie widywać?

Ten wniosek zdawał się prawdopodobny, ale nie zapytałam o jego potwierdzenie.

Bishop również nie potwierdził moich przypuszczeń, tylko zaczął się krzątać. Odwrócił się i podszedł do swojej szafy, a ja dopiero w tym momencie zdałam sobie sprawę, że ma na sobie bokserki.

Ale...

— Normalnie nie nosisz przecież bielizny.

Mężczyzna obrócił głowę i popatrzył w moją stronę.

— Doprawdy?

— No cóż, na pewno nie tamtego wieczoru, gdy wszedłeś do basenu, ani ostatniej nocy.

Bishop ani na moment nie oderwał spojrzenia od moich oczu.

— Studiujesz moje nawyki?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie celowo.

Wielkolud puścił do mnie oko.

— Nie przejmuj się, cukiereczku. Ja też pamiętam każdą najdrobniejszą rzecz, jakiej dowiedziałem się na twój temat.

* * *

Mardi Gras było jak jeden, nieprzerwany potok latte, cappuccino, podwójnych i poczwórnych espresso, oraz tysięcy pączków. Można by to nazwać próbą ognia w drugim dniu pracy. Na szczęście Voodoo Ink zamykało tego wieczoru wcześniej niż zwykle, a Twój Ulubiony Otwór poszedł w jego ślady.

Za każdym razem, gdy słyszałam dźwięk dzwonek u drzwi, zerkałam w stronę wejścia w nadziei, że może wreszcie zjawił się u nas Bishop. Fabienne wspomniała mimochodem, że wpadł po swoje poranne zamówienie, co oznaczało, że jeśli nie zamierzał odstąpić od swoich zwyczajów, to zajrzy również po swoją popołudniową porcję kafeiny.

Po raz pierwszy w życiu zamierzałam zaprosić faceta na randkę. Czy to ważne, że technicznie rzecz biorąc, spędziliśmy już razem noc? Nie. Miałam wrażenie, że czyni to moje zadanie tylko trudniejszym i bardziej krepującym.

W sklepie pojawiła się kolejna fala klientów w kostiumach karnawałowych. Fabienne i Ellie odbierały wykrzykiwane zamówienia na pączki oraz zapisywały na kubkach zamówienia na kawę i ustawiały je obok mojego stanowiska. Kiedy nie nadążałam z ich realizacją, dołączała do mnie Fabienne i pomagała mi rozładować korek, ale i tak zasuwiałam na pełnych obrotach, przygotowując po trzy napoje naraz.

Wraz z każdą godziną nieprzerwanej nieobecności Bishopa zaczynał mnie ogarniać coraz większy niepokój. Chciałam to zrobić osobiście, a nie za pośrednictwem esemesa. Zerknęłam przelotnie na następną kubek w kolejce i zamarłam.

Poczwórne, odtłuszczone latte z cynamonem.

Stałe zamówienie Delilah.

Natychmiast spojrzałam na klientów czekających przy barze z espresso i moim oczom ukazał się Bishop, spoglądający w moją stronę. Na jego wargach zamajaczył niewyraźny uśmiech, a ja odpowiedziałam mu tym samym.

— Cześć. — Mój głos zabrzmiał cicho, ale radośnie. Napełniłam od nowa portafiltry i zainstalowałam je na miejscu, żeby zaparzyć espresso. Bishop trzymał już w dłoni wysoki kubek kawy, więc zakładałam, że czeka tylko na zamówienie Delilah.

Wielkolud skinął mi głową i popatrzył, jak przygotowuję napój. Wykrzesalam z siebie wszelkie rezerwy pewności siebie, żeby tego w jakiś sposób nie schrzanić.

Gdy skończyłam posypywać kawę cynamonem, zatknęłam na niej wieczko i popchnęłam kubek po kontuarze.

Wzięłam głęboki oddech i przesłam do rzeczy.

— Słuchaj, tak się zastanawiałam, czy nie miałbyś może wieczorem ochoty, jeśli nie jesteś zajęty...

Bishop przerwał mi tę, już w tym momencie spartoloną, próbę zaproszenia go na randkę.

— Będę tutaj o siódmej, żeby odprowadzić cię do domu.

Był to cios dla moich nadziei, bo przecież wcale nie chciałam iść do domu, kiedy pod moimi oknami trwało szaleństwo Mardi Gras. Tej nocy świętował cały Nowy Orlean, a ja chciałam być częścią tej zabawy.

— Ale...

— Weźmiesz prysznic i przebierzesz się w sukienkę, a potem popracujemy nad twoją listą.

Słowa protestu zamarły mi w ustach i zaraz się uśmiechnęłam.

— Serio?

Bishop skinął głową.

— I muszę do tego założyć sukienkę?

Jego ledwie widoczny uśmiech stał się odrobinę bardziej wyraźny, a w jego oczach zamigotał żar.

— To dla mnie. I odpuść sobie majtki. Widzimy się o siódmej.

Chwycił kubek z kawą Delilah w swoją ogromną dłoń, po czym skinął mi głową i wyszedł z zatłoczonego sklepu, zabierając ze sobą trzymaną pod pachą torbę z pączkami.

Siódma wieczorem. Bishop miał odprowadzić mnie do domu, a ja miałam wziąć prysznic i przebrać się w kieckę, a potem mieliśmy wspólnie popracować nad moją listą.

A ja miałam zrezygnować z zakładania majtek.

Jasna cholera.

BISHOP

NAWET MAJĄC NA SOBIE KOSZULKĘ polo i džinsy, Eden przyciągała spojrzenia przechodniów, gdy odprowadzałem ją z Twojego Ulubionego Otworu do jej domu. Mimo że w ogóle się o to nie starała, wyróżniała się wyraźnie z tłumu kobiet wystrojonych w jednym celu — by zwracać na siebie uwagę.

Jak zwykle była kompletnie nieświadoma tego, jak cudownie wygląda. Nie chodziło jedynie o jej blond włosy, związane w nie-dbały kok, ani o lśniące, brązowe oczy lub jej cholernie kuszące wargi. Nie, mówię o energii, która ją otaczała. Była radosna, pozytywna i niemal wibrowała od podekscytowania życiem. Ludzie, których mijaliśmy na ulicy, lgnęli do niej jak muchy do miodu.

No i byłem jeszcze ja, nie odstępujący jej na krok, niczym wielki, przytłaczający cień z miną, która mówiła: *trzymać mi się, kurwa, z daleka, jeśli życie wam mile*. Niejeden z mijanych facetów zdążył już otworzyć usta i wyciągnąć rękę w jej stronę, tylko po to, by zaraz znowu się zamknąć i szybko zabrać rękę do tyłu. Mierzyłem ich twardym wzrokiem i maszerowałem dalej. Eden nawet nie dostrzegała, co się działo.

Gdy skręciliśmy w jej ulicę, zrobiło się trochę mniej tłoczno.

— To *szaleństwo*. Jeszcze nigdy nie widziałam takiego tłumu na ulicy.

— Z tego, co słyszałem, to właśnie tak wygląda to każdego roku.

Przystanęliśmy przed furtką i Eden wyjęła klucze z torebki.

— Nie przychodziłeś tu nigdy wcześniej podczas Mardi Gras?

— Mieszkam tu dopiero od kilku lat i nigdy nie przepadałem za tłokiem, więc trzymałem się od tego z daleka.

Dziewczyna wsunęła klucz w zamek i przekreśliła go, a ja otworzyłem furtkę.

— Nigdy nie miałeś ochoty rzucać koralikami na Bourbon Street? — zapytała, gdy weszliśmy do środka.

Zamknąłem furtkę za naszymi plecami.

— Niektórzy faceci nie potrzebują koralików, żeby oglądać laski bez staników.

Eden odwróciła głowę w moją stronę, nie zwalniając kroku na ceglanej ścieżce prowadzącej na dziedziniec.

— Ach, racja, zapomniałam, że gadam z facetem, który nie nadąża z opędzaniem się od dziewczyn, tak się do niego kleją.

— Zapomniałaś raczej, że nigdy nie interesowało mnie spotkanie się z którąkolwiek z tych dziewczyn.

— Jaaasne. — Eden wypowiedziała to słowo w przeciągły sposób, a jednocześnie zaczęła się wspinać po spiralnych schodach, a gdy doszła na górę, otworzyła drzwi i przekroczyła próg swojego małego mieszkania.

I właśnie w tym momencie ruszyłem do ataku — wpadłem za nią do środka, zamknąłem drzwi, a potem ją do nich przyparłem.

Eden rozchyliła wargi i popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Przy wszystkich dziewczynach, jakie zaglądały przed tobą do Voodoo, nie mogłem się doczekać, kiedy sobie wreszcie pójdą. Z tobą

było inaczej — gdybym mógł, zaciągnąłbym cię do swojego mieszkania, rozebrał do naga i cisnął na swoje łóżko.

— W takim razie dlaczego tak długo zwlekałeś z tym, żeby mnie dotknąć? — Jej pytanie zostało zadane ochryplym głosem.

— Bo na pewne sprawy warto poczekać, a ty jesteś jedną z nich.

— A dlaczego w dalszym ciągu zwlekasz?

— Nie zwlekam. Delektuję się. — Zniżyłem usta do jej warg i przywarłem do nich, nim zdążyła odpowiedzieć. Przesunąłem po nich językiem, a gdy Eden rozchyliła usta, od razu skorzystałem z okazji. — Cudownie smakujesz. Tak cudownie, że nie powinno być mi wolno cię spróbować.

— Zamknij się i całuj mnie. — Dziewczyna wsunęła mi palce we włosy i przyciągnęła moją twarz bliżej ku swojej, by móc odwzajemnić mój pocałunek.

Miałem straszną ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do jej łóżka, ale pragnąłem dać jej coś więcej niż tylko to. Chciałem, by dostała wszystko to, czego dotąd pragnęła, co oznaczało wszystkie punkty z jej listy.

Kiedy cofnąłem twarz, oczy Eden zdawały się zasnuć mgłą.

— Dlaczego przestałeś?

— Bo włożysz teraz sukienkę i popracujemy nad twoją listą.

— Ale...

— Nie martw się, cukiereczku. Dziś w nocy nie przepuszczę żadnej szansy, żeby cię posmakować, i możesz być pewna, że mój fiut znajdzie się w tobie zanim wzejdzie słońce.

Pozwoliłem, by moja obietnica wybrzmiała, po czym cofnąłem się o kolejny krok, a Eden opuściła spojrzenie na mój rozporek.

— Mogłabym...

Myśl o moim kutasie w jej ustach wywołała u mnie taką erekcję, że miałem wrażenie, jakby zaraz miał się wyrwać na wolność.

— Wiem, że mogłabyś mnie znowu zdewastować tymi swoimi słodkimi wargami, ale nie w tej chwili. Weź prysznic. I nie baw się

tam ze sobą. Chcę, żebyś była taka spragniona, jak w tym momencie, bo właśnie postanowiłem, że uzupełnimy twoją listę o nową zasadę. Za każdym razem, gdy odhaczymy kolejny punkt, zadbamy też o to, żebyś przeżyła jakieś całkowicie nowe doświadczenie.

— Co masz na myśli? — Pytanie zostało zadane cichym głosem, ale wiedziałem, że jest zaintrygowana.

— Chodzi mi o to, że jeśli zdecydujemy się skoczyć na jedzenie w osobnym boksie, to będę mógł popieścić tę twoją ciasną cipkę i pobawić się twoją łechtaczką, dopóki nie dojdiesz. A gdybyśmy wpadli na drinki do Pata O'Briena, to będę cię mógł zaciągnąć do spizarni, żebyś mogła wziąć mojego fiuta w te swoje słodkie usteczka.

Słuchała moich wyjaśnień, a jej oczy zrobiły się tak okrągłe, jak to tylko możliwe.

— Zgadzasz się? Masz ochotę podokazywać trochę w Nowym Orleanie, cukiereczku?

— Tak. — Jej zaskoczenie ustąpiła miejsca śmiałości.

Zuch dziewczyna, pomyślałem. I uświadomiłem sobie że traktuję ją, jakby była moja.

Tylko że nie miałem pojęcia, czy uda mi się ją zatrzymać, czy nie.

Jednak tej nocy zamierzałem wspiąć się na wyżyny swoich możliwości, by sprawić, że uzależni się ode mnie w takim samym stopniu, w jakim ja uzależniłem się od niej.

EDEN

MOGŁABYM PRZYSIĄĆ, że kiedy wyszłam spod prysznic i zabrałam się za swoje regularne zabiegi upiększające przed lustrem, czułam, jak nawet moja skóra wibruje. Jeszcze nigdy nie byłam równie napałona jak wtedy, gdy Bishop opowiadał mi o nowej zabawie, którą dołączył do mojej listy.

Masz ochotę podokazywać w Nowym Orleanie, cukiereczku?

Z nim? Absolutnie. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek innego. Już w tym momencie konałam z niecierpliwości, by dowiedzieć się, jak to będzie poczuć go w sobie, a on właśnie złożył mi obietnicę, że nie będę musiała długo czekać, aby się przekonać.

Zbliżała się moja wielka noc.

Wydepilowałam każdy fragment skóry, który mógł tego wymagać, a potem wyszorowałam ciało i włosy, by pozbyć się z nich zapachu pączków i kawy. Gdy przesunęłam sobie palcami po cipce, by sprawdzić, czy nie przegapiłam jakichś włosków, moja łechtaczka zbudziła się do życia i z trudem stłumiłam jęk. Kusilo mnie, żeby dalej ją drażnić, dopóki nie dojdę.

Co zrobiłby Bishop? Czy wszedłby do łazienki i wystrzelał mnie po tyłku za to, że jestem niegrzeczną dziewczynką i zabawiam się sama ze sobą pod prysznicem?

— Lepiej, żebyś nie dogadzała tam swojej cipce, cukiereczku. Poznam to po twojej twarzy, kiedy stamtąd wyjdiesz.

Poważnie? Skąd miałby to wiedzieć? Ale zbieżność jego słów w czasie z moimi rozmyślaniami była niezwykle i niesprawiedliwie niedorzeczna.

— Nie mam pojęcia, co ci strzeliło do głowy — wrzasnęłam spod strumienia wody, chociaż nie było to konieczne. W mieszkaniu tak ciasnym jak moje, wystarczyło oddychać, żeby dało się to słyszeć w sąsiednim pomieszczeniu.

— Masz, masz.

— Jeszcze tylko sekundkę.

Gdy wyszłam z kabiny i owinęłam się ręcznikiem, wyjrzałam za drzwi łazienki i moim oczom ukazał Bishop, wpatrzony prosto we mnie.

— Jesteś mokra cukiereczku?

— No cóż, przecież dopiero co wyszłam spod...

— Nie, chodzi mi o twoją cipkę. Tę, której dotykałaś sobie pod prysznicem, chociaż mówiłem ci, żebyś tego nie robiła.

Poczułam uderzenie gorąca na policzkach, ale chciałam, by usłyszał prawdę.

— Owszem, ale tylko pocierałam sobie łechtaczkę. Nawet nie zdążyłam dojść.

— Chyba sam muszę sprawdzić.

Sięgnął pod mój ręcznik i przeciągnął knykiem po mojej szparce.

— Zajebicie mokra. — Jęknął i napał na nią wystarczająco mocno, by wsunąć mi palec między wargi sromowe.

Nogi ugięły się pode mną i wyciągnęłam rękę, by oprzeć się o jego tors dla utrzymania równowagi. Nie wiem, jak nazwać odgłos, który wyrwał się z moich ust, ale było to coś pośredniego między jękiem a wołaniem o więcej.

Bishop nie przestawał pocierać mojej cipki.

— Często robisz sobie dobrze pod prysznicem?

— Czasami... — odparłam drżącym głosem.

Bishop wyprostował palec i zakreślił nim kółko wokół mojej łechtaczki.

— Wyobrażasz sobie mnie, kiedy to robisz? Wymawiasz moje imię, kiedy dochodzisz?

Wysłałam naprzeciw jego dotykowi, spragniona większego nacisku, lecz gdy tylko zbliżyłam się w jego stronę, mężczyzna cofnął rękę.

— Odpowiedz mi, cukiereczku.

— Może — odparłam z jękiem.

Bishop nacisnął mocno na moją łechtaczkę, a ja poczułam wzbierającą w moim podbrzuszu falę orgazmu. Ale mój kochanek ani myślał pozwolić, żebym go osiągnęła. Cofnął rękę i oblizał palec do czysta.

— Ale...

— Zachłanna dziewczynka z ciasną, mokrą cipką. Ubieraj się, zanim zmienię zdanie i nie wypuszczę cię z łóżka przez następną dobę.

Przeszyłam go wzrokiem.

— I to ma być groźba?

Bishop zachichotał dwuznacznie.

— Zmiataj. W tej chwili.

* * *

Gdy wychodziliśmy z mojego mieszkania, czułam przepelniającą mnie ekscytację, której towarzyszyło niemilknące pożądanie. Po tym, jak Bishop doprowadził mnie na skraj spełnienia, musiałam zmobilizować

całą swoją samokontrolę, żeby nie zaspokoić się za drzwiami swojej sypialni. Miałam jednak przeczucie, że jakoś by mnie za to ukarał.

Ze wszystkich stron Francuskiej Dzielnicy dobiegały nas odgłosy totalnej imprezy i miałam wrażenie, że każdy balkon jest po brzegi wyładowany ludźmi. Wybrałam na tę okazję lazurową sukienkę i czarne balerinki. Nigdy wcześniej nie suszyłam włosów i nie nakładałam makijażu w tak ekspresowym tempie.

Pełne podziwu spojrzenie Bishopa stanowiło dowód, że nieźle mi poszło. A chwilę później potwierdziły to jego słowa.

— Jesteś laska z klasą, cukiereczku. I jesteś tej nocy wyłącznie moja.

Mimo że jego słowa były jak miód na moje serce, to oprócz wypełniającego mnie podekscytowania poczułam też lekkie rozczarowanie. Fajnie, że mieliśmy tę noc, ale co, jeśli pragnęłam czegoś więcej?

Odeгнаłam tę myśl i postanowiłam skupić uwagę na zabawie i na odhaczeniu tyłu punktów z mojej listy obowiązkowych atrakcji, ile zdołam. Byłam tu po to, aby żyć chwilą, nie martwiąc się tym, co przyniesie jutro. Równie dobrze mogło się okazać, że dostanę esemesa wzywającego mnie z powrotem do Nowego Jorku.

Przywołałam na usta promienny uśmiech i ruszyłam w ślad za Bishopem.

— Dokąd idziemy?

Spodziewałam się, że wspomni coś o kolacji z langusty albo może o wypadzie do kasyna na partyjkę blackjacka, ale jego odpowiedź zupełnie mnie zszokowała.

— Najpierw zadbamy o to, żebyś zdobyła trochę koralików.

— *Co proszę?*

Bishop ujął mnie za rękę i pociągnął za sobą w kierunku narożnika.

— Idziemy na Bourbon Street.

— Tam trwa szaleństwo.

— A ty masz swojego osobistego ochroniarza, więc się nie przejmuj. A poza tym chciałaś wypić koktajl Hurricane w Pat O'Brien's, więc przy okazji odhaczmy również ten punkt.

— Podczas Mardi Gras? Zwariowałaś? — Kilka dni pobytu w Nowym Orleanie wystarczyło, bym zrozumiała, jak wielką niedorzecznością byłoby próbować realizacji któregośkolwiek z punktów na mojej liście w trakcie Mardi Gras. Był to najbardziej ruchliwy okres w roku i nawet gdybyśmy chcieli w ogóle dostać się do baru, musielibyśmy poczekać w wielogodzinnej kolejce.

— Zostaw to mnie. — Zerknął na mnie, szczerząc zęby. — Zapominasz, że choć nie jestem najbardziej towarzyskim facetem na tej planecie, to znam tony ludzi. Jak sądzisz, w czyje ręce Con przekazał wszystkich swoich klientów, kiedy wycofał się z branży? I jak myślisz, do kogo w dalszym ciągu wracają?

— Zakładam, że do ciebie.

— Co oznacza, że znam sporą część Francuskiej Dzielnicy. Więc już moja w tym głowa, żeby załatwić, co trzeba.

— Dobra, wielkoludzie. Jak tam sobie chcesz.

Bishop popatrzył na mnie.

— Nie wierzysz mi?

Wzruszyłam filuternie ramionami.

— Może. A może nie. Zobaczymy, czy staniesz na wysokości zadania.

Zakręciłam się w kółko, powiewając sukienką.

Bishop chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

— Lepiej uważaj. Nikomu nie wolno oglądać tego słodkiego tyłeczka, tylko mnie.

Położył jedną dłoń na moim pośladku i zacisnął palce. Przygryzłam wargę, a on pokręcił głową.

— Niegreczna dziewczynka. Zapłacisz mi za to. I wiesz, co, cukiereczku? Ja zawsze staję na wysokości zadania.

Ścisnął mnie jeszcze raz za tyłek, po czym puścił, a ja poczułam przeszywający mnie dreszcz ekscytacji.

* * *

Nie odstępowałam Bishopa nawet na krok, dopóki nie dotarliśmy do policyjnej barykady, która z trudem powstrzymywała imprezy przed rozlaniem się poza Bourbon Street. W tym momencie wielkolud puścił moją dłoń i objął mnie luźno ramieniem w talii.

— Pójdiesz teraz przede mną, a ja będę ci mówił, dokąd zmierzamy.

— Nie byłoby prościej, gdybym to ja poszła za tobą? — zawołałam, przekrzykując zgiełk.

— Gdybyś została za moimi plecami, to bym cię nie widział. I będę miał wolniejszy czas reakcji, gdyby komuś przyszło do głowy złapać cię i odciągnąć gdzieś na bok. Kiedy pójdiesz przede mną, nikt nie ośmieli się ciebie tknąć, bo będą mnie widzieli i raz-dwa zrozumieją, z czym musieliby się zmierzyć. A jeśli ktoś i tak odstawi coś głupiego, to nie zdąży wiele zdziałać, bo złapię go za gardło i sam się nim zajmę.

Jego tłumaczenie miało sens, więc ruszyłam przez tłum, kierowana jego wskazówkami, dobiegającymi zza moich pleców. Patrzyłam pod nogi oraz na ludzi znajdujących się bezpośrednio przede mną, gdy nagle usłyszałam przy uchu głos Bishopa.

— Podnieś wzrok, cukiereczku. Przecież właśnie to chciałaś przeżyć.

Spojrzałam do góry, a Bishop obrócił mnie dookoła pośrodku samego centrum Bourbon Street. Chłonęłam wszystkie otaczające mnie dźwięki, widoki i zapachy, gromadząc je skrzętnie w swoim umyśle, by móc je sobie wkrótce powspominać. Bishop podniósł rękę i wskazał na coś do góry, więc zadarłam głowę i zobaczyłam stojącą

na balkonie kobietę w purpurowo-zielono-złotej spódniczce baletowej, ubraną w złoty biustonosz ledwie zakrywający jej ogromne piersi. Nieznajoma rzucała na wszystkie strony garściami koralików.

— Właśnie tu dostaniesz swoje koraliki.

Ale powinnam już była wiedzieć, że Bishop ma jakiś plan. Złapał mnie za obie ręce i uniósł je w górę, po czym wydał najgłośniejszy gwizd, jaki kiedykolwiek słyszałam. Zwróciło to uwagę kobiety, która podskoczyła na balkonie, wywijając rękami pełnymi koralików.

— Znasz ją? — zawołałam.

— Nie.

Ale nie miało to znaczenia, bo nieznajoma cisnęła właśnie w naszą stronę garść koralików, a ja wspięłam się na palce i udało mi się pochwycić dwa sznury.

Bishop złapał jeszcze cztery i odwrócił mnie ku sobie pośrodku ulicy, po czym założył mi wszystkie sznury po kolei na szyję. Wypuszczając każdy z nich z palców, składał pocałunki na moich policzkach, nosie, czole, a na końcu na ustach.

Zarzuciłam mu ręce na kark i przyciągnęłam go jeszcze bliżej, by móc pogłębić nasz pocałunek.

Otaczające nas wiwaty i okrzyki przycichły. Wszystkie moje zmysły były skupione na Bishopie oraz na przepełniającym mnie upojeniu.

To się nazywa żyć.

Gdy w końcu go puściłam, złożył jeszcze jeden pocałunek na mojej skroni, a potem odwrócił mnie o sto osiemdziesiąt stopni.

— Widzisz ten narożnik? Idziemy w tamtą stronę, a potem skręcamy w lewo. Następnym przystanek w Pat O'Brien's.

EDEN

BISHOP POPROWADZIŁ MNIE w kierunku słynnego czerwonego budynku, w którym mieściło się Pat O'Brien's, a kiedy przedarliśmy się już przez wypełniające ulicę tłumy, zobaczyłam, że kolejka, jakiej się spodziewałam, zakręca aż za róg.

Ale nie zwolniliśmy kroku ani nawet nie spróbowaliśmy odnaleźć jej końca. Bishop pokierował mnie prosto do drzwi lokalu, w których stał bramkarz sprawdzający dokumenty wchodzących. Rausz wywołany łapaniem koralików zaczął powoli blaknąć, a zamiast tego ogarnął mnie niepokój, czy zostaniemy wpuszczeni do środka. Nie żebyśmy nie mogli tu wrócić jakiegoś innego dnia, ale musiałam przyznać, że pomysł, by zrobić to w najsłynniejszym nowoorleańskim dniu roku, miał w sobie coś niesamowicie odłotowego.

Zatrzymaliśmy się przed solidnie zbudowanym mężczyzną, który właśnie zwracał jakiejś kobiecie jej legitymację. Sroga mina malująca się na jego twarzy zniknęła bez śladu, gdy tylko zobaczył Bishopa.

— Cześć, stary. Nigdy bym się nie spodziewał, że cię tu zobaczę w pieprzone Mardi Gras. Co ty tu, do diabła, robisz?

Bishop uniósł rękę i objął mnie nią powyżej biustu.

— Moja dziewczyna miała ochotę spróbować w Mardi Gras koktajlu Hurricane, z jakiego słynie Pat O'Brien's. Nie mogłem jej odmówić.

Bramkarz spojrział na mnie po raz pierwszy od początku tej wymiany zdań.

— Czołem, dziewczyno Bishopa. Na pewno nie pochodzisz z tych stron.

Przez chwilę myślałam, że wciąż muszę wyglądać jak turystka, ale mężczyzna podjął wątek.

— Gdybyś była miejscowa, to nawet nie spróbowałabyś się tu dostać. Wiesz tylko, że twój facet mocno się poświęca, zabierając cię dzisiaj do tego zoo. Dobrej zabawy. — Odbił nam pieczętkę na rękach i dał znać skrzętem głowy, że możemy wchodzić, a Bishop poprowadził mnie w głąb ciemnego wejścia.

Poczułam ulgę, że bramkarz nie poprosił o moje dokumenty. Nie byłam pewna, jak wytłumaczyłabym Bishopowi, że imię widniejące w moich papierach nie zgadza się z tym, które mu podałam. Przeniknęło mnie lodowate poczucie winy, ale je odegnałam. Ta noc nie była odpowiednią chwilą na zmartwienia. Poza tym przecież wcale nie okłamałam go co do swojej tożsamości. Gdybym podała mu imię ze swoich fałszywych dokumentów, to co innego — a przynajmniej tak sobie wmawiałam.

Gdy precyzyjnie przeszliśmy przez korytarz i wyszliśmy na wewnętrzny dziedziniec, od razu zrozumiałam, dlaczego Pat O'Brien's jest taką legendarną turystyczną atrakcją. Dziedziniec stanowił kwintesencję Nowego Orleanu, a przynajmniej na tyle, na ile mogłam to ocenić poprzez otaczający mnie tłum. Nie było najmniejszych szans na znalezienie wolnego stolika, ale Bishopowi udało się zwrócić uwagę jednego z przechodzących kelnerów.

— Dwa koktajle Hurricane.

— Jasne. Zaraz przyniosę.

Bishop poprowadził mnie ku krawędzi fontanny, przy której usiadł, a następnie posadził mnie sobie na kolanach. Rozpostarty materiał mojej sukienki przykrył górną część naszych nóg i wcisnął się częściowo pomiędzy nasze ciała.

Mój tyłek spoczywał bezpośrednio na twardych udach Bishopa, tak że moja skóra była w bezpośrednim kontakcie z jego dżinsami. Wielkolud był tego całkowicie świadomy, bo wsunął mi rękę pod sukienkę i przesunął dłonią po moim udzie.

Przypomniała mi się jego wcześniejsza obietnica i poczułam, jak dostaję gęziej skórki.

— Myślisz, że dasz radę nie hałasować, cukiereczku? — Ton jego głosu wahał się między psotnym a uwodzicielskim.

Skinęłam głową, zastanawiając się, jak szybko kelner zdoła wrócić z naszymi drinkami i czy nie zmienię się do tego czasu w zdyszana, rozdygotaną laskę, która całkiem straciła głowę.

— Grzeczna dziewczyna. Poczulałybyś się lepiej, gdybyś wiedziała, że nie jesteśmy jedynymi, którzy się tym tutaj zajmują? Widzę co najmniej dwie pary, które robią to w o wiele bardziej oczywisty sposób niż my.

— Gdzie? — Rozejrzałam się po dziedzińcu.

— Czerwono-czarna sukienka na trzeciej.

To, że udało mi się zrozumieć, co oznacza *na trzeciej*, wynikało wyłącznie z faktu, że oglądałam mnóstwo odcinków wieczornych powtórek *NCIS*, kiedy nie wciągała mnie książka, którą akurat czytałam. Kto by pomyślał, że może mi się to kiedyś przydać?

Zerknęłam w kierunku, który mi podał, i odnalazłam wzrokiem dziewczynę w czerwono-czarnej sukience — *mój Boże*, widziałam, jak jej kiecka podwija się po jej udach w jednym tempie z sunącą pod materiałem dłonią faceta, z którym przyszła.

— Popatrz, co on jej robi. — Bishop zatknął mi włosy za ucho i musnął je wargami, a jego ochryply szept sprawił, że dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie.

Nieznajomy mężczyzna podciągnął sukienkę swojej partnerki do góry, odsłaniając jej krągły tyłek.

— To skandal, co można zobaczyć, jeśli tylko zechce się tego poszukać.

Sutki stanęły mi na baczność pod stanem mojej sukienki, gdy poczułam, jak Bishop muska palcami wewnętrzną stronę mojego uda.

Odróciłam głowę w jego stronę, ale on tylko ukąsił mnie w ucho.

— Obserwuj ich dalej. Zobaczymy, czy koleś zrobi to, co sam zrobiłbym na jego miejscu, gdybyśmy to my tam siedzieli.

Wraz z każdym swoim słowem Bishop zbliżał palce do mojego krocza, a każde moje doznanie zdawało się wyostrzone pod nieobecność majtek, które pełniłyby rolę bariery.

Mężczyzna na trzeciej wyciągnął sznurek stringów pomiędzy pośladków kobiety, a potem całkiem je z niej zerwał.

Wypuściłam wstrzymywany oddech.

— Właśnie zdarł z niej majtki. Podobało ci się to?

Z jakiegoś powodu nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów, by odpowiedzieć mu, jak bardzo mi się to spodobało.

— No dalej, cukiereczku. Możesz mi wyznać, jaka robisz się od tego mokra. — Umilkł na moment. — Albo sam mogę się o tym przekonać.

Jego głos brzmiał teraz naprawdę ochryple, a ja skinęłam niemal niedostrzegalnie głową. Obserwowałam, jak tamten facet przykrywa sobie rękę sukienką kobiety, a ona odrzuca głowę do tyłu — i byłam spragniona dotyku Bishopa.

Gdy tylko poczułam jego opuszek na swojej wilgotnej szparce, przygryzłam wargę, by stłumić jęk, podobnie jak to musiała uczynić tamta druga kobieta.

— Kurwa, uwielbiam to, jaka jesteś mokra.

Nie musiał mi tego mówić, bo sama czułam, jaka jestem mokra, kiedy wodził opuszką palca wokół mojej łechtaczki, w ogóle jej nie dotykając.

Otworzyłam usta, gotowa błagać, kiedy zza fontanny wychynął kelner, niosąc nasze drinki.

Bishop trzyma rękę pod moją sukienką, a jakieś pół metra od nas stoi nieznajomy facet. Ale kelner najwyraźniej niczego nie zauważył albo było mu to całkowicie obojętne.

— Piętnaście dolarów — rzucił, utrzymując w idealnej równowadze tacę z dwiema ozdobnymi szklankami wypełnionymi po brzegi czerwonym napojem.

Spodziewałam się, że sięgając po portfel, Bishop zabierze lewą rękę spod mojej kiecki, ale nic takiego się nie stało. Wielkolud wyciągnął z kieszeni dwudziestaka i wręczył go kelnerowi, po czym wziął jedną szklankę i mi ją podał. Drugą postawił na krawędzi fontanny.

— Reszty nie trzeba. — Jego słowa stanowiły jasny komunikat, że chcemy zostać sami, więc kelner podziękował, a potem się oddalił.

Wsunęłam słomkę między wargi — desperacko pragnęłam sprawić wrażenie, jakbyśmy wcale nie robili tego, co robiliśmy.

— Nie rozlej — wyszeptał Bishop, wpychając we mnie palec.

O Boże.

Mój pierwszy łyk koktajlu Hurricane w knajpie Pat O'Brien's miał miejsce w sytuacji, gdy byłam o minutę od orgazmu za sprawą najseksowniejszego faceta, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Wraz z każdym moim kolejnym łykiem palce Bishopa stawały się coraz bardziej zręczne i bardziej śmiałe. Mężczyzna przytknął kciuk do mojej łechtaczki w momencie, gdy poczułam rozchodzące się po moim ciele ciepło wywołane alkoholem.

Nie pozwolił mi dojść, dopóki nie opróżniłam szklanki niemal do dna. Wyjął mi ją wtedy z dłoni, a swoją dłoń położył na moich ustach, by stłumić pół-okrzyk, pół-jęk, którego nie potrafiłam powstrzymać.

Bishop wyciągnął rękę spod mojej sukienki, pozwalając mi ochłoniąć po orgazmie. Pragnąc ukryć drżenie ręki, sięgnęłam po koktajl i wychyliłam to, co z niego zostało. Gdy odstawiłam szklankę, przekęciłam się na kolanach mężczyzny, by spojrzeć mu w oczy.

— Hm, chyba nie tego oczekiwałam, gdy tworzyłam swoją listę, ale przeżyłam tu coś milion razy bardziej pamiętnego.

Kącik ust Bishopa uniósł się do góry.

— Właśnie od tego mnie tu masz, żebyś doświadczyła czegoś pamiętnego. Przypomnisz mi, co jeszcze znajduje się na tej twojej liście?

EDEN

ZOSTAWILIŚMY ZA SOBĄ SZALEŃSTWO Bourbon Street i zagłębiliśmy się w ulice, którymi jeszcze nie spacerowałam. Mając u swojego boku Bishopa, który trzymał mnie za rękę, rozgrzana dobrym alkoholem i jeszcze lepszym orgazmem, którego echo wciąż tętniło w moim krwioobiegu, miałam wrażenie, że mogę stawić czoła całemu światu. Gdyby tego wieczoru zjawił się przede mną jeden z żołnierzy Doma i kazał mi wracać do Nowego Jorku, ścisnęłabym Bishopa mocniej za rękę i posłałabym zbira do diabła. Może odpowiadała za to moja nadaktywna wyobraźnia, ale wydawało mi się, że Bishop posłałby go do diabła razem ze mną. A może nawet walczyłby, żeby mnie tu zatrzymać.

Może była to sprawka alkoholu, ale za każdym razem, gdy na mnie spoglądał, dostrzegałam w jego oczach coś więcej niż poprzednio.

Pragnął mnie.

Co ty nie powiesz, Eden. Przecież włożył ci palce w cipkę.

Ale chodziło o coś więcej — Bishop mnie *lubił*. Umiałam to poznać. A przynajmniej tak mi się wydawało. Miałam nadzieję, że zgodnie z prawdą.

Ale co ja miałam z tym począć?

Łap się za niego i wyciśnij z tego doświadczenia wszystkie soki. Korzystaj z okazji i żyj, nakazał mi śmiały głos rozbrzmiewający gdzieś w mojej głowie.

Uskrzydlona świetnym nastrojem i jeszcze lepszym alkoholem, postanowiłam, że właśnie tak postąpię.

W którymś momencie zwolniliśmy kroku przed jakimś budynkiem, którego nie widziałam nigdy wcześniej, a Bishop pociągnął mnie za sobą w stronę starego, drewnianego wejścia i nagle poczułam w nozdrzach cudowną woń cajuńskiego jedzenia.

Tuż za progiem stała hostessa witająca gości. Jej twarz rozpromieniła się na widok Bishopa.

— Hej, Bish. Zastanawiałam się, kiedy wpadniesz znowu mnie odwiedzić.

Jej ton był więcej niż flirciarski — brzmiał wręcz sugestywnie. A zresztą, nieprawda — jeśli mam być dokładna, to muszę stwierdzić, że dziewczyna wprost pieprzyła Bishopa oczami.

A ponieważ jestem kobietą oraz ludzką istotą, a dodatkowo przepełniały mnie obezwładniająco ciepłe uczucia względem tego faceta, który dopiero co zapewnił mi najbardziej pamiętny orgazm w moim życiu, to nie mogłam się powstrzymać, by nie obrzucić nieznajomej badawczym spojrzeniem. OK, bardzo badawczym spojrzeniem.

Jej włosy musiały być ufarbowane na czerwono, bo nie ma opcji, żeby ten kolor mógł być prawdziwy, a jej fioletowe oczy były tak wyraziste, że musiała nosić kontakty, a skoro ktoś już nakłada kontakty zmieniające barwę oczu, to dlaczego miałby wybrać odcień tak bardzo gryzący się z tonacją włosów? Dziewczyna miała boską figurę, a wcięcie w kształcie litery V na jej koszulce odsłaniało bardzo głęboki dekolt. A poza tym, o Boże, musiała być również bez stanika, bo przez materiał koszulki prześwitywały jej sutki.

Czy *właśnie to kręci Bishopa?* Kolczyki w sutkach oraz cycki zaprzeczające prawu grawitacji? Bo sama zdecydowanie nie dysponowałam ani jednym, ani drugim. Ale nagle przypomniałam sobie o najważniejszym — *Ten facet przyszedł tu ze mną. A nie z nią.*

— Cześć, Jules. Weźmiemy stolik dla dwóch osób.

Dopiero gdy Bishop zabrał rękę z mojej talii i objął mnie nią za ramiona, *Jules* w ogóle zwróciła uwagę na moją obecność.

Jej promienny uśmiech uległ natychmiastowej zmianie — o ile wcześniej był szczery, to teraz zdawał się mówić *będę się uśmiechać, choćby miało mnie to nawet zabić.*

— Och, w ogóle cię nie zauważyłam. Oczywiście. Zakładam, że to oznacza, że nie chcesz swojego stałego miejsca przy barze. — Przyjrzała mi się pobieżnie i odniosłam wrażenie, że natychmiast mnie skreśliła.

Powaznie? Do diabła, przecież dobrze wyglądałam. Miałam na sobie uroczą sukienkę i dyskretny makijaż, którego widok nie nasuwał ludziom automatycznie myśli, że *napadłam na sklep z kosmetykami i wypróbowałam wszystko, co mieli na półkach, włącznie z dwudziestoma rodzajami sztucznych rzęs* — a właśnie tak wyglądało to w przypadku Jules. Z drugiej strony nie wiem, czy potrafiłabym wyglądać równie kiczowato, nawet gdybym się postarała.

OK, może rzeczywiście trochę się wyzłośliwiałam, ale kto by się nie wkurzył, gdyby został potraktowany w tak lekceważący sposób? Co się stało z więziami siostrzeństwa?

— Nie, weźmiemy stolik w rogu. Gdzieś na uboczu.

Hostessa spojrzała na mnie ponownie i tym razem przypatrywała mi się uważnie przez dłuższą chwilę.

— To nie w twoim stylu, Bish.

Nie miałam pojęcia, czy mówi o mnie, czy o stoliku, ale intuicja podpowiadała mi, że chodzi o jedno i drugie.

— Zmiana dobrze robi duszy — odparł jedynie Bishop, przyciągając mnie bliżej do swojego boku.

Przeniknęła mnie fala ciepła niezwiązanego z alkoholem krążącym w moich żyłach, ale starałam się nie roztrząsać, co miał na myśli. Może chodziło mu wyłącznie o tymczasową zmianę jego osobistych nawyków. Z drugiej strony z tego, co zdążyłam się zorientować, wszystko, co się między nami działo, odbiegało wyraźnie od normalnych przyzwyczajzeń tego faceta. To musiało coś oznaczać.

Hostessa wyjęła z wiaderka dwa zestawy sztućców i odwróciła się od nas.

— Chodźcie za mną. Mam dla was idealny stolik.

Zaprowadziła nas na tyły restauracji, w kąt położony w pobliżu drzwi, przez które kelnerzy przemieszczali się hałaśliwie między główną salą a kuchnią. Stolik sprawiał wrażenie, jakby nie był nawet regularnie wykorzystywany do serwowania posiłków dla gości. Po tym, jak Bishop zeszytniał za moimi plecami, poznałam, że on również nie był zachwycony.

— Proszę, możecie...

— Ten się dla nas nie nada.

Dziewczyna okręciła się na pięcie z miną niewiniątka.

— Jak to? To najbardziej ustronne...

Bishop złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą w kierunku wyjścia z restauracji i przez chwilę myślałam, że wyprowadzi mnie za jej próg. Ale tego nie zrobił, tylko zatrzymał się przy narożnym stoliku, na którym wciąż leżały naczynia po poprzednich gościach.

— Weźmiemy ten. Będę wdzięczny, jeśli przyslesz tu kogoś, żeby to uprzątnął. — Odsunął jedno z krzeseł i zaczął czekać, aż usiądę, po czym spojrzał na Jules.

— Nie chodzisz na randki. Tak mi powiedziałaś. Przepraszam, że jestem trochę w szoku.

Nie ruszając się z za moich pleców, Bishop przysunął moje krzesło do stołu, po czym położył mi dłonie na ramionach i lekko je ścisnął.

— Bo wtedy nie chodziłem. Ale czasem facet musi się zmienić, żeby zawalczyć o to, czego pragnie.

Przeniknęła mnie kolejna fala ciepła, a jednocześnie dotarło do mnie, że to bez znaczenia, czy Jules jest szczuplejsza ode mnie, lepiej radzi sobie z makijażem, albo ma większe, wykolczykowane cycki — to ja zainspirowałam Bishopa do tego, żeby się zmienił. Byłam dla niego wystarczająco dobra i tylko to się liczyło.

Milcząca Jules pozbierała naczynia, wymamrotała przeprosiny, a potem odmaszerowała do kuchni.

Bishop wyjął jadłospisy ze stojaka ustawionego między przyprawami i wręczył mi jeden z nich.

— Możesz tu pewnie znaleźć langustę przyrządzoną w dowolny sposób, jaki ci się wymarzy.

— Zamierzasz udawać, że nic się właśnie nie wydarzyło? — Gdyby nie przyływ odwagi po spożyciu koktajlu, pewnie nie przyszłoby mi do głowy, żeby się odzywać.

Mężczyzna podniósł wzrok znad menu i spojrzał w moją stronę.

— Nie ma o czym gadać. Chcę być z tobą. I z nikim innym. Kropka. I mam w dupie, co o tym myśli Jules albo choćby pieprzony papież. Nie pozwolę, by coś przeszkodziło mi w dążeniu do tego, żeby ten wieczór był dla ciebie tak udany, jak to tylko możliwe.

Chcę być z tobą. Zdążyłam już to sobie uświadomić, ale fakt, że Bishop powiedział to na głos, stawiał całą sprawę w odmiennym świetle.

— Dziękuję.

— Nie dziękuj. Już w tym momencie to najlepszy wieczór w moim życiu. Sprawiasz, że wszystko, co mijiałem już setki razy, wydaje mi się zupełnie nowe. To tak, jakbym obserwował świat twoimi oczami, i rzeczywistość wydaje się dzięki temu o wiele jaśniejsza. Dzięki tobie jestem szczęśliwy, Eden.

Był to najlepszy komplement, jaki kiedykolwiek słyszałam. Za sprawą jego prostoty. Jego szczerości. Sensu zapisanego pomiędzy wierszami.

— Ja też jestem przy tobie szczęśliwa. Nie umiem sobie nawet wyobrazić, jak odmiennie wyglądałby ostatni tydzień, gdybym cię nie spotkała.

— Nie chcę nawet myśleć o tym, że miałabyś się kręcić po tym mieście samotnie. To wystarczy, żebym dostał koszmarów, mimo że jestem dosyć twardym sukinsynem.

— Przetrwalabym. Tyle że nie miałabym okazji doświadczyć tego wszystkiego. — Wykonałam szeroki gest ręką, wskazując na wnętrze restauracji, ale obydwójce wiedzieliśmy, że chodzi mi o coś znacznie większego.

— Trzymaj się mnie, a ja już zadbam o to, żebyś doświadczyła wszystkiego, czego tylko zapragniesz.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej, gdy obok naszego stolika pojawił się kelner, żeby nas powitać i przyjąć zamówienia na drinki.

— Jeszcze jeden koktajl? — zapytał Bishop, unosząc jedną brew.

— Czemu nie? — Przepęniała mnie odwaga oraz życiowa energia, jakby nic nie mogło zepsuć mi nastroju.

Bishop zamówił Bourbona i pozwolił mi go spróbować, gdy kelner przyniósł drinki do naszego stolika. Alkohol miał dymny aromat. Nie przypadł mi do gustu, więc popiłam go swoim hurricane'm.

Drugi koktajl podziałał na mnie trochę mocniej od pierwszego. Śmiałam się, słuchając opowieści Bishopa o wykonanych przez niego tatuażach mających na celu zamaskowanie wcześniejszych tatuaży, wśród których standardowo występowały imiona byłych, daty ślubów i obrączki, ale również penisy, waginy, oraz rzeczy, których nie sposób było zidentyfikować.

— Nie męczy cię tuszowanie cudzych błędów? — zapytałam.

Bishop pokręcił głową z wyrazem zamyślenia na twarzy, a potem odpowiedział:

— Nie uważam ich za błędy. To nowy początek. Druga szansa. Dlaczego mielibyśmy utknąć z czymś, czego nie chcemy, kiedy można to naprawić?

Jego słowa wywarły na mnie ogromne wrażenie. *Nowy początek. Druga szansa.* Czy nie tego właśnie pragnęłam? Czy nie chodziło mi o coś więcej niż tylko nowe doświadczenia i przygodę? O coś trwałego. Jak tatuaż.

Nagle przyszło mi na myśl, że wśród wielu tatuaży Bishopa może się ukrywać imię którejs z jego byłych dziewczyn. Czy nosił na swojej skórze drugą szansę albo nowy początek?

— A czy ty zamaskowałeś sobie kiedyś jakiś nieudany tatuaż?

Bishop skinął głową, a ja wstrzymałam oddech, czekając na jego odpowiedź.

— Jasne. A jak sądzisz, kto miał na skórze dziarę, której nie dało się zidentyfikować?

Zamrugałam, czując jak fala ulgi uwalnia mnie od chwilowego skurczu żołądka.

— Jak to, nie dało się jej zidentyfikować? Jak można sobie coś wytatuować, nie wiedząc, co to takiego?

Bishop wzruszył ramionami.

— Byłem młody i głupi, a tatuaż wykonał mój przyjaciel. Był do niczego, a ja nie powinienem był nigdy pozwolić, by zbliżył się do mnie z igłą i tuszem. Później poprosiłem wujka, żeby to zamaskował.

— Wujka?

Bishop zeszywniał, a ja odniosłam wrażenie, że jego luzackie nastawienie nagle przysło.

— Tak, to on nauczył mnie tego fachu. Wychowywał mnie i spędzałem większość czasu w jego salonie. To dlatego się tym zajmuję.

— Czy Delilah również nauczyła się tej sztuki od waszego wujka? — Jakaś część mnie pragnęła zmienić temat, bo widziałam, że jest on z jakiegoś powodu kłopotliwy dla Bishopa, ale nie byłam pewna, czy będę miała jeszcze kiedyś okazję o to zapytać.

Wielkolud pokręcił głową.

— Nie. Nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, nie zostawiając żadnego spadku. Siostra mojej mamy nie chciała przygarnąć nas oboga, więc wzięła tylko Delilah, a mną zajął się brat ojca. Miał już wtedy własne dziecko i słabo prosperujący biznes, więc również nie dałby sobie rady z dwoma dodatkowymi gębami do wykarmienia. Jeśli chcesz znać prawdę, to myślę, że Delilah nauczyła się tatuować tylko po to, żeby wkurzyć naszą surową ciotkę.

Serce ścisnęło mi się na myśl o tym, jakie to straszne, stracić całą rodzinę w jednym tragicznym wypadku, jak to przytrafiło się Bishopowi.

— Założę się, że było ci ciężko, zwłaszcza kiedy rozdzielono cię z siostrą.

Wielkolud wzruszył ramionami.

— To lepsze niż skończyć w rodzinie zastępczej. W gruncie rzeczy mieliśmy szczęście.

— Widujesz się jeszcze ze swoim wujkiem? W dalszym ciągu prowadzi swój salon?

Bishop spuścił wzrok, a jego barki ponownie zeszytywniały.

— Umarł. Podobnie jak moja kuzynka.

Przekląłam się w myślach za to, że poruszyłam tak wyraźnie bolesny temat, i zaraz przeprosiłam.

— Tak mi przykro, że ich straciłeś. Nie wiedziałam. Inaczej nigdy bym o to nie pytała.

Bishop podniósł rękę.

— Nie przejmuj się tym. To było dawno temu, ale wiesz, są rzeczy, o których cholernie trudno zapomnieć.

Pomyślałam o przeblyskach wspomnień dotyczących mojej matki, których nie sposób było nawet uznać za w pełni uformowane. Kiedy umarła, miałam cztery latka. Wciąż mi jej brakowało, mimo że nie miałam tak naprawdę okazji, by ją poznać.

— Rozumiem.

Nasza rozmowa urwała się w tym miejscu, bo kelnerzy zaczęli przynosić zamówione jedzenie. Była to langusta przyrządzona na cztery różne sposoby — każda wersja była po prostu zachwycająca. Skierowałam naszą konwersację na mniej poważny temat i nagle znowu miałam do czynienia z tym samym, dawnym Bishopem, który towarzyszył mi przez cały ten wieczór.

— Macie jeszcze miejsce na deser? — zapytał kelner, zbierając puste naczynia. — Serwujemy fantastyczne crème brulee i przepyszne knedle z jabłkami.

Bishop zerknął na mnie, a potem odpowiedział.

— Niech pani zdecyduje, czy ma ochotę na coś jeszcze, ale ja wiem, co chcę na deser i nie jest to nic, co można by znaleźć w waszym jadłospisie.

Poczułam dreszcz, widząc żar gorejący w jego wzroku, bo od razu pojęłam, o czym mówi.

— Ja też dziękuję. Obędzie się bez deseru.

— Poprosimy rachunek — rzucił Bishop ochryłym głosem.

BISHOP

PRZEBIJALIŚMY SIĘ Z TRUDEM przez tłum wypełniający ulice, przez co nasz spacer powrotny do Voodoo Ink i do mojego mieszkania zdawał się trwać w nieskończoność. Imprezowicze nie zamierzali kończyć obchodów Mardi Gras, a ja wiedziałem, że zabawa potrwa aż do wschodu słońca, jak to miało miejsce każdego roku.

Trzy koktajle sprawiły, że Eden kroczyła w bardziej powolny sposób i z większym namaszczeniem, wyraźnie odurzona alkoholem.

— Dalej, cukiereczku. — Poderwałem ją z ziemi, a dziewczyna nie zdołała powstrzymać okrzyku.

— Nie możesz mnie nieść przez całą drogę! Jestem za ciężka.

— Przekonasz się.

Objęła mnie ramieniem za szyję i pogłaskała drugą ręką po brodzie.

— Podoba mi się ta broda. I to bardzo.

Od razu przypomniało mi się, jak ją ujeżdżała. Ja też lubiłem swoją pieprzoną brodę.

— Doprawdy?

— Owszem. Gdyby nie wyszło ci z tatuowaniem, to powinieneś chyba pomyśleć o tym, żeby zostać drwalem. Czy to realne?

— Przekwalifikowanie na drwala czy załamanie mojej kariery tatuażysty?

— I to, i to.

Pokręciłem głową.

— Nie ma opcji, żebym wyniósł się w jakieś zimne miejsce i ubrał we flanelowe wdzianko, żeby ścinać drzewa. Jeśli masz jakieś drwal-skie fantazje, to musisz o nich na moment zapomnieć.

Eden spojrzała na mnie błyszczącymi oczami, a ja skręciłem w alejkę prowadzącą do Voodoo, która nie była już tak zatłoczona.

— Nie. Wolę ciebie niż jakiegoś drwala.

— Co za zbieg okoliczności. Da się załatwić. — Postawiłem ją na ziemi, a dziewczyna przytrzymała się mojego ramienia.

— Przy tobie czuję się, jakbym przez całe życie czekała na to, żeby cię poznać. Jakby wszystko było zawieszona, dopóki tutaj nie dotrę, a teraz mam wreszcie szansę, żeby żyć.

Jej słowa poruszyły mnie mocno i trąciły jakąś strunę w mojej duszy. Do tej pory jedynie egzystowałem, pozwalając sobie wyłącznie na powierzchowne doświadczanie rzeczywistości. Eden bez najmniejszego wysiłku obaliła mur, którym się otoczyłem — od chwili, kiedy ją spotkałem, wszystko nabrało barw. Ta dziewczyna oznaczała zwrot w moim życiu. Była jak nieoczekiwane zrządzenie losu.

Nie wiedziałem tylko, czy sam mogę być dla niej czymś więcej niż jedynie przygodą. Czymś więcej niż tylko jednym z doświadczeń, które pragnęła przeżyć. Przecież wciąż nie zdecydowała, na jak długo zamierza pozostać w Nowym Orleanie, i choć strasznie chciałem jej zabronić stąd odjeżdżać, to jednak nie mogłem o tym za nią decydować.

Mogłem tylko czekać. I dać jej powód do tego, żeby została.

— Spotkanie z tobą było dla mnie takim samym objawieniem, jak dla ciebie.

— Poważnie? — W jej ciemnych oczach odbił się wyraz tęsknoty.

— Tak, cukiereczku. Poważnie. — Schyliłem się, ująłem jej twarz w dłoń i wszystkie szalone uczucia kłębiące się w moim sercu skoncentrowałem w tym jednym pocałunku.

Mimo że moją uwagę pochłaniała Eden, moje uszy wychwyciły nagle jakiś odgłos. Oderwałem wargi od jej ust i wepchnąłem sobie dziewczynę za plecy w chwili, gdy dostrzegłem jakiś ruch w cieniach alejki.

— Kto tam, kurwa, jest?

Lampa zainstalowana na tyłach budynku, która powinna była oświetlać ten odcinek alejki, nie działała, ale pamiętałem, że było tak również zeszłego wieczoru. Z mroku nie dobiegła żadna odpowiedź na moje pytanie.

Wszystkie moje zmysły wyostrzyły się do granic możliwości. Sięgnąłem do kieszeni i wyjąłem z niej klucze, po czym podałem je stojącej za mną Eden.

— Otwórz drzwi i wejdź do środka. To ten pojedynczy klucz na wielkim kółku.

Dziewczyna wzięła je z mojej dłoni drżącą ręką, ale nie odezwała się ani słowem.

Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi i rzuciłem:

— Włącz w środku światło. — Nie potrafiłem dostrzec osoby znajdującej się w alejce, ale moich uszu dobiegły odgłosy kroków kogoś odbiegającego w stronę ulicy.

Gdy bijący z wnętrza lokalu snop światła rozproszył otaczający mnie mrok, udało mi się dostrzec tył kaptura od bluzy jakiegoś kolesia, który właśnie zniknął za rogiem.

Wszedłem do studia.

— Idź na górę. Zaraz do ciebie dołączę.

— Zamierzasz go gonić? — zapytała Eden cichym głosem.

— Tylko wezmę latarkę z pomieszczenia socjalnego i coś sprawdzę. Zaraz będę na górze. Obiecuję.

Eden skinęła nieśmiało głową, po czym otworzyła drzwi prowadzące do mojego mieszkania i zaczęła wspinać się po schodach, podczas gdy ja wszedłem do pomieszczenia socjalnego i odszukałem w nim latarkę.

Pierwszym miejscem, na które skierowałem jej światło, była lampa zainstalowana przez Cona na tyłach budynku ze względów bezpieczeństwa. Jej zasilanie zostało doprowadzone kablem biegnącym w górę po ścianie, zamiast w poprzek ceglanego muru.

Przykucnąłem obok przewodu i przyjrzałem mu się uważnie.
Przecięty.

Zamknąłem drzwi na zamek, po czym zagłębiłem się bardziej w alejkę. Gdyby ktoś miał mnie tutaj załatwić, to nie zamierzałem pozwolić, żeby dostał się do Eden.

Pierwszy odgłos, jaki usłyszałem, dobiegał od strony kosza na śmieci ustawionego po przeciwnej stronie. Rozejrzałem się tam i znalazłem trzy niedopałki papierosów leżące tuż obok siebie. Ktoś prowadził stąd obserwację. Ktoś tutaj czekał.

Poczułem jak ogarnia mnie gniew, a jednocześnie zrobiło mi się nieswojo.

Czyżby w końcu doścignęła mnie moja przeszłość? Czyżby wreszcie zdecydowali się odebrać dług? *Kurwa mać.*

Wiedziałem, że sam powinienem ich wcześniej wyeliminować, ale to byłoby jak atakowanie bestii, której w miejsce uciętego łba odrosłyby trzy nowe. Jakież nazywała się tamta kreatura z mitu o Heraklesie? Hydra?

A jeśli to nie byli oni, to kto? To pytanie nie opuszczało mnie ani na moment, gdy ruszyłem do wnętrza salonu. Ktokolwiek to nie był, miałem nadzieję, że trafi zasrańca szlag za to, że próbował zepsuć nam wieczór. Nie zamierzałem pozwolić, by mu się to udało.

Obiecałem coś Eden i zamierzałem tego dotrzymać.

EDEN

POWINNAM ODCHODZIĆ OD ZMYŚLÓW. Powinnam być przerażona. Lecz zamiast tego adrenalina krążąca w moich żyłach wywołała kompletnie odmienny efekt. Gdy tylko Bishop dotarł na szczyt schodów, byłam już na niego gotowa.

— Chcę więcej. Dziś w nocy. Chcę wszystkiego, co mi obiecałeś i nie pozwolę, by cokolwiek stanęło nam na drodze. — Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło mi się użyć śmielszych słów, które byłyby bardziej prawdziwe.

Neutralny wyraz twarzy Bishopa uległ natychmiastowej zmianie.

— Kurwa, cieszę się, że to powiedziałaś. Bo pragnę cię ponad życie, cukiereczku. — Podszedł do mnie i wziął mnie na ręce. — Pieprzyć cały świat. Mam gdzieś, czy spłonię na popiół. Muszę w ciebie wejść.

Wpił się wargami w moje usta, a ja oplotłam go nogami w pasie. Poniósł mnie do sypialni i położył na pościeli. Byłam mokra i gotowa na coś więcej już od momentu, gdy doszłam na środku dziedzińca w Pat O'Brien's.

Przed tamtym incydentem z żółzowatą kelnerką bawiłam się myślą, że Bishop zaciągnie mnie do damskiej łazienki i mnie tam weźmie

pod jedną ze ścian. Zanotowałam sobie w głowie, by dodać to do listy rzeczy, których należy spróbować w przyszłości.

Wyglądało na to, że ten facet ma spory talent do odhaczania punktów, które umieszczałam na swoich listach.

Gdy Bishop cofnął twarz, zerknęłam na wypukłość nabrzmiałą pod suwakiem jego spodni. Wiedziałam już, co dostanę, ale nie zmniejszało to bynajmniej mojego podekscytowania, że będę go mogła zaraz dostać w swoje ręce.

Ale Bishop miał inne plany. Zadarł mi kieckę i zanurzył twarz między moimi udami.

— Kurwa, słonko. Już wcześniej chciałem poczuć, jak dochodzisz na moim języku. Wyliżę ci tę śliczną cipkę na deser, a potem sprawię, że będziesz krzyczeć z rozkoszy.

Wygięłam biodra w jego stronę, wysyłając mu jasny komunikat, że pragnę tego równie mocno co on.

— Proszę.

Bishop położył dłoń na moim kroczu.

— Gdybyś miała na sobie majtki, zdarłbym je z ciebie, tak jak to zrobił tamten koleś w Pat O'Brien's. Ale jesteś taką niegrzeczną dziewczynką, że nie dałaś mi na to szansy.

Powiodł palcami po najbardziej wrażliwym obszarze mojego ciała.

— Wiesz, jakie to było podniecające, obserwować, jak idziesz ulicami, i mieć świadomość, że mogę sięgnąć pod tę sukienkę i dotknąć twojej nagiej skóry? Wiesz, ile razy musiałem oganiać się od pomysłu, żeby zaciągnąć cię w jakąś alejkę i przekonać się, jakie to uczucie, zanurzyć kutasa w twoją ciasną cipkę?

— Chcę tego. Tego wszystkiego.

Jego wargi wygięły się w uśmiech.

— Chcesz być moją niegrzeczną dziewczynką, co? Moja niegrzeczną dziewczynko? Gdybyś tylko miała pojęcie o wszystkich tych rzeczach, które chciałem ci zrobić.

Zaczęłam odpowiadać, ale słowa ugrzęzły mi w gardle, gdy Bishop zabrał rękę i schylił się między moje nogi. Przejechał po mojej szparce językiem od góry do dołu, a potem wepchnął go do środka. Jęknął, jak gdyby naprawdę rozkoszował się każdą pieszczotą, niczym ulubionym deserem.

Było to wyuzdane uczucie, za sprawą którego moja cipka zdawała się emanować żarem.

— Jesteś tak cholernie słodka. — Podniósł rękę i wsunął we mnie dwa palce, ponownie budząc wszystkie zakończenia nerwowe wyczerpane moim poprzednim orgazmem. Były gotowe na więcej. Ja byłam gotowa na więcej.

A on mi to dał.

Bishop zagiął palce, odnajdując ich opuszkami idealny punkt, dokładnie w tym samym momencie, gdy jego wargi zamknęły się na mojej łechtaczce. W jednej chwili wyzwolił we mnie orgazm o sile tsunami. Zacisnęłam obie dłonie na prześcieradle, wijąc się na jego twarzy, wolna od wszelkiego wstydu, gdy brałam należną mi rozkosz. Przy Bishopie wcale nie czułam się niedoświadczona. Czułam się cudowna. Pożądana. Lubieżna.

Było bajecznie.

Mój kochanek wycofał ze mnie palce, śliskie od mojej wilgoci i przesunął je niżej, muskając tę część mojego ciała, na której nigdy bym się nie spodziewała jego dotyku.

Cała aż podskoczyłam, nie ze strachu, a z zaskoczenia i od nadmiaru doznań.

— Nigdy nie testowałaś tego swojego słodkiego tyłeczka, cukiereczku? Nikt nigdy go nie pieścił i nie doszłaś na samą myśl o tym, jak zbrednie i pikantnie byłoby pozwolić, żeby ktoś go dotykał?

Potrząsnęłam głową.

— Słodka, dziewicza dziurka. — Jego oczy pociemniały. — To cholernie seksowne wiedzieć, że jestem jedynym facetem, który jej dotykał.

Z powrotem przytknął wargi do mojej cipki i zaczął ją drażnić, dopóki z mojego gardła nie dobył się okrzyk i nie napałam na palec, którego Bishop ani na moment nie ruszył z miejsca. Męczyzna przełamał opór moich mięśni i wsunął mi go do środka, a ja zamarłam.

Zalewała mnie powódź wrażeń. O Boże. Bishop wetknął mi palec w tyłek. Nie wiedziałam, jak to ogarnąć, ale mój kochanek nie miał z tym najmniejszych problemów.

— Któręś dnia możesz wpuścić tam mojego fiuta, ale najpierw muszę popracować nad tym, żeby zmieścić go w tej twojej ciasnej cipce.

Jego dosadne słowa sprawiły, że znalazłam się o krok od kolejnego orgazmu, mroczniejszego i bardziej smakowitego niż ten poprzedni.

Gdy Bishop wyprostował się ponownie, klęcząc nade mną, zobaczyłam, jak otwiera zębami opakowanie prezerwatyw.

— Ależ jesteś mokra. Nie mogę się doczekać, żeby w ciebie wejść aż po same jaja.

Miałam wrażenie, jakby każda komórka mojego ciała mknęła z coraz większą prędkością i dotyczyło to również krwi tętniącej w moich żyłach.

— Tak.

Bishop naciągnął prezerwatywę i rozsunał mi nogi jeszcze szerzej.

— Chciałem podejść do tego w wolniejszym tempie, ale wykończysz mnie, cukiereczku. Po prostu mnie, kurwa, wykończysz.

— Nie chcę powoli. Pragnę cię. Teraz. W tej chwili. Nie każ mi czekać.

W jego spojrzeniu ponownie zapłonął żar i zaraz ujął swojego penisa w dłoni i przytknął go do wejścia do mojej pochwy.

— Ależ jesteś ciasna i mokra. Po prostu wyciśniesz ze mnie ten orgazm. Nie będę miał żadnych szans.

Wszedł we mnie centymetr za centymetrem, a ja poczułam, jak moje sutki twardnieją w miarę, jak mnie wypełniał. Przez moje ciało przebiegły drobne spazmy jakiegoś nowego doznania, ni to bólu, ni to rozkoszy, dopóki mój kochanek nie przyłożył kciuka do mojej łechtaczki, a ja krzyknęłam.

Krzyknęłam.

Wszystko, co zdarzyło się potem, pamiętam jak przez mgłę. Wypchnęłam biodra, by wyjść naprzeciwko jego penisowi, gdy Bishop zaczął się we mnie poruszać. Pieprzył mnie, pojękując.

Wybuch ekstazy targnął mną z taką siłą i z taką prędkością, że nie mogłam utrzymać otwartych oczu. Wiłam się pod moim kochankiem wraz z każdym jego pchnięciem, błagając go, żeby nie przestawał.

To było jak olśnienie. To było *coś wszechogarniającego*.

Gdy po sypialni rozniósł się jęk Bishopa i mój kochanek opadł na przedramiona po obu stronach mojej głowy, wiedziałam, że mam przerąbane. Pod każdym możliwym względem.

Ten facet dał mi wszystko, czego pragnęłam. A ja nie miałam pojęcia, co teraz począć.

BISHOP

TO BYŁ TEN MOMENT, za którym nigdy nie przepadałem. Moment, gdy przetaczałem się na bok i dopadało mnie poczucie, że mam za sobą jeszcze jedno puste bzykanko. Ale z Eden wszystko wyglądało inaczej. Miałem ochotę już nigdy z niej nie schodzić. Miałem ochotę pozostać w niej tak długo, jak to tylko możliwe.

Opierałem ciężar ciała na swoich przedramionach, żeby jej nie zgnieść. Serce dziewczyny trzepotało tuż przy moim torsie niemal równie szybko, co moje.

A więc jednak spieprzyłem swój plan. Wiedziałem, że Eden nie ma za sobą zbyt wielu doświadczeń, a mimo to, zamiast podejść do tematu powoli, od razu przeszedłem do rzeczy.

Jezu, powiedziałem jej, że chcę ją zerznąć w tyłek.

Nie zrozumcie mnie źle, *naprawdę* chciałem ją zerznąć w tyłek. Który facet by tego nie chciał? Ale Eden była inna od wszystkich pozostałych kobiet, z którymi miałem kiedyś przyjemność, i musiałem stąpać bardziej ostrożnie, jeśli nie chciałem tego spieprzyć.

Dziewczyna przesunęła się pode mną, a ja zrozumiałem, że muszę z niej zejść, czy mi się to podoba, czy nie. Przetoczyłem się na plecy

i ległem u jej boku. Jedynym dźwiękiem, jaki rozlegał się w pomieszczeniu, był w dalszym ciągu jedynie nasz urywany oddech i bicie naszych serc.

— O rany — odezwała się Eden ściszym głosem, jakby odmawiała modlitwę.

Na moich wargach zamajaczył uśmiech.

— I to jeszcze jak.

Ściągnąłem prezerwatywę, zgarnąłem z szafki garść chusteczek i zawiąłem ją w nie, a potem cisnąłem do stojącego nieopodal kosza.

Eden przekręciła się na bok.

— Chcesz, żebym sobie poszła?

Odwrociłem głowę, by móc spojrzeć jej w twarz.

— Sądysz, że pozwolę ci teraz odejść?

Jej usta wygięły się w niewyraźny uśmiech.

— Mam nadzieję, że nie.

Objąłem ją ramieniem i przyciągnąłem do siebie.

— Nie ma mowy, cukierczku. Lubię mieć cię w swoim łóżku i w żadnym cholernym razie nie zamierzam cię teraz z niego wypuszczać.

EDEN

PO RAZ DRUGI W ŻYCIU obudziłam się, czując na plecach ciepło męskiego ciała oraz poranną erekcję swojego kochanka pomiędzy pośladkami.

Trzeba przyznać, że mi się to podobało. Ale tylko dlatego, że leżałam obok Bishopa. Może to dowód mojego skromnego doświadczenia, ale trudno mi było wyobrazić sobie, że budzę się obok kogoś innego.

Wielkolud lubił pozycję na łyżeczkę i tulił mnie przez całą noc mocno do swojego ciała, a ja spałam w jego objęciach jak zabita.

Ale teraz do pokoju zaczęły wpadać promienie porannego słońca, a ja musiałam wykrzesać z siebie rezerwy silnej woli i podnieść się z tego łóżka, zanim nadużyję gościnności tego faceta. Owszem, minionej nocy powiedział mi, że nie zamierza mnie nigdzie puszczać, ale to było wtedy.

Czułam w ciele pulsowanie w miejscach, które nie odbierały takich doznań już od długiego czasu. Pierś Bishopa unosiła się i opadała za moimi plecami, kiedy ostrożnie podniosłam jego ramię, żeby się spod niego wyslizgnąć.

Tyle że moje ostrożne podchody okazały się wcale nie takie ostrożne.

— Dokąd to? — Po sypialni rozniósł się ochryply od snu głos Bishopa.

— Wstaję.

— Okropny pomysł. — Zacisnął ramię wokół mojej talii i złożył pocałunek na moich włosach. — Uważam, że powinnaś tutaj zostać. Jesteś obolała?

To pytanie wzbudziło we mnie ukłucie zażenowania, choć nie powinnam się tak czuć, biorąc pod uwagę wszystko to, co wspólnie zrobiliśmy, ale nie mogłam nic na to poradzić.

— Trochę.

— Przepraszam, cukiereczku. Powinienem był być wobec ciebie bardziej delikatny.

Przekręciłam się do tyłu, żeby spojrzeć mu w oczy.

— Dlaczego miałbyś zrobić coś tak głupiego? To byłby okropny pomysł.

Jego zatroskana mina ustąpiła miejsca wyrazowi satysfakcji.

— Po prostu staram się być dżentelmenem. Choć nie bardzo wiem jak.

— Może powinieneś się po prostu martwić o to, żeby być sobą. — Przekręciłam się do końca w jego stronę, tak że leżałam teraz w jego objęciach, mając naprzeciwko jego twarz, a potem pocałowałam go w usta.

— Wydaje mi się, że dam sobie z tym radę. Pracujesz dzisiaj?

Skinęłam głową.

— Tak, od dwunastej do szóstej.

— To oznacza, że mamy czas, żeby zjeść śniadanie przed moim pierwszym umówionym klientem. — Pocałował mnie w czoło. — Muszę nakarmić swoją dziewczynę.

Swoją dziewczynę. Dwa słowa, które sprawiły, że poczułam, że należę do niego i że nie mam ochoty kiedykolwiek opuścić tego łóżka.

— Ale najpierw powinniśmy pewnie wziąć razem prysznic. Tak żebym mógł się upewnić, że domyjesz wszystkie te trudno osiągalne zakamarki — po tym, jak znowu je zbrukam.

Poczułam uderzenie gorąca między udami, ale postarałam się nadać swojemu głosowi nonszalanckie zabarwienie.

— Myślę, że to plan, dla którego zdołam zwlec się z łóżka.

* * *

Dwie godziny później opuściliśmy mieszkanie Bishopa i ruszyliśmy do mojego apartamentu, żebym mogła się przebrać. Zajrzeliśmy do maleńkiego lokalu, w którym Bishop lubił jadać śniadania, i usiedliśmy na pobliskiej ławce, czekając, aż obsługa przygotuje nasz stolik. Obok mnie leżał stos gazet pozostawionych w tym miejscu przez ludzi.

Z pierwszej strony jednej z nich patrzyło na mnie zdjęcie mojego ojca. Było małe i ziarniste, co było typowe dla tego konkretnego czasopisma. Artykuł towarzyszący fotografii nosił tytuł CZY IMPERIUM CASSO GROZI UPADEK?

Bishop wstał i oddalił się, żeby skorzystać z ubikacji, a ja od razu chwyciłam gazetę i zaczęłam czytać.

Pozornie nietykalne imperium Dominica Casso znajduje się pod ostrzałem ze wszystkich stron. Federalni sparaliżowali jego finanse, a konkurencyjne rodziny mafijne próbują przejąć jego wpływy, korzystając z faktu, że ich rywal został objęty dochodzeniem z powodu podejrzenia o wymuszanie haraczy i oszustwa. Mimo tych tarapatów Casso zachowuje stoickie podejście i w dalszym ciągu dzierży ster organizacji uchodzącej za jedną z najlepiej zarabiających rodzin mafijnych od lat 70. W dalszej części artykuł prezentował

długą i szczegółową historię awansu mojego ojca na najwyższe stanowisko w przestępczym półświatku, ale nie zawierał żadnych nowych informacji odnośnie do tego, co się tam wyprawiało.

Na tyle, na ile znałam Doma, byłam pewna, że nie pozwoli, by udowodniono mu choćby jeden zarzut. Na przestrzeni minionej dekady był poddawany wielokrotnym przesłuchaniom, które uświadomiły mi naturę jego biznesowej działalności, ale nigdy nie został o nic oskarżony.

Nie miał na koncie żadnych procesów, żadnych wyroków czy jakichkolwiek innych problemów, które mogłyby mu zaszkodzić. Musiał być jednak przekonany, że to, co go obecnie spotykało, różni się od poprzednich sytuacji, bo nigdy wcześniej nie zdecydował się wyprawić mnie poza Nowy Jork.

Dotarłam do ostatniej części artykułu, w której autor spekulował, ile nieślubnych dzieci mógł spłodzić Dom — uważał, że obecnie jest ich dwójka. A konkretnie dwóch synów. Bardzo niewiele osób w obrębie rodziny i poza nią zdawało sobie sprawę z faktu, że jestem jego córką, a nie siostrzenicą. Miało to może sens, bo przecież przez połowę czasu żyłam w zapomnieniu i zostałam wychowana przez jego przyrodną siostrę.

Złożyłam właśnie gazetę i odkładałam ją na bok, gdy zobaczyłam, że Bishop wrócił z ubikacji. Jego spojrzenie spoczęło na frontowej stronie akurat w momencie, gdy odrzuciłam czasopismo z powrotem na stos. Nie spodziewałam się, że sam postanowi po nie sięgnąć.

Widziałam, jak jego oczy błędzą po szpalcie, gdy czytał dokładnie ten sam artykuł, który sama ledwo zdążyłam skończyć, a potem pokręcił głową i odrzucił gazetę z powrotem na stertę.

— Wygląda na to, że nigdy nie dopadną tego sukinsyna. — W jego słowach była jakaś zaciekłość, jakby traktował to osobiście.

— Interesujesz się takimi sprawami? — zapytałam, niepewna, dlaczego podejmuję ryzyko i drążę ten temat. Może dlatego, że chciałam wy badać, ile wie, w razie gdyby wolno mi kiedyś było zdradzić mu, kim naprawdę jestem.

— Tyle co i każdy. Można by pomyśleć, że dalej tkwimy w latach 70., kiedy widzi się, ile uchodzi temu koleśowi na sucho, podczas gdy gliny są wobec niego zupełnie bezradne.

W tym momencie podeszła do nas kelnerka i poinformowała nas, że nasz stolik jest gotowy. Ucieszyłam się, że nie muszę wymyślać żadnej odpowiedzi. *Bishop wie, kim jest mój ojciec.* Była to nowina, której nie miałam ochoty rozważać. Moja przeszłość i terażniejszość miały pozostać oddzielone wyraźną kreską, a nie kolidować ze sobą w trakcie oczekiwania na śniadanie.

Dopiero w czasie mojej nocnej zmiany w pracy otrzymałam następne przypomnienie.

BISHOP

NIE PODOBAŁO MI SIĘ, że pozwoliłem, by widok twarzy tego skurwiela na zdjęciu w gazecie zrujnował mi apetyt, ale moje ciało nie potrafiło zareagować w żaden inny sposób. Choćby nie wiem jak wiele czasu upłynęło od chwili, gdy oglądałem twarz Doma Casso przez muszkę swojego rewolweru — i nie byłem w stanie nacisnąć spustu — wspomnienie tamtej sytuacji i tak było wciąż zbyt świeże.

Nie miałem wątpliwości, że gdybym go wtedy zabił, sam wkrótce bym zginął, a jego miejsce w organizacji przypadłoby komuś równie bezwzględnemu, co on.

Tyle że tego nie zrobiłem, mimo że ten koleś zasługiwał na kulkę. Kto by przewidział, że akurat w tym momencie podbiegnie do niego jakaś dziewczyna i zepsuje mi okazję do oddania strzału? Kiedy zauważyli mnie jego ochroniarze i zaczęli strzelać, uciekłem, odkładając zemstę na inny dzień i wybierając życie.

Ale aż do niedawna było to gówniane życie.

EDEN

KOMÓRKA, KTÓRĄ NOSIŁAM ze sobą od chwili, gdy wyjechałam z Nowego Jorku, zawibrowała w przedniej kieszeni mojego fartuszka akurat w chwili, gdy podawałam pewnej starszej parze brązową torbę z pączkami. Byłam tak zaskoczona, że torba wyslizgnęła mi się z palców i upadła na ladę, zanim klient zdążył ją odebrać.

— Bardzo przepraszam. — Podniosłam ją szybko i wręczyłam czekającemu mężczyźnie.

— Nie ma za co, skarbie. Tym pączkom nie stała się żadna krzywda. — Puścił do mnie oko. — Ale mam nadzieję, że twoja koleżanka nie rozleje naszej kawy.

Zerknęłam w stronę kontuaru, za którym Asha, moja współpracowniczka tego wieczoru, napełniała właśnie dwa małe kubki espresso.

— Oczywiście, że nie. Trudno o bardziej pewne ręce.

Kiedy kobieta i mężczyzna odebrali swoją kawę, podeszłam do Ashy.

— Muszę wyskoczyć na moment na zewnątrz, żeby sprawdzić nieodebrane połączenie. Nie masz nic przeciwko?

— Jasne, że nie. Nie ma już kolejki. Poradzę sobie sama przez kilka minut. Nie musisz się spieszyć.

Skinęłam jej głową i wydostałam się pospiesznie zza lady, a potem pomaszerowałam korytarzem prowadzącym na tyły sklepu. Wyciągnęłam komórkę z kieszonki fartucha i zobaczyłam, że na jej ekranie widnieje numer, którego nauczyłam się na pamięć przed wyjazdem z Nowego Jorku. *Nieodebrane połączenie i poczta głosowa.*

Drżącą ręką odblokowałam telefon i stuknęłam w wyświetlacz, żeby odtworzyć wiadomość.

Początkowo zamiast słów dało się słyszeć jedynie szum. Potem rozległy się jakieś zniekształcone krzyki.

— Gdzie ona jest, do cholery? Dlaczego nie siedzi w zabezpieczonej kryjówce? — Był to głos Doma. Był naprawdę *wkurzony*.

— Chciałeś, żeby zniknęła. Więc postarałem się, żeby zniknęła — odezwał się drugi głos. Jego właściciel był o wiele bardziej spokojny i brzmiał jak Francetti.

Nagranie urwało się gwałtownie i reszta tej rozmowy została ucięta, jakby ktoś zdał sobie sprawę z tego, że pomyłkowo nawiązał połączenie.

Dom chciał, żebyś schowała się w zabezpieczonej kryjówce?

Odsłuchiwałam nagranie jeszcze trzy razy i nabrałam pewności, że Francetti nie zamierzał do mnie dzwonić. *Umiesz wybrać moment na pomyłkowe wykręcenie numeru, Vincent.* Ale wszystko to było bez sensu, włącznie z faktem, że Dom zdawał się o mnie niepokoić. Nie brzmiał jak wiecznie nieobecny ojciec, którym zawsze był.

Ale słowa Francettiego były dla mnie przypomnieniem. *Chciałeś, żeby zniknęła, Więc postarałem się, żeby zniknęła.*

Odwrociłam się i popatrzyłam na pusty sklep z paczkami, a potem na tylne drzwi wychodzące na alejkę.

Potrzebowałam minutki, żeby zebrać myśli i odetchnąć świeżym powietrzem.

— Zaraz wracam — zawołałam do Ashy.

— Mówiłam ci, że nie musisz się spieszyć. Wypiłam espresso z siedmiokrotną dawką kofeiny, żeby uwolnić się od kaca z poprzedniej nocy, więc jestem nakręcona. Uporałabym się w pojedynkę z całym tłumem.

Uśmiechając się blado, otworzyłam drzwi od zaplecza i wyszłam na alejkę. Powietrze nie było tu może pierwszej świeżości, ale nie wisiała w nim cukrowa słodycz wypełniająca całe wnętrze sklepu.

Co tu się, do diabła, wyprawia?

Francetti powiedział mi, że Dom chce, żebym zniknęła, i wcisnął mi historyjkę o tym, że nikt nie ma wiedzieć, dokąd wyjeżdżam, a mnie nie przyszło wtedy w ogóle do głowy, by zakwestionować jego słowa. A teraz? Teraz nie miałam pojęcia, w co powinnam, do diabła, wierzyć.

Wpatrywałam się w komórkę, trzymając kciuk nad przyciskiem ODDZWOŃ, kiedy wtem przypomniałam sobie ostrzeżenie Francettiego. Łącząc się z tym numerem, zatelefonowałabym do niego, a nie do Doma. I co by mi z tego przyszło dobrego? Ponieważ zastosowałam się do otrzymanych poleceń, jak przystało na grzeczną córkę mafiosa, to zostawiłam swoją komórkę w Nowym Jorku, co oznaczało, że nie dysponowałam żadnymi namiarami do ludzi, jeśli nie liczyć kilku numerów, które znałam na pamięć.

Ale nie pamiętałam numeru osobistej komórki Doma. I nikt nie zatroszczył się nigdy o to, żeby podać mi numer do głównej kwatery rodziny mafijnej w Hell's Kitchen. Mogłam zadzwonić do swojej ciotki, ale... wiedziałam, że nie ma szans, by przekazała mi jakiekolwiek informacje, dzięki którym mogłabym zawracać Domowi głowę. Nie zaryzykowałaby jego niezadowolonia.

A czy ja w ogóle miałam ochotę nawiązywać kontakt ze swoim ojcem? Skoro to nie on kazał mi wyjechać z Nowego Jorku, to czy nie poleciłby mi w pierwszej kolejności, żebym wracała? Nie miałam prawa uważać, że *znam* swojego ojca, ale instynkt podpowiadał mi,

że właśnie tak by się stało. Gdyby tylko dowiedział się, gdzie jestem albo jak nawiązać ze mną kontakt, wysłałby po mnie swoich ludzi, którzy zapakowaliby mnie w samolot powrotny do Nowego Jorku, i to zanim zdążyłabym się choćby spakować.

Z powrotem do złotej klatki.

Koniec z Nowym Orleanem.

Koniec z nowymi doświadczeniami.

Koniec z Bishopem.

Nie. Nie byłam na to gotowa. Nie chciałam wyjeżdżać. Ale ile czasu mogło zabrać Domowi zidentyfikowanie mojego miejsca pobytu? Francetti wiedział, jaką otrzymałam od niego kartę kredytową, co oznaczało, że orientował się doskonale, gdzie przebywam.

Cały czas wiedział, gdzie jestem. Ta refleksja uderzyła mnie z pełną siłą.

Znał cel mojej podróży już od momentu, gdy zabukowałam bilet przy użyciu tamtej karty. Jak mogłam być tak głupia, że w ogóle o tym nie pomyślałam?

Było kilka okazji, gdy czułam, jakby ktoś mnie obserwował, ale zbyłam je wzruszeniem ramion, zrzucając to na karb swojej wybujałej wyobraźni.

Co tu się, do diabła, wyrabiato?

Na przykład ten człowiek, który czał się poprzedniego wieczoru w alejce. Ten, który obserwował mnie i Bishopa, a potem uciekł.

Kto to był? Jeden ze zbirów Doma, przysłany, żeby mieć na mnie oko, mimo że miałam tu być podobno zdana na własne siły? A może to FBI ściągnęło dane zapisane na karcie kredytowej?

Zbyt wiele pytań i za mało odpowiedzi.

Tyłne drzwi Voodoo otworzyły się, trzaskając o ceglany mur, i z salonu wyłonił się Bishop z drabiną przerzuconą przez ramię.

Zatrzymał się, gdy zauważył, że stoję oparta o tylną ścianę Twojego Ulubionego Otworu.

— Hej. Co ty tutaj robisz?

Wepchnęłam komórkę do kieszonki fartucha i skrzyżowałam ramiona na piersi.

— Nic. Ja tylko... potrzebowałam odetchnąć świeżym powietrzem.

Wielkolud rozejrzył się po alejce.

— Trudno tu o świeże powietrze.

Wzruszyłam ramionami.

— To najlepsze, na co mogłam sobie w tej chwili pozwolić.

Bishop oparł drabinę o ścianę i podszedł w moją stronę.

— Wszystko gra? Wydajesz się zdenerwowana.

— Nic mi nie jest. To tylko... zmęczenie.

Kącki jego ust drgnęły w lekkim uśmiechu.

— To pewnie częściowo moja wina. — Oparł się dłońmi o mur po obydwu stronach mojej głowy. — Będę dziś u ciebie nocował, cukiereczku. Mamy jeszcze mnóstwo rzeczy do wypróbowania.

Żar gorejący w jego oczach oraz ochryply głos sprawiły, że podźwi-gnęłam się ze swojego chwilowego kryzysu.

— Doprawdy?

— Żebyś wiedziała. Ale zanim się tym zajmiemy, odhaczmy jeszcze kilka punktów z twojej listy. Choć pewnie powinienem cię przekonać, żebyśmy zwolnili, bo nie chcę, żebyś dała nogę z miasta, kiedy już je wszystkie zaliczysz.

Lekki nastrój, który zaczął mi się udzielać, gdy słuchałam jego słów, momentalnie przepadł. Było niezwykle prawdopodobne, że zanim zdążę odhaczyć wszystkie te atrakcje, zostaną wywleczona z Nowego Orleanu na siłę. Ale uświadomiło mi to również, że nie ma co się ociągać. Musiałam chłonać każdą chwilę. Nie było mi pisane zatrzymać tego mężczyznę. Nie było mi pisane zostać w tym mieście. Nie było mi pisane samodzielnie decydować o swojej przyszłości.

Moja twarz musiała zdradzać, o czym myślę, bo Bishop zmarszczył brwi.

— Hej, co to za mina? Czyżbyś już planowała ucieczkę? — Cały zeszytniał, jakby szykował się na to, że wyjawię mu bezlitosną prawdę.

Potrząsnęłam głową.

— Nie. Nie chcę wyjeżdżać.

— To raczej nie brzmi, jakbyś planowała tu pozostać. — Jego dłonie wsparte po obu stronach mojej głowy zacisnęły się w pięści.

Na ile szczerości mogłam sobie pozwolić? Ten facet zasługiwał na coś więcej niż kłamstwa.

— Mogę nie mieć wyboru.

— Zawsze jest wybór. Wszystko zależy tylko od tego, jak wiele jesteś w stanie poświęcić, by dostać to, czego pragniesz.

— Pragnę spędzić dzisiejszą noc z tobą.

Na jego twarzy znowu pojawił się uśmiech, ale w dalszym ciągu był spięty.

— To dobrze, bo właśnie tak będzie. Przyjdź do salonu, kiedy skończysz.

— OK.

Nachylił się i musnął moje usta wargami.

— Ależ jesteś cholernie słodka.

EDEN

SPĘDZIWSZY WIELE GODZIN na podawaniu pączków i przyrządzaniu kawy, postanowiłam, że skupię się na tym, aby przeżywać każdą swoją chwilę w Nowym Orleanie w taki sposób, jakbym mogła zostać stąd wyrwana w dowolnym momencie. Odwiesiłam właśnie fartuch na wieszak i ruszyłam w kierunku Voodoo, gdy nagle podjęłam impulsywną decyzję.

Postanowiłam zrobić sobie tatuaż i chciałam, żeby to Bishop zajął się jego wykonaniem.

Tym sposobem zyskałabym trwały, namacalny znak fantastycznych wspomnień z tego miasta, który towarzyszyłby mi nawet wtedy, gdy będę już znowu siedziała samotnie w swoim nowojorskim mieszkaniu, obserwując, jak życie przecieka mi przez palce.

Odegnęłam te przygnębiające myśli wróżące mi, jak bez wątpienia miała wyglądać moja przyszłość, i uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam dźwięk dzwoneczków oznajmiający moje przybycie. Moim oczom ukazała się Delilah pochylona nad jakimś mężczyzną — na pewno

tworzyła właśnie jakieś nowe dzieło sztuki. Bishop stał za ladą z ramionami skrzyżowanymi na piersi i rozmawiał z jakąś kobietą, której nie widziałam w tym miejscu nigdy wcześniej.

— Nie mam teraz pieniędzy. Ale przysięgam, że niedługo ci zapłacę. Albo możemy wyświadczyć sobie nawzajem przysługę...

Dlaczego zawsze ktoś się do niego podwalał? Serio, to zaczynało być męczące.

— Mam kobietę. Nie będzie żadnych przysług.

To musiało być *déjà vu*. Ile jeszcze razy miało się to powtarzać, kiedy stąd odjadę? Ta myśl zmotywowała mnie, by jeszcze bardziej korzystać z czasu, jaki mi tu pozostał.

Podeszłam do lady, uskrzydłona przyptywem pewności siebie i przekory.

— Idę o zakład, że mnie zgodziłbyś się zrobić tatuaż w zamian za przysługę.

Bishop popatrzył na mnie i jego wargi lekko drgnęły.

— Jesteś wyjątkiem od reguły, cukierczku.

Kobieta odwróciła się i obrzuciła mnie spojrzeniem od stóp do głów. Spodziewałam się jakiegoś zjadliwego komentarza, ale nieznamoma uznała za stosowne milczeć, być może z obawy o to, jak zareagowałby Bishop.

— W takim razie pójdę do Magazine. Tamci kolesie zgodzą się iść na wymianę.

— Powodzenia.

Niedoszła klientka odeszła, a ja zbliżyłam się do kontuaru, wciąż niesiona przyptywem pewności siebie. Bishop nie spuszczał ze mnie wzroku.

— A co jeśli naprawdę chcę sobie zrobić tatuaż?

— Mówisz poważnie?

— Może.

— Potrzebuję czegoś więcej niż *może*, jeśli mam naznaczyć tę skórę tuszem.

— Miałbyś czas, żeby zrobić to dzisiaj?

Wielkolud przechylił głowę.

— Skąd ten pomysł?

— Czy to ważne?

— Wszystko jest ważne, gdy chodzi o ciebie.

Jego słowa, tak szczerze i proste, poruszyły coś w mojej piersi.

— W takim razie nie pozwól, żebym cokolwiek z tego zapomniała.

Bishop spochmurniał i zawołał do Delilah:

— Kończę na dzisiaj. Masz coś przeciwko?

Jego siostra wyrzała z pokoju, w którym pracowała.

— Cały dzień był dziś gówniany ruch. Zwiewaj. Ja pozamykam.

Bishop wyszedł z za lady.

— Chodźmy. Mamy sporo do pogadania.

Chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą w kierunku tylnego wyjścia. Gdy znaleźliśmy się w alejce, otworzył niewielkie drzwiczki do garażu, zainstalowane na tylnej ścianie budynku i moim oczom ukazał się motocykl.

Bishop przerzucił nogę przez siodełko, wyprowadził maszynę na zewnątrz i oparł na nóżce, po czym znowu wszedł do garażu i wrócił do mnie ściskając w rękach dwa kaski.

Zamknął drzwi, a potem podał mi jeden z nich.

— Jedziemy do ciebie.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w kask, po czym zdecydowałam się go przyjąć.

— Jedziemy tą maszyną?

— Masz z tym jakiś problem?

Przejażdżka motocyklem nie figurowała na mojej liście atrakcji, ale nie miałam nic przeciwko temu, żeby spróbować, jak to jest.

— Nie, ani trochę.

— Świetnie. To jedziemy.

Podróż do mojego apartamentu nie trwała długo, ale wiedziałam, że nieprędko zapomnę wrażenia, jakich dostarczyła mi bliskość Bishopa połączona z wibrowaniem pracującego silnika między moimi nogami. Gdy zaparkowaliśmy na ulicy i zsiadłam na chodnik, byłam tak nabuzowana, że miałam chęć wskoczyć na tego faceta, a on potrafił to wyczytać z mojej twarzy.

— Spodobało ci się, co?

— Nie miałam pojęcia...

— Że będzie ci się wydawało, jakbyś miała między udami najlepszy wibrator świata?

Przygryzłam wargę, by ukryć uśmiech cisnący mi się na usta.

— W sumie to tak.

— Wyjmij klucze. Widzę, że mam ci teraz coś do udowodnienia.

— Och, doprawdy? Co takiego?

— Że potrafię ci zapewnić lepszą przejażdżkę niż mój motor.

Parsknęłam śmiechem i poczułam, jak wraca mi swobodny nastrój z wcześniejszej części tego dnia.

— Wydaje mi się, że nie będziesz miał problemów z tym, by to udowodnić.

Otworzyłam furtkę i ruszyłam w kierunku dziedzińca, a Bishop pomaszerował w ślad za mną.

Tuż przed tym, jak dotarliśmy do spiralnych schodów, otworzyły się tylne drzwi domu i stanęła w nich Harriet.

— Eden, skarbie. Zapraszałaś jakichś gości dzisiejszego popołudnia?

Zatrzymałam się gwałtownie w pół kroku, słysząc jej pytanie. Bishop położył mi rękę na biodrze, by pomóc mi zachować równowagę.

— Gości?

— Ktoś próbował się przynajmniej z tuzin razy dodzwonić domofonem. W końcu miałam dość tego dźwięku, więc wyjrzałam na ulicę, ale zobaczyłam tylko, jak odchodzą.

— Kto?

— Dwóch mężczyzn w garniturach. Wyglądali oficjalnie. Chyba nie wpakowałaś się w żadne kłopoty, co?

— Nie — odparłam pospiesznie. — Żadnych kłopotów. Tylko że to po prostu... dziwne.

Garnitury? To musieli być ludzie Doma. A może faceci z hotelu? FBI?

— Bardzo, bardzo dziwne. — Harriet przypatrywała mi się uważnie. — Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, uznałabym, że trafiła mi się druga Charlie. Uciekiniarka przed wymiarem sprawiedliwości. — Roześmiała się. — Ale oczywiście to tylko moje drobne zamięłowanie do teorii spiskowych, jakiego nabawiłam się na stare lata.

Uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że nie wyglądam na tak spiętą, jak się czułam.

— Zdecydowanie nie ukrywam się przed wymiarem sprawiedliwości. — *A przynajmniej tak mi się wydaje*, dodałam w duchu.

— Szlag by to. A już miałam nadzieję na coś ekscytującego, żeby urozmaicić ten tydzień. Chyba że to urząd podatkowy nasłał na mnie swoich agentów, a im pomyliły się przyciski od domofonu. Zasańcy.

Słyszając to, wymieniłam się z Bishopem spojrzeniami, a potem podziękowałam Harriet za informację. Wielkolud wszedł ze mną do mojego apartamentu i gdy tylko zamknęliśmy za sobą drzwi, zadał mi pytanie, którego musiałam się już w tym momencie spodziewać.

— Powiesz mi, przed czym, do diabła, uciekasz? Czy wolisz, żebym dalej zgadywał?

Przekręciłam zamek w drzwiach i odwróciłam się powoli, by spojrzeć mu w oczy.

— Przed nikim nie uciekam.

— Czemu ci nie wierzę?

— Nie wiem.

Podeszłam do niego, pragnąc nade wszystko zmienić temat i na resztę nocy zapomnieć o całej rzeczywistości poza ścianami tego mieszkania. Świat mógł iść do diabła, ale ja chciałam cieszyć się w pełni czasem, jaki pozostał mi z Bishopem. Oparłam obie dłonie o jego umięśniony brzuch.

Wielkolud przyglądał mi się z nieodgadnioną miną.

— Próbujesz odwrócić moją uwagę?

— Próbuję cię skłonić, żebyś wziął się do realizacji swojej wcześniejszej obietnicy.

— Doprawdy?

Skinęłam głową, podciągając mu koszulkę.

— Owszem.

— W takim razie chyba będę ci musiał na to pozwolić.

I tak też uczynił.

EDEN

JEŚLI UZNAĆ, ŻE BISHOP BYŁ MOIM NAŁOGIEM, to pragnęłam już na zawsze pozostać uzależniona.

Przez kilka następnych tygodni krążyliśmy między jego a moim mieszkaniem, zatracając się w sobie nawzajem. Kiedy nie byliśmy zajęci w łóżku, pokazywał mi miasto, ale też coś ponad to. Pokazywał mi życie, które desperacko pragnęłam uczynić swoim.

Wraz z każdym mijającym dniem moje uczucia do niego tylko przybierały na sile. Byłam w niezłych opałach, bo nie miałam pojęcia, jak zdołam go zostawić, kiedy nadejdzie rozkaz z Nowego Jorku. Spodziewałam się tego esemesa każdego dnia, ale nie przychodził. Nie dostałam też już więcej żadnych niejasnych i przypadkowych nagrań na pocztę głosową. Staralam się nie brać sobie do serca tego jednego, które otrzymałam. Dom nie wiedział, gdzie przebywam, ale najwyraźniej uznał, że ma to gdzieś.

Odeгнаłam znajome poczucie rozczarowania i skupiłam się na dobrych rzeczach, które mnie otaczały.

Bishop stał się integralną częścią mojego szczęścia, a proste życie, jakie wiodłam, było dla mnie aż nadto wystarczające. Zaczęłam nawet pomagać przy księgowości w Voodoo i w Twoim Ulubionym Otworze, zaprzęgając do pracy swoje umiejętności.

Wszystko wydawało się... być na swoim miejscu.

Ale to nie oznaczało, że było idealnie.

— Nie.

Zaprzeczenie Bishopa zostało wypowiedziane z większym naciskiem, niż się spodziewałam, a jednocześnie cała mowa jego ciała uległa zmianie.

Leżeliśmy dalej w łóżku, ale swobodna atmosfera chwil tuż po stosunku nagle przysła. Dźwignęłam się na łokciach, opierając dłoń na jego torsie, i spojrzałam mu w twarz.

— Jak to nie?

Przecież zdarzało mi się już słyszeć to słowo. *Nie* stanowiło częsty motyw mojej nowojorskiej egzystencji. Tyle że nie spodziewałam się go usłyszeć od Bishopa, kiedy chodziło o coś tak trywialnego jak odkładana już od jakiegoś czasu wyprawa do kasyna, żebym mogła się nauczyć grać w blackjacka przy prawdziwym stoliku.

— *Nie* znaczy, że nie chodzę do pieprzonych kasyn. Nie powinienem do nich zaglądać.

Nie dodał nic więcej, tylko przetoczył się na bok, strącając moją dłoń, po czym wstał z łóżka. Sięgnął po swoje leżące na podłodze dzinsy i naciągnął na siebie po kolei obydwie nogawki. Zasunął i zapiął rozporek, a potem wyszedł z pokoju, zanim zdążyłam w ogóle wymyślić jakąś odpowiedź.

Podniosłam się ze swojej połowy łóżka, zgarnęłam z podłogi swoją koszulkę i naciągnęłam ją na siebie. To wszystko wydawało się bardzo dziwne. Bishopowi zdarzało się zamykać w ten sposób przy innych osobach, ale nigdy przy mnie. Nie miałam pojęcia, co o tym sądzić.

Wielkolud otworzył drzwi lodówki w mojej maleńkiej kuchni, a ja zawołałam do niego, gdy stał odwrócony do mnie plecami.

— Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że to dla ciebie drażliwy temat. Mogę... mogę pójść sama. To żaden problem.

Bishop trzasnął drzwiami lodówki i odwrócił się w moją stronę.

— A kto cię nauczy, jak grać w blackjacka? Jakiś przypadkowy koleś, który akurat wypatrzy ślicznotkę siedzącą przy stoliku i uzna, że chce zabrać ją do domu?

Pytanie zostało zadane napastliwym tonem, który sprawił, że aż się wzdrygnęłam. Czy on...? Niemożliwe. Ale i tak nie potrafiłam utrzymać języka na wodzy.

— Jesteś zazdrosny?

Bishop oparł sobie ogromną dłoń na biodrze i wyprostował się na pełną wysokość, tak że górował nade mną w maleńkim pomieszczeniu. Przy kimś innym mogłabym się pewnie poczuć nieswojo, ale nie przy Bishopie.

— Oczywiście, że jestem, kurwa, zazdrosny, Eden. Dobrze wiem, co widzi każdy spoglądający na ciebie facet. Nie zdajesz sobie sprawy, że wszyscy oni zadeptaliby się nawzajem, byle móc znaleźć się bliżej ciebie.

Zaczęła mnie ogarniać złość.

— Jasne, że nie zdaję sobie z tego sprawy, bo widzę tylko ciebie! — wrzasnęłam na całą kuchnię, ujmując się pod boki niczym jakaś jędza.

Mina Bishopa uległa rozluźnieniu podobnie jak wszystkie mięśnie jego ciała. Jednym krokiem przebył dzielący nas dystans i ujął moją twarz w dłonie.

— Wiem, cukiereczku. I jestem dzięki temu największym szczęściarzem na tym cholernym świecie. Po prostu nie chcę, żeby coś ci się przytrafiło. Nie umiałbym tego przeboleć.

— Nic mi się nie stanie. Mają tam ochroniarzy, a nawet gdyby ich nie było, to nie jestem zupełnie bezradna.

Na przestrzeni kilku minionych tygodni zdarzyło mi się nawet wracać z pracy do domu *w pojedynkę*. Nieważne, że nigdy nie wracałam z pracy samotnie, gdy kończyłam zmianę po zmroku. Tak po prostu nakazuje rozsądek, zapewniłam się w duchu.

Z gardła Bishopa wyrwało się coś przypominającego pomruk.

— Ochrona w kasynie nie jest po twojej stronie. Mają tylko i wyłącznie jeden cel — chronić interesy firmy, i to za wszelką cenę. Nic ponad to.

— No cóż, i tak zamierzam odhaczyć ten punkt ze swojej pieprzonej listy, ale jaki mam wybór, jeśli nie chcesz się tam wybrać razem ze mną?

— Skąd ten cholerny pośpiech, Eden?

Zacisnęłam powieki. Było to pytanie, którego starałam się nieustannie unikać, a Bishop doskonale zdawał sobie sprawę, że nie udzielił mi jasnej odpowiedzi.

— Myślałam, że uzgodniliśmy już, że nie będziemy o tym rozmawiać?

— Tak jak o tym, że nigdy mi nie wyjawiałaś, dlaczego tak naprawdę dałaś nogę z hotelu? Kiedyś będziesz musiała o tym porozmawiać, chyba że planujesz po prostu wstać i wyjechać bez odzywania się do mnie ani słowem.

Chciałam wszystko mu wyznać. Każdy kolejny dzień mojego milczenia odbijał się na mojej psychice. Nie mogłam już tego przed nim dłużej ukrywać. Nadeszła odpowiednia pora.

Bishop zabrał ręce z mojej twarzy i wczepił sobie palce we włosy, po czym odwrócił się w stronę kontuaru.

— Oczywiście, że musiałaś się okazać taką uparciuchą. Dlaczego miałbym się zakochać w kimś, od kogo łatwo uzyskać odpowiedź?

Miałam wrażenie, jakby wszystko w tym pomieszczeniu zatrzymało się nagle z piskiem hamulców, z wyjątkiem mojego serca, które zaczęło tłuc się mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

— Zakochałeś się we mnie? — Nie panowałam nad drżeniem w swoim głosie.

Bishop odwrócił się w moją stronę. Miał potargane włosy i rozpalone spojrzenie.

— Jak miałbym się temu przeciwstawić? Jesteś dla mnie... wszystkim.

Wykonałam chwiejny ruch głową, słysząc jego wyznanie, i poczułam, jak w mojej piersi rozlewa się fala ciepła.

Jesteś wszystkim.

Wyraz jego oczu nie pozostawiał miejsca na wątpliwości. Mówił prawdę.

— Ty też jesteś dla mnie wszystkim.

Wziął mnie w ramiona i przyciągnął do swojego torsu, odrywając mnie od podłogi.

Chłonęłam jego ciepło, jego zapach, jego *wszystko*. Mimo że w Nowym Jorku mieszka ponad cztery miliony mężczyzn, wiedziałam, że nigdy nie znajdę nikogo takiego jak Bishop. Był tym jedynym.

A ja nie mogę go zatrzymać.

Nie. Nie zamierzałam się z tym pogodzić. Nie zamierzałam przepuścić tej okazji, nie zamierzałam go zostawić. Musiałam coś wymyślić. Nie było innego wyjścia.

Gdy Bishop rozluźnił swój uścisk i postawił mnie z powrotem na podłodze, poczułam przypływ determinacji. Wiedziałam, że coś wymyślę.

— Bierz się za jedzenie, żebyś była gotowa do pracy.

Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek.

— OK.

BISHOP

USIADŁEM BARDZIEJ PROSTO na swoim stołku i przeciągnąłem się, podczas gdy klient zmienił pozycję na fotelu. Sztywność jego ruchów wskazywała, że przydałaby się nam przerwa.

— Chcesz, żebyśmy zrobili przerwę, zanim ruszymy dalej?

Jego twarz rozjaśniła się na tę sugestię.

— Jasne, stary. Byłoby świetnie. Potrzebuję zapalić i napić się kawy. Myślisz, że uda nam się dzisiaj dokończyć tę dziarę?

— Uda się, jeśli chcesz kontynuować. Nie mam już dzisiaj umówionych żadnych innych klientów.

— Po prostu chcę to mieć z głowy. Bez urazy, ale moja stara chyba mnie zabije, jeśli będę musiał tu wracać na kolejne wizyty.

Odłożyłem maszynkę na kontuar.

— Kapuję, stary. Idę do sklepu obok, żeby kupić kawę. Wziąć też dla ciebie?

— Tak, czarną. Tylko nie jakieś gówniane frappe.

— Spoko. Wracam za kilka minut.

Wstałem, zdjąłem rękawiczki i przeciągnąłem się jeszcze raz, podczas gdy klient ruszył do wyjścia z papierosem w jednej ręce i komórką

w drugiej. Dzwoneczki u drzwi zadźwięczały za chwilę ponownie, kiedy w progu salonu stanął Con. Tyle że w ogóle nie przypominał mojego szefa, nie wyglądał tak jak zwykle, kiedy go widywałem. Zamiast tego miał na sobie czarny krawat, a jego włosy były gładko zaczesane do tyłu.

— Co jest, porwali cię ci kolesie z reklamy sklepu z męską garderobą? — zapytałem. — *Podoba ci się, jak wyglądasz?*

— Zamknij się. Jestem twoim pracodawcą, zasrańcu. Mógłbym cię za to zwolnić.

— Ach tak? A masz kogoś innego na moje miejsce, kto nie spierzyłby renomy twojego salonu?

— Zamknij się. Wpadłem tylko po bankowy depozyt, którego zapomniałem wczoraj zabrać. Jestem umówiony z Vanessą na bankiecie charytatywnym i jeśli się spóźnię, to ona skopie mi tyłek, więc nie mam czasu na pierdoły.

— Zbieracie jeszcze więcej kasy na te boksujące dzieciaki?

Con skinął głową i ruszył w stronę pomieszczenia socjalnego, w którym leżała torba z forszą, zamknięta w szufladzie z zamkiem.

— Owszem, chcemy rozszerzyć program.

— Para naprawiaczy świata.

— Miło jest pomagać, stary. Powinieneś kiedyś spróbować. Zajrzyj do nas i pozwól, żeby dzieciaki trochę cię poobijały. To świetna zabawa.

— Może tak zrobię. A gdzie jest ten dzisiejszy bankiet?

— W kasynie. Vanessa zdołała ich jakimś sposobem namówić, żeby przeznaczyli część dochodu na darowiznę. Przysięgam, nie ma rzeczy, do której ta kobieta nie potrafiłaby kogokolwiek namówić.

Na wzmiankę o kasynie przypomniała mi się moja wcześniejsza kłótnia z Eden.

— Czy wstęp kosztuje pięć patyków od osoby? A może bankiet jest otwarty dla wszystkich chętnych?

Con pokręcił głową.

— Niece, przyjmijemy kasę od każdego. Odbędzie się też cicha aukcja, ale nie ma takich wymogów.

— Gdyby pokazała się tam Eden, to bądź tak miły i miej na nią oko, dobra? Chciała się nauczyć grać w blackjacksa, ale kasyno to nie mój żywioł.

Con zmarszczył brwi, ale nie zadawał pytań.

— OK, jeśli będzie czegoś potrzebowała, to się nią zajmujemy.

— Dam jej znać.

Con zabrał torbę z pieniędzmi i ruszył w stronę głównej sali studia.

— Jesteś pewny, że nie masz ochoty wbić się w małpie wdzianko i iść ze mną?

— Myślisz, że chowam tu gdzieś smoking? Jeszcze czego. A nawet gdyby tak było, to nie po drodze mi już z kasynami.

Wiedziałem, że Con pomyśli sobie to samo, co wszyscy inni, gdy słyszeli te słowa. Nałogowy hazardzista. Była w tym pewnie część prawdy, ale tylko część.

— Kapuję, stary. Powiedz swojej dziewczynie, że będziemy tam przynajmniej do północy, ale raczej dłużej. Mam nadzieję, że uda mi się namówić Titana, żeby przegrał milion dolarów w kości. Wiem już, że Lord zostanie rozgromiony w pokera, bo dogadałem się z Elle, żeby go rozkojarzyła.

Świadomość, że Eden pójdzie do kasyna w czasie, gdy będzie tam cała ekipa, sprawiła, że poczułem się trochę mniej nieswojo.

— Dam jej znać. Dzięki, stary.

Con wyszedł na ulicę, a ja ruszyłem za nim, zaledwie kilka kroków z tyłu, bo zamierzałem odwiedzić Twój Ulubiony Otwór. Mój klient krążył po chodniku, paląc papierosa i rozmawiając przez telefon, więc uznałem, że mam jeszcze parę minut. Albo to, albo będzie musiał poczekać. I tak miałem siedzieć nad jego tatuażem o godzinę dłużej, niż planowałem, więc koleś nie miał prawa marudzić.

Cukiernia była pusta, jeśli nie liczyć jakiegoś dzieciaka z ogromnymi słuchawkami na uszach, siedzącego w rogu na tyłach sali i stukającego błyskawicznie w klawiaturę swojego laptopa. Kiedy wszedłem do środka, podniósł głowę, ale zaraz zajął się z powrotem tym, co go tak pochłaniało. Siedział w tym kącie przez całe pieprzone popołudnie. Gdyby nie to, że był tylko chuderlawym, kujonowato wyglądającym małym, kazałbym mu spadać, ale wydał mi się zupełnie niegroźny.

— Witam. Czym mogę służyć?

Od razu przeniósłem spojrzenie na Eden i jej purpurowy fartuszek oraz kapelusz. W dalszym ciągu wyglądała tak, że można by ją schrupać.

— Cześć, cukiereczku. Wezmę dwie czarne kawy, żebyś dał radę dobrnąć do końca z robotą nad tym tatuażem, który akurat tworzę.

Jej uśmiech lekko przygasł.

— Czy to oznacza, że będziesz tam siedział do późna?

— Owszem, ale wydaje mi się, że znalazłem sposób, żeby wynagrodzić ci nasz wcześniejszy spór.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, wyraźnie skołowana.

— Jak to?

Nie chciałem rozmawiać o naszej porannej kłótni, ale nie dało się tego uniknąć.

— Jeśli chcesz skoczyć zagrać w blackjacka, to dzisiaj jest odpowiedni wieczór. W kasynie będą dziś Con, Lord i Titan ze swoimi kobietami. To jakaś impreza charytatywna. Jeśli przegrasz, to wspomóżesz organizację non-profit finansującą pozalekcyjny program dla młodych bokserów prowadzony przez Cona i Vanessę.

— Chcesz, żebyś z nimi poszła? — Zerknęła na swój uniform. — Będę wolna, jak tylko zjawi się tutaj Asha, ale nie jestem przygotowana na żadną imprezę charytatywną.

— Nie ma pośpiechu. Oni jadą tam już w tej chwili, a ty możesz dotrzeć wtedy, kiedy będziesz mogła. Weź taksówkę i poproś któreś z nich, żeby nauczyło cię reguł gry.

— Sam nie przyjdiesz, prawda? — zapytała Eden.

— Nie. Mówiłem ci, nie zaglądam do kasyn. Kiedy skończysz, zamów taksy do Voodoo — mam nadzieję, że zdążę do tego czasu skończyć tatuaż, nad którym pracuję.

Eden odwróciła się i wzięła dwa kubki, po czym napełniła je kawą i ponakładała na nie wieczka.

— Nie chciałabym się narzucać. I tak zdążyłam się już wtaraśnić na jedną imprezę. Nie potrzebuję wdzierać się na kolejną.

Postawiła kubki na kontuarze przede mną, a ja nie mogłem przeoczyć jej wyraźnego rozczarowania. Dziewczyna wpatrywała się w moją koszulkę, zamiast podnieść wzrok, żebym mógł spojrzeć jej w oczy.

— Hej. Co się dzieje? Popatrz na mnie.

Eden podniosła twarz, tak że mogłem dostrzec wypisane na niej wielkimi literami rozczarowanie.

— Nie podoba mi się, że chcesz, abym poszła, tylko dlatego, że dowiedziałeś się, że będzie tam cała paczka twoich znajomych. Tak jakbyś uważał, że nie potrafię niczego załatwić w pojedynkę.

Obruszyłem się.

— Chcesz, żebym przeproszał za to, że pragnę mieć pewność, że nie będziesz w kasynie sama?

— Nie musisz mnie niańczyć. Umiem o siebie zadbać.

Coś kryło się za jej zachowaniem, ale nie była to odpowiednia pora na dociekania.

— Wcale cię nie niańczę. Ale nie zamierzam przeproszać za to, że chcę, aby moja dziewczyna była bezpieczna podczas realizacji swoich planów. Nie ma, kurwa, mowy. To jak, idziesz, czy nie?

— Nie wiem. W tej chwili jedyne, czego pragnę, to uwolnić się od tych ciuchów i wskoczyć pod gorący prysznic. Zdecyduję, kiedy dotrę do domu.

— Nie pójdziesz sama tak późno w nocy.

Widziałem, że miała ochotę przewrócić oczami, ale się powstrzymała.

— Nie mogę zamawiać taksówki, żeby przejechać sześć przecznic, za każdym razem kiedy nie możesz odprowadzić mnie do domu. To się robi śmieszne.

— Chcesz, bym tu kogoś przysłał, żeby cię odprowadził? Bo nie ma opcji, żebyś kręciła się po tych ulicach sama. Nie zamierzam narażać cię na ryzyko, Eden. Jesteś dla mnie zbyt cholernie ważna.

Dziewczyna miała frustrację wręcz wypisaną na twarzy, ale nie zamierzałem ustępować.

— Niech będzie. Wezmę taksę.

— Dobrze. Napisz mi esemesa, jeśli postanowisz dziś wyjść.

— OK.

Jej odpowiedź była krótka. Nachyliłem się nad ladą.

— Nie próbuję zachowywać się jak kutas. Próbuję o ciebie zadbać.

— A ja próbuję sobie dowieść, że umiem ogarnąć pewne rzeczy samodzielnie, OK? I będziesz mi musiał na to pozwolić, Bishop. Nie chcę podcinać sobie skrzydeł. Już nie.

Pochyliłem się w jej stronę i musnąłem jej wargi ustami.

— A ja nie chcę ci niczego podcinać. Działaj z głową, skarbie. Napisz do mnie później.

Eden odwzajemniła mój pocałunek.

— Nie musisz płacić, kawa na koszt firmy. Porozmawiamy potem.

Mimo jej słów rzuciłem na ladę dziesiątaka. Zobaczyłem, że tuż po tym, jak wyszedłem za próg, złapała ścierkę, żeby posprzątać.

Gdy wpadłem na to rozwiązanie problemu z kasynem, spodziewałem się, że mi ulży, ale z jakiegoś powodu czułem się wytrącony z równowagi.

EDEN

STAŁAM PRZED SWOJĄ MALEŃKĄ SZAFĄ, owinięta ręcznikiem i zastanawiałam się, co chcę zrobić. Wodziłam wzrokiem między obcisłą, czarną sukienką a koszulką, którą ukradłam Bishopowi i nie planowałam zwrócić.

Dlaczego tak mnie to męczyło, że chciał, bym skoczyła do kasyna akurat tego wieczoru, gdy przebywała w nim paczka jego znajomych?

Gdyby stwierdził, że pójdzie ze mną i pomoże mi opanować blackjacka, nie miałabym powodu do zmartwień. Ale było oczywiste, że ten facet żywi awersję względem kasyn. Nie trzeba było geniusza, by zrozumieć, że musiał mieć kiedyś spory problem z hazardem i nie chciał kusić losu. Byłam w stanie to uszanować. Gdy to sobie uświadomiłam, poczułam się fatalnie, że w ogóle prosiłam go, aby ze mną poszedł. To było tak, jakbym zaproponowała drinka osobie dającej mi do zrozumienia, że uczęszcza na spotkania Anonimowych Alkoholików.

Idiotka.

Tyle że miałam wrażenie, iż zamiast zgodzić się na ten wypad do kasyna i życzyć mi dobrej zabawy, Bishop zorganizował dla mnie jakąś wizytę ze specjalnymi środkami ostrożności. Powinnam to doceniać, ale z jakiegoś powodu dotknęło mnie to do żywego.

Czarna sukienka, czy koszulka, która była tak długa, że mogła udawać sukienkę? Oto było pytanie.

Czy miałam pozwolić, by moje przejściowe rozdrażnienie powstrzymało mnie przed zaliczeniem następnego nowoorleańskiego doświadczenia?

Chrzanić to. Zdjęłam czarną sukienkę z wieszaka i podjęłam decyzję.

Zamierzałam pójść do kasyna i świetnie się bawić. Może i nie miałam większego pojęcia na temat blackjacka, ale nie byłam głupia. Umiałam liczyć do dwudziestu jeden. Rozumiałam podstawowe zasady. Zamierzałam wziąć pięćdziesiąt dolarów i nie pozwolić, by moje straty wykroczyły poza tę kwotę.

Zająłam się chyba aż nazbyt starannie swoimi włosami i makijażem, a potem wezwałam taksówkę i wyszłam na dziedziniec, żeby na nią zaczekać. Harriet siedziała przed domem z butelką alkoholu i ogromnym cygarem, puszczając chmurki dymu jak profesjonalistka.

— Gdybym była jakieś pięćdziesiąt lat młodsza i gustowała w kobietach, od razu bym na ciebie poleciała. Brawo, dziewczyno. Twój facet dopadnie cię pod jakąś ścianą, kiedy cię zobaczy.

Takie słowa płynące z ust kobiety, która dobijała siedemdziesiątki, wciąż przyprawiły mnie o dysonans poznawczy, ale Harriet była rzeczywiście jedyna w swoim rodzaju i tylko odrobinę obłąkana. Uwielbiałam ją.

— Nie wychodzę dziś ze swoim facetem, więc go to wszystko ominie. — Wskazałam na swoje dziko zakręcone loki.

— Och, doprawdy? Pokłóciliście się? Ten chłopak nie wygląda mi na takiego, który pozwoliłby ci się włóczyć po mieście, nie upewniwszy się, że nikt poza nim nie będzie rościł sobie do ciebie prawa.

Jej słowa obudziły moje wcześniejsze rozdrażnienie.

— Jest w pracy.

— Jego strata. Będziesz w centrum uwagi.

Od razu pożałowałam decyzji, by się tak wystroić. Nie potrzebo-
wałam być w centrum uwagi.

Harriet wyciągnęła cygaro w moją stronę.

— Chcesz wziąć bucha? Dobrze, kubańskie.

No jasne. Z jakiej racji Harriet miałyby palić coś innego niż kubań-
skie cygaro?

— Nie, dzięki. Nie palę. — Właściwie to rozważałam akurat, czy
nie wrócić do swojego pokoju i nie odwołać całego tego wyjścia, kiedy
nagle usłyszałam klakson dobiegający z ulicy przed posiadłością.

— To moja taksówka. Muszę już iść.

— Baw się dobrze, Eden. Nie zrób czegoś, czego sama bym nie
zrobiła.

Przez głowę przemknęło mi pytanie, jakie właściwie ograniczenia
nakładałoby na mnie zastosowanie się do jej rady, ale uznałam, że
nie warto o tym zbyt wiele myśleć. Harriet sprawiała wrażenie kobiety,
która za młodu *naprawdę* była królową życia, więc nie potrafiłam sobie
wyobrazić, co takiego mogłaby uznać za absolutnie niedozwolone.

* * *

Kiedy taksówka zajechała przed kasyno, zapłaciłam kierowcy i wysia-
dłam. Na zewnątrz wisiał wielki szyld reklamujący imprezę, która
miała tu miejsce tego wieczoru:

JEDYNA NOC, GDY MOŻESZ PRZEGRAC I WCIAŻ UZNAĆ
TO ZA ZWYCIĘSTWO.

Była to fantastycznie wygodna sytuacja, a ja byłam zdumiona, że jakieś kasyno zgodziło się przekazać część swojego utargu na szlachetny cel. Podejrzewałam, że mówi to wiele o sile przekonywania tej konkretnej organizacji charytatywnej i jej patronów.

Ruszyłam przed siebie drobnymi kroczkami, uważając, by moja sukienka nie podwijała się do góry wraz z podmuchami bryzy dolutującymi znad rzeki. Nie chciałam, żeby przytrafiła mi się taka heca jak Marilyn Monroe — nie miałam ochoty błysnąć tyłkiem przed całym tłumem potencjalnych darczyńców.

Przy wejściu ochroniarz przyglądał się moim dokumentom dłużej niż zazwyczaj, tak że aż zaczęłam się denerwować.

— Dobrej zabawy, panno Madden — powiedział w końcu, zwracając mi papiery.

Otrząsnęłam się z dziwnego uczucia, jakie ogarnęło mnie, gdy mężczyzna posłał mi uśmiech, i ruszyłam na salę. *To tylko nerwy, bo nie lubisz używać fałszywych dokumentów*, powiedziałam sobie w duchu.

Podłoga była zastawiona automatami, które migotały lampkami i grały muzykę, a z tyłu można było dostrzec stoliki, krupierów oraz całe mnóstwo graczy. Z sufitu zwieszały się banery oznajmiające, że tego wieczoru donacje zostaną przekazane na rzecz organizacji charytatywnej. Na automatach stały tabliczki o takiej samej treści. Nie miałam wątpliwości, że te informacje zachęcą ludzi do ostrzejszej gry i do większych wydatków, bo goście kasyna będą mieli świadomość, że przegrywają w dobrej sprawie. Był to w sumie bardzo błyskotliwy pomysł na zbieranie funduszy.

Zauważyłam strzałki wskazujące drogę do sali, w której prowadzono cichą aukcję, ale nie udałam się w tamtym kierunku, tylko podeszłam do stolików, żeby poobserwować graczy i nauczyć się reguł blackjacka.

Moje wcześniejsze rozdrażnienie i niepokój ustąpiły, a ich miejsce zajęło podekscytowanie. Nigdy wcześniej nie odwiedzałam kasyna, więc każda część tego doświadczenia była dla mnie czymś nowym

i niecodziennym. Rozumiałam już, dlaczego ludzie dawali się omamić światłom i dźwiękom automatów na żetony. Sprawiało to wrażenie radosnej i zabawnej rozrywki. Pomyślałam o pięćdziesięciu dolarach w swojej torebce i przemknęło mi przez myśl, czy nie lepiej dać sobie spokój z kartami i spróbować szczęścia z jednorękim bandytą...

Nie. Zamierzałam wziąć udział w wydarzeniu wieczoru. Miałam wyraźny cel.

W największej sali nie dało się już zauważyć ludzi w dzinsach ani drobnych staruszek o farbowanych na niebiesko włosach — wypełniali ją mężczyźni w smokingach oraz kobiety w sukniach wieczorowych, rozsiani po całej jej powierzchni. Zauważyłam Cona i jego brata, Lorda, którzy siedzieli przy stoliku naprzeciwko automatów, ale nie ruszyłam w ich kierunku.

Nie wysłałam jeszcze esemesa do Bishopa, by poinformować go o swojej decyzji, mimo że wiedziałam, iż to nie w porządku. Niczego nie pragnęłam uniknąć równie mocno jak tego, by kazał swoim przyjacielom, żeby mnie odnaleźli i mieli stale na oku. Miałam już dosyć niańczenia na całe życie. Kiedy zbliżałam się do stolików, dopadło mnie poczucie winy, bo wiedziałam, że Bishop na pewno zastanawia się, co zdecydowałam. Chyba że był tak pochłonięty wykonywanym tatuażem, że nie spostrzegł, która już jest godzina...

Była to wymówka, a ja zdawałam sobie z tego sprawę. Przystanąłam obok jednego z automatów i rozsunęłam torebkę, by znaleźć komórkę.

— Pamiętam cię.

Za moimi plecami rozległ się głęboki, aksamitny głos, który spłoszył mnie do tego stopnia, że wszystko wysypało mi się z torebki. Spojrzałam do góry i moim oczom ukazał się znajomy mężczyzna ubrany w smoking. Obydwoje przykucnęliśmy, żeby pozbierać moje szminki, drobniaki, dokumenty, odrobinę gotówki, kluczyki oraz resztę rupieci.

— Cholera. Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć.

Zapakowałam wszystko z powrotem do torebki.

— Nie ma sprawy. Po prostu mnie zaskoczyłeś, to wszystko.

— Moja żona nie da mi żyć, jeśli jej wspomnisz, że ludzie wpadają w przerażenie od tego, że się z nimi witam. Właściwie to pewnie powie coś takiego, że będę ją musiał stąd wynieść, choćby miała wierzgać i drapać. Więc w sumie możesz jej powiedzieć.

— Yyy... OK.

— Lucas Titan. Spotkaliśmy się w Dirty Dogu, a potem na imprezie u Valentyny przed Mardi Gras.

— Pamiętam. Miło cię znowu widzieć. — Była to jedna z tych zdawkowych uprzejmości, a ja zaczęłam się od razu zastanawiać, czy nie pilnował mnie przypadkiem na prośbę Bishopa.

To jest do momentu, gdy odezwał się ponownie.

— Przyszłaś z Bishopem?

To pytanie uwolniło mnie od wszelkich wątpliwości, czy nie został tu przysłany, żeby mnie niańczyć.

— Nie, jest w pracy, a ja chciałam... okazać swoje wsparcie i prawdopodobnie stracić całe pięćdziesiąt dolców, które planuję przeznaczyć na hazard.

— Jaką grę wybrałaś?

— Blackjacka. Ale najpierw obejrzę sobie kilka rozdań, żeby załapać, o co w tym chodzi.

Titan popatrzył na mnie z uwagą.

— Nigdy w to nie grałaś?

— Nie. Nigdy. Ale dzisiaj to się zmieni.

— Chcesz, żebym ci pokrótce wytłumaczył, jak to działa? Sam zamierzam stracić więcej forsy, bo w przeciwnym razie już do końca życia będę musiał wysłuchiwać głądzenia tych dwóch typów.

Gestem głowy wskazał na Cona i Lorda, którzy zamawiali właśnie koktajle u krążącego po sali kelnera.

— Jesteś pewien, że nie masz nic lepszego do roboty?

Mężczyzna zerknął z powrotem w stronę swojej paczki.

— Żona przegoniła mnie, bo chce poplotkować ze swoimi przyjaciółkami, więc przez jakiś czas chyba nie będę nikomu potrzebny.

— OK, w takim razie będę ci wdzięczna.

Lucas Titan poprowadził mnie w stronę stolika do blackjacka, a ja spojrzałam na wyłożony filcem blat, by przekonać się, ile wynosi minimalna stawka, jaką można postawić. Miałam przecucie, że ja i Titan mamy zupełnie inne wyobrażenie na temat hazardu. Jego smoking wyglądał na droższy od eleganckiego używanego auta.

Minimalna stawka pięć dolarów.

To było dla mnie do przyjęcia. Powiedziałam, że mam przy sobie tylko pięćdziesiąt dolców, więc może po prostu Titan chciał być dla mnie miły.

— Rozegram kilka partyjek, a przy okazji będę ci objaśniał, o co chodzi. Możesz dołączyć, kiedy uznasz, że jesteś gotowa. — Sięgnął do kieszonki na swojej piersi i wyjął z niej zwitek banknotów. Wyłuskał z niego jedną setkę i podał ją krupierowi.

— Wymieniam sto dolarów — zawołał krupier, a za jego plecami przystanął jakiś mężczyzna i skinął głową.

Kierownik stolików? Moja wiedza na temat kasyn opierała się wyłącznie na tym, co podpatrzyłam w hollywoodzkich produkcjach.

Krupier poukładał sterty żetonów i rozłożył jedną z nich na stoliku, po czym popchnął ją w stronę Titana. A potem zaczął rozdawać karty.

Pierwsi dostali je dwaj pozostali gracze, podczas gdy Titan objaśniał mi cały czas, co robi i dlaczego, a ja stałam za jego plecami i słuchałam.

Zastanawiałam się, czy krupier albo kierownik stolików nie będą tym zdenerwowani, ale żaden z nich nie skomentował tego nawet jednym słowem. Sterta żetonów Titana rosła, a potem malała, by za moment znowu urosnąć. Po upływie jakichś piętnastu minut miałam wrażenie, że zaczynam łapać, w czym rzecz. Niepokój walczył

w moim sercu o lepsze z niecierpliwą ekscytacją i czułam pot na swojej dłoni, którą zaciskałam na bransoletce.

A co, jeśli przegram wszystko w ciągu pięciu minut? To było chyba bez znaczenia, liczyło się tylko, żebym spróbowała.

Przypomniała mi się jakaś banalna sentencja rodem z naklejek na karoserię. *Nieważne, czy wygrasz, czy przegrasz; ważne, jak grasz.*

No cóż, nie mogłam wygrać, nie przystępując do gry, a przecież właśnie po to tutaj przyszłam.

— Jestem gotowa — oświadczyłam, siadając na krześle obok Titana.

Mężczyzna skinął mi głową, jakby chciał dodać mi odwagi, a ja wyciągnęłam z torebki swoje pięćdziesiąt dolców. Chowałam tam jeszcze dodatkowego dwudziestaka, żeby mieć za co wrócić do domu, ale poza tym stawiałam wszystko, czym dysponowałam.

Przesunęłam banknot po stoliku, a krupier powtórzył całą procedurę, którą przeprowadził wcześniej wobec Titana, po czym przesunął żetony w moją stronę.

Pozostałych dwóch graczy wstało i zabrało swoje żetony. Najwyraźniej nie mieli ochoty grać z kompletną nowicjuską.

Titan odprowadził ich wzrokiem, a potem spojrzał na mnie. Musiał wyczytać malujące się na mojej twarzy zażenowanie.

— Masz takie samo prawo, by zagrać przy tym stoliku, jak ktokolwiek inny. Nie przejmuj się tym.

Pokiwałam głową i umieściłam żeton za pięć dolarów w okręgu naprzeciwko mojego krzesła, a krupier zaczął kłaść przed nami karty. Titan objaśnił mi cztery pierwsze rozdania — dwa z nich wygrałam, a dwa przegrałam.

— Nieźle, jak na żółtodzioba. Dobrze sobie radzisz.

Po następnych dwóch rozdaniach zostało mi trzydzieści dolarów i zaczęłam się lekko denerwować. Podjęłam ryzyko, rozdzielając asy i nie wyszłam na tym dobrze.

— Albo uda ci się odegrać, albo nie. Ale postępujesz w mądry sposób, nie stawiając więcej, niż jesteś gotowa przegrać.

— Zostałeś dla odmiany trenerem blackjacka?

Zza naszych pleców dobiegł nas kobiecy głos i obydwoje odwróciliśmy się do tyłu.

— Yve, miłości mojego życia, pamiętasz Eden?

— Oczywiście, że tak. Widzę, że nie założyłaś żadnej z moich kiecek. — W jej głosie pobrzmiwała żartobliwa przygana.

— Nie byłam pewna, jaki strój będzie odpowiedni na taką okazję, więc zastosowałam regułę czarnej sukienki. — Miałam nadzieję, że się nie obraziła, ale uśmiech, jaki pojawił się na jej twarzy, uświadomił mi, że nie miałam się czego obawiać.

Sama ubrała na tę okazję ekskluzywną, vintage'ową sukienkę, która opinała jej ciało, podkreślając każdą jej krągłość — od razu poczułam zazdrość.

— Dobry wybór. Następnym razem będę musiała ci znaleźć coś w tym stylu. Będę się rozglądać.

Minęły następne dwa rozdania i zubożałam o kolejne pięć dolarów, podczas gdy Titan zgarnął całą stertę zetonów.

— O, dobrze, że wygrywasz. Mogę cię porwać, żebyś wylicytował obraz, który Valentina wystawiła na cichej aukcji? Pasuje do innych jej dzieł, które kupiliśmy i nie zamierzam pozwolić, by zgarnął go ktoś inny.

Titan wstał od stolika.

— Oczywiście. Ale wiesz, że możesz licytować, co tylko zechcesz.

— Jeśli dojdę do ceny, za którą można by kupić auto, to będziesz mi tam potrzebny, bo inaczej chyba puszczyć pawia.

— W porządku. Już idę. Dołączysz do nas, Eden?

Spojrzałam na leżącą przede mną coraz bardziej skromną kupkę zetonów.

— Chyba przepuszczę to, co mi zostało, i wrócę do domu.

— Mam wrażenie, że pograsz dłużej, niż ci się wydaje. Powodzenia. Gdybyś czegoś potrzebowała, będziemy w pobliżu.

Roztaczając wokół siebie splendor swoich wieczorowych kreacji, obydwójce oddalili się w stronę pomieszczenia, gdzie trwała cicha aukcja, a ja rozegrałam jeszcze jedną partyjkę, gdy nagle w talii pojawiła się czerwona karta.

— Zmiana krupiera — oznajmił rozdający i odszedł od stolika, robiąc miejsce dla swojego kolegi. Do rozgrywki dołączył jednocześnie nowy uczestnik — spojrzał na mnie i skinął mi głową. Nie chciałam wyjść na nieuprzejmą, więc odpowiedziałam na jego gest uśmiechem.

Krupier przetasował karty i wróciliśmy do gry, tyle że zaszła pewna bardzo istotna zmiana.

Zaczęłam wygrywać. Za każdym razem. To było szaleństwo. Zaczęłam stawiać po dziesięć dolarów na każde rozdanie, a moja sterta żetonów nieustannie rosła. W którymś momencie zdarzyło mi się przegrać i uznałam, że moja szczęśliwa passa dobiegła końca, ale zaraz potem wygrałam sześć rozdań pod rząd. Moje sterty żetonów mnożyły się w oczach, a ja poczułam, jak stopniowo ogarnia mnie euforia.

Ale zabawa.

BISHOP

SKOŃCZYŁEM BANDAŻOWAĆ TATUAŻ, pozamykałem studio i rzuciłem okiem na swoją komórkę. Była już prawie pierwsza, a ja wciąż nie dostałem żadnej wiadomości od Eden. Cyzelując swoje dzieło, straciłem poczucie czasu, więc w ogóle sobie tego nie uświada- miałem, dopóki nie było po wszystkim.

Zdecydowałem, że sam do niej napiszę.

BISHOP: *Postanowiłaś zostać w domu?*

Miałem nadzieję, że tego nie zrobiła. Ten wieczór stanowił najlepszą okazję, by odhaczyła ze swojej listy partyjkę blackjaka. Bałem się tylko, żeby nie złapała bakcyła i nie chciała wracać po więcej. Było to coś, w czym nie mógłbym jej towarzyszyć, bo pokazanie się w kasynie stanowiło najpewniejszy sposób na to, by ściągnąć na siebie moją przeszłość.

A obecnie, gdy miałem coś do stracenia, nie zamierzałem ryzykować.

Komórka zabrzęczała, sygnalizując przychodzącego esemesa, więc przesunąłem palcem po ekranie. Nadawcą wiadomości nie była jednak Eden.

CON: *Twoja dziewczyna rozbiła bank w blackjacka. To zawodowa hazardzistka?*

BISHOP: *Nigdy wcześniej nie grała.*

CON: *Coś jest nie tak. Kierownik stolików wyraźnie się jej przypatruje, ale nie czują się upoważniony, żeby interweniować.*

Żołądek ścisnął mi się z niepokoju. Kurwa. Co tam się, do diabła, wyrabiało?

BISHOP: *Szczęście żółtodzioba?*

CON: *Raczej fart kogoś, kto liczy karty.*

Ponownie poczułem uderzenie niepokoju, jakby ziemia miała mi się rozstąpić pod nogami. Eden nie była żadną pieprzoną oszustką, która liczyłaby karty. Nie ma, kurwa, mowy. Zgarnąłem z lady kluczyki do swojego motocykla i ruszyłem w stronę tylnego wyjścia.

Zaparkowałem maszynę na parkingu położonym najbliżej kasyna, po czym ruszyłem w górę po schodach. Na ekranie mojej komórki wyświetlały się dwa następne esemesy od Cona. Ostatni pochodził sprzed dwóch minut.

CON: *Idę tam. Mam wrażenie, że kierownik stolików zaraz wezwie ochronę.*

Machnąłem koleśowi pilnującemu wejścia przed oczami swoim prawkiem jazdy i pospieszyłem do środka. Gdyby bramkarz wrzucił moje dane do systemu, istniało spore ryzyko, że odnajdzie w nim wzmiankę na mój temat.

— Hej, muszę się temu przyjrzeć dokładniej. — Mężczyzna wstał i ruszył w ślad za mną, ale nie zamierzałem się zatrzymywać.

Rozejrzałem się po stolikach, szukając Eden. Zamierzałem ją znaleźć i spieprzać stąd we wszystkie diabły, zanim namierzy mnie ochrona.

Odpisałem Conowi na esemesa.

BISHOP: Jestem na miejscu.

Ale zanim zdążyłem wypatrzeć swoją dziewczynę, zobaczyłem dwóch facetów w garniturach zmierzających w kierunku stolika do blackjacka. Zatrzymali się przy nim, a ja dostrzegłem w tłumie kibicujących osób jasną czuprynę Cona.

Kurwa.

— Już skończyła. Właśnie wychodzi. To po prostu typowy fart żółtodzioba — oświadczył mój szef, stając między ochroniarzami a Eden. W ich stronę zmierzali akurat także Lord, Titan i Simon.

— Nic nie zrobiłam. Pan Titan nauczył mnie reguły i siadłam do rozgrywki. Krupier po prostu rozdawał mi dobre karty.

— Musi pani pójść z nami. Mamy kilka pytań do pani i do pani wspólnika, a poza tym chcielibyśmy zobaczyć pani dokumenty.

— Wspólnika? Nie mam żadnego wspólnika.

Obok jednego z ochroniarzy stał jakiś koleś w białej koszuli i brązowych spodniach.

— Obserwowaliśmy was oboje. Ewidentnie współpracujecie. Obydwoje musicie pójść razem z nami.

Stałem z drugiej strony Eden.

— Nic z tego, kurwa, nie będzie. Ona pójdzie razem ze mną.

Eden obejrzała się gwałtownie i na jej twarzy odmalował się wyraz skrajnego zaskoczenia, kiedy mnie zobaczyła. Miałem gdzieś, czy jest

wkurzona, czy nie, bo nie zamierzałem pozwolić, żeby pieprzona ochrona kasyna zabrała moją dziewczynę.

— Panowie, chyba robimy z igły widły. Ta pani nie grała nigdy wcześniej, to jej pierwsza partyjka. A poza tym nie zna tego mężczyzny. — Autorem tych słów był Titan. — To niedorzeczne, podejrzewać, że jest jakoś inaczej.

Kierownik stolików rozpoznał twarz miliardera.

— Panie Titan, doceniamy, że ręczy pan za tę panią, ale musimy przeprowadzić wewnętrzne dochodzenie. — Odwrócił się w stronę krupiera i rzucił — Zbierz żetony.

Krupier sięgnął w ich stronę.

— Poważnie? Zamierzacie robić z tego aferę? — wtrącił Con.

— Przecież je wygrałam — zaprotestowała Eden, gdy krupier zaczął zabierać jej żetony.

Do grupy dołączył kolejny mężczyzna w garniturze.

— Na czym polega problem? Prosimy jedynie o to, by pani z nami współpracowała. Proszę z nami.

— W porządku, ale nie zrobiłam nic złego. — Eden zrobiła krok w stronę ochroniarzy, jakby zamierzała z nimi pójść.

Złapałem ją za ramię.

— Nie ma mowy. Pani wychodzi. Możecie zatrzymać swoje pieprzone żetony. Mamy dość tego miejsca.

— To nie pańska decyzja, proszę pana.

Eden okręciła się na pięcie i spojrzała mi w oczy.

— Już dobrze. Wytłumaczę im wszystko, a oni zrozumieją, że to jedno wielkie nieporozumienie.

Naprawdę sądziła, że pozwolą jej odejść? Nie zwalnając uścisku na jej ramieniu, wepchnąłem ją sobie za plecy.

— Pomożecie mi, chłopaki?

Titan, Lord, Con i Simon utworzyli ścianę pomiędzy mną i Eden a ochroną kasyna.

— Byłoby w waszym najlepiej pojętym interesie pozwolić im odejść — oświadczył Titan, a w jego głosie pobrzmiwało wyzwanie, by odważyli się postąpić wbrew jego radzie.

— Nie szukamy kłopotów, panie Titan.

— W takim razie powinniście wracać do pracy. Odbywa się tu dzisiaj impreza charytatywna, a wy nie zapracujecie w ten sposób na dobrą opinię w oczach swoich pracodawców.

Wokół nas zebrał się tłumek osób, wśród których dostrzegłam również Yve, Vanesę, Charlie i Elle. Całe to miejsce zaczynało przypominać beczkę prochu, która mogła eksplodować, gdyby któryś z ochroniarzy zrobił jakiś błędny krok.

Wykorzystując chwilowy przestój w wymianie zdań, odwróciłem się, by wyprowadzić Eden przez najbliższe wyjście. Rozległo się buczenie syreny alarmowej, ale miałem to gdzieś.

— Co ty, do diabła, wyprawiasz? Stop. Przecież oni nic mi nie zrobią.

— Nie masz pojęcia o tym, co się dzieje na zapleczu i w piwnicach kasyn, cukiereczku, i póki żyję, nie dopuszczę, żebyś się o tym przekonała.

Dziewczyna zaszamotała się w moim uścisku, więc poderwałem ją z ziemi i przerzuciłem sobie przez ramię. Jej okrzyk nie zwrócił niemal niczyjej uwagi, chociaż i tak było mi to obojętne, podobnie jak fakt, że zaczęła walić mnie po plecach ręką i torebką. Gdy dotarliśmy do mojego motocykla, postawiłem ją na nogi i moim oczom ukazała się rozwścieczona Eden, jakiej nie miałem jeszcze dotąd okazji oglądać.

— Pieprzony jaskiniowiec! Co z tobą jest, do cholery?

Podniosłem kask z fotela i zapiąłem go jej na głowie, starając się unikać jej ciosów.

— Wsiadaj na motor, pogadamy o tym w twoim apartamencie.

Zobaczyłem, że w naszą stronę biegnie chodnikiem trzech mężczyzn w garniturach, więc uruchomiłem silnik.

— O Boże, czy oni nas ścigają?

— A za chwilę pojawią się pewnie gliny.

Jeden z ochroniarzy miał w uchu słuchawkę. Gdy Eden odzyskała wreszcie choć częściowo jasność myślenia i wskoczyła na siodełko, od razu wystartowałem na ulicę.

Nie było mowy, by zdołali nas dogonić, gdy uciekaliśmy motorem, ale i tak oglądałem się za siebie przy każdym zakręcie, żeby sprawdzić, czy nikt za nami nie jedzie. Gdy w końcu zatrzymałem się przed domem Harriet, Eden zeskoczyła z fotela i podbiegła do furtki, by ją otworzyć. Przepchnąłem przednie koło przez krawężnik i ruszyłem w ślad za nią razem ze swoją maszyną, trzymając kciuki, by wejście okazało się wystarczająco szerokie. Zmieściłem się, ale ledwo-ledwo.

Gdy odchyliłem nóżkę i oparłem motocykl na betonowym bloczku, Eden pobiegła do tyłu i zatrzasnęła furtkę.

— Co to, do diabła, było?

Krażyłem wte i wewte po dziedzińcu, nabuzowany adrenaliną, od której wszystko we mnie kipiało.

— Idź na górę. Schowaj się do środka. Dołączę do ciebie, kiedy ochłonę, żebym nie powiedział czegoś, czego będę żałować.

Twarz Eden pobladła w świetle księżyca, ale jej usta zacisnęły się w wąską linię. Nic nie odpowiedziała, tylko ruszyła na piętro po spiralnych schodach i otworzyła drzwi swojego apartamentu.

Byłbym gotów iść o zakład, że miała ochotę nimi trzasnąć, ale obawiała się obudzić Harriet.

Usłyszałem brzęczenie swojej komórki i wyciągnąłem ją z kieszeni, nie przestając krażyć po dziedzińcu.

CON: Kurwa, ale obłąd. Pobiegli za nią. Wypytywali o wasze nazwiska. Nic im nie powiedziałem.

BISHOP: *Dzięki, stary. Jestem w jej mieszkaniu. Doceniam to, że pospieszyliście jej na ratunek. Nie wiem, co się tam dzisiaj, kurwa, wydarzyło, ale nie dopuszczę, żeby doszło do tego ponownie.*

CON: *Myszę, że można śmiało powiedzieć, że żadne z was nie powinno się tutaj pokazywać w najbliższej przyszłości.*

BISHOP: *Żaden, kurwa, problem. Przepraszam, że zakłóciłem wam imprezę.*

Wcisnąłem telefon z powrotem do kieszeni i wziąłem kilka głębszych oddechów.

Przez całą drogę do kasyna i w trakcie jazdy do domu przez głowę przelatywały mi wizje tego, co mogło spotkać Eden. Byłem za mądry, by wierzyć, że ochroniarze zinterpretowaliby wątpliwości na jej korzyść ze względu na to, że jest kobietą.

Dopałdo mnie poczucie winy i ból o wszystko, co zdarzyło mi się wcześniej spieprzyć. Nie zdołałem ich powstrzymać, gdy wyweleki moją kuzynkę Abby do pokoju na zapleczu, dokąd sam również trafiłem. Nie było opcji, abym pozwolił, żeby coś takiego przytrafiło się Eden, bez względu na to, jak bardzo była spragniona niezależności.

EDEN

ZAMKNEŁAM DRZWI i zaczęłam krążyć wte i wewte po swojej maleńkiej klitce. W moim sercu wirowała karuzela emocji, od której aż dostawałam zawrotów głowy. Gniew. Poczucie winy. Rozdrażnienie. Frustracja. Bezradność.

Bishop dotarł w końcu na piętro i wszedł do środka. Wpatrywałam się w niego przez dłuższą chwilę i obydwójce milczeliśmy. Nie wiedziałam, co czuje, ale nim również targały ledwie skrywane emocje.

— Co ty sobie, kurwa, myślałaś? — Najwyraźniej wcale nie ochłonął.

— Raczej co *ty* sobie, do diabła, myślałaś? — odparowałam. — To ty chciałaś trzymać się z dala od kasyna, aż tu nagle *bum*, znalazłeś się w środku. Nic mi nie groziło. Nie musiałeś mi znowu spieszyć na ratunek.

Wbił wzrok w moją twarz, a ja miałam wrażenie, że z jego oczu zaraz polecą pioruny, ale zauważyłam, że zaczął spokojniej oddychać.

— Sądziś, że *nic ci nie groziło*? Przecież oni uznali, że liczysz pieprzone karty, Eden, że kombinujesz razem ze współnikiem. Wiesz,

co kasyna robią z takimi oszustami? Naprawdę wierzysz, że chcieli cię tylko zabrać do biura na zapleczu na niewielką *pogawędkę*? Mogli cię zabić.

— To nie jest jakiś pieprzony film. Nikt by mi nic nie zrobił. — A w duchu dodałam: *zwłaszcza gdybym podała im nazwisko swojego ojca*. Tylko ktoś, komu spieszenie na tamten świat, odważyłby się mnie ruszyć.

— Taak, zgadza się. Nikt by ci nic nie zrobił, bo bym im na to nie pozwolił.

Moja frustracja wybiła się ponad wszystkie emocje walczące w mojej duszy o pierwszeństwo.

— Nie musisz mnie ciągle ratować, Bishop! Jak mam się, do diabła, nauczyć stać na własnych nogach i samodzielnie ratować się z opresji, kiedy nieustannie spieszysz mi z odsieczą? Nie potrzebuję niańki. Muszę się nauczyć niezależności, ale jak mam to osiągnąć, kiedy nikt w moim pieprzonym życiu nie chce mi dać na to szansy?

Bishop wzdrygnął się, jakbym dała mu po twarzy.

— Co byłby ze mnie za facet, gdybym nie interweniował, kiedy sprawy przybierają zły obrót? Chcesz, żebym trzymał się z dala i pozwolił ci narażać się na ryzyko? Nie ma, kurwa, mowy. Nie mogę tego zrobić. I nie zrobię.

— W takim razie mnie stłamsisz. — Moje słowa były jak przetaczająca się między nami lawina kamieni.

— Właśnie tak nazwałabyś to, co robię? Uważasz, że próbuję cię stłamsić? Kurwa, Eden. Przecież ja chcę tylko zapewnić ci bezpieczeństwo, żeby cię nie stracić, jak straciłem prawie wszystkie inne osoby, które miały dla mnie kiedykolwiek jakieś pieprzone znaczenie!

Podszedł do mnie, a ja cofnęłam się instynktownie, aż w końcu dotknęłam pośladkami kredensu w swojej maleńkiej kuchni.

— Rozumiem, że musisz dowieść, że dasz sobie radę sama. Kapuję. Naprawdę. Ale dzisiejszy wieczór nie był odpowiednią porą, by tego próbować. Ci ludzie nie żartują. Nie uznają czegoś takiego jak łagodna

reprimenda. Ci ludzie łamią palce. Nadgarstki. Ręce. Kolana. Nogi. Kurwa, ci ludzie zabijają tych, którzy próbują ich okraść.

Racjonalna część mojego umysłu pojmowała, że Bishop ma rację. Tyle że nie rozumiał, że w *tym* świecie byłam kimś nietykalnym. Chciałam mu to wyjaśnić. Chciałam mu wytłumaczyć, dlaczego nie musiał się tego wieczoru przejmować moim losem. Miałam to już na końcu języka, ale nie zdołałam tego z siebie wydusić, bo Bishop kontynuował.

Oparł się dłońmi o kontuar i nachylił w moją stronę.

— Prędeż umrę, niż pozwolę, żeby zrobili ci krzywdę. Nie odbieraj mi tego, Eden. Nie mów mi, że nie mogę cię chronić.

Kłębiące się we mnie wściekłość i frustracja przygasły. Jak miałabym się dalej gniewać na tego faceta, kiedy on wcale nie próbował zamknąć mnie w klatkę?

— Musisz wiedzieć, że czasami umiem sobie radzić w pojedynkę, nawet jeśli trudno ci w to uwierzyć. Przysięgam, że nie jestem księżniczką z porcelany. Nie stłukę się.

Ogień płonący w jego spojrzeniu przestał parzyć.

— Wiem, że nie jesteś księżniczką z porcelany. Jesteś cholernie odporna. Dostrzegam to za każdym razem, kiedy na ciebie spoglądam. Gdybym uważał, że się stłuczysz, to nie zrobiłbym tego.

Podniósł rękę z kontuaru i zanurzył ją w moich włosach, odchylając mi głowę do tyłu, a potem wpił się wargami w moje usta. Każdy okrucieństwo kotłujących się między nami emocji zajął się ogniem. Chwycałam Bishopa za ramiona, odwzajemniając jego namiętność tak dobrze, jak umiałam. Pragnęłam tego pocałunku. Pragnęłam, by ten mężczyzna wziął mnie tu i teraz, właśnie na tym kontuarze.

Bishop musiał czytać w moich myślach, bo opuścił rękę i sięgnął nią po moje udo. Podniósł je i zarzucił sobie na biodro, a potem zadarł mi sukienkę do góry.

— Chcesz, żebym ci udowodnił, jak mało boję się, że mógłbym cię potłuc? Wezmę to, czego pragnę i sprawię, że będziesz dla mnie krzyżeć.

— Tak, tak — wyjęczałam z wargami przy jego twarzy, zdzierając mu koszulę z ramion. Bishop zanurzył mi dłoń między nogi i odciągnął moje majtki na bok.

— Kurwa, cukiereczku. Ależ jesteś mokra. Kręci cię, kiedy się ze mną kłócisz, tak że masz ochotę się pieprzyć, co?

Poczułam w policzkach uderzenie gorąca, ale nie zamierzałam zaprzeczać.

— Wszystko mnie w tobie kręci i wzbudza we mnie ochotę, żeby się pieprzyć.

Te słowa płynące z moich ust brzmiały jakoś obco, mimo że były absolutnie zgodne z prawdą.

— Niegrzeczna dziewczyna. Uwielbiasz, kiedy mówię, co zamierzam ci zrobić, prawda?

W odpowiedzi tylko jęknęłam, co jeszcze bardziej go podnieciło.

— Nie powinnaś była zakładać dziś majtek. Zedrę je z ciebie, a potem obrócę cię i przełożę przez blat. Będziesz trzymała ręce nieruchomo, kiedy uklęknę i wylizę ci cipkę, aż będziesz krzyżeć. Nie zerznę cię, dopóki nie będziesz błagała o mojego kutasa każdym swoim oddechem. Kiedy cię wezmę, nie będę się hamował. Będziesz mnie jutro czuła przy każdym kroku. A jeśli będziesz naprawdę grzeczną dziewczynką, to popieszczę ten twój nietknięty tyłeczek, żebyś nabrała wyobrażenia, jak to będzie, gdy wpuścisz tam mojego fiuta. Bo jesteś moja, Eden. Posiędę każdy pieprzony centymetr twojego ciała.

Cała zapłonęłam, a Bishop zrobił dokładnie to, co obiecał.

Usłyszałam trzask pękającej gumki od swoich majtek, a moment później mój kochanek zrzucił moją nogę ze swojego biodra i odwrócił mnie o sto osiemdziesiąt stopni.

Szukałam rękami czegoś, czego mogłabym się chwycić, lecz moje dłonie nie odnalazły na blacie niczego, co mogłoby mi posłużyć za kotwicę, bym nie dała się ponieść coraz silniejszemu przyływowi niecierplivej ekscytacji. Tylna poła mojej sukienki leżała zadarta powyżej mojego tyłka, a chłodne powietrze wewnątrz pomieszczenia stanowiło dobry kontrast dla żaru wypełniającego moje ciało. Bishop opadł na kolana, przykrywając moje pośladki swoimi wielkimi dłońmi.

Miałam tylko króciutką chwilkę, by poczuć maleńkie ukłucie zawstydzenia związane z faktem, że kiedy rozchylił mi nogi, musiał mieć przed oczami mój tyłek, lecz biorąc pod uwagę jego obietnicę, co zrobi, jeżeli będę *naprawdę grzeczną dziewczynką*, nie byłam w stanie powstrzymać przenikającego mnie dreszczu emocji.

Bishop wcisnął mi twarz między uda, przywierając wargami do mojej cipki, a potem wepchnął w nią język. Moja łechtaczka zapulsowała, spragniona czegoś więcej, dopóki mężczyzna nie sięgnął dookoła mojego biodra i nie zaczął jej drażnić kolistymi ruchami palców.

Z mojego gardła wyrwał się jęk, a Bishop mruknął z aprobatą pomiędzy moich nóg w taki sposób, że odbiło się to echem w ośrodkach przyjemności mojego mózgu. Musiały pracować pełną parą i choć nie jestem pewna, co mój kochanek zrobił w następnej kolejności, to przysięgam, że zaczęły mi od tego migać mroczyki przed oczami.

— Bishop!

Jego imię wyrwało się z mojego gardła w formie ochryplego okrzyku, ale wielkolud nie przyhamował. Napierał coraz mocniej, aż wreszcie dotknął mojej łechtaczki, wzniecając we mnie płomień rozkoszy, a potem mnie w niego strącił.

— Proszę, proszę. — Nie dbałam o to, że nie waham się błagać, a kiedy całe moje jestestwo rozprysło się w eksplozji ekstazy, opuściłam czoło na blat i wydałam okrzyk.

Jednak Bishop w dalszym ciągu nie ustawał. Przyspieszył ruchy i wycisnął z moich zakończeń nerwowych jeszcze jeden orgazm, aż

w końcu nie byłam w stanie zapanować nad drżeniem ciała i zwątpiłam, czy będę w stanie utrzymać się na nogach.

— Jesteś gotowa, by błagać o mojego fiuta, cukiereczku? Chcesz, żebym dał ci coś więcej?

Skinęłam głowę.

— Muszę to usłyszeć, Eden. Chcę, żebyś to powiedziała. Chcę, żebyś mi wyznała, jak bardzo tego pragniesz.

— Proszę, potrzebuję tego. Chcę tego.

— To za mało, skarbie.

Ogarnięta desperacją, byłam gotowa powiedzieć absolutnie wszystko, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów.

— Proszę, pragnę cię.

— Czego chcesz?

— Twojego fiuta — wyjęczałam.

Bishop wepchnął we mnie dwa grube palce, a moje ciało jakby załkało od tymczasowej ulgi.

— Tak!

— W tej ciasnej cipce?

— Tak!

— Dasz mi ją wziąć tak, jak tylko zapragnę?

Miałam wrażenie, jakby moje słownictwo skurczyło się tylko do jednego słowa. Jedyne słowa, które się liczyło.

— Tak!

— I pozwolisz mi ją chronić i dbać o jej bezpieczeństwo, żeby mógł robić ci każdej nocy rzeczy, od których będziesz krzyczała tak jak teraz?

Również tym razem w grę wchodziła tylko jedna odpowiedź.

— Tak.

— To dobrze, bo nie mam już żadnego wyboru, Eden. Jesteś moja. Nie mam wiele, ale dbam o to, żeby utrzymać to, co moje. Chronię to. I nigdy nie wypuszczam tego z rąk.

— Proszę.

— Stosujesz pigułki? Chcę wziąć cię bez gumki. Tak żeby nic nas już nie oddzielało.

— Mam spiralę. Jestem zabezpieczona. Pospiesz się.

Moje słowa były wypowiedziane błagalnym tonem, ale wiedziałam, że nie będę już musiała długo czekać, bo Bishop stanął za moimi plecami i rozsunał rozporek. Jego charakterystyczny syk był najlepszym dźwiękiem, jaki zdarzyło mi się słyszeć.

— Jeszcze nigdy nie pieprzyłem nikogo bez zabezpieczenia. Nigdy nie miałem na to ochoty. Ale od kiedy wdarałaś się do mojego życia, wszystko uległo zmianie.

Bishop przytknął swoją grubą żołądź do wejścia mojej pochwy, a potem nachylił się nade mną, przykrywając moje dłonie swoimi i wsuwając swoje palce pomiędzy moje.

Wszedł we mnie jednym solidnym pchnięciem. Sądziłam, że zaraz się cofnie i wejdzie we mnie ponownie, a potem jeszcze raz, ale wielokolud znieruchomiał.

— Czekałem na ciebie całe pieprzone życie, ale nie mogłem tego przewidzieć.

— Wiem. Wiem.

— Nie chcę cię wypuścić z rąk, ale wiem, że chcesz poczuć moje palce na tej swojej niewyżytej łechtaczce, prawda?

Skinęłam głową.

— Po prostu chcę ciebie.

— A ja chcę, żebyś krzyczała i wycisnęła mojego kutasa do ostatniej, pieprzonej kropelki, kiedy dojdiesz.

Cofnął jedną rękę i odgarnął mi włosy na ramię, po czym musnął mój kark wargami, a chwilę później zębami. W chwili, gdy mój umysł zarejestrował to przejmujące doznanie, Bishop przesunął palce na moją łechtaczkę i zaczął się poruszać.

Wchodził we mnie raz po raz, drażniąc mój punkt G, tak że moje zakończenia nerwowe iskrzyły od dekadenceńskie bólu i obezwładniającej rozkoszy. Poczułam skurcz mięśni wewnątrz mojego ciała i wykrzyknęłam jego imię.

Bishop rznął mnie bez chwili przerwy, wprawiając mnie w ekstazę, którą uznałabym kiedyś za niemożliwą do osiągnięcia.

— Kurwa, idealnie — mruknął mi do ucha, a potem wreszcie zwolnił tempo. — Cholernie idealnie.

Zmienił uchwyt, przekładając jedną rękę wokół mojego biodra, by drażnić palcami moja łechtaczkę, a jednocześnie wsunął mi kciuk drugiej dłoni między uda i powiódł nim po mojej wilgotnej szparce. Mój przeciążony umysł próbował nadążyć za jego ruchami, ale nie mógł sobie poradzić z nadmiarem wrażeń.

Tak było do chwili, gdy ten sam kciuk zajął pozycję tuż nad moim tyłkiem. Wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele zaiskrzyły jeszcze intensywniej, a moja cipka zrobiła się jeszcze bardziej wilgotna, o ile to w ogóle możliwe.

— Kurwa, skarbie. Podoba ci się. Mój słodki, niegrzeczny cukiereczek chce, żebym włożył jej palec w tyłek.

Naparł na mnie i tuż przed tym, jak po kuchni rozszedł się jego ryk, poczułam erupcję kolejnego orgazmu.

Bishop penetrował mnie jeszcze przez kilka następnych chwil, pieścił i dewastował, a potem opadł na moje plecy, podtrzymując nas obydwójce w swoich ramionach.

Przez długie minuty obydwójce pozostawaliśmy w bezruchu.

Zanim ze mnie wyszedł, Bishop mruknął jeszcze raz jedno słowo prosto do mojego ucha.

— Moja.

BISHOP

JESZCZE NIGDY tak intensywnie nie szczytowałem. Bez gumki. W cipce Eden. Było w tym coś pierwotnego i pragnąłem kończyć w niej każdy wieczór, zanim przytulę ją do siebie i obydwoje padniemy z wyczerpania.

Pragnąłem wślizgiwać się w tę cipkę każdego poranka zaraz po przebudzeniu, żeby pierwszą rzeczą, o jakiej mogła się przekonać danego dnia, było to, jak mocny orgazm mogę jej zapewnić.

Wcześniej była to jedynie fantazja, ale teraz chciałem ją uczynić rzeczywistością. Zaniosem Eden do łóżka i położyłem ją w pościeli, po czym poszedłem do łazienki po jakiś ręcznik, żeby doprowadzić ją do porządku. Kiedy wróciłem, próbowała usiąść na materacu, ale jej na to nie pozwoliłem.

— Zajmę się tobą. Pozwól mi.

Nie zaprotestowała, a mnie przemknęło przez myśl pytanie, jak bardzo jest zawstydzona. Musiała do tego przywyknąć. A poza tym, uwielbiałem oglądać, jak jej policzki pokrywa rumieniec. Padał na nią błądy snop światła dolatujący z łazienki, a ja zastanawiałem się, o ile bardziej może się jeszcze zaczerwienić.

— Podoba ci się, kiedy bawię się twoim tyłkiem, co?

No i proszę. Rumieniec prawie natychmiast pokrył większą powierzchnię jej skóry. Dziewczyna uciekła spojrzeniem w bok, żeby za moment popatrzeć mi w oczy.

— Może.

— Podoba ci się. Chcesz tego. Czujesz się dzięki temu wyuzdana, prawda? Zakazany dreszczyk emocji? Świadomość, że zerznę cię w tyłek, a ty będziesz mnie o to błagać?

Rumieniec ciągle przybierał na sile.

— Musisz wiedzieć, że na samą myśl o tym mój kutas robi się twardszy niż skała. To przez świadomość, że nikt cię tam nigdy nie dotykał i że to mnie przypadnie rola tego, który sprowadzi cię na manowce.

Widziałem, że powstrzymała się przed tym, by uciec wzrokiem w bok, ale była wystarczająco twarda.

— Możesz to przyznać. Może ci się to podobać.

— Nic na to nie poradzę. Podoba mi się wszystko, co mi robisz.

Z uśmiechem, jaki pojawił się na moich ustach, moja twarz musiała wyglądać jak żywcem wzięta z encyklopedii, w której stanowiłaby ilustrację hasła *mina zadowolonego z siebie sukinsyna*.

— Nigdy nie doznasz ode mnie niczego poza rozkoszą. Obiecuję. — Poszedłem znowu do łazienki i doprowadziłem się do porządku, po czym wyłączyłem światło i wróciłem do łóżka.

Przytuliłem się do Eden, układając swoją fujarę między jej pośladkami. Idealna pozycja do snu. Dziewczyna przysunęła się do mnie jeszcze bliżej, a ja objąłem ją ramieniem i złożyłem pocałunek na jej włosach.

— Dobranoc, cukiereczku.

Jej oddech zdążył się już wyrównać i zrozumiałem, że zasnęła. Nie powstrzymało mnie to przed wypowiedzeniem słów, które cisnęły mi się na usta.

— Kurwa, kocham cię, Eden.

EDEN

NASTĘPNEGO PORANKA obudziłam się z jękiem, czując, jak Bishop wpycha we mnie swojego twardego penisa.

Wypełniał mnie.

Kompletnie mnie wypełniał.

Jego palce igrały z moją łechtaczką, jakby znał każdy ruch, za sprawą którego mógł posłać mnie do nieba, aż w końcu z moich ust wyrwał się okrzyk.

— Więcej. Głębiej. — Wielkolud podniósł nas obydwoje z pościeli, tak że znalazłam się w pozycji na kolanach z wypiętym tyłkiem, a on wszedł we mnie, ani na moment nie przestając drażnić mojej łechtaczki.

Wcisnęłam twarz w poduszkę, tłumiąc okrzyk, gdy zaczęłam szczytować.

Bishop doszedł z głośnym okrzykiem, a jego penis zapulsował, gdy wypełnił mnie nasieniem.

Poranny seks był dla mnie objawieniem. Kiedy opadłam bezładnie na materac, Bishop znowu doprowadził mnie do porządku, a ja nie potrafiłam tym razem wykrzesać z siebie dość energii, by poczuć zawstydzenie. Moje ciało uznało najwyraźniej, że należy do tego faceta,

który może z nim robić, co mu się żywnie podoba. Nie potrafiłam znaleźć żadnego racjonalnego powodu, by przeciwstawić się takiemu rozwojowi wypadków.

Bishop wrócił z łazienki i złożył pocałunek na moim ramieniu.

— Pospaliśmy się, skarbie. Na którą masz dzisiaj do roboty?

Te słowa wyrwały mnie z mojego poorgazmowego odurzenia. Pode-
rwałam się z łóżka.

— Dziś jest sobota, prawda? Co oznacza, że zacznym w południe.
Która godzina?

— Jedenasta piętnaście. Masz czas.

— Cholera! — Całe moje rozluźnienie prysło w jednym momen-
cie. — Muszę wziąć prysznic i się ubrać.

— Odwiozę cię. Możemy wziąć prysznic razem.

Obejrzałam się i spojrzałam mu w oczy.

— O nie. Jeśli pójde się z tobą kąpać, to na pewno się spóźnię.
Jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu pod prysznicem, więc nie zamie-
rzam robić tego po raz pierwszy na chybcika.

Po sypialni rozniósł się śmiech Bishopa — zbyt rzadko miałam
okazję słyszeć ten dźwięk.

— Umowa stoi. Wezmę prysznic w domu. Rób, co musisz.

* * *

Czterdzieści minut później przekroczyłam próg Twojego Ulubionego
Otworu po tym, jak przez dobre pięć minut stałam przed cukiernią
na chodniku i całowałam Bishopa. Chyba ze trzy osoby poradziły
nam, żebyśmy wynajęli sobie jakiś pokój.

Za ladą sklepu stała Fabienne. Asha potrząsnęła triumfalnie dłonią,
widząc, jak wchodzę.

— Chwała Bogu. Muszę pójść do domu i się wyspać. To była zabój-
cza zmiana. — Zakryła usta, tłumiąc ziewnięcie.

Fabienne spojrzała na nią i pokręciła głową.

— Cały dzień tylko się snułaś, więc nie udawaj, że się tak strasznie naharowałaś.

— Już jestem na stanowisku. Możesz wracać do łóżka.

Obydwie kobiety spojrzały na mnie jednocześnie, a potem Fabienne skinęła głową w stronę frontowego okna.

— Nieźle sobie dziś rano podokazywałaś, co? Sądząc po tym, jak ten facet o mało cię nie połknął tam, na chodniku, byłam przekonana, że zaraz skoczycie na kolejną rundkę.

Dawna Eden, z okresu przed minioną nocą, byłaby zawstydzona, słysząc te słowa, ale nowa Eden, która dopiero co odkryła uroki porannego seksu, odparła tylko:

— Żebyś wiedziała. Było cudownie.

Asha zmarszczyła brwi.

— Cholera, jak też chcę porannego seksu. Potrzebuję faceta, który będzie na mnie patrzył w taki sam sposób.

— Wszystkie tego potrzebujemy — odparła Fabienne, po czym zerknęła na Ashę. — Zmykaj. Nie chcę, żebyś jutro znowu mi się tu snuła. Schrzaniłaś trzy zamówienia.

Asha pomachała nam palcami i ruszyła na zaplecze, żeby odwieźć fartuch, a potem zmyła się tylnymi drzwiami.

Kiedy odeszła, Fabienne spojrzała w moją stronę.

— Wiesz, co robisz z tym facetem?

— Pewnie, że nie, ale czy którakolwiek kobieta wiedziałaby, co robić z takim facetem?

— Celna riposta.

Możliwe, że Fabienne chciała dodać coś jeszcze, ale nie zdążyła, bo w tym momencie rozległo się dźwięczenie dzwonek u drzwi i do sklepu wmaszerowała gromadka klientów.

* * *

Sześć godzin później Fabienne udała się do domu, a mnie zostały jeszcze dwie godziny do czasu, gdy miała się pojawić moja zmienniczka. W trakcie niespodziewanej lawiny klientów do sklepu zajrzał Bishop, a ja ledwo znalazłam moment, by się do niego uśmiechnąć, gdy podawałam mu kawę.

Zanim zdążyłam utonąć w rozmyślaniach, co się wydarzy, gdy oba moje odrębne życia wejdą ze sobą w kolizję, dzwonki u drzwi ponownie zadzwęczały i w progu cukierni stanęła znajoma osoba.

Delilah.

Wydawała się niesamowicie rozbawiona.

— Nie wiem, jakie zakłęcie rzuciłaś na Bishopa, ale dzisiejszego dnia wręcz uśmiechał się do naszych klientów. — Podeszła w stronę lady, szeleszcząc halką założoną pod sukienkę. — W sumie to wolę nie wiedzieć, bo to *bleee*, ale chciałam dać ci znać, że coś się w nim zmieniło.

— Mogę odmówić składania zeznań? Bo nie mogę... po prostu nie mogę z tobą o tym rozmawiać.

Dzwonki u drzwi zadzwęczały ponownie i w lokalu pojawiło się więcej znajomych twarzy. Charlie, Elle, Yve, Vanessa i Valentina.

Delilah uśmiechnęła się.

— W takim razie dobrze się składa, że biorę tylko kawę i spadam, żeby one mogły wysłuchać sensacyjnych nowin.

— Nic ci nie jest? — Vanessa podeszła do lady, wyprzedzając swoje przyjaciółki. — Bo Con z resztą chłopaków opowiadał nam o zeszłej nocy i, *jasna cholera*, chyba bym ześwirowała.

Uśmiech zamarł Delilah na ustach.

— Co się stało?

Yve wprowadziła ją w szczegóły.

— Jakiś koleś w kasynie prawdopodobnie zrobił Eden, stwarzając wrażenie, jakby liczyła karty. Ochrona chciała ją wywlec na zaplecze, ale chłopaki na to nie pozwolili. Nagle na salę wpadł Bishop i wyciągnął ją na zewnątrz, a ochroniarze wybiegli w ślad za nimi.

Delilah pobladła.

— Bishop wszedł do kasyna? Celowo?

Poczucie winy z zeszłego wieczoru, spowodowane świadomością, że wpakowałam go w tę sytuację, wróciło do mnie ze zdwojoną siłą.

— Nie musiał spieszyć mi na ratunek. Nic by mi się nie stało. Nie jestem kompletnie bezradna, naprawdę.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, co oni robią ludziom, których podejrzewają o liczenie kart? Spuszczają im wpierdol i nie zadają żadnych pytań. — Wyglądało na to, że Delilah podzielała obawy Bishopa, choć wyrażała je w spokojniejszy sposób.

— Wcale nie liczyłam kart, więc nic by się nie wydarzyło. Nie wiem nawet, jak się to robi. Nie miałabym pojęcia, jak się za to zabrać.

— Przykro mi to mówić — wtrąciła Vanessa — ale nie sądzę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Z tego, co opowiadał Con, ci ochroniarze nie mieli najmniejszych wątpliwości.

— Mogłaś skończyć z połamanymi palcami, albo nawet bez części palców! To poważna sprawa.

— Nie ośmieliliby się.

Charlie przypatrywała mi się z boku, a ja odniosłam wrażenie, że chociaż zdaniem pozostałej piątki po prostu nie chciałam spojrzeć prawdzie w oczy, to ona jedna dostrzegła, że kryje się za tym coś więcej.

— Wykombinowałaś już, jak długo pozostaniesz w Nowym Orleanie? — zapytała.

Wzruszyłam ramionami.

— Tak długo, jak będę mogła. Nie mam żadnych konkretnych planów.

— A to dlaczego? — W głosie Delilah pobrzmiwał sceptycyzm. — Bo jeśli się stąd zmyjesz i złamiesz Bishopowi serce, to będziemy miały ze sobą na pieńku.

Czy naprawdę sądziła, że coś takiego leży w mojej mocy? Musiałam skierować tę konwersację na jakieś inne tory, zanim wszystko im

wygamam. To, że ukrywam przed nimi prawdę, tak mocno ciążyło mi na sumieniu, że powstrzymałam się przed tym już tylko ostatkiem sił.

— Wątpię, by Bishop pozwolił jej gdzieś wyjechać — wtrąciła Yve. — Wiem, co znaczy *zabornczy facet, który dostaje bzika*, a po Bishopie z daleka widać, że zalicza się do tego gatunku.

Biorąc pod uwagę, że Yve była żoną bardzo wpływowego, cieszącego się szczególną reputacją miliardera, Lucasa Titana, podejrzewałam, że wie, o czym mówi.

Vanessa pokiwała głową na znak zgody.

— Obudził się w nim jaskiniowiec. Dziewczyna ma przerąbane.

Nie była to dla mnie żadna nowina, ale w moim sercu ponownie odżyły emocje, z którymi zmagalam się przez minione osiemnaście godzin.

— Jak mam sobie z tym radzić? Nie jestem ze szkła, muszę twardo stać na własnych nogach. Nie potrzebuję, żeby za każdym razem spieszył mi na ratunek, a potem wkurzał się, kiedy mu tłumaczę, że sama umiem o siebie zadbać.

Wszystkie kobiety parsknęły śmiechem, z wyjątkiem Delilah, która tylko się uśmiechnęła i potrząsnęła głową.

— Powodzenia — rzuciła Valentina. — Rix zabiłby każdego, kto spróbowałby mnie skrzywdzić. Właściwie to już to zrobił, ale to długa historia. Ten instynkt samca alfa to nie jest coś, co można by wyłączyć.

Elle wycelowała palec w swoją przyjaciółkę.

— Przecież sama nie chciałaś samca alfa. Coś mi się zdaje, że wspomniałaś, jak to wolisz samca beta. Kogoś, z kim mogłabyś oglądać *Arcydziela Teatru* i chadzać na degustacje wina. — Dziewczyna przeniosła spojrzenie swoich roześmianych oczu na mnie. — A skończyła ze zwariowanym skurczybykiem, który nie spróbowałby wina, nawet gdyby sam Jezus zmienił w nie wodę.

Valentina spojrzała na przyjaciółkę i przewróciła oczami.

— Byłam pijana i ewidentnie coś mi się pomieszało w głowie. — Przeniosła uwagę z powrotem na mnie. — Ale nauczyłam się jednej rzeczy i możesz to wykorzystać albo puścić mimo uszu. Jeśli chcesz tego faceta, to dostaniesz pełny zestaw. Nie będziesz mogła wybierać i przebierać, biorąc tylko to, co ci się podoba, a odrzucając to, przez co masz ochotę drzeć włosy z głowy. Jeśli jest samcem alfa, to już na zawsze nim pozostanie. Nie da się tego wyłączyć. Nie możesz mu kazać, żeby przestał cię chronić, bo to stoi w sprzeczności z jego najgłębszym instynktem.

— Ma rację — stwierdziła Yve. — Lecz jeśli walczysz z jakimiś własnymi demonami, to powinnaś mu o tym powiedzieć. Wbrew wszelkim naszym oczekiwaniom i nadziejom faceci nie potrafią czytać nam w myślach. A tak na marginesie, to czasem nie ma nic złego w tym, że zdarzy ci się pęknąć, nawet jeśli chcesz dowieść, że umiesz dawać sobie radę w pojedynkę. To, że się na kimś wesprzesz, nie oznacza, że jesteś słaba. Uwierz mi, sama nie potrzebowałam, żeby opiekował się mną jakiś facet, i kosztowało mnie to cholernie wiele wysiłku, by uświadomić sobie, że przyjęcie oferowanej pomocy to żadna ujma. Że to tylko wzbogaci moje życie.

Chłonęłam jej słowa. *To tylko wzbogaci moje życie...*

— Ale ty przecież już od samego początku byłaś twardą suką. To cud, że Lucasowi udało się przebić przez twoje zasieki. — Ta uwaga pochodziła od Charlie.

— Ja nigdy nie byłam twardą suką — oświadczyłam bez chwili zastanowienia. — Nigdy nie miałam do tego okazji. Żyłam pod kloszem, osłaniana od wszelkich trudności, a to była moja jedyna szansa na to, żeby żyć pełną piersią, zamiast wegetować pod nieustanną ochroną kogoś ustawionego przede mną jak tarcza i obserwować, jak życie przecieka mi między palcami. — Gdy tylko skończyłam mówić, zrozumiałam, że to był błąd. Wszystkie kobiety popatrzyły w moją stronę.

— Zechcesz to jakoś rozwinąć? — zapytała Delilah.

Charlie pokręciła głową.

— Nie musisz.

Dobrałam swoje następne słowa z jak największą ostrożnością.

— Wiecie, jak to jest żyć pod kloszem?

Charlie, Vanessa i Valentina skinęły głową.

— W takim razie rozumiecie, że kiedy ktoś znajduje się pod kloszem, jedynym, czego pragnie, jest wyrwać się na wolność. Nie mogę wrócić pod klosz. Potrzebuję swobody.

— Więc mu to powiedz — odparła Valentina. — Powiedz mu dokładnie, czego potrzebujesz, i zapytaj, czy może ci to dać — wtedy się dowiesz, jaki masz wybór.

Delilah nie zabierała głosu przez całą tę wymianę zdań, aż w końcu stwierdziła:

— On chce ci zapewnić bezpieczeństwo i ma po temu swoje własne powody, ale w żadnym razie nie chce, żebyś była nieszczęśliwa. Musi być jakiś sposób, żeby to wypośredkować.

Miała rację. Potrzebny mi był jakiś złoty środek, tyle że nie udało mi się go jeszcze znaleźć.

— W takim razie co mam robić?

— Porozmawiaj z nim — odpowiedziały zgodnym chórem wszystkie kobiety.

— Ale przedtem każda z nas potrzebuje kawy — rzuciła Yve.

Roześmiałam się i skinęłam głową.

— Jasne. Dawajcie swoje zamówienia, a ja już zadbam, żebyście dostały, co trzeba.

BISHOP

CON PRZYSZEDŁ z pomieszczenia socjalnego w momencie, gdy właśnie pożegnałem się z klientem.

— Van wróciła już z kawą?

— A była tutaj?

— Nie, poszła z laskami do lokalu obok, żeby pogadać z Eden, ale miała mi przynieść kawę, kiedy się już naplotkują.

— Jak to poszły do lokalu obok, żeby pogadać z Eden?

— Martwiły się o nią po wczorajszym wieczorze. Chciały się upewnić, że nie ma traumy po tym, co się wydarzyło.

— Już o to zadbałem.

Con wzruszył ramionami.

— Znasz baby. Muszą wszystko robić po swojemu. Twoja dziewczyna została przyjęta do ich paczki, czy ci się to podoba, czy nie.

Właściwie to mi się to podobało. Im więcej więzów trzymało Eden w Nowym Orleanie, tym mniej było prawdopodobne, że stąd wyjedzie. Mimo że nie naciskałem na nią ostatnio w tej sprawie, to doprowadzało mnie do szaleństwa, że dziewczyna nie ma żadnych

długoterminowych planów. Sam kiedyś tak żyłem. Pozostawałem w danym miejscu tylko tak długo, jak to się sprawdzało, a potem ruszałem dalej.

Było to łatwe, kiedy nic mnie nie wiązało z daną okolicą. Nie chciałem, żeby wyjazd był czymś łatwym również dla Eden.

— Czyli można powiedzieć, że poszły tam wściubiać nos w nie swoje sprawy.

— W zasadzie tak. Choć plus jest taki, że mógłbyś wyciągnąć z tego naukę.

— Ach tak, niby jaką?

— Na przykład zadać sobie pytanie, dlaczego Eden tak kompletnie nie przejęła się perspektywą, że może zostać wywleczone do jakiegoś pokoju na zapleczu kasyna. Wiem, że jest naiwna i w ogóle, ale powinno jej to było napędzić śmiertelnego stracha.

Sam się nad tym zastanawiałem przez cały dzień. Eden nie była głupia. Umiała poznać, że wpadła w prawdziwe kłopoty, nawet jeśli szła w zaparte, udając, że sama sobie poradzi z tą sytuacją.

— Nie mam na to odpowiedzi.

— Chcesz, żebym podzwonił i zaczął węszyć, żeby sprawdzić, czego możemy się dowiedzieć na jej temat?

Jego propozycja zawisła w dzielącej nas przestrzeni. Miałem ochotę odpowiedzieć twierdząco, ale postanowiłem poczekać, aż Eden sama zechce mi wytłumaczyć, przed czym ucieka. Pragnąłem tego. Potrzebowałem, żeby mi to wyznała.

— Jeszcze nie. Dam jej trochę więcej czasu.

Con wzruszył ramionami.

— Propozycja jest zawsze aktualna, jeśli zechcesz z niej skorzystać.

— Dzięki, stary.

Drzwi salonu otworzyły się na oścież i do środka wmaszerowały Delilah oraz Vanessa, każda z dwoma kubkami kawy w rękach.

— Charlie kazała was pozdrowić, bo zabrała się z Elle, Yve i Valentiną, więc nie mogła tu zajrzeć.

— Naprawdę wraz z całą paczką urządziłyście jej przesłuchanie, co? — zapytałem, spoglądając na obie kobiety, ciekawy, która z nich to wymyśliła.

— Chciałyśmy się tylko upewnić, czy wszystko u niej w porządku. Nic jej nie jest.

— I?

— I nic.

— Sranie w banie, księżniczko. Wszyscy wiemy, że wyciągnęłyście z niej coś więcej. — Con spojrział na swoją kobietę, unosząc jedną brew, a ja popatrzyłem z taką samą miną na swoją siostrę.

— Będziesz musiał z nią pogadać.

— Dzięki za cynk, dziewczyny.

Con parsknął śmiechem.

— Uparciuchy z was. — Wziął wreszcie kawę, którą przyniosła mu Vanessa i upił mały łyczek. — Ale przyniosłyście mi dobry towar, więc nie będę teraz marudził.

— Lepiej, żebyś nie marudził. Podoba ci się, że jestem uparta. — Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, a ja pomyślałem, że chcę tej swobodnej więzi, która ich łączyła.

Wiedziałem, że któregoś dnia zbuduję coś takiego z Eden, lecz rozumiałem, że zanim uda nam się to osiągnąć, będziemy musieli cholernie wiele sobie wyjaśnić. Trudno było przejść na wyższy poziom, kiedy mieliśmy przed sobą tyle pieprzonych sekretów.

Minionej nocy byłem o krok od tego, żeby jej wszystko wyznać. Było blisko. Ale moje tajemnice były splątane z poczuciem wstydu, które się za mną wlekle. Nie cierpiałem faktu, że byłem kiedyś takim pieprzonym, samolubnym gnojkiem, który sądził, że zjadł wszystkie rozumy. A co powiedzieć o tym, że uciekłem od tej przeszłości? Nie było to coś, z czego byłem szczególnie dumny.

Kiedy Vanessa, Con i Delilah kłapali jadaczkami, przyszło mi na myśl, że Eden też przecież może nie jest dumna z tego, co sama skrywała. Wróciłem do swojego pokoju i wyjąłem sprzęt, żeby go wysterylizować przed wizytą następnego klienta.

Zanim Vanessa wyszła razem z Conem, zajrzała do mnie zza progu.

— Nie mówię ci pewnie niczego, czego byś już nie wiedział, ale sądzę, że Eden nie może się doczekać, żeby rozwinąć skrzydła. Jeśli nie dasz jej na to szansy, będzie nieszczęśliwa.

— Dała mi to do zrozumienia ostatniej nocy.

— Nie próbuję się w to wtrącać, ale kapuję, o co jej się rozchodzi. Możesz otworzyć przed nią świat, z którego istnienia nie zdawała sobie dotąd sprawy, a jednocześnie zadbać o to, żeby była bezpieczna.

Skinąłem głowę.

— Mówiła coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć?

Na twarzy Vanessy pojawił się uśmiech.

— Jakoś do tego dojdiesz.

— Chodźmy, księżniczko — zawołał Con. — Spadajmy stąd, zanim się rozpada i obydwójce zmokniemy na motorze.

— Na razie, Bish. Powodzenia. — Puściła do mnie oko.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi na zapleczu, w progu mojego pokoju stanęła Delilah.

— Na pewno wiesz, co z nią robisz?

— Improvizuję na bieżąco.

— Lepiej żebyś się z tym pospieszył.

EDEN

TEN FACET POJAWIŁ SIĘ w Twoim Ulubionym Otworze na dwadzieścia minut przed końcem mojej zmiany. Trzymał ręce w kieszeniach, a jego twarz skrywał naciągnięty na głowę kaptur.

Intuicja zaalarmowała mnie natychmiast, że coś jest nie tak. Namaçałam palcami komórkę schowaną w kieszeni mojego fartuszka, owładnięta nagłą potrzebą, żeby zadzwonić do Bishopa.

Ale byłam przecież zdeterminowana, żeby stanąć na własnych nogach i pokazać, że umiem sama o siebie zadbać.

— Dawaj forszę. Co do pierdolonego centa.

Strach. Przeniknął mnie boleśnie realny strach. Uczucie tylko przybrało na sile, gdy nieznajomy wyciągnął pistolet.

O Boże. Kto, do diabła, napada na sklep z pączkami?

Podniosłam ręce do góry, jak każda normalna osoba, która widzi wycelowaną w siebie broń.

— OK. OK. Możesz wziąć pieniądze.

— Otwieraj, kurwa, kasę.

Opuściłam rozdygotane ręce, przekręciłam kluczyk, a potem nacisnęłam guzik, żeby wysunąć szufladę z gotówką. Wyciągając ją z poszczególnych przegródek i układając na ladzie, kątem oka obserwowałam nieustannie wymierzoną we mnie lufę.

— Nie kładź tego, kurwa, na ladzie, tylko do pierdolonej torby. Co jest z tobą nie tak, dziwko?

Miałam ochotę wrzasnąć, że nigdy dotąd nie padłam ofiarą rabunku, więc nie miałam pojęcia, jakie zasady obowiązują w tej sytuacji, ale ugryzłam się w język. Wyciągnęłam spod lady jakąś torbę i upchnęłam w niej gotówkę.

W tym momencie rozległ się dźwięk dzwonek u drzwi i obydwójce odwróciliśmy głowy w ich kierunku.

Cholera. Cholera. Cholera. Do lokalu wmaszerowała widocznie ciężarna kobieta prowadząca za rękę małe dziecko.

— Chcę wszystkie czekoladowe — oświadczył chłopczyk.

Kobieta podniosła wzrok, zauważyła mężczyznę oraz pistolet i zamarła na ułamek sekundy, po czym odwróciła się i opadła na kolana, żeby zasłonić synka swoim ciałem. Przed frontowym oknem sklepu przemaserował umundurowany policjant i z gardła kobiety wyrwało się wołanie o pomoc.

Gliniarz znieruchomiał, a potem przechylił głowę, żeby zajrzeć do środka. Gdy tylko zobaczył spluwę, wyciągnął własną broń i zaczął coś mówić przed krótkofalówką.

— Kurwa. Kurwa. Kurwa — zaklął napastnik, chwytając torbę. — To się nie miało tak popierdolić. — Skierował lufę pistoletu w moją stronę. — Gdzie jest tylne wyjście?

Wskazałam w głąb korytarza. Na zewnątrz dało się słyszeć wycie policyjnych syren, a przyczajony na zewnątrz lokalu gliniarz otworzył jego drzwi na oścież. Napastnik wepchnął sobie torbę z pieniędzmi pod płaszcz i wypalił trzykrotnie w stronę frontowych okien. Wszystkie szyby przysły w drobny mak, a ciężarna kobieta krzyknęła, po czym

popchnęła swojego synka w kierunku ściany i przykucnęła przy nim, osłaniając go własnym ciałem.

Napastnik pognał w głąb korytarza i zniknął za tylnymi drzwiami w momencie, gdy przednie ponownie otworzyły się na oścież, a zaraz potem do lokalu wpadł policjant.

— Uciekł tyłem — krzyknęłam. Gliniarz skinął głową i ruszył w pościg.

Frontowe drzwi trzasnęły kolejny raz, otwierając się gwałtownie. Spodziewałam się zobaczyć następnych policjantów albo nawet Bishopsa, lecz zamiast tego moim oczom ukazał się Angelo.

Angelo?

— Ruchy, Eden, musimy stąd spadać. Natychmiast. Gazu. Zaraz będą tu następni gliniarze i zaczną zadawać wszelkiego rodzaju pytania, na które nie będziesz miała pieprzonej odpowiedzi. Aresztują cię, a ja nie mogę na to pozwolić.

Co on tu, do diabła, robi? Skołowana, gapiłam się tylko na niego. Zamiast zwykłego garnituru, w którym zwykłam go widywać, miał na sobie džinsy i skórzaną kurtkę.

— Jak...

— Dalej, nie ma czasu na pytania. Musimy spadać.

Mój umysł próbował jakoś ogarnąć to, co od niego usłyszałam, ale fakt, że ledwo co padłam ofiarą zbrojnego napadu, a teraz jeszcze dopadła mnie moja przeszłość, sprawił, że nie mogłam się poruszyć, jakbym była wmurowana za ladą.

— Pospiesz się, Eden! Ojciec cię, kurwa, zabije, jeśli będziesz gadała z glinami.

Wycie syren było coraz głośniejsze. Angelo wskoczył za ladę, chwycił mnie za ramię i pociągnął w stronę tylnego wyjścia, którym dopiero co wybiegli napastnik i ścigający go policjant.

— Muszę się upewnić, że nic jej nie jest! — Zaszamotałam się w jego uścisku, zaniepokojona o los ciężarnej kobiety, która próbowała się właśnie podnieść na nogi.

— Martw się, kurwa, o siebie. Spadamy.

— Nie. Nigdzie nie idę. Ty uciekaj. Poradzę sobie.

— Nie każ mi, żebym zrobił ci krzywdę, Eden. Nie chcę cię skrzywdzić.

Oderwałam uwagę od ciężarnej kobiety i przeniosłam spojrzenie na Angela.

Skrzywdzić mnie? Dlaczego miałby...

Zobaczyłam w jego oczach coś, czego nie widziałam w nich wcześniej. Zniknęła z nich zażyłość, jaką zapamiętałam, a w jej miejsce pojawiła się obłąkana desperacja.

— Puść mnie!

Angelo wyprowadził nagły cios pięścią, trafiając mnie w szczękę. Nie zdążyłam nawet poczuć bólu, bo w jednej chwili zapadłam w ciemność.

BISHOP

ODGŁOS WYSTRZAŁÓW. BRZDĘK TŁUCZONEGO SZKŁA. KRZYKI. Wszystkie te dźwięki przenikały przez ściany Voodoo Ink, a dobiegały od strony Twojego Ulubionego Otworu. Zerwałem się ze swojego stolka, ciskając maszynkę na ladę i wypadłem z pokoju bez słowa wyjaśnienia dla klienta, którego akurat tatuowałem.

Wyskoczyłem na ulicę w samą porę, by zobaczyć przez ułamek sekundy sylwetkę mężczyzny dźwigającego kogoś na ramieniu. Przez wejście do cukierni kucała jakaś kobieta, tuląca małego chłopca, a dookoła było słycać coraz głośniejsze wycie syren. Rozejrzałem się po wnętrzu lokalu, ale nigdzie nie dostrzegłem najmniejszego śladu Eden.

Kobieta podniosła się na chwiejnych nogach i przycisnęła chłopca do swojej piersi. Wskazała palcem na tylne wyjście.

— Jakiś mężczyzna porwał dziewczynę, która tutaj pracowała. Uciekł tyłem.

Kurwa.

Pobiegłem na zaplecze i otworzyłem drzwi w samą porę, by zobaczyć faceta taszczącego Eden, który zniknął akurat za rogiem alejki. Ręce dziewczyny kołysały się bezwładnie, a jej głowa zwisała do tyłu w uścisku nieznanego.

— Ani, kurwa, kroku dalej!

Pognałem za tym facetem, niesiony wyrzutem adrenaliny. Dotarłem do końca alejki i skręciłem w lewo. Nieznajomy właśnie wypchał Eden na tylny fotel forda lincolna. Dziewczyna była ewidentnie nieprzytomna.

— Nie ruszaj się, do kurwy nędzy!

Mężczyzna spojrzął na mnie przez króciutką chwilę, po czym zatrzasnął tylne drzwi wozu i wskoczył na fotel kierowcy. Byłem jakieś sześć metrów od auta, gdy uruchomił silnik i zjechał gwałtownie na ulicę, o mało nie uderzając w jakąś taksówkę.

Muszę lecieć po motor. Muszę ich gonić. Zapamiętałem tablicę rejestracyjną samochodu, po czym wyciągnąłem komórkę i pobiegłem w z powrotem w stronę alejki.

— Co jest, stary? — zapytał Con, odbierając połączenie.

Ciężko oddychając, odpowiedziałem:

— Dowiedz się wszystkiego, co możesz, na temat Eden. I każ swoim ludziom sprawdzić tę tablicę. — Wyrecytowałem szybko numer, żeby zdążyć, zanim go zapomnę. — Ktoś ją właśnie wyciągnął z kawiarni i wepchnął do samochodu. Wyglądała na nieprzytomną.

— Chyba sobie, kurwa, żartujesz.

— Nie. Pospiesz się. Ja siadam na motor. Spróbuję ich śledzić. Zadzwoń, jak się czegoś dowiesz.

Otworzyłem drzwi na tyłach Voodoo i moim oczom ukazała się stojąca w progu Delilah.

— Co tu się, do diabła, wydarzyło? W Twoim Ulubionym Otworze roi się o gliniarzy. Nie chcieli mnie wpuścić do środka.

— Eden zniknęła. Ktoś ją uprowadził. Jadę za nimi. — Wpadłem do pomieszczenia socjalnego i zgarnąłem ze stołu swoje kluczyki, nie przejmując się ani trochę faktem, że w moim pokoju wciąż siedział klient. Mogła się nim zająć moja siostra.

Wybiegłem w alejkę, zdeterminowany, by wskoczyć na motocykl tak szybko, jak to możliwe, ale wyhamowałem na widok trzech gliniarzy z bronią w rękę.

— Zatrzymaj się! — zawołał jeden z funkcjonariuszy. — Kim ty, kurwa, jesteś?

— Pracuję w salonie tatuażu, a jakiś zasraniec właśnie porwał moją dziewczynę i wpakował ją do auta. Zejdźcie mi z drogi, żebym mógł ich dogonić.

— Nie ma mowy, człowieku. Musimy wszystkich przesłuchać. Zostaniesz na miejscu.

Poczułem, jak ogarnia mnie wściekłość.

— Czy ty mnie, kurwa, słyszałeś? Ktoś właśnie porwał moją dziewczynę, wpakował ją na tylny fotel wozu i odjechał. Jeśli wy za nim nie pojedziecie, to nie ma opcji, żebym sam tego nie zrobił.

— Chodź z nami. Do środka.

Zazgrzytałem zębami, wiedząc, że tracę cenne sekundy, lecz jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że nie mam wyboru, chyba że chciałem zepsuć sobie tatuaze dziurami po kulach.

Kobieta z małym dzieciakiem siedziała na jednym z foteli, kołysząc synka w ramionach. Kiedy mnie zobaczyła, podniosła wzrok.

— Odzyskałeś ją?

Potrząsnąłem głową, a gliniarz zaczął ją wypytywać.

— Czy może pani potwierdzić to, co mówi ten mężczyzna? Że jego dziewczyna została uprowadzona?

— Tak. Tak, ten typ chciał ją nakłonić, żeby z nim poszła, ale nie chciała, więc ją znokautował i wyniósł.

— Mogę już, kurwa, jechać?

Gliniarz zaczął coś pisać w swoim małym notesie, gdy w progu pomieszczenia stanęła Delilah.

— Proszę się cofnąć, proszę pani — oświadczył jeden z pozostałych policjantów.

— Jeśli chcecie usunąć stąd ludzi, to możecie skorzystać z salonu. Mamy miejsce.

Kobieta wstała wraz ze swoim synkiem i spojrzała na funkcjonariusza.

— Chcę stąd wyjść.

— W porządku. Przeniesiemy się do lokalu obok. — Gliniarz popatrzył na mnie. — Wszyscy przechodzimy do salonu tatuazu.

Miałem ochotę dać mu takiego kopa, że zgubiłby tę swoją minę. Każda uciekająca sekunda zmniejszała szanse na to, że uda mi się odnaleźć Eden.

— Gdzie ona jest? — zapytała Delilah, gdy wyszedłem na zewnątrz w ślad za policjantem. — Gdzie, do diabła, jest Eden?

Ciężarna kobieta odpowiedziała, zanim sam zdążyłem to zrobić.

— Tamten facet powiedział, że ona musi z nim pójść. Że nie może rozmawiać z glinami. Że jej ojciec się wścieknie.

Co, do diabła?

— Będziemy pani bardzo wdzięczni, jeśli pani zaczeka, aż będziemy mogli przyjąć pani pełne zeznanie.

Delilah poprowadziła nas do Voodoo, gdzie gliniarz zachęcił kobietę do złożenia zeznań, ale ani na moment nie spuścił mnie z oczu.

Gdy opowieść kobiety dobiegła końca, byłem bardziej skołowany niż kiedykolwiek wcześniej, ale nie zmieniało to absolutnie niczego, jeśli chodziło o konieczność odnalezienia Eden.

— A więc jest pani pewna, że ta dziewczyna go знаła?

— Na to wyglądało.

— Lecz on mimo to ją uderzył i wyniósł z kawiarni?

Kobieta skinęła głową.

— Coś mi się tu nie zgadza — oświadczył gliniarz.

— Co ty, kurwa, nie powiesz? — wtrąciłem. — Mam numer tablicy rejestracyjnej. Postawcie wszystkie siły w stan gotowości. Niech zaczną jej szukać każdy policjant w mieście.

Gliniarz spiorunował mnie wzrokiem, lecz ja i tak wyrecytowałem mu ciąg cyfr i liter, które zapisał.

Drzwi do Voodoo otworzyły się na oścież i do salonu wszedł kolejny funkcjonariusz. W ręku trzymał plastikowy woreczek, wewnątrz którego znajdowała się portmonetka Eden. Ruszyłem w jego stronę.

— Możesz potwierdzić, że to należy do twojej dziewczyny? — zapytał.

— Tak. To jej.

— Elisha Madden, zgadza się? Wrzucę to do bazy danych i zobaczymy, czy znajdzie się tam coś na jej temat.

Zmarszczyłem brwi i pokręciłem głową.

— Eden Madden. Nie Elisha.

Gliniarz zrobił pochmurną minę.

— W papierach jest inne imię.

— Pokaż mi je.

Zamiast kazać mi spieszać, policjant założył gumową rękawiczkę i wyjął dokumenty z woreczka, po czym podetknął mi je pod nos.

— To ona?

Na zdjęciu widniała Eden. Nazwisko też się zgadzało. Ale nie imię.

Co, do diabła? Wyjąłem komórkę i cyknąłem fotkę papierów, zanim funkcjonariusz zdał sobie sprawę z tego, co zamierzam zrobić.

— Hej...

— Przecież masz to gdzieś.

— Czyli to nie jej?

— Jej. Ale to nie jest jej imię. Naprawdę nazywa się Eden.

— Jesteś tego pewien?

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć. Najwyraźniej myliłem się co do imienia mojej dziewczyny.

Gliniarze zakończyli przesłuchanie ciężarnej kobiety, a zaraz potem w salonie pojawiła się Fabienne i zaczęła natarczywie wypytywać, co stało się z jej kawiarnią.

Korzystając z zamieszania, zadzwoniłem do Cona. Nie witając się, od razu przeszedłem do rzeczy.

— Potrzebuję, żebyś sprawdził jeszcze jedno imię. Gliniarze znaleźli papiery Eden i jest w nich jej zdjęcie, ale jako jej imię figuruje Elisha. Sfotografowałem je, zaraz ci wyślę.

— Przekażę to natychmiast swojemu człowiekowi i oddzwonię. Masz jakiś trop?

— Gliniarze nie pozwolili mi jechać. Wysłali dane wozu do wszystkich patroli. Mam kurewską nadzieję, że go znajdą.

— To dobrze. To lepsze rozwiązanie, niż żebyś włóczył się po ulicach w nadziei, że uda ci się ją gdzieś wypatrzeć. Zadzwonię do Rixa, mam nadzieję, że będzie nam umiał coś powiedzieć o tym, co uważa policja. Znajdziemy ją, Bish.

BISHOP

PRZEZ JAKĄŚ GODZINĘ krążyłem po mieście, wyglądając śladu tamtego forda lincolna, ale niczego nie udało mi się znaleźć. Z tego, co mówił Rix, gliniarze dostawali powiadomienia dotyczące podobnego wozu, ale żadne z nich się nie potwierdziło. Miałem nadzieję, że szybko trafią na coś istotnego.

Rozległo się brzęczenie mojej komórki, więc odebrałem. *Con.*

— Dowiedziałeś się czegoś? — zapytałem.

— Nie wiem wszystkiego, ale jedno mogę ci powiedzieć na pewno. Mój człowiek sprawdził jej prawko i odkrył, że jest na sto procent sfalszowane, chociaż profesjonalnie. Nie może znaleźć żadnej Elishy Madden ani Eden Madden. Będzie szukał dalej. Zobaczymy, czy uda mu się ustalić, skąd wzięła ten dokument.

— Z Nowego Jorku. Stamtąd przyleciała.

— Tak mu powiedziałem, ale mają tam sporo osób, które zajmują się fałszowaniem dokumentów.

— A co z tym lincolnem?

— Tydzień temu został wynajęty przez niejakiego Angela Francettiiego. Z tego, co wiemy, mógł go ukraść.

— Dałeś dane tego typu swojemu człowiekowi?

— Czekam, aż coś znajdzie. Dam ci znać, jak tylko się odezwie.

Rozłączyłem się i odłożyłem komórkę na ladę, obserwowany przez Delilah.

— Coś tu nie gra. Coś tu naprawdę cholernie nie gra.

— Wiem.

Przez następną godzinę znowu jeździłem po mieście, a kiedy nie miałem już pojęcia, dokąd się udać, wróciłem do Voodoo.

Eden przepadła.

Jak ona miała, do diabła, naprawdę na imię? Falszywe dokumenty? Dlaczego?

Wyglądało na to, że kobieta, w której się zakochałem, była o wiele lepsza w ukrywaniu swoich tajemnic niż ja. Targały mną różne emocje. Gniew, że nic mi nie powiedziała. Niepokój, że dopadło ją to, przed czym uciekała. Wyzierające z każdego kąta rozczarowanie, że nigdzie nie mogłem jej znaleźć.

Zaangażowałem wszystkich ludzi, którzy byli mi coś dłużni, żeby zlokalizować tamtą brykę, ale nikt nie miał pojęcia, gdzie ją znaleźć. Con miał lepsze koneksje ode mnie, więc miałem nadzieję, że czegoś się dowie, i to cholernie szybko. Zanim zwariuję.

Zamknęliśmy Voodoo i Delilah zaparzyła kawę w moim apartamencie. Usiedliśmy po przeciwnych stronach stołu, zapatrzeni w leżący pomiędzy nami telefon, czekając, aż zadzwoni.

Nagły tupot na schodach prowadzących do mojego mieszkania sprawił, że odwróciłem głowę w stronę drzwi.

Oprócz mnie i Delilah tylko Con miał klucz do przejścia z korytarza w salonie, więc nie byłem zaskoczony, kiedy to właśnie on stanął w progu mojego apartamentu. Ścisnął w dłoni plik papierów.

— Co masz? — zapytałem.

— Więcej, niż się spodziewałem, to jedno jest, kurwa, pewne.

Cisnął papiery na kontuar i podniósł stronę leżącą na samej górze sterty.

Angelo Francetti miał zdjęcie w policyjnej kartotece i sporą kolekcję konfliktów z prawem. Jedna rzecz rzuciła mi się w oczy bardziej niż cokolwiek innego.

Żołnierz grupy przestępczej Casso.

Cały zmartwiałem. Zamieniłem się w pieprzony słup soli.

Grupa przestępcza Casso. Dominic Casso. Boss pierdolonej mafii. Człowiek odpowiadający za to, że straciłem wuja oraz kuzynkę i że od lat żyłem na walizkach.

— Co to ma, kurwa, być?

— Twoja dziewczyna... ma na imię Eden. Eden Mathews. Ale tylko dlatego, że nie nosi nazwiska swojego ojca.

Przypomniało mi się zeznanie ciężarnej kobiety z kawiarni na temat tego, co powiedział koleś, który uprowadził Eden. Że jej ojciec się wścieknie. Podniosłem wzrok i spojrzałem na poważną twarz Cona, próbując jakoś to wszystko ogarnąć.

— Kim jest, kurwa, jej ojciec?

— To Dominic Casso.

Dotarł do mnie sens jego słów i odniosłem wrażenie, jakby krew zamarzła mi w żyłach.

Delilah wciągnęła powietrze.

— Jasna cholera. Przyszli ją, żeby cię szpiegowała?

Ta ewentualność nie przemknęła mi nawet przez głowę, dopóki moja siostra nie wypowiedziała jej na głos.

— Nie ma, kurwa, mowy.

— Wiedziałem, że przed czymś uciekasz, ale nie miałem pojęcia przed czym. Kurwa, stary. Nie powinniśmy cię stąd wywieźć? — zapytał Con. — Z tą rodziną mafijną nie ma żartów. Nawet jeśli mają teraz ogromne kłopoty za sprawą federalnych, to zdaniem mojego informatora Casso wciąż jest równie niebezpieczny co zawsze.

Delilah podniosła się od stołu.

— Con ma rację. Musisz się spakować i uciekać. A co jeśli po ciebie przyjdą? — W jej głosie dało się słyszeć nutkę hysterii. — To mogło być od początku ukartowane.

Spojrzałem na nią.

— Nie. Nie ma takiej opcji. — Nie zamierzałem w to uwierzyć. *Jakim cudem ta dziewczyna jest córką Casso?* Prawdopodobieństwo czegoś takiego było przecież niedorzecznie małe. To nie mogła być prawda.

Delilah oparła rękę na biodrach.

— Skąd wiesz? Czy to nie trochę podejrzanę, że tu trafiła?

Przypomniała mi się tamta sytuacja na chodniku przed salonem, kiedy poznałem Eden, która o mało nie padła ofiarą napaści.

— Po prostu wiem. Nie ma takiej pieprzonej możliwości. Jesteś pewny, że dobrze ją zidentyfikowałeś? — zapytałem Cona.

— Tak. Nie ma najmniejszych wątpliwości. Te informacje pochodzą prosto z bazy danych FBI. Casso trzymał dziewczynę w tajemnicy, ale mój człowiek ma kompletne akta wszystkich członków tej przeklętej rodziny. Kurwa, Eden ma przyrodniego brata, który jest gwiazdą kina, oraz drugiego, który jest pieprzonym miliarderem. A ty miałeś już okazję słyszeć ich nazwiska. Na bank. Według raportu, który dostałem, dziewczyna nie ma z nimi żadnego kontaktu.

Miałem gdzieś jej rodzeństwo.

— No to co się, do diabła, stało? Żołnierz z rodziny mafijnej przyjeżdża, żeby zawlec ją do domu, ale Eden nie chce jechać i zaczyna stawiać opór, więc koleś ją nokautuje i zabiera na siłę?

— To najbardziej prawdopodobna teoria, jaką dysponuję.

— Co jeszcze masz na tego typa? Dokąd mógł ją zabrać?

— Nie jestem pewien. Ale mój znajomy pobrał wyciąg transakcji na jego karcie kredytowej, więc powinien ustalić, gdzie się zatrzymał. Są gdzieś w okolicy. Przybiegłem tu, jak tylko wydrukowałem wszystkie te dane.

Wszyscy troje zaczęliśmy przeglądać papiery, poszukując informacji.

Nie potrafiłem przegnać z pamięci tego, jak wyglądała Eden, gdy jej porywacz pakował ją do auta. Była nieprzytomna i tak cholernie bezradna. Fakt, że stawiała opór i nie chciała z nim jechać, dawał mi pewną nadzieję.

— Gdzie teraz przebywa Casso? Wiemy?

Con pokręcił głową.

— W tej chwili toczy się przeciwko niemu dochodzenie przed wielką ławą przysięgłych. Krąży mnóstwo sprzecznych informacji, ale koleś na pewno wciąż jest na wolności. Nie wiem, gdzie się konkretnie zaszył, ale federalni twierdzą, że rozpętała się walka o wpływy, a inne rodziny mafijne próbują przejąć kontrolę nad jego interesami.

Czy to dlatego Eden przebywała w Nowym Orleanie? Została wywieziona daleko od domu, żeby nic jej nie zagrażało? Kurwa, męczyło mnie, że mam tak wiele pytań, a tak mało odpowiedzi. Jednak tym, co męczyło mnie najbardziej, był fakt, że dziewczyna nie miała do mnie wystarczającego zaufania, żeby mi o wszystkim opowiedzieć.

— Koleś był w Sonesta. — Con podniósł kartkę papieru. — Zameldował się pod własnym nazwiskiem i w ogóle. Był tam przed Mardi Gras.

W czasie, gdy przebywała tam Eden.

— Co, do kurwy nędzy? — Chwyciłem komórkę i wyszukałem numer Leona.

— Co słyhać, Bish?

— Mieszka u was niejaki Angelo Francetti?

— Czemu? O co chodzi?

— Po prostu sprawdź to dla mnie, dobra?

Usłyszałem klikanie klawiatury komputera.

— OK. Dobra, mam go. W dalszym ciągu jest u nas zameldowany.

— Jadę tam. Załatw mi klucz do jego pokoju.

— Stary, nie mogę...

— Zrobię ci następny tatuaż całkowicie za darmo. Tylko załatw mi klucz do pieprzonego pokoju tego kolesia i nikomu o tym nie wspominaj.

— OK. OK. Ale jeśli stracę przez to pracę...

— Będziemy się o to martwić później.

Rozłączyłem się i spojrzałem na Cona.

— Jedziesz?

— Jasne, kurwa.

* * *

Gdy dziesięć minut później zajechaliśmy pod Sonesta, Leon przesunął w moją stronę po kontuarze małą, kartonową kopertę z kartą magnetyczną w środku.

— Mieszka w pokoju 208. Lepiej nie narób tam bajzlu. Stracę robotę, a wtedy do końca życia będziesz mnie tatuował za friko.

Chwyciłem kartę.

— Będziemy cicho. — Mogło to być kłamstwo, ale Leon potrzebował to w tej chwili usłyszeć.

Con wszedł za mną do windy, a ja wcisnąłem guzik.

— Mamy jakiś plan? — zapytał, gdy zamknęły się za nami drzwi kabiny.

Spojrzałem na niego.

— To nie jest operacja sił specjalnych. To zwykły nalot, żeby odbić moją dziewczynę.

Przed wyjściem z Voodoo zabrałem swojego browninga, a znając Cona, on również był uzbrojony.

— Masz pistolet?

— Pewnie.

— W takim razie wchodzimy po cichu i ją zabieramy.

Kiedy już wszystko ustaliliśmy, wyszliśmy z windy i ruszyliśmy w stronę pokoju 208. Na klamce znajdowała się wywieszka z napisem NIE PRZESZKADZAĆ. Wyciągnąłem kartę i wyteżyłem słuch, sprawdzając, czy zza drzwi pomieszczenia nie dobiega żaden hałas.

Nic.

Wsunąłem kartę do czytnika i zaczekałem, aż zaświeci się zielona lampka, po czym delikatnie nacisnąłem na klamkę. Gdy byłem gotowy, by otworzyć drzwi, zerknąłem na Cona, który skinął mi głową. Otworzyłem drzwi jednym pchnięciem i obydwaj wyciągnęliśmy jednocześnie broń i wymierziliśmy ją do wnętrza pokoju.

Pustego pokoju.

— Łazienka.

Ruszyłem, by sprawdzić to pomieszczenie, podczas gdy Con zajrzał do szafy i pod łóżko.

— Kurwa.

— Nie wygląda, jakby planował wyjechać.

Dopiero w tym momencie rozejrzałem się dookoła po pokoju. Na fotelu wisały jakieś ciuchy, a łóżko było niezastłane. Na biurku stała niewielka drukarka podłączona do laptopa, a na jego blacie leżały porozrzucane zdjęcia.

Eden w pojedynkę. Z Vanessą. Z Delilah.

— Obserwował ją. — Było to oczywiste, ale musiałem coś powiedzieć.

Były tam również fotografie przedstawiające Eden razem ze mną, ale moja twarz była na każdej z nich zacerniona.

— To nie jest normalna technika obserwacyjna — zauważył Con.

Poszperał w zdjęciach i okazało się, że na niektórych z nich moja twarz została wycięta. Było to niesamowite, oglądać coś w tym rodzaju. Nasuwało mi to również myśl, że ten koleś nie był do końca zrównoważony psychicznie.

— Ten typ chyba za tobą nie przepada, co?

— Pieprzyć go. Przeszukajmy resztę pokoju.

Dziesięciominutowa rewizja ujawniła telefon na kartę, trzy pary kobiecej bielizny, które musiałem uznać za należące do Eden, oraz stertę papierów poupychanych w najniższej szufladzie szafki nocnej.

Rozważałem właśnie przeróżne sposoby, na jakie miałem ochotę dopieprzyć temu popaprańcowi za to, że ważył się tknąć moją dziewczynę, gdy nagle rozległo się brzęczenie komórki Cona. Odebrał i od razu przełączył połączenie na tryb głośnomówiący.

— Policja namierzyła samochód. Został porzucony na lotnisku Lakefront. Zgłosił go jakiś ochroniarz. Jadą tam teraz funkcjonariusze, lecz jeśli miał samolot, to bardzo prawdopodobne, że już dawno się zmył.

— Możesz zdobyć trasy lotu wszystkich samolotów, które dziś stamtąd startowały?

— Trochę mi to zajmie, ale owszem, mogę.

— Dzięki, stary.

— Chętnie pomogę, jak tylko będę umiał, po prostu daj mi znać.

Con przerwał połączenie i spojrzał mi w twarz.

— Co chcesz teraz zrobić?

— Weźmy laptopa, komórkę, papiery i zdjęcia. Wszystko, co tylko da nam szansę na dalsze poszukiwania.

— Jasne.

Zebraliśmy wszystkie te rzeczy, wpakowaliśmy je do mojej torby na pranie i wróciliśmy do Voodoo. W myślach rozważałem cały czas wszelkiego rodzaju ewentualności. Jeśli złapali samolot, to Eden była już daleko poza Nowym Orleanem. Jedyнным miejscem, do którego mogliby ją, racjonalnie rzecz biorąc, zabrać, był Nowy Jork.

Lecz skoro porywacz działał na polecenie, to czemu ją znokautował? Trudno mi było sobie wyobrazić, by jej tatko był szczególnie zachwycony takim brutalnym traktowaniem swojej córki.

Gdy wróciliśmy do salonu, okazało się, że Delilah ma własne pytania.

— Skąd wiemy, że koleś działa na czyjeś polecenie, a nie z własnej inicjatywy?

— Dobre pytanie, ale nie mamy jak tego sprawdzić, chyba że chcesz zadzwonić do Doma Casso lub kogoś z jego organizacji i poprosić o potwierdzenie.

Chwyciłem komórkę i wybrałem numer Eden. Od razu włączyła się poczta głosowa.

Poczułem, jak ogarnia mnie zwątpienie. Jeśli Eden została uprowadzona przez swoją rodzinę, to co mogłem, do diabła, na to poradzić?

Ale coś mi się tu nie zgadzało. Ciężarna kobieta twierdziła, że Eden wcale nie chciała iść, a to oznaczało, że nie spocznę, dopóki nie zdobędę pewności, że moja dziewczyna jest bezpieczna i szczęśliwa.

Nie dotarłem tak daleko tylko po to, żeby ją stracić.

EDEN

BOLAŁA MNIE SZCZĘKA i czułam pulsowanie w głowie. Otworzyłam oczy w momencie, gdy ktoś posadził mnie na krześle.

Zamrugałam. To nie było krzesło. Fotel. W samolocie?

Angelo?

— Przepraszam za to, Eden. Nie chciałem robić ci krzywdy, ale nie chciałaś współpracować. Powinnaś to zrozumieć. Kiedy mówię, żebyś coś zrobiła, to masz to zrobić. To dla twojego własnego bezpieczeństwa.

— Gdzie jesteśmy?

— Lecimy do domu.

— Skąd się wzięłaś?

— Powinnaś była wiedzieć, że nie puszczę cię, nie mając pewności, że nic ci nie grozi. A teraz zapnij pasy. Startujemy.

Mimo że dudniło mi w głowie, to cała ta historia zdawała się pozbawiona sensu. Angelo nie powinien tutaj przebywać. I po co mu był samolot czekający na rozkaz, by wystartować? Nic się tu nie kleiło.

— Nie mogę jeszcze odlecieć. Nie w ten sposób. Mam tutaj życie.

Twarz Angela, zwykle życzliwa, przybrała twardy wyraz, a potem mężczyzna schylił się i sam zapiął mi pasy.

— Nie powinnaś *mieć życia* gdziekolwiek indziej, jak tylko w Nowym Jorku. To było od początku jedynie tymczasowe rozwiązanie. A poza tym nie masz wyboru. Odlatujesz.

Miałam serdecznie dosyć ludzi, którzy chcieli decydować za mnie. Kierować moim życiem. Mówić mi, co mam robić.

— Nie. Właśnie że nie odlatuję. — Chwyciłam sprzączkę, żeby odpiąć pasy, ale Angelo powstrzymał mnie, zaciskając swoją masywną dłoń na moim ramieniu.

— Pójdiesz tylko tam, dokąd ci każę. Tak to będzie wyglądać od tej pory.

To nie był ten dobrotliwy, wyrozumiały Angelo, którego dotąd znałam. Był teraz kimś kompletnie innym. Intuicja podpowiadała mi natarczywie, że powinnam od niego uciekać. Siłą woli zapanowałam nad ogarniającą mnie paniką.

— OK. Zrobię, jak każesz.

Angelo puścił mnie i wstał.

— Dobrze. Właśnie tak będzie. Miło i bezkonfliktowo. Chcesz coś do picia? Za minutę startujemy.

Skinęłam głowę.

— Jasne.

Mój ochroniarz odwrócił się w stronę baru i wyjął z niego butelkę wody mineralnej Fiji, którą kiedyś zawsze trzymał dla mnie gdzieś w limuzynie. Podał mi ją i powiedział:

— Pij. Nie chcę, żebyś się odwodniła w trakcie podróży.

Odkręciłam butelkę i upiłam łyczek. *Czyżbym wyczuwała jakiś dziwny smak? A może po prostu dostawałam paranoi?*

Zaczekałam, aż Angelo odwrócił się znowu w stronę baru, by nalać sobie drinka, po czym odpięłam sprzączkę pasów i pognałam w kierunku drzwi.

Udało mi się pokonać trzy kroki, nim mnie powalił.

— Eden, Eden, Eden. Powinnaś mieć dość rozumu, by wiedzieć, jak się to skończy. — W głosie Angela pojawił się karcący ton. — Skoro nie umiesz się zachować, to w trakcie lotu będziesz sobie musiała uciąć solidną drzemkę.

Wyprostował tułów, ale nie zszedł ze mnie.

Leżałam na podłodze, z policzkiem wciśniętym w dywan i czekałam na szansę, żeby się ruszyć, gdy nagle poczułam ukłucie na karku i obraz rozmył mi się przed oczami. Angelo wstał, a ja przewróciłam się na plecy, mrugając oczami i próbując się skupić.

— Co...

— Śpij. Wszystko się wkrótce wyjaśni.

Zdążyłam sobie uświadomić, że podał mi narkotyk, ale zaraz potem pogrążyłam się w mroku.

BISHOP

— MAMY PLAN LOTU. Samolot odleciał o dwudziestej trzydzieści na lotnisko Teterboro w New Jersey. W manifeście lotniczym wymieniono dwójkę pasażerów: Angela Francettiego oraz Eden Mathews. — Rix przekazał nam tę informację przez komórkę Cona ustawioną na tryb głośnomówiący.

— Przynajmniej wiem, dokąd mam jechać. — Miałem za sobą najdłuższe cztery godziny w swoim życiu, podczas których czekałem na jakieś nowiny.

— Nie możesz w pojedynkę zadzierać z mafią, stary — stwierdził Rix, a Con pokiwał głową.

— Jeszcze, cholera, czego — wtrąciła Delilah.

— Nie pytam was o opinię.

— A to, kurwa, szkoda, bo każde z nas ma swoje zdanie. — Con spojrział na mnie z drugiej strony stołu, na którym rozłożyliśmy zdjęcia i resztę gratów z hotelowego pokoju. — Titan ma prywatny samolot i podejrzewam, że zgodzi się go nam pożyczyć, ale będzie chciał lecieć z nami. Taki już jest. Lord też będzie się chciał przyłączyć. Simon

będzie sterował tą pieprzoną maszyną, jeśli nie uda nam się ściągnąć stalego pilota Titana. Masz ekipę, czy ci się to podoba, czy nie.

— Ja też lecę. — Była to deklaracja Rixa. — A jeśli Hennessy jest trzeźwy, to może uda nam się namówić również jego.

— Zadzwoń do Titana. Szykuj się, żeby być na pasie startowym za sześćdziesiąt minut, chyba że dam ci znać o zmianie planów.

Con przerwał połączenie i spojrzał mi w oczy.

— Nie ma opcji, żebyśmy pozwolili ci tam jechać bez wsparcia. A poza tym, jeśli Dom Casso spróbuje cię zabić, zasłonimy się Titanem jak ludzką tarczą. Nikt nie odważy się zastrzelić tego tupeciarskiego sukinsyna, bo ma więcej forsy niż sam Bóg. A już na pewno więcej niż mafia.

— A co ze mną? — Delilah wstała z krzesła, krzyżując ramiona na piersi.

— Nie ma, kurwa, mowy. Nie zamierzam ryzykować, że stracę jeszcze i ciebie. Zostajesz. Będziesz pilnowała bazy.

— Wiesz, że mi to nie pasuje.

Objąłem ją ramieniem i przyciągnąłem sobie do piersi.

— Ale posłuchasz, bo jesteś najlepszą siostrą, o jaką można prosić.

— Czasem jest z ciebie kawał zdrańca.

— Przeważnie.

— Jeśli wy dwoje zdążyliście się już nacieszyć podtrzymywaniem więzi pomiędzy rodzeństwem, to dzwonię po kawalerię i wszyscy musimy uzbroidź się po same zęby.

Możliwe, że nie był to plan, do którego dążyłem, ale i tak zamierzałem go zrealizować.

Godzinę później Titan wmaszerował pierwszy po trapie do swojego samolotu. Ja wsiałem tuż po nim, a potem do wnętrza maszyny zapakowali się Con, Lord i Rix. Simon siedział już w fotelu pilota i kończył przygotowania do startu. Hennessy gdzieś przepadł, w czym

nie było nic szczególnego, bo przytrafiło mu się to właściwie non-stop od czasu, gdy oddał odznakę i odszedł z policji.

Lord, Con i Rix rzucili na podłogę swoje wypchane torby, a Titan wybuchnął śmiechem.

— Można by pomyśleć, że planujemy zamach stanu. Ktoś ma ochotę zostać nowym przywódcą Kuby?

— Tylko ty, Titan. Tylko ty.

Con spojrzał w moją stronę.

— Chcesz jeszcze raz zadzwonić do swojej dziewczyny, zanim wystartujemy? Sprawdzić, czy jej komórka nie zaczęła działać?

Próbowałem tego co pięć minut przez minioną godzinę, ale nie udało mi się do niej dodzwonić. Mimo wszystko spróbowałem jeszcze raz.

Od razu odezwała się poczta głosowa.

— Lecimy.

Titan popatrzył na nas uważnie.

— W takim razie zapnijcie pieprzone pasy, chłopcy, bo ta maszyna startuje.

EDEN

KIEDY SIĘ OBUDZIŁAM, pierwszym wrażeniem, jakie zarejestrowałam, było dudnienie w mojej głowie oraz suchość w ustach, jakbym połknęła cały worek bawełnianych wacików. Nie znajdowałam się już na pokładzie samolotu; leżałam w niewielkim pomieszczeniu, którego nie potrafiłam rozpoznać. Przewróciłam się na bok, opuściłam nogi na podłogę i wstałam, przytrzymując się krawędzi materaca, dopóki nie przeszedł mi odruch wymiotny.

Gdzie ja jestem?

Meble w pokoju były wykonane z ciemnego drewna, a pościel była utrzymana w szaroniebieskiej, męskiej kolorystyce. Okna miały opuszczone żaluzje, tak że jedynym źródłem światła w pomieszczeniu była niewielka lampka stojąca na biurku. Jej blask roztaczał wokół niej jasny krąg, w którym dało się zauważyć zdjęcia wiszące na ścianie. Ruszyłam w ich stronę w nadziei, że pomogą mi zrozumieć, gdzie się znajduję.

Ale to, co zobaczyłam, wprawiło mnie tylko w jeszcze większe skołowanie.

Wszystkie fotografie przedstawiały mnie samą. Na jednej z nich rozpoznałam sukienkę, którą miałam na sobie ostatni raz podczas absolutorium po ukończeniu studiów. Pamiętałam ją, bo Dom zabrał mnie wtedy na miasto, żeby to uczcić, co stanowiło jedną z zaledwie kilku okazji na przestrzeni minionej dekady, gdy mogliśmy ze sobą przebywać jak ojciec z córką. Inne zdjęcie zostało zrobione zaledwie kilka dni przed moim wyjazdem z Nowego Jorku i przedstawiało mnie w momencie, gdy wychodziłam do pracy. Jednak to ostatnia fotografia sprawiła, że o mało nie popuściłam w majtki ze strachu. Byłam na niej naga. W swoim łóżku. Ścisłałam w dłoni swój wibrator i szczytowałam z przymkniętymi powiekami.

Miałam ochotę zwymiotować i nie miało to nic wspólnego z dręczącym mnie bólem głowy.

Angelo.

Jak? I dlaczego? Zawsze był wobec mnie bardziej uprzejmy i sympatyczny niż którykolwiek z pozostałych niańczących mnie ochroniarzy, lecz wszystko wskazywało na to, że była to jedynie fasada, za którą kryło się coś dużo bardziej przerażającego.

Porwał mnie. Uderzył. Naszprycował.

Wszystko to nie pasowało zupełnie do faceta, o którym, jak mi się kiedyś zdawało, wiedziałam wszystko, co trzeba.

A teraz na jego ścianie wisi zdjęcie przedstawiające mnie w najbardziej intymnym momencie? Przebiegł mnie dreszcz odrazy. To odkrycie zniszczyło całe moje poczucie bezpieczeństwa i prywatności.

Ale dlaczego?

Zdjęłam tę fotografię i rzuciłam ją, odwróconą, na biurko, żeby nie musiała jej już oglądać. Miałam ochotę wyrwać ją z ramki i podrzeć, ale musiałam się skoncentrować. Musiałam uciekać. Wszystko zależało teraz tylko ode mnie.

Podbiegłam do drzwi i pociągnęłam za klamkę.

Zamknięte.

Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku okna, lecz zdążyłam przejść zaledwie kilka kroków, gdy drzwi otworzyły się na oścież.

— Widzę, że wstałaś. Podoba ci się nasz pokój? Pomyślałam, że może ci przypaść do gustu. Nie potrzebujesz całego tego dziewczynskiego badziewia, które miałaś w domu. To nie pasuje do tego, kim naprawdę jesteś. — Na twarzy Angela pojawił się pełen wyższości uśmiech.

— Gdzie jestem? Gdzie jest mój ojciec?

— Nie musisz się o nic martwić, Eden. O wszystko zadbałem. To nasz nowy dom. Nikt nie będzie nam tutaj przeszkadzał. Ale spałaś dłużej, niż się spodziewałem. Już prawie pora na śniadanie.

— Powiedziałeś, że zabierasz mnie do domu. Chcę do domu! — Próbowałam zachować trzeźwość myślenia i nie ulec hysterii, ale obłąkane słowa Angela sprawiły, że miałam z tym trudności.

— Jesteś w domu. — Powiedział to, akcentując każdy wyraz. — To właśnie tutaj będziesz odtąd przebywać. Pracowałem nad tym od bardzo długiego czasu. Wszystkie twoje ulubione rzeczy są w łazience. Kupiłem ci też nowe ubrania.

Pracował nad tym od bardzo długiego czasu?

Popatrzyłam uważnie na jego twarz, próbując zrozumieć, co się w nim zmieniło. O ile kiedyś okazywał mi szacunek, to teraz był aż nazbyt pewny siebie i asertywny.

Wskazałam ręką na biurko i zapytałam:

— Skąd masz to zdjęcie?

Nawet nie zapytał, które zdjęcie mam na myśli.

— Z kamerki — odpowiedział, jakby to było oczywiste. W jego głosie nie było słychać nawet śladu skrępowania.

— Z kamerki? — Mój umysł miał trudności z nadążeniem za rozwojem wypadków.

— Tak. A niby jak miałbym dbać o twoje bezpieczeństwo, nie będąc u twojego boku, gdybym nie wiedział, co się dzieje? Ani przez chwilę nie musiałaś się o nic obawiać, Eden. Zawsze nad tobą czuwałem. Nigdy nie byłaś sama.

Ogarnęło mnie obrzydzenie.

— Podglądałaś mnie?

Mężczyzna pokiwał głową.

— Nie możesz udawać, że tego nie wiedziałaś. Urządzałaś przedstawienie wyłącznie dla mnie. Wiem, że tak było.

Miałam ochotę zwymiotować na samą myśl o tym, że to oglądał albo że widział mnie tak odsłoniętą. Czułam, jak mój żołądek zwija się w supeł i miałam wrażenie, że zaraz się pochoruję.

— Jak mogłeś?

Angelo wzruszył ramionami.

— Po prostu chciałem zapewnić ci bezpieczeństwo. Musiałem wszystko widzieć. Ale teraz możemy już zawsze być razem i nie pozwolę, by ktokolwiek się do ciebie zbliżył.

— O czym ty mówisz?

Ten facet był szalony. Nie dostrzegałam tego wcześniej, ale teraz było to dla mnie oczywiste.

Śniada skóra Angela zmarszczyła się w kącikach ciemnych oczu, gdy na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Będziemy razem. Na zawsze.

Wiedziałam, że mając do czynienia z kimś tak niezrównoważonym psychicznie, powinnam zachować ostrożność, ale nie miałam pojęcia, co by to miało konkretnie oznaczać. Miałam ochotę krzyknąć, że jestem z Bishopem i że go kocham, lecz bałam się, że to może sprawić, że temu facetowi kompletnie odbije.

Jednak okazało się, że wcale nie muszę wspominać o Bishopie, bo Angelo również i w tym przypadku był o krok przede mną.

— Wiem, że uważasz, że tamten koleś był dla ciebie tym jedynym, bo ciągle ratował cię z opresji. Ale to miałem być przecież ja. Nie zorganizowałem tego wszystkiego po to, żeby ktoś inny mógł skorzystać z okazji i wyjść na bohatera. To nie tak miało być. Miałś zdać sobie sprawę z tego, jak bardzo mnie potrzebujesz. Z tego, że tylko ja mogę zapewnić ci bezpieczeństwo. Tamten facet nic o tobie nie wie. Nie zadba o ciebie i nie będzie cię kochał tak jak ja.

Kochał? Z trudem powstrzymałam żółć napływającą mi do gardła. Angelo wcale mnie nie kochał — był tylko pieprzonym stalkerem, któremu płacono za to, żeby za mną łąził.

— O czym ty, do diabła, gadasz?

— O Nowym Orleanie. O facecie z baru, któremu zapłaciłem, żeby cię naszprycował. O przewodniku wycieczki, któremu kazałem zostawić cię na cmentarzu. O moich kumplach z kasyna. Miałś sobie uświadomić, że mnie potrzebujesz, a zamiast tego pozwoliłaś, żeby ratował cię tamten sukinsyn. On nigdy nie pokocha cię tak jak ja.

W końcu dotarł do mnie sens słów Angela i poczułam, jak ogarnia mnie lodowaty chłód. Tamte zdarzenia nie były przypadkowe. Wcale nie wynikały z tego, że nie umiałam o sobie zadbać. Zostałam wrobiona. *Ale przetrwałam i, do diabła, świetnie sobie radziłam, wbrew jego intrygom.* Nie chodziło o moją naiwność — przez cały ten czas za wszystkim stał Angelo.

Był pieprzonym wariatem.

— Gdzie jest Dom? Czy wie, że tu jestem? Powiedziałaś mu, że wróciłam? — Musiałam zakładać, że jesteśmy w Nowym Jorku, bo nie miałam żadnego innego pomysłu.

— Dom jest zajęty swoimi sprawami, jak zazwyczaj. On nigdy nie miał dla ciebie czasu, ale ze mną będzie inaczej.

Kolejny cios prosto w serce. Przypomniały mi się od razu wszystkie te okazje, gdy Angelo podkreślał, jak mało Dom przejmuje się moim

losem. Czy to klasyczne zachowanie wariata? To, że próbował izolować mnie od mojej rodziny?

— A co z Vincentem? Powiedział mi, że nie mogę wrócić, dopóki ktoś nie odezwie się do mnie na ten numer. Nikt się dotąd do mnie nie odezwał.

— Vincent pozwolił, żebym sam zdecydował. Dom nie miał tu nic do powiedzenia.

— Muszę pogadać z Domem.

Twarz Angela przybrała twardszy wyraz.

— Nie potrzebujesz go. Potrzebujesz wyłącznie mnie.

— Muszę z nim pogadać — powtórzyłam.

— Powiedziałem *nie*. Będziesz się musiała nauczyć wypełniać moje polecenia, Eden. Tylko w ten sposób będziemy szczęśliwi, a ty bezpieczna. Nikt nie kocha cię tak jak ja. Wszystko będzie dobrze, gdy tylko sobie to uświadomisz.

Ta sytuacja nie miała w sobie kompletnie nic dobrego. Angelo miał bzika, a ja byłam całkowicie sama, chyba że udałoby mi się jakoś na niego wpłynąć.

Postanowiłam spróbować innego podejścia.

— Ale ojciec będzie przecież zadowolony, że dbasz o moje bezpieczeństwo, więc nie uważasz, że powinniśmy mu powiedzieć?

— Wpadnie w furję, bo chciał, żebyś trafiła do kryjówki, a Vincent nie wypełnił jego rozkazu. Odesłał cię poza miasto, żebym mógł nad tobą czuwać. Chciałem, żebyś się wyszumiała, zanim się razem ustakujemy.

W tym momencie pojęłam sens rozmowy, jaką podsłuchałam, gdy dotarło do mnie przypadkiem tamto nagranie na poczcie głosowej. Dom wściekał się, że Vincent nie zastosował się dokładnie do jego poleceń. A to oznaczało, że mój ojciec wcale nie chciał, bym wyniosła się z miasta. Jednak pozostała część tego, o czym mówił Angelo, również brzmiała od rzeczy.

— Wyszumiała?

— Tak, wiedziałem, że nie będziesz szczęśliwa, dopóki nie dostaniesz szansy na to, by zobaczyć trochę świata. Ale musiałaś się przekonać, że to niebezpieczne. Marnie ci idzie słuchanie, więc musiałem ci to udowodnić. Ale tamten zasraniec ciągle wchodził mi w paradę. Ostatecznie się udało, bo teraz już wiesz, że on nie zdoła zadbać o twoje bezpieczeństwo tak jak ja. Tylko ja.

To oznaczało, że napad na kawiarnię również nie był przypadkowy. Angelo zastawił na mnie sidła na każdym poziomie. Wzbudził we mnie zwątpienie we własne siły oraz w moją umiejętność do radzenia sobie z trudnościami. Wiedziałam, że gdy tylko uda mi się jakoś wykaraskać z tej sytuacji, będę miała nad czym myśleć. Ale najpierw musiałam jakoś uciec od Angela.

— Jestem już bezpieczna, więc nie ma powodu, żebym tutaj została, prawda?

— Nie odejdziesz, dopóki ci na to nie pozwolę. Tak to będzie teraz wyglądało. Jesteś głodna? Zorganizuję nam jakieś śniadanie. Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz. Weź prysznic i załóż dla mnie coś ładnego.

Serce zatrzepotało mi w piersi, gdy zrobił krok w moją stronę. Pochylił się nade mną, by musnąć wargami moją skroń, a ja poczułam w nozdrzach przemożną, pikantną woń jego wody kolońskiej. Ciarki przeszły mi po skórze w miejscu, którego dotknął.

— Nie mogę się doczekać, kiedy dojdiesz z moim kutasem głębokoboku w cipce. Pokażę ci, co to znaczy być z prawdziwym facetem. Z twoim facetem. — Wyprostował się, przytlaczając mnie swoją mierzącą sześć stóp sylwetką. — Zrobię ci tak dobrze, że zapomnisz, że miałaś okazję poznać innego kutasa. Spuszczę ci się na cycki, żebyś pamiętała, do kogo należysz. Wezwiemy lekarza i usuniemy ci spiralę, żebyśmy mogli założyć rodzinę. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię z brzuchem, w którym będzie moje dziecko. Świadomość, że to

ja je tam umieściłem, sprawi, że fiut nie opadnie mi nawet na moment. Tylko zaczekaj, Eden. Życie będzie cholernie piękne.

Przeszedł mnie dreszcz, bo ten szaleniec mówił absolutnie poważnie. Złożył jeszcze jeden pocałunek na mojej głowie, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju.

O *Boże*. Musiałam się stąd wydostać. Nie było opcji, bym dała Angelowi szansę na to, żeby mnie zgwałcił. A byłby to gwałt, bo nigdy nie pozwoliłabym mu się dotknąć z własnej, nieprzymuszonej woli.

Chciałam dostać szansę na to, by samodzielnie uratować się z opresji? No cóż, wyglądało na to, że los postanowił spełnić moje życzenie, i to z nawiązką.

Zaczęłam buszować po pokoju, szukając telefonu. Laptopa. Czegokolwiek.

Oczywiście niczego nie znalazłam. Bo i niby skąd to wszystko miało by się tam wziąć? To byłoby za łatwe.

Podeszłam do okna i rozsunęłam kotary. Szyba była wykonana z matowego szkła, za którym dało się dostrzec zarys krat.

Niczego użytecznego nie znalazłam również w połączonej z pokojem łazience — było tam tylko małe okienko, którego szyba również była wykonana z matowego szkła. Nie uległo pod naciskiem. Naparłam na nie całym ciężarem swojego ciała, ale nie ustąpiło.

Czy mogłam się odważyć, żeby stłuc szybę? Nawet gdybym to zrobiła, nie było szans, żebym zdołała się przecisnąć przez wąski otwór. Moje biodra nigdy by przez niego nie przeszły. Marzyłam tylko o tym, żeby móc wyrzucić na zewnątrz i zorientować się, gdzie jestem.

Potrzebowałam planu.

Nie byłam bezradna i nie byłam dla nikogo kulą u nogi.

Nie potrzebowałam, by ktoś mnie ratował. Sama potrafiłam się uratować.

A przynajmniej taką miałam nadzieję.

BISHOP

DZIESIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ wyjechałem z Nowego Jorku wozem, który ukradłem w Queens. Porzuciłem go w Pensylwanii i ukradłem następne auto, które dowiozło mnie do Cleveland. Wraz z każdą przejechaną milą knułem zemstę, targany rozpaczą i wściekłością.

Ależ to był z mojej strony kurewski tupet, gdy sądziłem, że dzięki liczeniu kart mogę wygrać dostatecznie dużo kasy, by spłacić lichwiarską pożyczkę i zapewnić nam wystarczająco dobrą sytuację, żebyśmy nie musieli się już o nic martwić. Gdy pojawiła się ochrona, kazałem Abby uciekać, ale żadnemu z nas się to nie udało. Stłukli nas obydwoje na miazgę i dali nam jasno do zrozumienia, że będą nas dalej ścigać, dopóki nie spłacimy im długu w podwójnej wysokości. Potem porzucili nas w alejce, jak worki ze śmieciami, a kiedy odzyskałem przytomność, Abby już nie żyła. Poniosłem ją do domu, tocząc łzy, które spływały mi po policzkach, a w miarę, jak się do niego zbliżałem, czułem coraz silniejszy gryzący smród dymu. Salon tatuażu i nasze mieszkanie położone na piętrze nad nim spłonęły doszczętnie wraz z moim wujem, który został w środku.

Ciało Abby dołączyło do zwłok mojego wuja w furgonetce, która odwoziła ich do kostnicy, a ja zacząłem szykować plan. Wiedziałem, że ci bandyci wrócą po pierwszą ratę. I wiedziałem, że nie ma opcji, żebym im ją przekazał.

Nie miałem nic do stracenia.

Wobec tego kupiłem giwerę na czarnym rynku i zacząłem szukać człowieka, z którego rozkazu doszło do wszystkich tych zdarzeń. Odebrał mi to, co się dla mnie liczyło, więc ja zamierzałem odebrać mu życie.

Jego biuro znajdowało się niedaleko od naszego salonu, więc właśnie tam zacząłem go szukać. Stojąc przed położoną w Hell's Kitchen kamienicą z piaskowca, wycelowałem broń w jego pierś, gdy wyszedł przez główne drzwi budynku, a potem położyłem palec na spuście.

I właśnie wtedy ze stojącego nieopodal SUV-a wyskoczyła jakaś jasnowłosa dziewczyna, podbiegła do mojego oprawcy po schodach, po czym rzuciła mu się w ramiona.

Zaskoczony, drgnąłem i mój strzał chybił celu. Ochroniarze Doma Casso odciągnęli go na bok i zagonili dziewczynę do wnętrza kamienicy.

Obecnie wiedziałem już, kim była ta blondynka, której o mało nie zastrzeliłem.

Eden.

A teraz wracałem, gotowy, by wymienić jej życie za swoje. Nie robiłem sobie żadnych złudnych nadziei, że jest mi pisany powrót do domu na pokładzie firmowego samolotu Titan Industries.

Nie, zatoczyłem pełny krąg i wszystko miało się tutaj zakończyć.

Schodząc po trapie samolotu, byłem już żywym trupem, ale miałem to gdzieś. Liczyło się tylko to, by zadbać o jej bezpieczeństwo. Tyle że nie oczekiwałem, że ten pełny krąg zamknie się właśnie w taki sposób.

* * *

Gdy Simon zatrzymał maszynę na płycie lotniska, było tuż przed wschodem słońca. Wszyscy wstaliśmy ze swoich miejsc, uzbrojeni po same zęby i zaczęliśmy z torbami przewieszonymi przez ramiona, aż Titan wypuści nas na zewnątrz.

— Nigdy nie muszę sam zawracać sobie tym głowy — wymamrotał, otwierając drzwi i opuszczając trap.

Na płycie stał jeszcze jeden samolot, oświetlony ogromnymi reflektorami zainstalowanymi ponad sto metrów dalej i Rix zatrzymał się na asfaltowej nawierzchni, by rzucić na niego okiem.

— Ten sam numer na ogonie, co w przypadku maszyny, która odleciała z Nowego Orleanu. To samolot Casso.

Wszyscy zamarliśmy.

— Co on wciąż robi na płycie lotniska? Wygląda na to, że szykują go do ponownego startu — stwierdził Con.

Wbiegłem z powrotem do naszej maszyny, a potem do kabiny, akurat w chwili, gdy Simon zdejmował słuchawki.

— Możesz zapytać wieżę, czy tamten samolot szykuje się do startu?

Nasz pilot spojrzał na mnie, po czym naciągnął słuchawki z powrotem na głowę.

— Mogą mi tego nie powiedzieć, ale spróbuję.

Stałem za jego plecami, gdy nawiązał połączenie i poprosił o informację.

— Zgadza się. — Ponownie uwolnił się od słuchawek. — Ma odlecieć, jak tylko pasażerowie znajdą się na pokładzie. Nie dalej niż za piętnaście minut.

W progu kabiny stanął Con.

— Myślisz, że to on? Że zabiera dziewczynę w jakieś inne miejsce?

— Nie mam, kurwa, pojęcia, ale nie odejdę, dopóki nie zobaczymy, kto tam wsiada.

Con zawołał pozostałych chłopaków do wnętrza samolotu i wyjaśnił im sytuację.

— Zmiana planu — oświadczyłem. — To mogą być oni. Nie odej-
dziemy, dopóki się nie upewnię, że nie ma tu mojej dziewczyny.

Lord oparł się o ścianę kabiny.

— Chcesz, żebyśmy obsadzili stanowiska snajperskie? Ja i Con
możemy się tym zająć. Dzięki temu będziemy ich mogli załatwić, gdyby
coś poszło nie tak.

Pomyślałem, że przecież jesteśmy na płycie lotniska.

— A niby jak miałibyście to, do diabła, zrobić?

Lord parsknął śmiechem.

— Już my będziemy się o to martwić.

— Mamy mniej niż piętnaście minut, więc nie ma co zwlekać. —
Con rozsunał swoją torbę i wyjął z niej dwa karabiny. — Nie będę się
rzucać w oczy, żeby nie ściągnąć na nas uwagi ludzi na wieży.

Zaraz potem wyszli razem z Lordem na zewnątrz.

— Simon i ja możemy cię osłaniać z pokładu. Nie ma sensu lekce-
ważyć jakiegokolwiek wariantu zdarzeń. — To stwierdzenie wyszło
od Rixa.

— A co ze mną? — zapytał Titan.

— Ty będziesz z Bishem. Nie daj mu zginąć.

— Dzięki — rzucił miliarder.

Zeszliśmy po trapie. Nigdzie nie mogliśmy dostrzec śladu Cona
i Lorda — rozplynęli się w powietrzu i jeden Bóg wiedział, gdzie teraz
przebywają. Łatwo było zapomnieć, że obydwaj bracia służyli kiedyś
w służbach specjalnych. Simon i Rix stali przy schodkach, niczym
wartownicy, nie afiszując się z pistoletami.

— Ktoś się zbliża — odezwał się Rix, gdy snop światła z reflektora
przeciął otaczający nas mrok.

Obok drugiego samolotu zatrzymał się zaciemniony ford escalade.
Szofer wyskoczył na zewnątrz i otworzył tylne drzwi wozu. Z jego
wnętrza wyłonił się mężczyzna, którego znałem aż nadto dobrze.

Minęło sporo czasu, ale Dominic Casso nie zaliczał się do osób, które można zapamiętać.

Z przedniego fotela pasażera podniósł się jakiś sługus i przeszedł na drugą stronę auta, żeby otworzyć tylne drzwi, przez które wysiadł jakiś drugi mężczyzna. Gdy obydwaj byli już na zewnątrz, drzwi samochodu zostały zamknięte. Było jasne, że w środku nie ma już nikogo więcej.

— Nie mają Eden.

— Ale masz tu bossa i pytania, dokąd, kurwa, zabrał swoją córkę. Moim zdaniem nie będzie lepszego momentu, żeby go o to zapytać.

Zaczerpnąłem powietrza i wsunąłem sobie spluwę za pasek z tyłu spodni.

Żywy trup.

Dwóch ochroniarzy zajęło się wnoszeniem walizek na pokład samolotu, a Dom pozostał na płycie razem z tym drugim kolesiem.

Nadeszła pora. Pieprzyć to.

— Gdzie, do kurwy nędzy, jest Angelo Francetti?

Obydwaj mężczyźni obrócili się jednocześnie w moją stronę, gdy wyłoniłem się z mroku, a jeden z ochroniarzy pojawił się u szczytu schodów i wyciągnął broń.

— Kim ty, kurwa, jesteś? — zapytał Dom.

Wyglądał dokładnie tak samo, jak go zapamiętałem. Można było odnieść wrażenie, że w ogóle się nie postarzał, mimo faktu, że zarządził imperium, którego problemy powinny przydać mu więcej lat niżby na to wskazywała jego metryka.

— To, kurwa, nieistotne, kim jestem. Liczy się tylko to, gdzie jest twoja córka, i nie odejdę, dopóki ich obydwójka nie znajdę.

Na twarzy Doma odmalował się wyraz dezorientacji.

— Moja córka? A co ty, kurwa, wiesz na jej temat?

— Jeśli nie powiesz nam, kim jesteś, to za pięć sekund dostaniesz kulkę w czerep. — Autorem tych słów był drugi mężczyzna.

— Naprawdę masz gdzieś, co z nią jest? Albo to, że Angelo Francetti znokautował ją i wyciągnął z kawiarni w Nowym Orleanie, a potem wsadził ją na pokład właśnie tego samolotu?

Dom obejrzał się gwałtownie do tyłu, a potem spojrzął na drugiego mężczyznę.

— O czym on, kurwa, mówi, Vin? Nowy Orlean? Mówiłeś, że jest bezpieczna. Dlaczego Angelo miałby się ważyć tknąć ją choćby palcem?

— Wsiadaj do samolotu. Ja się zajmę tym chujkiem. Robi aferę, choć nie ma prawa się w to wpierdalać.

— Nigdzie, kurwa, nie pójde, dopóki mi nie odpowiesz. Gdzie jest moja córka? Zbywasz mnie już od wielu dni.

— Jest bezpieczna. Nic jej nie jest. Nikt nic jej nie zrobi.

— Wcale nie jest bezpieczna — wtrąciłem. — Na pewno, kurwa, nie prosiła się o to, żeby ją znokautować i uprowadzić. I żaden z was nigdzie nie pójdzie, dopóki nie otrzymam wyjaśnień.

Dom odwrócił się w stronę Vina.

— Masz sześćdziesiąt sekund, żeby połączyć się z Eden, albo wpakuję ci kulkę w łeb. I mam w dupie, od jak dawna się znamy.

Vincent zjeżył się na te słowa.

— Bez urazy, Dom, ale masz w tej chwili poważniejsze zmartwienia niż to, gdzie jest twoja córka. Musisz wsiadać na pokład tego samolotu i spieprzać z kraju, zanim dopadną cię federalni.

— Nie słuchasz mnie. Dlaczego mnie, kurwa, nie słuchasz? — W głosie Doma pojawił się cichy, ale śmiertelnie groźny ton.

— Właśnie, odpowiedz na pieprzone pytanie, *Vin*.

— Zastrzelić go — wrzasnął Vincent do ochroniarza, wcelowując we mnie palec, ale Dom powstrzymał swojego żołnierza gestem ręki.

— Nikogo nie zabijać, dopóki ja tak nie rozkażę. — Popatrzył na mnie. — A teraz powiedz mi, dlaczego nie powinienem zostawić cię zaraz w kałuży krwi na płycie tego lotniska?

— Bo jestem tu, żeby odnaleźć twoją córkę. Bo jestem najwyraźniej jedyną pierdoloną osobą, która się o nią martwi.

Dom spojrział na Vincenta.

— Nowy Orlean? Mówiłem ci, że chcę, by trafiła do kryjówki, a ty stwierdziłeś, że się wszystkim zająłeś. Co jest z tobą nie tak? Ogłuchłeś?

— Zająłem się nią. Chciałeś, żeby ci nie zawadzała. Mówiłem ci, że ją schowałem.

— W pierdolonym Nowym Orleanie? I gdzie jest teraz, do kurwy nędzy, Angelo?

Vincent wzruszył ramionami.

— Jest zajęty wykonywaniem rozkazów.

Głos Doma przeszedł w chrypliwy szept.

— Daj mi jasną odpowiedź, Vin, albo osobiście cię zastrzelę. Gdzie jest, kurwa, twój dzieciak i gdzie jest, kurwa, moja córka?

Dzieciak?

Vincent przyjrzał mi się uważniej, a ja w końcu go rozpoznałem. Dziesięć lat wcześniej nie był jeszcze numerem dwa w organizacji. Piął się dopiero do góry i wykonywał rozkazy.

Francetti rozpoznał mnie w tym samym momencie.

— Pamiętam cię. To ty jesteś tym szczyłem, który uciekł jak pierdolony tchórz, nie oglądając się za siebie. Masz jaja, chłopcze, żeby tutaj wracać. Nie miałeś wtedy tylu dziar i takich włosów, ale cię pamiętam. — Wymierzył pistolet w moją głowę. — Pora zapłacić własnym życiem.

Na jego piersi pojawiły się dwa czerwone punkciki.

— To byłby naprawdę kiepski pomysł — oświadczył Titan, stając u mojego boku. — Dwaj snajperzy ze stażem w siłach specjalnych zdejmą cię, zanim zdążysz pociągnąć za spust.

Popatrzyłem na Doma.

— A jeśli pozwolisz swoim ludziom, żeby mnie zastrzelili, to nie będę ci mógł powiedzieć o komórce na kartę, którą znaleźliśmy w pokoju syna Vincenta, ani o wszystkich interesujących numerach, które były w niej zapisane. Na przykład numer do federalnych.

Oszczędzałem tę informację, by zrobić wrażenie, i osiągnąłem swój cel.

Dom wyciągnął rękę w kierunku Vina.

— Opuść tę pierdoloną spluwę. — Potem zwrócił się do mnie. — O czym ty, kurwa, mówisz? Próbujesz mi powiedzieć, że Angelo to donosiciel, który porwał moją córkę?

Przed odlotem z Nowego Orleanu wypróbowałem każdy numer znaleziony na komórce z pokoju Angela i przeprowadziłem dwie rozmowy z bardzo specjalnymi agentami, którzy czekali na informacje, jakie obiecał im przekazać.

Vincent nie mógł tego zauważyć, ale stojący za nim ochroniarze wymierzyli broń w jego plecy.

— Ten chujek gównu wie.

— Chcę tylko wiedzieć, że Eden jest bezpieczna, a wtedy przekażę panu wszystko, co znaleźliśmy i będzie pan mógł przeprowadzić własne śledztwo, panie Casso.

Dom spojrział na Vina.

— Połącz się z Eden, w tej chwili. Koniec z pieprzonymi wymówkami, albo cię wykończę. Mam w dupie, kim jesteś. A ty... — Wycełował broń w moją głowę i jeden z czerwonych punkcików przemieścił się na jego pierś. — Wyjaśnij mi, skąd u ciebie takie zainteresowanie moją córką?

— Nie widać, że jest w niej zakochany? Jezu, z jakiego innego powodu miałby dążyć do konfrontacji z mafijnym bossem, który dziesięć lat wcześniej pozabijał mu rodzinę? — Titan mówił teraz z jeszcze silniejszym akcentem. — To historia żywcem wyjęta z podręcznika.

— Czy on mówi prawdę? — zapytał Dom.

— Jeszcze, kurwa, jak — odparł Titan.

— Chyba sobie, kurwa żartujesz — roześmiał się Vincent. — Co takiego jest w tej dziewczynie?

— Lepiej zacznij od początku, chłopcze — rzucił Dom.

— Nie mamy tyle czasu, panie Casso. Angelo Francetti ma w tej chwili pańską córkę.

— Angelo nic jej nie zrobi — odezwał się Vincent. — Chronił ją od wielu lat.

— Dokąd on ją, kurwa, zabrał, Vin? Chcę odpowiedzi. *Natychmiast.*

— Ma metę w New Jersey. Chciał pobyc z nią sam na sam.

Dom odwrócił się do Vincenta i przyłożył mu lufę do głowy.

— Moment. Wiedziałaś, że twój chłopak zabrał moją córkę? O czym jeszcze, kurwa, wiedziałaś? Że została uprowadzona? A może również o numerze do federalnych na komórce twojego syna? Umiesz mi to wszystko wyjaśnić, przyjacielu?

— Uwierzysz temu koleśowi zamiast komuś, kogo znasz od tylu lat?

— Mówisz o tym koleśiu z jajami jak słoń, który przyszedł tu, by upewnić się, że mojej córce nic nie zagraża? Jaki miałby mieć motyw? Bo fakt, że zwodzisz mnie już od wielu dni, mówi mi, że to o ciebie powinienem się w tej chwili martwić. Połącz się z nią, albo zaraz rozbryzgam ci mózg.

EDEN

— CHCĘ POROZMAWIAĆ Z MOIM OJCEM — oświadczyłam, kiedy Angelo otworzył drzwi do mojej najnowszej klatki.

Jego twarz przybrała pochmurny wyraz.

— Kazałem ci wziąć prysznic, zanim zjemy śniadanie.

Wiedziałam, że muszę działać z wielką ostrożnością.

— Źle się czuję, więc uznałam, że lepiej sobie daruję.

Angelo wszedł do pokoju, a ja musiałam stłumić odruch wymiotny, gdy chwycił mnie za ręce i je uściśnął.

— Nie chciałem cię szprycować, ale nie miałem innego wyboru. Musisz się nauczyć wypełniać moje polecenia, Eden. To podstawowa zasada.

Przywołałam na twarz wymuszony uśmiech.

— Naprawdę muszę porozmawiać z ojcem.

— I porozmawiasz, kiedy uznam, że jesteś na to gotowa.

— A kiedy to będzie?

Angelo nie odpowiedział, tylko puścił moje dłonie i odwrócił się w stronę drzwi.

— Chodź na śniadanie. Poczujesz się lepiej. A potem możesz wziąć prysznic. Musimy cię obmyć z tamtego miasta. Muszę zadbać o to, żeby moja dziewczyna była czysta, zanim dostanie mojego kutasa.

Wzdrygnęłam się i o mało nie zwymiotowałam na samą myśl o tym, o czym wspomniał. Zapanowałam nad swoją mimiką, by Angelo nie rozpoznał mojego obrzydzenia, i postanowiłam, że nie ma sensu czekać. Ruszyłam w ślad za nim do salonu. Wyglądało na to, że jesteśmy w jakimś apartamencie. Ale gdzie?

— Gdzie jesteśmy?

— To nieważne, dopóki jesteśmy razem, kochanie. — Angelo sięgnął po pojemniki z żarciem na wynos, które zostawił na kontuarze razem ze swoim portfelem. — Zamówiłem ci jajka po benedyktyńsku z dodatkowym bekonem. Twoje ulubione.

Rzeczywiście było to moje ulubione śniadanie, ale w tym momencie już sama myśl o tym, żeby włożyć je do ust, wystarczyła, bym miała ochotę pobiec do ubikacji.

Ale nie musiałam nic odpowiadać, bo nagle rozległo się brzęczenie komórki Angela.

— Tak, szefie?

Słyszając to powitanie, nabrałam nadziei, że to mój ojciec.

— Chce rozmawiać z Eden? To w tej chwili niemożliwe. Jeszcze śpi. — Odpowiedź Angela była ewidentnym kłamstwem, a ja wywnioskowałam na tej podstawie, że jego rozmówcą musi być Vin.

— Nie, wcale nie śpi! On mnie tu przetrzymuje wbrew mojej woli! — krzyknęłam tak głośno, jak potrafiłam.

Angelo machnął ręką i uderzył mnie wierzchem dłoni po twarzy.

— Nie słuchaj jej. Wciąż jeszcze jest naszprycowana. Wdała się w Nowym Orleanie w różne ciemne sprawy.

Policzek palił mnie w miejscu, gdzie uderzyła w niego ręka mężczyzny, ale miałam to gdzieś.

— Pieprzony kłamca!

Angelo odsunął komórkę od ucha.

— Pożału...

— Tato! Pomocy!

— Oddzwonię.

Angelo przerwał połączenie i odwrócił się w moją stronę.

— Co jest z tobą, kurwa, nie tak? Nic nie rozumiesz, prawda? Twoje życie ma znaczenie tylko tak długo, jak ja o tym zdecyduję. Mój tatko zostanie zaraz numerem jeden, a nieszczególnie za tobą przepada.

— O czym ty, do diabła, mówisz?

— Dom idzie na dno. Federalni siedzą mu na ogonie, a my daliśmy im wszystko, czego potrzebują, żeby go dopaść. Jedynym sposobem na to, żebyś sama nie poszła na dno, jest trzymać się razem ze mną.

Potrząsnęłam głową, nie mogąc uwierzyć w to, co mówił.

— Sądzisz, że to zbieg okoliczności, że twoja karta kredytowa została unieważniona z powodu oszustwa? To moja sprawka. A zamrożenie twojego konta? To też moje dzieło. Federalni łkają wszystko, co im serwujemy, i niedługo wsadzą Doma na dożywocie. A teraz, kurwa, siadaj i żryj to śniadanie, a ja wrócę, kiedy pogadam ze swoim tatą.

Ruszył w kierunku sypialni, przyciskając komórkę do ucha. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, od razu pobiegłam w ich stronę.

Możliwe, że Angelo zwariował, ale żaden był z niego geniusz. Chyba zapomniał o tym, że ustawił drzwi sypialni w taki sposób, by zamykało się je na zamek od zewnątrz. Zatrzasnęłam zasuwę, zanim Angelo zdał sobie sprawę ze swojego błędu i zaczął walić w drzwi od środka.

— Wypuść mnie, Eden. Beze mnie nie jesteś bezpieczna!

— Pierdol się! — odkrzyknęłam.

Złapałam jego portfel i pobiegłam w stronę wyjścia. W moich żyłach buzowały adrenalina i nerwowa ekscytacja. Przekręciłam zamek i otworzyłam drzwi na oścież.

Wolność. *Potrafię sama się uratować. Jestem bohaterką tej porąbanej historii.* Pieprzyć Angela i jego obłąkane plany. Nie potrzebowałam go, żeby być bezpieczna. Potrzebowałam tylko od niego uciec.

Zbiegłam po schodach, pokonując cztery piętra, aż w końcu wpadłam do lobby, które sprawiało wrażenie dosyć zapuszczonego. Zwolniłam kroku i wyszłam na zewnątrz, mając nadzieję, że uda mi się złapać taksówkę o tak wczesnej porze.

Musiałam znajdować się gdzieś w New Jersey, bo zdecydowanie nie był to Manhattan. Zza zakrętu wyjechała jakaś taryfa, a ja dałam kierowcy znak, żeby się zatrzymał. Siadając na tylnym fotelu, usłyszałam, jak ktoś wykrzykuje moje imię.

— Niech ktoś ją zatrzyma! — wrzeszczał Angelo z okna na trzecim piętrze.

Taksówkarz spojrział do góry, a potem popatrzył w moją stronę.

— Wszystko w porządku, dzieciaku!

Zerknęłam w tylne lustro, by odwzajemnić jego spojrzenie i skrzywiłam się, widząc czerwony ślad na swojej twarzy.

— Bywało lepiej. Może mnie pan zawieźć do Hell's Kitchen? — Podałam mu adres ulicy, przy której stała kamienica mafii. Nie wiedziałam, dokąd indziej miałabym jechać, a mój apartament nie wydawał się najmądrzejszą opcją. Musiałam odnaleźć Doma.

— Jasne, słonko.

Udało mi się. Naprawdę tego dokonałam.

Wyprostowałam się i podniosłam głowę.

Sama ocalałam własną pieprzoną skórę.

BISHOP

VINCENT OPUŚCIŁ KOMÓRKĘ i spojrział na Doma.

— Oddzwoni, kiedy Eden się obudzi. Teraz śpi. Jest jeszcze wcześniej.

Dom przechylił głowę, patrząc podejrzliwie na swojego zastępcę.

— Sram na to, która jest godzina. Zadzwoń do niego w tej chwili i każ mu ją sprowadzić do naszej kamienicy. Urządzimy sobie pokój zwierzeń.

Vincent zrobił gniewną minę.

— Musisz wsiąść do tego pieprzonego samolotu, Dom, albo federalni dobiorą ci się do dupy.

Spodziewałem się, że mafijny boss przemyśli swoją decyzję i zrobi, co trzeba, żeby ratować swoją skórę, ale on tylko pokręcił głową.

— Nie wsiądę do żadnego pieprzonego samolotu, dopóki się nie upewnię, że moja córka jest bezpieczna. Jeżeli cokolwiek z tego, o czym mówią ci dżentelmeni, jest prawdą, to znaczy, że pokładałem o wiele za duże zaufanie w twojej rodzinie i nadeszła pora, żeby zrobić z tym porządek. Bo czy to w końcu nie z tego powodu federalni dobierają mi się do tyłka?

Vincent popatrzył najpierw na mnie, a potem na Doma.

— Uwierzysz jakiemuś szczyłowi, który chce cię ukatrupić, kiedy już mnie wyeliminuje?

— Nie ma żadnego motywu. A ty masz ich całe mnóstwo. — Dom zawołał do swoich ochroniarzy. — Wracamy do miasta. Niech samolot grzeje silniki. — Skinął mi głową. — Jedziesz z nami. Twoi ludzie mogą ruszyć za nami, ale jeśli pozwolą sobie na choćby jeden wystrzał, to już nie żyjesz.

— W porządku.

— Będziemy o krok za tobą, Bish — rzucił Titan.

Skinąłem mu głową, po czym wsiadłem do samochodu razem z Domem Casso.

* * *

Coś tu się nie zgadzało. Podczas mojej ostatniej wizyty przed tym budynkiem przy krawężniku roilo się od zaparkowanych SUV-ów wypełnionych uzbrojonymi mężczyznami, a przy drzwiach stał ochroniarz. Ale tego dnia w oczy rzucały się puste miejsca parkingowe oraz fakt, że nigdzie nie można było dostrzec nawet żywej duszy. Musiało chodzić o coś więcej niż tylko o wczesną porę. Mafiosi raczej nie pracują od ósmej do szesnastej.

— Gdzie się, kurwa, wszyscy podziali? — zapytał Casso, zwracając się do Vincenta, gdy wyjechaliśmy z za rogu.

— Skąd niby mam wiedzieć?

— Bo odpowiadasz tu za bezpieczeństwo.

— Uważam, że nie powinniśmy się tu zatrzymywać, szefie — odezwał się ochroniarz siedzący w fotelu pasażera, gdy zajechaliśmy na miejsce po przeciwnej stronie od wejścia do kamienicy.

— Zaparkuj i nie wyłączaj silnika. Nie odjedziemy, dopóki nie pojawi się tu Angelo wraz z moją córką.

Vincent podniósł komórkę.

— Powiedział, że jest już w drodze.

Podczas ich rozmowy słyszeliśmy tylko to, co mówił Vincent, ale trudno mi było uwierzyć w cokolwiek, co mówił ten wyszczekany zasraniec. Tuż za nami zaparkował drugi SUV, a ja zobaczyłem, że za jego kierownicą siedzi Lord.

Pozostawało czekać.

Taki był plan, a przynajmniej do chwili, gdy obok nas zatrzymała się jakaś taksówka, a z jej tylnego fotela wyskoczyła Eden.

Otworzyłem drzwi na oścież i w tym momencie poczułem na potylicy luźną lufę pistoletu Vincenta.

— Ani, kurwa, drgnij.

Dom zobaczył Eden zaraz po mnie.

— Przyjechała. A gdzie jest, kurwa, twój dzieciak?

Eden pobiegła w stronę budynku, ale zaraz pochwycił ją jakiś koleś, który wypadł pomiędzy dwóch samochodów.

— Tutaj.

Mężczyzna w skórzanej kurtce, którym, jak podejrzewałem, był właśnie Angelo, przycisnął dziewczynie lufę do skroni, a Dom odwrócił się gwałtownie w swoim fotelu i wymierzył pistolet w głowę Vincenta.

Jego zastępca zarechotał.

— Niezła kabała. Nie możesz mnie zabić, nie powodując jej śmierci. A ja na pewno zastrzelę tego typa, bo cholernie mnie wkurwia. Jesteś na to gotowy, Dom?

— Co ty, kurwa, wyprawiasz, Vin? Rzuć broń albo rozedrę ci gardło gołymi rękami. I lepiej żeby Angelo też opuścił pistolet, bo inaczej udławi się własnym kutasem, leżąc w kałuży swojej krwi.

— Nie wydaje mi się. Za kilka minut będziesz skuty kajdankami, a ja przejmę kontrolę nad rodziną. Jeśli chcesz, żeby twoja córka przeżyła, to odejdziesz, nie robiąc zamieszania.

Kiedy mówił, Angelo zaciągnął Eden w stronę samochodu.

— Słyszałaś, Eden? Twój tata może wybrać, czy umrzesz, czy sam trafi do piekła. Jak myślisz, co wybierze? — W głosie Angela pobrzmiwało szyderstwo. — Nigdy nie byłaś dla niego taka ważna jak dla mnie. I znajduję cię za każdym razem, kiedy mi uciekniesz.

Na twarzy Eden odmalował się wyraz rozpaczony... gdy wtem zobaczyła mnie i zamarła.

— Bishop — szepnęła. — O Boże. Jesteś tutaj.

Dom odezwał się w następnej kolejności.

— Nie powinnaś była tu przyjeżdżać, Eden.

Można było odnieść wrażenie, że jego słowa całkiem ją zdruzgotały.

— Przepraszam.

— To życie zawsze było dla ciebie zbyt niebezpieczne. Zaslugałaś na coś lepszego. Ale byłem samolubny, bo chciałem zachować cię blisko siebie, zamiast odesłać gdzieś daleko. Wybacz mi.

Wszystko zamarło na krótką chwilę, a ja postanowiłem skorzystać z tego przejściowego zastoju. Sięgnąłem sobie za głowę, chwyciłem lufę giwery Vincenta i pchnąłem ją w stronę dachu samochodu. Mężczyzna pociągnął instynktownie za spust i pocisk przeszył sufit kabiny.

Rozpętało się piekło.

Wyprowadziłem cios łokciem, na tyle mocny, by złamać Vincentowi nos, po czym wyskoczyłem z auta. Jeden z ochroniarzy odwrócił się i oddał strzał.

Pobiegnąłem w kierunku Eden, ale Angelo podniósł broń i wymierzył ją w moją głowę. Nie zwolniłem, ani się nie zatrzymałem. Ale nie zdążyłem doświadczyć, jak moje ciało rozrywa kule, bo nieoczekiwanie Angelo drgnął i runął na ziemię.

Odgłos wystrzału dotarł do mnie dopiero, kiedy porywacz zwałił się na betonową nawierzchnię. Dосkoczyłem do Eden, pochwyliłem ją w talii i padłem razem z nią na ziemię, amortyzując wstrząs własnym ciałem. W powietrzu zaświstały kule, a ja wtoczyłem się z dziewczyną pod najbliższe auto, żeby nas przed nimi osłonić. Byłem szczęśliwy, że czuję przy piersi jej bijące serce.

Nie przestałem zakrywać głowy, dopóki wystrzały nie ucichły i w oddali nie rozległo się wycie syren. Odsunąłem twarz Eden od swojego torsu i spojrzałem jej w twarz.

— Wszystko OK, cukiereczku?

— Przyleciałeś po mnie.

— A ty sama się uratowałaś.

Oczy dziewczyny zasły łzami.

— Mój ojciec? Czy on...

— Wyłaż, stary. Pomogę wam się stamtąd wydostać.

Rozpoznałem wytatuowany nadgarstek Cona i pozwoliłem, by wyciągnął Eden spod samochodu. Potem sam stamtąd wyszedłem.

— Co z Casso? Czy on...

Czarny SUV zniknął w głębi ulicy, zakręcając z piskiem na skrzyżowaniu. Na chodniku leżało nieruchome ciało Vincenta, a obok zwłoki Angela.

Eden podniosła rękę i zakryła usta.

— Zostawił mnie. Zostawił mnie. — Wymamrotała te słowa przez palce.

— Wyośmy się stąd — rzucił Con, po czym zaprowadził nas obydwójce razem z Titanem do wozu, a Lord wystartował od razu z rykiem silnika.

Nikt nie odzywał się podczas podróży na lotnisko. Wszyscy wiedzieliśmy, że przekonamy się o sytuacji, gdy dotrzemy na miejsce.

Samolot Casso miał czekać z włączonymi silnikami. Ścigali go federalni. Miał wszelkie powody po temu, żeby uciekać — i tylko jeden powód, żeby zostać.

Na ostatniej prostej Lord zadzwonił do Simona, by dać mu znak do uruchomienia maszyny. Jakaś część mnie żywiła nadzieję, że Casso zaczekał przynajmniej na to, by pożegnać się ze swoją córką, lecz wkrótce zobaczyłem, że jego samolot zniknął, i serce ścisnęło mi się z bólu.

Nikt nie wspomniał o niczym Eden.

EDEN

OJCIEC POPROSIŁ MNIE O WYBACZENIE. Próbowałam czerpać z tego jakąś pociechę, gdy Bishop pomagał mi wejść po trapie do samolotu, na wpół mnie dźwigając, a potem zajął miejsce w wygodnym fotelu i posadził mnie sobie na kolanach. Nie chciałam opłakiwać człowieka, który mnie właściwie porzucił, ale nie potrafiłam powstrzymać łez.

Tuliłam się do Bishopa, gdy Titan dał polecenie, by wystartować. Ani przez moment nie przeszło mi przez myśl, żeby pozostać w Nowym Jorku. Nic mnie tutaj nie trzymało.

Byliśmy już niemal na finalnej wysokości, gdy nagle otworzyły się drzwi położonej na tyłach łazienki i wszyscy odwrócili głowy w tamtą stronę.

— Co jest, kurwa? — zapytał Bishop.

Con sięgnął po pistolet.

— Jakim cudem...

Mój ojciec stanął przed wejściem do łazienki, jakby był to dla niego jeszcze jeden zwyczajny lot.

MEGHAN MARCH

— Jak ci się... Nie rozumiem...

— Wygląda na to, że ty i ja mamy sporo do nadrobienia, a ja nie umiałbym się tym zająć, jak należy, przebywając w Kostaryce. Ale uważam, że w pierwszej kolejności powinnaś mi kogoś przedstawić. — Spojrzał na Bishopa.

— Jestem Dominic Casso i chciałbym wiedzieć, dlaczego moja córka siedzi ci na kolanach.

EDEN

STAŁAM NA PŁYCIE LOTNISKA, odprowadzając wzrokiem samolot mojego ojca. Maszyna najwyraźniej leciała za nami przez całą drogę z Teterboro, by zabrać go, gdy wylądujemy, i wywieźć w jakieś nieznane miejsce.

Bishop stał u mojego boku, wyciszony od chwili, gdy wysiedliśmy z samolotu. Wszystko się wyjaśniło podczas tej długiej podróży do domu.

Także to, jak Vincent odpowiadał za rozkaz, by zabić wujka Bishopa, a potem wydał wyrok, że mój facet musi zwrócić dwukrotność sumy, którą wygrał, licząc karty, albo sam skończy w trumnie. Dom nie miał o tym pojęcia.

Bishop przez dziesięć lat życzył mojemu ojcu śmierci z powodu, który stracił na znaczeniu. Czułam, jak jego gniew odpływa w niepamięć, kiedy Dom wprowadzał go w tajniki zarządzania swoją organizacją, tłumacząc, że nigdy nie zajmował się takimi szczegółami.

Niewiedza nie stanowiła usprawiedliwienia, ale Bishop miał teraz wybór — mógł dalej chować urazę albo odpuścić.

Kiedy podjął decyzję, okazało się, że wybrał mnie.

— Jesteście gotowi? — zapytał Con, przytrzymując drzwi plymoutha należącego do Lorda.

Czy byłam gotowa? Gotowa, by zacząć nowe życie i nie przejmować się tym, że może mi ono zostać zabrane w dowolnym momencie?

Tak.

Czy byłam gotowa, żeby być z Bishopem i nie mieć przed nim żadnych sekretów?

Tak.

Ale czy on również był na to gotowy?

Pognał do Nowego Jorku, w paszczę bestii, by skonfrontować się z tym, przed czym uciekał już od dziesięciu lat — a wszystko to dlatego, że mnie kochał. A potem usiadł przed moim ojcem i powiedział mu, że nie zazna w życiu szczęścia, dopóki nie uszczęśliwi mnie w równym stopniu, co ja jego. Że jedynym, czego pragnie, jest patrzeć, jak szybuję, o ile tylko będzie mógł lecieć u mojego boku. Jego słowa napełniły mnie taką nadzieją, jakiej nie mogłoby mi dać nic innego.

Pomyślałam, że chyba jesteśmy gotowi.

Usiedliśmy na tylnym fotelu wystrzałowej bryczki Lorda, a Con zajął miejsce z przodu.

— Będziemy udawać, że to się w ogóle nie wydarzyło, prawda? Nie będziecie naciskać, żebym opowiedział o tym Vanessie? Byłaby wkurzona, że jej nie zabraliśmy.

Zastanowiłam się, czy on przypadkiem nie zwariował.

— A co jej powiedziałaś? — zapytałam.

— Że pomagam przyjacielowi.

— W takim razie wszystko zależy chyba od tego, ile pytań będzie chciała ci zadać, gdy wrócisz do domu z torbą pełną broni.

Con wzruszył ramionami.

— Zostawię je w bagażniku. Lord może wyjaśnić Elle, skąd się tam wzięły.

Lord spojrział krzywo na swojego brata.

— Czyli Vanessa dowie się o wszystkim najpóźniej do rana.

— Słuszna uwaga. Chyba pozostaje mi tylko zgrywać bohatera, i to na ostro.

Przytuliłam się mocniej do Bishopa.

— Nie chcę być niegrzeczna, ale ten facet jest, moim zdaniem, bohaterem.

Bishop spojrział mi w twarz.

— Nie potrzebujesz bohatera, Eden. Sama jesteś bohaterką. — Złożył pocałunek na moich włosach. — Ale i tak będę zawsze u twojego boku.

— To gdzie mam was podzucić tego pięknego wieczoru? — zapytał Lord.

— Do mnie — odparłam. — Jeśli nie masz nic przeciwko.

Bishop pokiwał głową.

— Szefowa mówi, żeby jechać do niej, więc właśnie tak zrobimy. *Szefowa*. Podobało mi się to określenie.

* * *

Nie rozkleiłam się, dopóki nie weszłam pod prysznic i nie przytłoczyło mnie w jednej chwili wszystko to, co wydarzyło się tego dnia. Oparłam czoło o ścianę i zapłakałam spazmatycznie na myśl o tym, jak niewiele brakowało, bym wszystko straciła.

Bishopa. Mojego ojca. Moich przyjaciół.

Zapłakałam po Angelu — tym, którego znałam wcześniej.

Drzwi łazienki zaskrzypiały i powiew powietrza powiedział mi, że wślizgnął się do niej Bishop. Zasłona kabiny odchyliła się na bok, a ja odwróciłam głowę do tyłu.

— Serce mi się kraje, gdy widzę, jak płaczesz, cukiereczku.

— Przepraszam.

Bishop potrząsnął głową.

— Nigdy nie przepraszaj za to, co czujesz. To należy do ciebie. To twoje. — Zrzucił z siebie koszulkę, a potem dżinsy, po czym wszedł pod prysznic. — Ale skoro już zamierzasz płakać, to pozwól mi przynajmniej, żebym cię trzymał w objęciach.

Strumienie wody otoczyły nas, gdy wtuliłam się w jego ramiona. Bishop pocałował mnie w czoło i ścisnął mocno, nie mówiąc nic więcej. Nie musiał nic mówić. Potrzebowałam tylko pozbyć się tego wszystkiego, opłukać się z tego do czysta.

Kiedy skończyła się ciepła woda, Bishop wyprowadził nas spod strumienia i zakręcił kurek.

— Chcesz pojechać do mnie? Mamy tam więcej ciepłej wody.

Pokręciłam głową, lekko się uśmiechając.

— Nie. Chyba nie trzeba.

— Jesteś pewna.

— Absolutnie.

— W takim razie trzeba cię wytrzeć i ubrać.

Wyszliśmy z kabiny i Bishop owinał mnie ręcznikiem, po czym zajęli się sobą.

— Musimy coś poradzić na to, że nie masz tu żadnych ciuchów — stwierdziłam, gdy naciągnął na siebie z powrotem koszulkę i dżinsy.

Bishop spojrzał na mnie znacząco.

— Zastanawiałem się raczej nad tym, że musimy coś zrobić z faktem, że nie spędzamy każdej nocy w tym samym miejscu.

Miał słuszność.

— Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, co zrobimy teraz. To znaczy oprócz tego, że powiedziałaś mojemu ojcu, że mnie kochasz i prawie rzuciłaś mu w twarz, by lepiej nie próbował stawać nam na drodze. — Wciąż uśmiechałam się na myśl o tym, jakim zdecydowaniem wykazał się Bishop na pokładzie samolotu. — Więc co zamierzasz?

— Nie będę cię poganiała. Od dawna pragnęłaś swobody, a ja nie zamierzam ci jej odbierać. Sama zdecyduj, kiedy i jak mamy się tym zająć. Dostosuję się do twojego tempa. Na pewno nigdzie się nie wybieram.

Fakt, że nie próbował na mnie naciskać, wprowadził mnie w jeszcze lepszy nastrój.

— Zabijasz pająki?

Bishop spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakbym oszalała.

— Że co?

— Czy zabijasz pająki? Bo szczerze mówiąc, to owszem, jestem za niezależnością... dopóki nie pojawi się jakiś pająk. Wtedy chcę mieć w domu wielkiego faceta, który go zabije i wyniesie, a potem zapewni mi tuzin orgazmów, żebym zapomniała o swojej arachnofobii.

Po moim malutkim mieszkanku rozszedł się gromki śmiech Bishopa.

— Doprawdy?

Skinęłam głowę.

— Czyli mówisz, że chcesz, żebym był pod ręką?

— Owszem. Chcę. Ale byłoby jeszcze fajniej, gdybyśmy obydwaj mogli zachować swoje lokale i żebyśmy na razie pomieszkowali to tu, to tam. Może sprawdzimy, który odpowiada nam bardziej?

Bishop przyglądał mi się, a ja zrozumiałam, że pojął, o czym mówię, mimo że wcale tego nie wyartykułowałam. Nie byłam jeszcze gotowa, by zrezygnować ze swojej klitki. Była maleńka, ale słodka i fantastyczna, a ja za nią przepadałam.

— Sądzę, że nie mam nic przeciwko temu, cukierczku. Przyniosę tu torbę, a ty możesz zabrać swoją torbę do mojego mieszkania.

MEGHAN MARCH

— Będę musiała skoczyć na zakupy. — Przypomniały mi się wszystkie rzeczy, które zostały w moim apartamencie w Nowym Jorku. Designerskie ciuchy, doskonale pasujące do życia, którego już nie pragnęłam. — Tak, zdecydowanie będę musiała skoczyć na zakupy.

Bishop przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

— Myślę, że twoje dziewczyny bardzo chętnie ci w tym pomogą.

Moje dziewczyny.

Mój facet.

Moje życie.

Moje wszystko.

EDEN

DOPADŁYMNIE tuż przed końcem mojej zmiany. Szczerze mówiąc, nie byłam zdziwiona. Charlie, Vanessa, Elle, Valentina, Yve i Delilah wmaszerowały do Twojego Ulubionego Otworu, jakby kierowała nimi jakaś misja. W oknach lokalu zainstalowano już nowe szyby, a wydarzenia sprzed trzech dni wydawały się jedynie złym wspomnieniem.

— Pora na szczegóły, słonko. — Delilah zatrzymała się przed kasą i oparła obie dłonie na ladzie. — Bishop nie chce mi nic powiedzieć.

Właściwie to byłam zaskoczona, że aż tyle wytrzymały, choć z drugiej strony byłam ostatnio *zajęta*, i to w najlepszy możliwy sposób — z Bishopem w swoim mieszkaniu. Miałabym narzekać, że mój wielkolud z kokiem godzinami nie wypuszczał mnie z łóżka? *Mało prawdopodobne*.

Fabienne wytarła ładę wokół ekspresu do kawy i skinęła w moją stronę.

— Możesz już na dziś skończyć i wszystko im opowiedzieć. Tylko zrób to wystarczająco głośno, żebym nie musiała się za bardzo wysilać przy podsłuchiowaniu.

Moja szefowa wykazała się niewiarygodną cierpliwością, akceptując moje niepełne tłumaczenia oraz przyjmując przeprosiny za to, że ściągnęłam w progi Twojego Ulubionego Otworu lawinę szaleństwa. Zaproponowałam, że zapłacę za naprawę szyby, ale tylko sapnęła.

— Od tego jest ubezpieczenie. Może i przyciągasz świrów niczym magnes, ale to nie oznacza, że jesteś za to odpowiedzialna.

Zdjęłam fartuch i wyslizgnęłam się z za lady.

Dziewczyny wybrały zakątek z przytulnymi miejscami do siedzenia — Charlie, Yve i Valentina wcisnęły się na kanapę dla zakonanych, Vanessa zajęła fotel, a Delilah usiadła na stołeczku, zostawiając drugą fotel dla mnie.

— No to co się tam, do diabła, wydarzyło? I dlaczego nam, do diabła, nie powiedziałaś, że jesteś córką jakiegoś groźnego mafiosa?

Delilah nie owijała w bawełnę, tylko od razu przeszła do rzeczy. Biorąc pod uwagę fakt, że wciągnęłam w to jej brata, nie byłam zaskoczona. Ale zanim zdążyłam sformułować jakąś odpowiedź, wyręczyła mnie Charlie.

— Bo niektórzy nie lubią rozmawiać o swoich ojcach. Zwłaszcza kiedy cieszą się oni złą albo niebezpieczną sławą. — Spojrzała na mnie ze zrozumieniem. — Znam to. I kapuję.

Skinęłam głową. Charlie rozumiała lepiej niż ktokolwiek inny, z czym się zmagalam, tyle że doświadczyła tego na znacznie bardziej zwariowaną skalę. Dom trzymał mnie na uboczu, natomiast ona podczas procesu swojego ojca trafiła na pierwsze strony gazet. Wydawało mi się, że w jakiś dziwny sposób jestem za to winna Domowi wdzięczność. Ale teraz byłam gotowa, by zacząć życie poza strefą cienia.

— Dom nigdy nie był dla mnie prawdziwym ojcem. Jestem najmłodszym z jego nieślubnych dzieci i nigdy nie dostałam pozwolenia, by poznać swoje przyrodnie rodzeństwo. W ogóle nie wolno mi było z nikim się spotykać. Sądzę, że chciał mi w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo, ale... no cóż, wszystkie wiemy, jak to się skończyło.

— Dowiemy się, kiedy nam powiesz... — ponagliła mnie Delilah.

Wobec tego opowiedziałam im tyle, ile mogłam, a pod koniec tej opowieści moje przyjaciółki prawie zbierały szczęki z podłogi.

— Jesteśmy cholernie wdzięczne losowi, że nic ci się nie stało i że sprowadziłaś naszych facetów z powrotem bez żadnych dziur po kulach — powiedziała Yve. — Choć Titan stwierdziłby pewnie, że jest kuloodporny.

Roześmiałam się, dziękując jej w duchu, że przerwała pełne osłupienia milczenie.

— A jesteś pewna, że nie jest? Bo toczył wzrokowy pojedynek z kilkoma gangsterami, jakby nie wiedział, co to lęk.

Brażowe oczy Yve rozszerzyły się odrobinę, a potem nimi przewróciła.

— No jasne.

— Ale co teraz? — zapytała Valentina.

Uśmiechnęłam się, a Delilah odpowiedziała za mnie.

— Bishop zamknie ją pod kluczem i nigdy więcej nie spuści jej z oczu.

Nie zamierzałam się z tym spierać.

W tej chwili drzwi lokalu się otworzyły i do środka wmaszerował z doskonałym wyczuciem czasu główny bohater naszej rozmowy. Bishop przystanął obok mojego fotela, położył mi dłonie na ramionach i lekko je ścisnął.

— Skończyłyście już przesłuchanie?

Delilah wydała odgłos, który chyba kwalifikował się jako chrząknięcie.

— Możemy tak jeszcze całymi godzinami.

Uścisk Bishopa przybrał na sile.

— Nic z tego. Mam randkę ze swoją dziewczyną.

Jego siostra posłała mi spojrzenie, w którym kryła się obietnica, że nie zamierza o tym kompletnie zapomnieć.

— Chyba możemy pozwolić ci ją zabrać. Na razie.

Bishop puścił jedno z moich ramion i przesunął dłonią po moim obojczyku.

— Na razie? — Roześmiał się. — Chrzanić to. Jeśli chodzi o Eden, to ma być na zawsze.

Serce zabiło mi mocniej, podczas gdy dziewczyny wydały chóralnie rozanielone westchnienie.

Vanessa podniosła się z fotela.

— A skoro już o tym mowa, to chyba najwyższa pora, żebyśmy sobie poszły. — Spojrzała mi w oczy. — Zaprosiłabym cię na dziewczynski wieczór, ale najwyraźniej masz już inne plany. Wiedz, że zawsze jesteś mile widziana. Urządzamy je na zmianę u jednej z nas.

Bishop puścił moje ramię, gdy wstałam z fotela.

— Dziękuję. — Zerknęłam na stojącego za moimi plecami faceta i odpowiedziałam Vanessie. — Możesz mi wierzyć, że kiedyś skorzystam z tego zaproszenia.

— Trzymamy za słowo — stwierdziła Charlie. Podeszła do mnie i zarzuciła mi ramiona na szyję. — Jeśli będziesz kiedyś chciała pogadać, to jestem zawsze do usług.

Uściskałam ją, a potem cofnęłam się w objęcia Bishopa, czując, jakby serce miało mi pęknąć z błogości. Nigdy tego nie miałam. Tego wszechogarniającego wsparcia. Przyjaźni. *Miłości*.

To naprawdę było wszystko.

* * *

Zsiadliśmy z motocykla Bishopa, po czym otworzyłam furtkę prowadzącą na dziedziniec przed moim apartamentem. Gdy Bishop wtaczał maszynę do środka, w progu tylnego wyjścia pojawiła się Harriet.

Kobieta klasnęła w dłonie.

— Tak się cieszę, że was złapałam! Chciałam jeszcze raz spojrzeć na to miejsce przed wylotem.

— Wylotem? — zapytałam.

— Z tego wszystkiego zapomniałam wam chyba powiedzieć, że wyruszam na Machu Picchu, żeby ulepszyć swoją technikę malowania pejzaży. Potem uściskam kilka żółwi na Galapagos, a jeszcze później obejrzę sobie te zwariowane głowy na Wyspie Wielkanocnej. Mam jeszcze sporo rzeczy do odhaczenia ze swojej listy, zanim kopnę w kalendarz. — Podeszła do nas i chwyciła mnie w objęcia. — Postaraj się, żeby nikt cię nie uprowadził, kiedy mnie nie będzie. Nie chciałabym tego przepuścić.

Z wnętrza domu dobiegło nas brzęczenie domofonu.

— To moja taksówka na lotnisko. Do zobaczenia niebawem, dzieciaki.

— Bezpiecznej drogi, proszę pani.

— Mam nadzieję, że nie nazbyt bezpiecznej. W życiu chodzi o podejmowanie ryzyka. — Harriet puściła do nas oko, po czym okręciła się na pięcie i zniknęła w środku.

Bishop popatrzył mi w oczy.

— To wariatka, ale jest z niej odlotowa staruszka.

Pomyślałam sobie dokładnie to samo. Jej komentarz o odhaczaniu punktów z listy przypomniał mi o wszystkich tych listach, które miałam kiedyś przypięte do korkowej tablicy w swoim nowojorskim apartamencie.

— A ty pewnie myślałaś, że oszalałam, kiedy pokazałam ci swoją listę z rzeczami, które chciałam przeżyć.

Bishop pokręcił głową.

— Ani trochę. Dlaczego nie doświadczyć wszystkiego, co tylko możliwe?

Był to pretekst, którego potrzebowałam.

— Mam jeszcze co najmniej z tuzin innych list. Miasta na całym świecie. Chciałabym to wszystko odhaczyć do czasu, gdy będę w wieku Harriet.

Bishop przyjrzał mi się uważnie.

— Doprawdy?

Skinęłam głowę.

— W takim razie chyba będziemy musieli wziąć się za te listy i zacząć planować.

Na moich wargach zamajaczył uśmiech.

— Serio?

Bishop wsunął mi palce we włosy i zamknął dłoń na moim karku.

— Całe życie przygód z najcudowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem? Masz to jak w banku. Jestem gotowy.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i przycisnęłam wargi do jego ust. Kiedy cofnęłam twarz, zobaczyłam, jak wpatruje się we mnie swoimi zielonymi oczami.

— A jeśli chodzi o tę randkę... to co mamy robić?

— Dowiesz się, gdy będziemy na miejscu.

Do końca tego wieczoru Bishop naznaczył nas obydwójce nowymi tatuażami. Jego tatuaż przedstawiał cukiereczka i został wkomponowany w rękaw pokrywający jego lewą rękę — bliżej serca, jak sam to ujął. Mój, na łopacie, przedstawiał pięknego ptaka, uchwyconego w swobodnym locie. Zostawiłam za sobą złote klatki i podcięte skrzydła.

Odhaczyłam też ostatni punkt z mojej nowoorleańskiej listy niepomijalnych atrakcji. Nauczyłam się, jak powiedzieć *kocham cię* po cajuńsku.

BISHOP

Sześć miesięcy później

— Sąd federalny uznał Dominica Casso za niewinnego stawianych mu zarzutów. Czy powinniśmy zacząć go nazywać teflonowym Domem? — zapytał gospodarz programu, zwracając się do zaproszonych gości.

— Nie mam pojęcia, jak tego dokonał. Naprawdę — wyszeptała Eden. Leżała obok mnie na kanapie, nie odrywając wzroku od ekranu telewizora.

— Udało mu się zwalić całą winę na Vina i Angela, którzy nie bardzo mieli możliwość, by temu zaprzeczyć.

— Nie jest mi z tego powodu smutno. Nie wiem, jak to świadczy o mnie jako o człowieku, ale wcale nie jest mi smutno.

Złożyłem pocałunek na jej czole.

— Nie musisz się smucić. Angelo był popieprzonym zwyrolem.

Odkryliśmy jeszcze więcej dowodów na potwierdzenie tej tezy podczas naszego wypadu do Nowego Jorku, gdzie zajęliśmy się czyszczeniem apartamentu Eden. To znaczy po tym, gdy federalni pozwolili

nam tam wejść. Na szczęście znaleźliśmy ludzi, którzy znali odpowiednich ludzi.

Okazało się, że kamery zainstalowano w każdym pomieszczeniu, włącznie z łazienką, jak również w biurze mojej dziewczyny na terenie spa.

Do Doma zgłosił się boss jednej z mafijnych rodzin biorących podobno udział w tak zwanej „walce o wpływy”, mającej na celu przejęcie kontroli nad imperium ojca Eden. Wyznał mu, że całe to zamieszanie zostało ukartowane przez Vincenta przy pomocy Angela. Dom zrobił porządek w swojej organizacji i udało mu się zidentyfikować kolejnych wspólników i żołnierzy Vincenta, których nazwiska figurowały na osobnej liście płac jego dawnego zastępcy.

Nie naciskałem go zbyt mocno o więcej odpowiedzi, bo szczerze mówiąc, chciałem trzymać Eden tak daleko od całej tej afery, jak to tylko możliwe.

Jej ojciec zgodził się ze mną i dał nam swoje błogosławieństwo.

Nie tylko nie pragnął mojej śmierci, ale wręcz bardzo chciał, żebym żył ze względu na Eden. Ja również nie życzyłem mu już zgonu. Przelano już wystarczająco wiele krwi.

— Sprawdziłaś pocztę, którą zostawiłem na kontuarze? Była tam jakaś wielka koperta zaadresowana do ciebie.

Eden potrząsnęła głową i podniosła się z kanapy. Gdy dotarła do kontuaru, podniosła z niego przesyłkę.

— To ta?

— Owszem.

Rozdarła kopertę.

— Co, do diabła?

Wstałem i podszedłem w jej stronę.

— Co to takiego?

Dziewczyna wręczyła mi świstek papieru.

— Notarialnie potwierdzony akt darowizny.

— Co?

Złapałem kopertę, na której nie zobaczyłem adresu nadawcy i wysy-
pałem całą jej zawartość na kontuar. Było tam zdjęcie, broszura, oraz
zestaw kluczyków.

Chodziło o dom we Francuskiej Dzielnicy. Na fotografii nie prezen-
tował się szczególnie spektakularnie, ale broszura opowiadała zupełnie
inną historię. Z zewnątrz rezydencja wyglądała jak zwykły ceglany
budynek, lecz zdjęcia prezentujące jej wnętrze pokazywały kompletnie
odnowioną kamienicę. Jedną z tych, w których metr kwadratowy
kosztuje dziesięć tysięcy dolarów.

Akt notarialny zawierał dane Eden i moje własne.

Dziewczyna przekreśliła fotografię na drugą stronę i okazało się,
że na jej spodzie jest przyklejona krótka notka.

*Wczesny prezent ślubny. Nie każ mojej córce
żyć zbyt długo w grzechu, Bishop.*

— DC

Eden wytrzeszczyła oczy tak, że o mało nie wyszły jej z orbit.

— Jasna cholera. Mój ojciec podarował nam kamienicę. We Fran-
cuskiej dzielnicy. To chyba jakieś jaja.

Pomyślałem o pierścionku, który kupiłem w ostatnim tygodniu
w sklepie z antykami przy Conti Street i który od tego czasu nieu-
stannie ze sobą nosiłem. Potrząsnąłem głową. *Jak jej staruszek to zrobił?*

— O Boże, mamy dom! — zawołała Eden i rzuciła mi się
w ramiona. — Nie twój, nie mój. Nasz.

— Rzeczywiście. — Spojrzałem jej w twarz. — Przeczytałaś notkę?
Dziewczyna skinęła głową.

— Nie musisz. To znaczy... jeśli nie chcesz. Wiem, że to nie twoje
klimaty.

— O czym ty, do diabła, mówisz?

— O małżeństwie. Nie musimy go zawierać, jeśli tego nie chcesz.

— Dlaczego, do cholery, tak mówisz?

Eden wzruszyła ramionami.

— Sama nie wiem. Po prostu... Delilah powiedziała, że nigdy nie chciałeś się ustatkować.

Postawiłem ją na podłodze.

— *Zanim* poznałem ciebie. Wszystko się, kurwa, zmieniło, kiedy cię poznałem, Eden. Zaczekaj tu. Nie ruszaj się.

Ruszyłem w stronę drzwi.

— Dokąd idziesz?

Eden wyszła na zewnątrz i patrzyła, jak biegnę po schodach do swojego motocykla, zaparkowanego pośrodku dziedzińca.

Otworzyłem skrytkę pod deską rozdzielczą i wyjąłem z niej malutką, jedwabną sakiewkę. Jej zawartość nie była warta fortuny, ale była wprost idealna dla tej dziewczyny.

Wróciłem na górę w samą porę, by zauważyć, jak Eden wraca na zewnątrz w klapkach na nogach.

— Mówiłem, że zaraz będę z powrotem.

— Ale...

Weszła do apartamentu, a ja ukląknę przed nią na jedno kolano.

— Nie tak to planowałem. Właściwie to jeszcze nie wykombinowałem, jak zamierzam to zrobić. Ale nie chcę, byś kiedykolwiek myślała, że tego nie pragnąłem. Zawsze byłaś tym, czego pragnę, Eden.

Wyjąłem pierścionek z sakiewki i podniosłem go do góry. Różowy morganit osadzony w koszyku z zabytkowej platyny wymodelowanej na wzór pędów winorośli.

— Ty... ty to kupiłeś?

— Owszem. Kupiłem.

— Chcesz się ze mną ożenić?

— Kiedy będziesz na to gotowa i ani o dzień wcześniej. — W oczach Eden zaślniły łzy, kiedy wsunęła pierścionek na palec. — Jeśli mnie zechcesz.

Skinęłam głowę.

— Zawsze.

Popatrzyłem w sufit, zastanawiając się, czy Casso jakimś sposobem tego nie przewidział. Nieważne. Dał nam swoje błogosławieństwo, a Eden była moja.

KONIEC

KSIĄŻKI MEGHAN MARCH

SEPTOLOGIA SEKRETY I NAMIĘTNOŚCI

Ukryta pod maską
Ukryty pod tatuażami
We własnych okowach
Mężczyzna z bliznami
Kłamiesz, kochanie
Ukryty wśród cieni przeszłości
Beneath The Truth

TRYLOGIA FORGE

Pakt z diabłem
Szczęście diabła
Serce diabła

TRYLOGIA BOGACTWO I GRZECH

Bogaty i grzeszny
Jej wina i grzech
Rozkosze grzechu

TRYLOGIA GABRIEL LEGEND

Upadek legendy
Scarlett
Decydujące starcie

MEGHAN MARCH

TRYLOGIA KASA I PERWERSJE

Kasa i perwersje

Nieprzyzwoite przyjemności

Wspólne perwersje

TRYLOGIA MOUNT

Król bez skrupułów

Niepokorna królowa

Imperium grzechu

DYLOGIA MAGNOLIA

Kreol

Pani Kusząca

BĄDŹ W KONTAKCIE Z MEGHAN

Strona internetowa: *www.meghanmarch.com*

Facebook: *<http://www.facebook.com/MeghanMarchAuthor>*

Twitter: *https://twitter.com/meghan_march*

Instagram: *<https://instagram.com/meghanmarch>*

O AUTORCE

Meghan March jest znana z tego, że zdarza jej się włóczyć po lasach w zabłoconych butach, z farbą maskującą na twarzy, oraz... z nieskazitelnym manikiurem. Posiada impulsywny charakter, z łatwością odnajduje powody do śmiechu i nie zamierza kryć się z tym, że uwielbia czytać i pisać sprośne historie.

W przeszłości zajmowała się przerzucaniem części samochodowych, sprzedawała damską bieliznę, tworzyła biżuterię na zamówienie oraz praktykowała prawo korporacyjne. Pisanie książek opisujących losy samców alfa o niewyparzonym języku oraz silnych, pyskatek kobiet, które umieją powalić ich na kolana, to zdecydowanie najwspanialsza robota, jaką kiedykolwiek przyszło jej wykonywać.

Uwielbia dostawać maile od swoich czytelniczek na adres *meghanmar*

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 